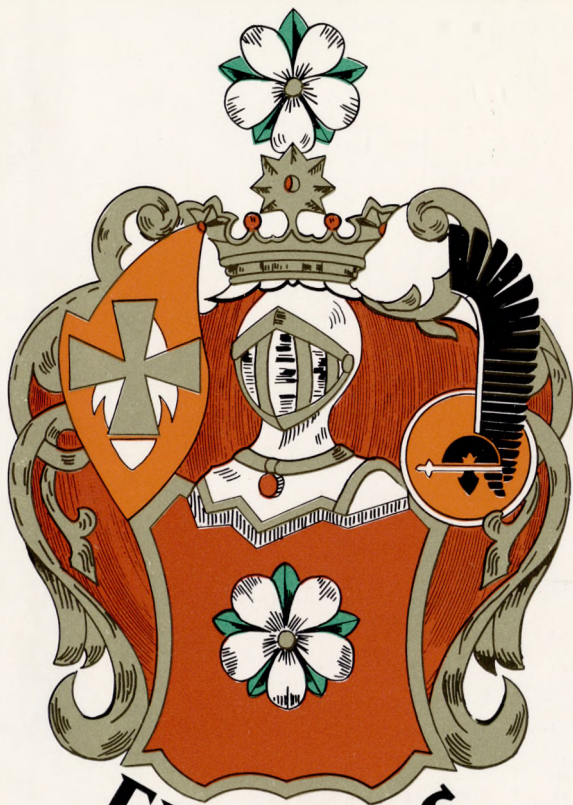


HISTORIA POLSKA
W AMERYCE

X. W. KRUSZKA

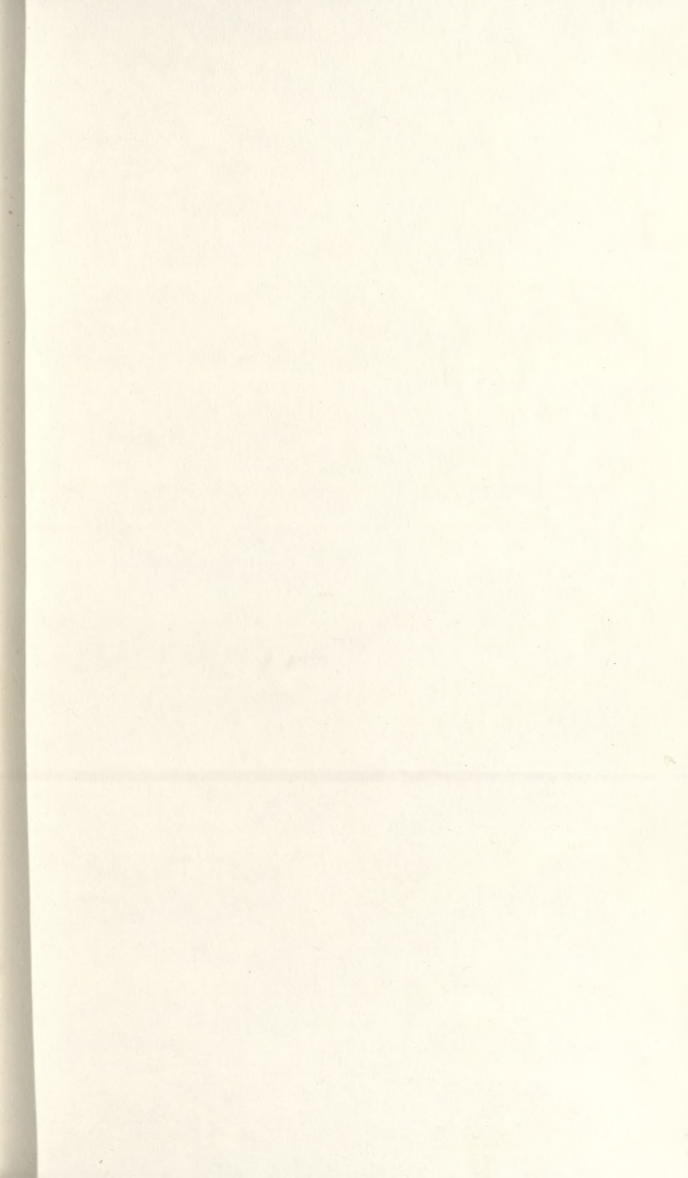
VOLS. 1 - 3

LODA & DR. EDWARD ROZANSKY
LIBRARY COLLECTION



EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI







Ks. M. Kłozowski





X. Wacław Kruszyński

HISTORIA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: "Rzym", "Hymny Wielkopostne", "Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", "O Piękności", "The Unbeliever", "Anarchizm" i t. d. i t. d.

Wydanie poprawione i ilustrowane

TOM I.

MILWAUKEE, WIS.

Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.

1905.



LODA-EDWARD
ROZANSKI
COLLECTION

1078 25

AX2109 AY802111
3218702 11

Primum tomum operis inscripti „Historya Polska w Ameryce”, auctore Rev. Dno Wenceslao Kruska, diligenter perlegi nihilque contra fidem et mores in eo inveni.

Green Bay, Wis., 19. Januarii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,

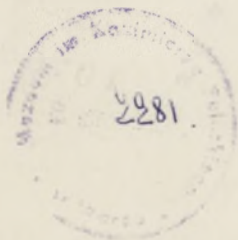
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,

Archiepiscopus Milwaukiensis.

*Copyright by Rev. W. Kruska,
Ripon, Wis.
1905.*



HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI,

najsławniejszemu powieściopisarzowi,

w dowód najgłębszego szacunku, oraz miłych
wspomnień odniesionych z pobytu z posłem do
kongresu p. Rowland B. Mahany w Oblęgorku
w Królestwie Polskiem dnia 26. Września roku
1903.

niniejszą pracę

poświęca

Autor.

PRZEDMOWA.

„Nie jestem prorokiem, ale to mogę wam przepowiedzieć, że Polacy odegrają piękną rolę w Kościele Katolickim w Ameryce. Emigracye innych narodów się zmniejszają.... Nastąpi prawdziwie epoka emigracyi słowiańskiej..... Ponieważ zaś Polacy w przeważnej są tu większości, czeka ich tu piękna przyszłość... i zaręczam wam, że tu w Ameryce zacznie się druga historia polska". (Słowa biskupa Spalding z Peoria, Ill., wypowiedziane 14. Sierpnia, roku 1892.)

W najlepiej nawet urządzonych, najwięcej swobód posiadających krajach, znaleźli się i znajdują się zawsze malkontenci, którym za duszno wśród zagród domowych, i których nieprzewyciężona siła prze w świat szeroki. Trzeba uszanować wolną wolę człowieka. Nie należy takich ludzi bezwarunkowo potępiać, ani ich całkiem bez opieki zostawiać, jeżeli jej potrze-

buja. Bywają to zwykle ludzie przedsiębiorczy, odważni, sprytni, którzy stosownie pokierowani, użyci i poparci, nadzwyczajnych w krótkim czasie dokonywują często rzeczy. Z takich malkontentów powstał Rzym i jego kolonie, zalewające wszystkie brzegi Morza Śródziemnego; z takich powstały prawie wszystkie osady fenickie, greckie, angielskie. Kolonie nie pozwalają krajowi gnuśnieć, popadać w jednostronność, zamykać się w sobie, obumierać; lecz zmuszają go zawsze do życia czynniejszego, wszechstronniejszego, rozszerzają mu widnokrąg pojęcia, pomnażają wiadomości, bogactwa i siły. Kolonie były zawsze i wszędzie dowodem żywotności narodu. Naród, który się nie rozprzestrzenia, nie tworzy i nie umie tworzyć osad, — obumiera; państwo, co nie rośnie, upada.

Naród polski padł w niewolę, zanim wychodźstwo ludu się rozpoczęło; i dopiero niewola narodu wywołała wychodźstwo. Innych nie mało jest jeszcze przyczyn, ekonomicznej natury, które to wychodźstwo wspierały i wspierają. Znamy je wszystkie i jesteśmy mocno przekonani, że choćby w jednej chwili dziś cudem Bożym stanęła droga Polska nasza, wolna, swobodna, szczęśliwa, toby i cud ten nie wstrzymał naraz prądu wychodźstwa, na które długie lata niedoli najrozmaitszej się składały.

Pomimo, że emigracja polska w Północnej

Ameryce ani od swoich ani od obcych prawie żadnej nie doznawała opieki, jednakże lud nasz instynktem własnym się tu odszukał, policzył, zorganizował i kilkaset już znacznych osad własnych utworzył.

Lud polski, prosty, rolniczy, wyrobniczy prawie sami, założyli tu stałe i prawdziwe kolonie polskie. Prawdziwe dlatego, że Polacy w Ameryce stali się obywatelami, nie jako włączęgowie lub goście na cudzej łasce podczas tułactwa, ale jako wolni obywatele i posiadacze majątków ruchomych i nieruchomych, jako jednostki polityczne, mogące łatwo mieć udział w reprezentacyi rządu wolnego kraju i mieć wpływ w radzie narodów i na interwencyę zagraniczną.

Kiedym wydał drukiem opisy Rzymu (r. 1895), Neapolu, Wezuwiusza i Pompeji (r. 1898), zewsząd odzywały się głosy krytyków pochlebnych i niepochlebnych, żebym wziął się do opisania tych tu naszych osad polskich, ich początku i rozwoju historycznego, a przysłużyłbym się wielce tak amerykańsko jak i europejsko-polskiemu społeczeństwu. „Gdy my starzy osadnicy pomrzemy—mówiono mi — to gdy się na piśmie nic nie zostawi, pamięć o nas docna zaginie, historia o nas razem z nami zstąpi do grobu, a pozostaną tylko domysły i legendy o początkach emigracyi polskiej w Ameryce. Mamy, co prawda, kronikarskie opisy

niektórych pojedynczych osad, ale wszystkich, ale historycznego poglądu na całość emigracyi nie mamy. Weź się do dzieła i napisz historię”.

„Napisz historię” — łatwo te słowa było powiedzieć, ale nie tak łatwo wykonać. Trudności piętrzyły się nakształt gór nieprzebytych. Historyi z małego palca wyssać nie można. Wszędzie być i pytać się, także nie można. Trzeba zasięgać informacyi od innych. A jak trudno dostać takich informacyi, niech poświadczą ci, którzy przedemną usiłowali (nada-remno!) napisać historię. I tak czytamy w starym Kalendarzu, wydanym r. 1876 w Chi-
cago:

„Bardzo dobrą, a nawet nader ważną i interesującą rzeczą byłoby nie tylko dla nas tu mieszkających w Ameryce, ale i dla narodu naszego w starej ojczyźnie, gdybyśmy mogli sporządzić dokładny spis stałych już kolonii polskich i wszelkich innych miejsc pobytu, oraz liczbę zamieszkałych nas tu Polaków w Ameryce. Pomysł ten powziął czasu swego Orzeł Polski (gazeta założona r. 1870 za inicjatywą jezuity ks. Matauszką z St. Louis), a odebrawszy z kilku miejsc spis naszej ludności umieszczał go w swych kolumnach, lecz zaprzestać musiał, albowiem na tych parę nadsełkach się skończyło, gdyż największa część wiary naszej pominęła ten pomysł lekceważnie, nie nadesławszy wieści o sobie”. (Patrz str. 98.)

Następnie roku 1888 próbował napisać Historję osad polskich niezgasłej pamięci ks. Możejewski, ale na próbie się skończyło — zaledwie opisy kilku parafii znaleźliśmy po nim (zobacz roczniki Gazety Kat. i Wiary i Ojcz.) Dalej — jak świadczą roczniki gazet — nasz Szczęsny Zahajkiewicz r. 1890 chciał wydać książkę pod tytułem: „Życie i czyny Polaków w Ameryce”, a zachęcając czytelników do nadsyłania informacyi, w następujący sposób tłómaczy pożytek i potrzebę takiej historyi:

„Mile wspomina każda rodzina o tem, co zdziałał ojciec, dziadek i pradziadek, jakie mieli wypadki, jakie przeszli niebezpieczeństwa, jak żyli, co robili i jak się dorabiali mienia i znaczenia. Rodziny tworzą naród, a więc jeżeli członkowie rodzin nie tylko dla siebie samych, lecz także dla ogółu, dla sprawy publicznej pracowali, to nie tylko rodziny, ale cały naród powinien ich cześć i wdzięcznie wspominać. Życie ojców jest przykładem dla młodego pokolenia — dla tego też opisujemy ważne wypadki, działanie pojedynczych wybitniejszych osób i dążenie całego narodu, z czego tworzy się historia, którą już starożytni nazywali „mistrzynią życia”. Polacy mają swoją historję ojczystą — ale to co już zdziałali i co dziś robią w Ameryce, może utonąć w mroku niepamięci. Przyszłe pokolenia nie będą nawet wiedziały, na jakie trudy byli narażeni ich

ojcowie, jakie niebezpieczeństwa przezwyciężyć musieli, jak krwawym potem zlewało się ich czoło, zanim zdobyli sobie niezależne stanowisko i fortunę, zanim utworzyli osady i wzniesli kościół i postarali się o szkołę. Imiona ludzi tych, którzy się około tej sprawy zasłużyli, nie powinny zaginać. Przeciwnie, trzeba, ażeby przeszły do potomności i młodemu pokoleniu działaniami czynami świeciły jak gwiazdy na niebie historyi". (Zobacz rocznik „Wiary i Ojcz.” z roku 1890.)

Mimo tak pięknej poetycznej odezwy, p. Zahajkiewicz nie wydał zapowiedzianego dzieła. Po nim więc próbuje znowu inny. Mianowicie p. Ig. Wendziński dnia 1. Sierpnia, roku 1891 puszcza w świat odezwę i ogłasza rodakom nowinę, że pod tytułem „Kronika Polska w Ameryce” wyda książkę o polskich osadach, że każdy dobrze myślący Polak przyzna, iż książka ta będzie wieczną pamiątką istnienia polskości na wolnej ziemi amerykańskiej, a zarazem publicznym protestem na oszczerstwa wrogów, którzy nam zalet i bytu odmawiają. Będzie wieczną pamiątką, powtarzam, bo rozgłosy pism czasowych przebrzmiewają wnet i ulegają zapomnieniu, a książka taka przejdzie w spadku z rodziców na dzieci, z pokolenia na pokolenie w lat dziesiątki, przechowana zaś w księgozbiorach, dokąd po 1 egzemplarzu, a do Washington, D. C. w 2 egzemplarze przesłana

będzie, przetrwa wieki. Nadto stanie się początkiem i fundamentem do dalszej historii polskiej, porozbiorowej, tułaczey". (Tamże).

Mimo tak szumnej zapowiedzi, „Kronika” Wendzińskiego nie przysłała do skutku. Skończyło się i tym razem na dobrych chęciach. Natomiast w roku 1893 rozpoczyna rzeczywiście opis kolonii ks. Łuczycki w Manitowoc, wydając I. (i ostatni) tom swojego „Album”; ale zaledwie wzleciał ponad Milwaukee, a już mu skrzydła opadły. Później, roku 1897, p. Zahajkiewicz wydaje swoją „Złotą Księgę”, ale ledwie w niej wzleciał ponad Chicago i okolicę, a już skrzydła opuścił.

Orlim lotem przelecieć ponad koloniami wzdłuż i wszerz całych Stanów Zjednoczonych, dotychczas nikomu się nie udało. Spróbujmy my w imię Boże, może nam się uda. Pobłogosław Boże, a uda się!

Historia czyli „dzieje” opowiadanie tego, co się przed laty **działo, działało i działało**, wśród wychodźstwa naszego, jest nie tylko przyjemną i interesującą rzeczą, ale także wielce pożyteczną, kształci bowiem całego człowieka, kształci i rozwija wszystkie trzy władze duszy jego: pamięć, rozum i wolę. Historia kształci 1) rozum, oświecając nasz umysł prawdą faktów dokonanych. Słusznie zauważa ks. Możejewski w swojej „Prośbie do wszystkich parafian w Ameryce” (o nadesłanie wiadomości hi-

starycznych): „Prawda, że tu i inne narodo-
wości tak samo są rozrzucone, ale one już daw-
no pomyślały o sobie..... parafii swoich ma-
ją spisana całą treść: początek, rozwój i obecne
istnienie; słowem, wszyscy wiedzą o sobie na-
wzajem, a tym sposobem, choć oddaleni od sie-
bie fizycznie i lokalnie, złączeni są siłą moral-
ną, z której fizyczna rośnie”.... Historya

2) ożywia naszą pamięć o ludziach i
ich czynach i — 3) porusza naszą wolę przy-
kładami bądź zachęcającymi, bądź odstrasza-
jącymi. Czyli jak Cycero się wyraża: „Hi-
storya jest 1) pochodnią prawdy, 2) życiem
pamięci i 3) życia mistrzynią” (de or. II. c. 9.)
Historyi zadaniem jest, opowiadać ważne fakta
i czyny ludzkie, czy złe czy dobre, byle praw-
dziwe: dobre, żeby były przykładami pociąga-
jącymi, złe zaś, żeby były przykładami odstra-
szającymi dla potomności. Historya, będąc
pochodnią prawdy, unika fałszu a podaje praw-
dę, czy przykrą czy przyjemną, na to względu
mieć nie powinna. „Któż nie wie — powiada
już starożytny Cycero — że pierwszem historyi
prawem jest, żeby żadnego fałszu pisać nie
śmiała, a drugiem, żeby znowu żadnej prawdy
zataić nie śmiała”. (de or. II. c. 15.) Prawda,
jakkolwiek byłaby bolesną, ma przecież tę jed-
ną wielką zaletę, że leczy i podnosi człowieka
z letargu, uzdrawia go i uszlachetnia.

Te idee przyświecały mi przy opracowaniu

niniejszej Historyi. Rzecz prosta, że przy najlepszej chęci nie mogłem wszystkiego, com napisał, sam osobiście sprawdzić — bo któryż śmiertelnik to może? — lecz we wielu opowiadaniach musiałem się oprzeć na świadectwie innych osób, ale zawsze takich, które chciały i umiały powiedzieć prawdę. Nie jest to praca jednostki, — historia ta jest raczej pracą zbiorową.

Współpracowali ze mną (co na tem miejscu z wdzięcznością zaznaczam): ks. Rem. Berendt, O. F. M.; ks. Fr. Pruss, prob. polskiej parafii w Anderson, Texas; ks. Świnarski, Wójcik i inni z Buffalo, N. Y.; ks. S. E. Niedbalski z Panny Maryi w Texas; ks. W. Przybylski z Eugene, z Stanu Oregon; ks. T. Kałamaja, O. F. M. z Omaha, Neb.; ks. Benvenuto z Nanticoke, Pa.; ks. Zychowicz ze Scranton, Pa.; ks. J. Kasprzycki, ex-Prowincyał OO. Zmartw.; ks. Dąbrowski z Detroit; ks. Rainer i ks. Góral z St. Francis; SS. Notre Damki; ks. Matouszek ze St. Louis, Mo.; SS. Felicyanki z Detroit; ks. dr. Dworzak z Williamsbridge, N. Y.; ks. Strzelecki z N. Y.; ks. L. Bojnowski z New Britain, Conn.; ks. Stanowski z St. Louis.; ks. Jan Machnikowski z Oshkosh; ks. Ignasiak z Erie; ks. Rosiński z Cleveland; ks. dr. Józef Biela; ks. Stan. Przyborowski z Częstochowy, Texas; ks. Korczyk z Pine Creek, Wis.; p. Jan Gawlik, przybyły do Texas roku

1855, a żyjący tamże do dziś (r. 1902);—i wielu, wielu innych tak duchownych jak cywilnych osób.

Czerpałem również z źródeł następujących: z „Kalendarza” na rok 1877; z „Album” ks. Z. Łuczyckiego; „Złota Księga” p. S. Zahajkiewicza; „kościół św. Jadwigi w Milwaukee” ks. Wł. Mścisza; „Dziennikarstwo Polskie w Ameryce” Henryka Nagla; „Dzieje parafii św. Trójcy” p. A. Małka; „Związek Nar. Polski” jego rozwój i działalność; „Położenie i Potrzeby kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych” ks. J. Ciemińskiego; „Church History of Wisconsin”; Listy ks. Kajsiewicza i ks. Przewłockiego, Generała OO. Zmartwychwstańców; „Kalendarz Jubileuszowy” w Pittsburgu, Pa.; „Historya Parafii św. Jacka” w La Salle, Ill. ks. dr. Skulika; „Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania P.” O. Smolikowskiego, C. R.; wreszcie czerpałem obficie z Roczników gazet nowoyorskich, detroitkich, buffaloskich, chicagoskich i milwauckich, różnych notatek, kronik miejscowych i zapisków parafialnych, jak: „Początek i rozwój parafii św. Piotra w Stevens Point, Wis.” itp., dalej z archiwum rzymskiego itd.

Moją niemałą, mrówczą pracą było zgromadzenie i uporządkowanie nagromadzonego materiału historycznego. A przy tem uporządkowaniu uwzględniałem sumiennie, o ile tylko

mogłem, tak chronologię jak i geografję. Albowiem już starożytni nazywali chronologię i geografję oczami historyi. Nie trzymałem się wyłącznie chronologicznego ani też wyłącznie geograficznego porządku, ale łącznie obydwu, chronologiczno-geograficznego. Bo skoro te dwie pomocnicze nauki są „oczami” historyi, to tak jak oczy, razem użyte być powinny, jeśli pogląd na dzieje ma być jasny i przejrzysty. W ogólności, przy porządkowaniu materiału historycznego, poszedłem za radą Cyce-rona, zawartą w tych słowach: „Fakta historyczne domagają się porządku czasu (chronologicznego następstwa) i opisu krajów (geografii); nadto, ponieważ w wypadkach ważnych i pamiętnych każdy chce wiedzieć najpierw o zamiarze, potem o czynie, a wreszcie o następstwach czynu, przeto fakta historyczne domagają się również, aby dziejopisarz zaznaczył, co sądzi najpierw o zamiarach, będących sprężyną pewnych czynów ludzkich, potem o dokonanym czynie niech opowie nie tylko, co się stało, ale jak się to stało; nareszcie co z tego wynikło,— a gdy mówi o wyniku czyli następstwach faktów dziejowych, niech poda wszelkie ich przy-czyny, czy z przypadku czy z umysłu, czy z mądrości, czy też z lekkomyślności ludzkiej powstały; samych zaś osób, odgrywających rolę w historyi, nie tylko czyny, ale, gdy sławą i i-

mieniem się odznaczają, także żywot i charakter niech skreśli” (de or. II. c. 9.)

Historję niniejszą dzielimy na dwie części. W Części I. przedstawimy dzieje emigracyi w ogólnych zarysach, a w Części II. skreślimy historję poszczególnych osad. Zanim więc przystąpimy do szczegółowego opisu każdej parafii i osady z osobna, przedstawimy najpierw, jakby z ptasiej perspektywy, ogólny obraz życia całej emigracyi, przedstawimy rozwój wychodźstwa w jego wielkich kształtach i objawach, w religii, polityce, nauce, sztuce i obyczajach. Społeczeństwo ludzkie jest jakoby gmach piętrowy. W I Części przedstawimy w jednym obrazowym opisie całości kształt gmachu społeczeństwa amerykańsko-polskiego, wzdłuż i wszerz i wzwyż, od jego fundamentów aż do szczytu; w II. zaś Części przejdziemy przez jego komory i komórki, sale i pokoje. W Części I. przebiegniemy szybkim lotem, jakby balonem, ponad osadami w Ameryce i co wielkiego, zauważymy; a w Części II. jakby siedząc na prostym wózku, albo automobilu, objeżdżać będziemy powoli całe Stany Zjednoczone; często stając popasem, zagłędniemy do każdej osady i parafii polskiej, pomówimy z proboszczem w plebanii, z rzemieślnikiem w warsztacie, z robotnikiem we fabryce lub kopalni; radzi zboczmy z drogi, żeby się w dalszych stronach rozglądnąć, pogwarzyć z farmerem za płu-

giem, z nauczycielem w szkole, uścisnąć znajomych, poznać się z nieznajomymi, pogawędzić, pogwarzyć.....

Nie dajmy zamierać pięknym wspomnieniom, które do nas przeszły ustną tradycją, a dla następnych pokoleń oddalają się już i nikną; budźmy zapal w pokoleniu, które na wiele ideałów, nawet na ideał ojczyzny zastyga. Ale zapal dla ojczyzny niech będzie rozumny, niech go wzbogaci tak drogo okupiony skarb doświadczeń bolesnych, błędów świadomych i nieświadomych.

Prawda, że z sądem historycznym nie trzeba się kwapić. Historya, zwłaszcza o czasach lat bliskich, musi dotknąć wiele i rzeczy i osób, o których sąd wydać nie łatwo. Nawet o wielu wypadkach i osobach z dalekich zamierzonych czasów historya jeszcze ostatniego słowa nie wypowiedziała. Tem mniej sąd historyczny o czasach bliskich rości sobie pretensję do nieomyślności. Sąd historyczny nie jest sądem ostatecznym — choć Goethe powiedział, że „Weltgeschichte ist Weltgericht”. I być może, że na tamtym świecie niejedna czeka nas pod tym względem niespodzianka.

Pisałem w Ripon, Wis., przy kościele św. Wacława. Zacząłem w roku 1899, a skończyłem w r. P. 1901. (w czerwcu).

X. WACŁAW KRUSZKA.

PRZEDMOWA

do wydania książkowego tej **Historyi**.

Niniejsza „**Historja Polska w Ameryce**”, zanim się ukazała w obecnym formacie książki, wyszła była już drukiem w trzech gazetach: w najstarszym dzienniku „**Kuryerze Polskim**”, oraz w dwu tygodnikach „**Gazecie Wiscońskijskiej**” i „**Kuryerze Tygodniowym**” (od 1. września r. 1901. począwszy, aż do grudnia r. 1904.) Po każdym ustępie, drukowanym w gazecie, dodano następującą uwagę:

„**UWAGA:** Uprasza się Wiel. księży i pp. redaktorów o krytykę każdego rozdziału **Historyi**, oraz wszystkich czytelników o przysłanie sprostowania — jeżeli jakie błędy zauważą — pod adresem: **THE REV. W. KRUSZKA, RIPON, WIS.**”

Jakoż, w miarę jak „**Historja**” w gazetach się ukazywała, krytyk, protestów, uwag i sprostowań, bądź publicznie w gazetach, bądź prywatnie w listach do autora, posypało się co nie miara, tak, że z nich druga taka „**Historja**” ułożyłoby się dała. A wszystkie te krytyki, uwagi i sprostowania nadesłane, w miarę jak na to

zasługiwały, uwzględnione zostały w niniejszem wydaniu książkowem. Przeto obecne to wydanie we formacie książki słusznie uważać można za **drugie, poprawione i uzupełnione wydanie**, zawierające kompletną, gruntowną i — o ile to w ludzkiej mocy — wszechstronnie opracowaną Historję osad polskich w Stanach Zjednoczonych (i w Kanadzie) Północnej Ameryki. Dосконаłem wszakże dziełem ta książka nie jest. Dосконаłe dzieło — tylko Pan Bóg stworzyć może

Niech „Historya” ta będzie uważana także za skromny przyczynek do przygotowania należytego obchodu Złotego Jubileuszu Wychodźstwa Polskiego w Ameryce. Srebrny jubileusz Wychodźstwa, jak świadczą chicagoskie roczniki gazet, obchodzili Polacy w Texas dnia 15. Sierpnia r. 1880., a zatem złoty jubileusz przypadnie 15. Sierpnia 1905 roku. Spodziewać się należy, że cała polonia amerykańska, od oceanu do oceanu, obchodzić będzie ten Półwiekowy Jubileusz swego wychodźstwa w sposób uroczysty, ale i praktyczny zarazem, to jest, że z tej półwiekowej przeszłości swojej na obczyźnie czerpać będzie siłę na przyszłość do dalszej walki z żywiołami wrogimi wierze i narodowości polskiej.

Ripon, Wis., 31. Grudnia, r. 1904.

X. Wacław Kruszką,
proboszcz parafii św. Wacława.

POGLĄD NA CAŁOŚĆ DZIEŁA:

Część I.

Historia Ogólna Wychodźstwa Polskiego w Ameryce,

Mająca 13 rozdziałów:

- I. Odrębny typ Polaka w Ameryce.
- II. Odkąd właściwie zaczyna się emigracja polska do Ameryki?
- III. Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich, w ogólnych naszkicowany konturach.
- IV. Statystyka osad polskich w Stanach Zjedn., sporządzona na początku roku 1901.
- V. Rzut oka na dzieje Kościoła Polskiego w Ameryce.
- VI. Dzieje Szkolnictwa Polskiego w Ameryce.
- VII. Przemysł i Handel Polski w Ameryce.
- VIII. Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaków w Ameryce.
- IX. Polacy w Polityce Amerykańskiej.
- X. Dzieje Organizacji Polskich w Ameryce.
- XI. Dzieje Gazeciarstwa Polskiego w Ameryce.
- XII. Dzieje Literatury Amerykańsko-polskiej.
- XIII. Gwara Amerykańsko-polska.

Część II.

Historya Poszczególnych Osad Polskich w Ameryce,

Dzieli się na 3 działy a na 14 rozdziałów.

Dział Pierwszy: Polacy na Zachodzie.

- I. Polacy w Texas i Arkansas.
 - II. Polacy w Wisconsin.
 - III. Polacy w Illinois.
 - IV. Polacy w Minnesocie (i w Manitobie.)
 - V. Polacy w obu Dakotach.
 - VI. Polacy w Nebrasce i Iowie.
 - VII. Polacy w Missouri i Kansas.
-

Dział Drugi: Polacy na Wschodzie.

- I. Polacy w Michigan (i Ontario.)
 - II. Polacy w Indiana.
 - III. Polacy w Ohio.
 - IV. Polacy w Pennsylvanii.
 - V. Polacy w Stanie New York.
 - VI. Polacy w New Jersey, Maryland, Delaware i
Południowych Stanach.
 - VII. Polacy w Nowej Anglii.
-

Dział Trzeci: Polacy na Dalekim Zachodzie.

CZĘŚĆ 1.

Historya Ogólna Wychodźstwa Pol- skiego w Ameryce.

ROZDZIAŁ I.

Odrębny typ Polaka w Ameryce.

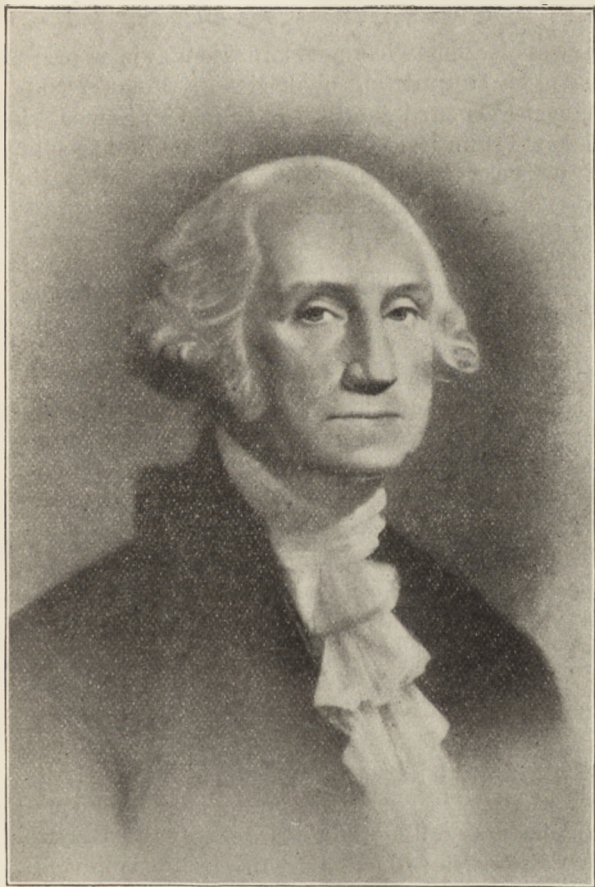
„Ziemia jest matką żywicielką” (Alma mater terra) — mawiali starożytni. Ziemia jest matką, która nas karmi, żywi, odziewa i piastuje na swoim łonie. Taką matką jest dla nas Polaków i ziemia amerykańska — dla wielu z nas matką przybraną, dla wielu rodzoną, dla wszystkich zaś matką, a nie macochą. Ziemia amerykańska macierzyńską iście pieczołowitością otacza zarówno przybrane jak rodzone swe dzieci. Nawet o przybrane dzieci ma lepsze staranie niż rodzona ich matka, ziemia europejska. Lecz ta okoliczność nie zmienia wspólnego naszego rodu i narodu, nie wpływa na zmianę nazwiska, nie przeszkadza nam być i nazywać się tem, czem poprzednio byliśmy, to jest, Polakami! Matkę zmieniliśmy, lecz nie ojca; ziemię, lecz nie ojczyznę.

Nierzadko spotkać się można z takim zdaniem: „Polakiem jest człowiek na polskiej urodzony ziemi”. To fałsz. Z tego by wynikało, że cały ten a tak liczny zastęp młodych na-

szych rodaków, urodzonych tu na amerykańskiej ziemi, nie miałby prawa do nazwy Polaków. A tak nie jest. Polak, dopóki zachowuje naturę sobie właściwą, nie przestaje być Polakiem dla tego, że się na amerykańskiej urodził ziemi; tak jak kartofel, którego ojczyzną jest Ameryka, nie przestaje być kartoflem dla tego, że się urodził na europejskiej ziemi. Ziemia, która go rodzi, może wpłynąć na zmianę niektórych jego własności zewnętrznych, ale jego wewnętrznej natury przeistoczyć nie zdoła.

Polska to nie tylko ziemia nad Wisłą: — Polska, to zbiór ludzi wspólnego rodu i rodowodu. Gdzie Polak się osiedli, tam kawał Polski się rodzi. Ród czyni naród, a nie ziemia. Ziemia czyni ziomków, a nie rodaków. Ziomkiem Polaka może być i Niemiec, na polskiej urodzony ziemi, ale nigdy rodakiem. Znowu Polak w Ameryce urodzony, nie będzie wprowadzie ziomkiem Polaka w starym kraju, lecz rodakiem jego będzie i pozostanie rodakiem nie tylko z krwi i kości, ale i z ducha, o ile że wrodzone ma poczucie swej odrębności narodowej. Każdy Amerykanin jest mu ziomkiem, ale tylko Polak rodakiem.

Spółczeństwo amerykańskie jest jako las z różnorodnych złożony drzew. Jak w takim lesie rosną przyjaźnie obok siebie i sosna i dąb i buk i jodła i grab, wiążąc się, łącząc i płacząc ze sobą tak gałęziami jak korzeniami swemi: tak



GEORGE WASHINGTON.

i w społeczeństwie amerykańskim żyją w przyjaźnych stosunkach obok siebie i Polak i Niemiec i Francuz i Anglik i Irlandczyk i Szwed. I jak w takim lesie i dąb i sosna, pomimo, że soki żywotne z wspólnej ciągną ziemi, pomimo, że wspólną oddychają atmosferą, jednak pozostają każde samem sobą, i

„Sosny z sosen się rodzą, dęby z dębów rosną,
I nie jest w ludzkiej mocy, dąb uczynić sosną”,

tak w społeczeństwie amerykańskim każda narodowość zachowuje swą odrębną naturę i podług praw tej swojej natury rośnie, żyje i rozwija się nie tylko fizycznie, ale nawet moralnie — choć na pozór, zdaleka się patrzącym nie uwydatnia się ta różnica narodowości. Tak, kto patrzy z daleka na las, nie dostrzega różnicy gatunkowej drzew; a nawet niejeden z bliska patrzy, a nie umie odróżnić grabu od buku, a buku od dęba: — lecz czyż dlatego już różnicy między niemi nie ma? Jest, i to istotna. Tak samo istnieje różnica istotna między narodowościami w społeczeństwie amerykańskim, choć na pozór, z daleka patrząc, nie widać wyraźnie tej różnicy, i choć nieraz niejeden z bliska nawet patrzący nie umie tej różnicy dostrzedz; w rzeczywistości jednak istnieje nie tylko odrębny typ Żyda, ale jest także odrębny typ Irlandczyka, odrębny gatunek Niemca i odrębny typ Polaka. Ten Polak, choć wyrósł nie na pol-

skiej ziemi wśród swoich, lecz na obcej wśród drzew obcych narodowości, on przecie wyrósł tem, czem z natury był i jest, on wyrósł Polakiem; i tej cechy jego istotnej, wyróżniającej go od innych narodowości, nikt i nie w nim nie zatrze; i ta cecha widoczną jest dla każdego oka spostrzegawczego—niewidoczną jest chyba dla takiego, co nie umie dęba od sosny, żyta od owsa odróżnić. Obca ziemia, obce otoczenie może wpłynąć na zmianę niektórych jego właściwości zewnętrznych, jak na zmianę języka nawet, ale jego wewnętrznej natury przeistoczyć nie zdoła. Irlandczyk na przykład, choć język swój utracił, swojej istotnej cechy narodowej nie utracił; znawca narodowości pozna go od razu jako Irlandczyka i odróżni od innych, tak samo jak Żyda. Rzeczoznawca pozna również różnicę między Szwedem a Moskałem, między Szkotem a Włochem, Norwegeczykiem a Francuzem, Hiszpanem a Holandczykiem itd., nie mówiąc już nie o Chińczyku, Japończyku, Eskimosie i Murzynie — nie trzeba być wielkim znawcą narodowości, żeby tych rozróżnić. Jest poza językiem w każdym coś, co go wyróżnia od innych; a to coś — to rdzeń, to natura jemu wyłącznie tylko właściwa.

Trzebaby więc jasno sobie zdać sprawę z tego, co stanowi naturę Polaka, na czem polega nasza narodowość? Nasz głęboki filozof Karol Libelt myśli, że wspólność języka stanowi na-

ród, gdyż mówi tak: „Bez języka narodowego nie ma narodu. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego—wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje...” Niezawodnie wiele w tem jest prawdy, bo językiem różni się przedewszystkiem zewnątrznie jedna narodowość od drugiej. Tracąc język polski, bezwątpienia tracimy jedną z najwybitniejszych cech Polaka.

Poza językiem jednak jest jeszcze coś, co nas wiąże w jedną wielką rodzinę nazwaną narodem polskim, a tem czemś jest idea polska, idea narodowa. Idea wykwitła nie tylko z zapachu lasów, łąk i pól polskich, i ze smaku chleba polskiego, jednym słowem, z przywiązania i tęsknoty do ziemi polskiej; lecz idea wyrosła głównie ze wspomnień wiekowych dziejów naszych, z krzywd, które przecierpieliśmy, z chwale i radości, których doznaliśmy, nareszcie z poczucia solidarności, to jest poczucia potrzeby bronienia węzłów narodowej łączności, bronienia interesów narodowych; oraz z poczucia godności narodowej, tego wzniosłego poczucia, które sprawia, że w jakiegokolwiek bądź stronie świata Polak się znajduje, nigdzie imienia narodowego nie splaniał żadnym podłym lub nikezemnym czynem, że nie zapiera się narodowości swojej, ale owszem z dumą się przyznaje do tego, że jest Polakiem, że gdziekolwiek się znaj-

John Penn John Hancock John Went
 W. Lloyd W. B. Pa.
 Geo. Read Wm Hooper Saml Adams
 Stephen Hopkins Thos M. Keay
 Charles Carroll of Carroll Md. George
 Thos M. Keay Roger Sherman Saml Huntington
 Wm Whipple Josiah Bartlett Ben Franklin
 Geo Taylor Rich Stockton John Norton
 Wm Williams John Norton
 Oliver Wolcott Geo Witherspoon Gro. Ross
 Thos Stone Samuel Chaney Robt Treat Paine
 George Wythe Matthew Thornton
 Fran Lewis Th Jefferson Wm Harrison
 Lewis Morris Abra. Clark Phil Livingston
 Arthur Middleton Jas Hopkinson
 Geo Walton Carter Braxton James Wilson
 Richard Henry Lee Thos M. Keay
 Benjamin Rush John Adams Robt Morris
 Lyman Hall Joseph Hewes Button Guinness
 Francis Lightfoot Lee
 William Ellery E. duval E. duval J. Smith

Podpisy pod Deklaracją Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

duje, swoim postępowaniem przynosi chlubę imieniowi polskiemu.

To to właśnie poczucie godności i wspólności narodowej, a nie język, jest rdzenną i istotną siłą żywotną narodowości, bo takie poczucie góruje ponad owem zmysłowem i czułościowym przywiązaniem do ziemi ojczyściej, jest wyższem, szczytniejszem i — jedynie zdolnem połączyć w jeden naród Polaków na jakiegokolwiek urodzonych ziemi. Na jednym z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności prof. dr. Włodzimierz Czerkawski w pracy swojej p. t. „Badania nad ilością Polaków i ich ugrupowaniem w krajach zagranicznych”, zauważa słusznie: „Nie wchodząc w spory toczące się o definicyę pojęcia narodowości, wypada zaznaczyć, że o przynależności narodowej stanowi w ostatniej linii subiektywizm jednostki, to znaczy jej wola i świadomość. Wszystkie kryteria, przyjęte dla narodowości, jak język, rasa, kultura itp. mają znaczenie cech zewnętrznych, jakoteż czynników, które wpływają na indywidualne zapatrywania, w żadnym jednak razie nie posiadają dość siły, ażeby zawsze i wszędzie zdecydowały stanowczo o zaliczeniu jednostki do pewnego narodu”.

Ks. Maryan Morawski, T. J., pisze w dziele „Podstawy etyki i prawa”: „Byt polityczny narodu, jako ciało zależne od warunków ze-

wewnętrznych, może uleść pod naciskiem lub wskutek zmiany tych warunków — narodowość, jako rzecz duchowa, pozostaje i dalej pełnić swe zadanie w ogólnym rozwoju ludzkości. I nawet w obcym państwie, do którego przyłączona zostaje, żyć będzie jako zdrowy i pożyteczny dla całości członek — byle znalazła warunki narodowego życia, warunki, których ona potrzebuje jak roślina światła i powietrza”. (Ob. tom II., str. 84.) Język — jest jakoby wałem, ochraniającym fortecę narodowości od zewnętrznych wrogów. W Polonii amerykańskiej, Bogu dzięki, wał ten jeszcze nie zdobyty, choć tu i owdzie uszkodzony.

Od naszej młodzieży, wyrosłej już tu na amerykańskim gruncie, trudno żądać tęsknoty do ziemi polskiej, „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem”. Ona tych zapachów leśnych nigdy nie zaznała, chleba z polskiej ziemi nigdy nie kosztowała, tych pól polskich nigdy nie widziała — jakże może tęsknić za nimi? Jest to psychologicznie niemożliwem, bo „co z oka, to i z serca”. In amore oculi sunt duces — w miłości przewodnikami są oczy, tak i w miłości kraju za oczami idzie serce. Nie dziwnego, że nasza młodzież lgnie ciałem i sercem do tej tu ziemi, która jej w oczy się uśmiecha, a zapomina o ziemi praojców, które

„z widzenia” nie zna. Te ziemie nad Wartą lub Wisłą zna chyba „ze słyhu” i z opisu, z opowiadań rodziców i — nauczycieli, jeśli chodzi do polskiej szkoły. To też słysząc tyle pięknych rzeczy o ziemiach polskich, Polak amerykański radby je chciał widzieć i oglądać, lecz nie tyle z tęsknoty, ile z ciekawości. Słyszając tyle o krzywdach i ucisku starej ojezyny, radby tę ojezynę widział wolną, niepodległą i szczęśliwą, lecz nie tyle z przywiązania do owej ziemi, która mu obcą i daleką jest, ile z przywiązania do rodaków swoich, którzy mu zawsze krwią i duchem bliscy są. Chciałby nie tylko słowem, ale i czynem dopomóc do wskrzeszenia Polski, ale czyby z Mickiewiczem chciał powrócić „na łono Ojezyny”, to inne pytanie. Polak, urodzony w Ameryce, przeciętnie biorąc, zna język polski, zna poniekąd i historię i literaturę polską z grubszą, czyta, pisze, śpiewa i deklamuje po polsku, daje polskie przedstawienia teatralne, pacierz mówi i spowiada się po polsku, wygłasza mowy po polsku na obchodach narodowych, a będąc księdzem (księży polskich, urodzonych w Ameryce, już liczny mamy zastęp) prawi kazania polszczyzną wcale poprawną i wymowną. Polaków, urodzonych w Ameryce, widzimy na stanowiskach lekarzy, księży, nauczycieli, redaktorów, adwokatów, urzędników stanowych

itd., a ci wszyscy jednogłośnie oświadczają, że nie chcą się wyzbywać języka ojców, że kultura polska jest im równie drogą jak amerykańska.

To główny typ. Lecz nie brak i typów podrzędnych. Są Polacy urodzeni w Ameryce, którzy „z widzenia” nie znają kraju nad Wartą lub Wisłą, a „ze słychu” znają go chyba tylko z najgorszej strony, bo od ojców swoich wprost okropnie nieraz słyszą o nim rzeczy. „Część naszych niedorostków w Ameryce — pisała niedawno pewna gazeta — nie lubi myśleć nawet o „głupim” starym kraju”.

Wreszcie typ Polaka takiego, któryby nie tylko obyczaj, ale i język ojczysty zupełnie stracił, jest dotychczas w Ameryce stosunkowo bardzo rzadki. Istnieje, ale jako typ wyjątkowy. Powstaje najczęściej z małżeństw mieszanych; a z małżeństw czysto polskich tylko tam (i to jeszcze nie zawsze), gdzie rodzina polska żyje odosobniona wśród samych Amerykanów. Przybyłem raz (w r. 1897.) do miasteczka Wautoma, w Stanie Wisconsin. Mieszkała tam wśród Amerykanów jedna jedyna rodzina polska; mimo to jej dzieci tam wyrosłe słyszałem mówiące po polsku. Zdziwiłem się, ale wnet przestałem się dziwić. Oto gdy nadszedł czas kolacyi, dzieci, zanim siadły do stołu, pokłekały i na głos odmawiały „Anioł Pański”, nietylko w skupieniu i ze złożonemi

rączkami, ale i poprawną polszczyzną. W takim tedy domie, gdzie dzieci tak wyuczone i wychowane, nie ginie ani narodowość ani wiara św., a choćby ten dom polski stał samotny i odosobniony, jak wyspa, wśród morza anglo-amerykanizmu.

Ale i w tych synach lub wnukach wychodzący polskiego, u których, wskutek nieprzyjaznych okoliczności, i obyczaj i język ojczysty zaginął, tkwi jeszcze zawsze wrodzone poczucie odrębności rodowej i narodowej. To wrodzone poczucie czasem staje się tak słabem i tak uśpionem, jak niegdyś u Polaków na Szląsku, ale z korzeniem wyrwać się nie da. „*Naturam expellas furca, tamen usque redibit*” — naturę wypędzaj choćby widłami, to jej jednak nie wypędzisz, zwłaszcza natury tak twardej jak polska.

Typ takiego Polaka, nie mówiącego po polsku, a jednak czującego się Polakiem, nie-rzadko spotkać można w południowych Stanach, jak w Virginia, Georgia, Mississippi itd.

„W wagonie kolejowym — opowiada p. F. Banaszyński, rodem z Milwaukee, w swoich „Listach z Podróży” drukowanych w „Kuryerze Polskim” — spotkałem się z agentem podróży, przystojnym mężczyzną. Wszedłem z nim rozmowę o tem i o owem (oczywiście w języku angielskim), aż wreszcie potraciliśmy o ów zatarg Południowców z Północą, o

wojnę domową z lat 1861—65. Ta wojna — rzekł mój towarzysz podróży — zrujnowała mego ojca. Gdyby nie ta wojna, nie potrzebowalbym jeździć, pracować twardo na wygodne życie. Gdyby nie wojna, mieszkalbym na plantacyi może z mym ojcem jeszcze, negrzy by jeszcze na nas pracowali, żyłbym swobodnie. A tak jak jest, nie mogę zapomnieć urazy do tej wojny i nieraz czuję się jakbym nie miał ni domu ni kraju. . . . ”

Po tem jego wyznaniu nastąpiła cisza. Przerwałem ją pierwszy. Powiedziałem mu, że mowa jego dziwną mi się wydaje, że ja to raczej powinienem powiedzieć, iż nie mam ojczyzny. „Z jakiej to przyczyny nie masz ojczyzny?” — zapytał mię.

— Jestem Polakiem — odrzekłem — a jak zapewne wiadomo ci z historyi, ojczyzna moja została wymazana z karty Europy.

Na te słowa towarzysz mój wstał z krzesła i położywszy swą rękę na mem ramieniu, zmierzył mnie wzrokiem smutnym i radośnym zarazem i trzęsąc moją rękę, zapytał mię ponownie:

— Powiadasz, że jesteś Polakiem?

— Tak jestem.

— Hm, mój ojciec rodził się w Krakowie.

— A więc i ty jesteś Polakiem? władasz polskim językiem?

— Nie mogę ani słowa — odrzekł mi. — Mój ojciec rodził się w Krakowie, w młodym

wieku przybył do New Orleans, ztąd udał się do Jackson, Mississippi, i tam ożenił się z Amerykanką. Nie miałem sposobności do nauczenia się po polsku”.

Siedzieliśmy tak do rana, rozmawiając o kraju o którym obaj posiadaliśmy tylko wspomnienia naszych rodziców. Przekonałem się jednak, że mój towarzysz posiada daleko większą znajomość ojczystej historyi i dziejów — więcej aniżeli się spodziewałem.

Spytałem się go czy w południowych okolicach jest więcej podobnych jemu Polaków? Na co odrzekł mi, że bardzo wielu. Wielu południowców jest polskiego pochodzenia, teraz czysto zamerykanizowanych. Pomimo, że nie mówią polskim językiem, jednak w sercu ich tli isierka polskiego uczucia. Można to zauważyć szczególnie podczas przedstawień pani Modrzejewskiej lub koncertów Paderewskiego”.

Takich atoli Polaków, nie mówiących po polsku, jest w stosunku do ogólnej liczby wychodźstwa, bardzo mało. Na ogół biorąc, Polak urodzony w Ameryce, mówi po polsku i przechowuje tradycje narodowe, choć jest już w drugim lub trzecim pokoleniu; a tam gdzie mieszka w zbitej masie, gdzie tworzy całe osady i parafie polskie, gdzie ma dobrą szkołę polską, tam nie ma obawy, żeby nawet w późniejszych pokoleniach utracił te swoje ze-

wewnętrzne cechy narodowe. Prawda — nie jest on tem, czem Polak w starym kraju: jego upodobania zmieniły się, jego obyczaje uległy zmianie, jego język polski w codziennem użyciu, przekształcił się, jak to zobaczymy w ciągu dalszym tych dziejów (w rozdziale XIII.). Słowem, Polak amerykański tworzy nowy typ Polaka. Typ ten jeszcze nie wyrobiony, niewyraźny i dlatego nieuchwytny dla oka dzisiejszego historyka — to wszakże pewna, że typ taki się tworzy i tworzył od samego początku w dziejach tutejszej emigracyi. Z tego jednakże robić wniosek: „Polak w Ameryce się odmienił, a więc się wynarodowił” — byłoby wnioskiem za daleko idącym.

Mówić, że polska młodzież w Ameryce traci narodowość dlatego, że nie tęskni za starym krajem, że nie lubi rozprawiać o nim, że nie lubi strojów, zabaw i tańców starokraj-
skich, że polską mowę przeplata angielszczyzną — tak mówić mogą tylko ci, którzyby Polaka w Ameryce chcieli widzieć niezem się nie różniącego od Polaka w starym kraju. Czyż aż tego potrzeba do zachowania narodowości? Toby w takim razie i Mazur i Kujawiak i Ślązak i Krakowiak przestali być synami jednej Polski, bo mają każdy swoje odrębne zwyczaje i obyczaje, stroje i zabawy, a nawet mowę i wymowę odrębną. Nie wymagajmy od młodego Polaka w Ameryce zbyt wiele: nie wyma-

Mapa topograficzna

wykazująca góry (w ciemnym kolorze)
miasta (



Portland.

San Francisco.

Stany Zjednoczone

...iny (w jaśniejszym), jeziora (biało),
...kropki).



Duluth.	Detroit.	Boston.
St. Paul.	Milwaukee.	Buffalo.
Chicago.	New York.	
City.	Philadelphia.	
Louis.	Washington.	
New Orleans.		

gajmy zwłaszcza, żeby on będąc dzieckiem ziemi amerykańskiej, na niej wyrosły i z nią zrosły, wyrzekł się miłości do tej ziemi na rzecz ziemi polskiej. Owszem, niech kocha tę amerykańską ziemię-matkę, która go zrodziła lub w biedzie do siebie przygarnęła, niech czci i wielbi tę, która go żywi i karmi, niech śpiewa piosnkę tej, której chleb je, — bo to słuszną i sprawiedliwą; niech zaaklimatyzuje się do niej, niech w stroju, zabawach i obyczajach stosuje się do nowych okoliczności, — jednym słowem, niech stworzy nowy a wyrazisty typ Polaka amerykańskiego! Będąc ziomkiem Amerykanina, niech będzie prawdziwym rodakiem Polaka każdego i niech poczuwa się do pewnych obowiązków względem Polski. A że Polak w Ameryce poczuwa się do pewnych obowiązków względem swojej macierzy, Polski, dał już liczne tego dowody, nie tylko słowem (protestami, memoriałami), ale i czynem. Oprócz składek na Skarb Narodowy w Rapperswyłu, Polak amerykański słał swój pieniądz do kraju przy takich okazjach, jak uroczystości jubilatów, literatów polskich, Chociszewskiego, Sienkiewicza itp., a gdy dowiedział się o katowaniu przez Prusaków dzieci wrześnińskich, w jego sercu roztląła się iskra samowiedzy narodowej z równą siłą, z jaką goreje w sercach Polaków w kraju ojczystym. Rozwarły się wtedy sakiewki wychodźców pol-

skich i posypał się grosz wdowi na ofiary prześladowań pruskich barbarzyńców. Na ten „chleb dla sierót” ogółem Polacy z Ameryki wysłali \$12,000 (60,000 koron). Zaiste, nie zapomnieli Polacy w Ameryce, że w nich płynie krew sarmacka, że oni są częścią wielkiej rodziny polskiej męczennicy, i hojną ręką spieszili z groszem, by zasilić fundusz narodowy. Amerykański atoli Polak podług modelu starokrajskiego przykrojonym być nie może i nie powinien: chcąc rozwijać się samodzielnie, zdrowo a naturalnie, musi — tak jak roślina — stósować się do warunków miejscowych. Musi się nauczyć żyć życiem polskim wśród innych niż w Polsce warunków.

Nauczyć tego może najskuteczniej historia jego ojczysta, domowa. „Historia jest życia mistrzynią”. „Historia — powiada A. M. Fredro — matką jest dobrego rozumu: tę czytać, jak domową, tak obcą, potrzeba”. Historia praojców, Polski staroświeckiej i dawnych królów polskich może być dla młodego Polaka tu w Ameryce wzrosłego, bardzo piękną i zajmującą i pożyteczną, ale bardziej idealną niż praktyczną: — bliżej obchodzącą i stokroć praktyczniejszą: niezawodnie będzie historia tych jego ojców, którzy tu na tej samej ziemi, co on, żyli i działali wśród tych samych, co on, warunków geograficznych, ekonomicznych, politycznych i religijnych. Ta historia ame-

rykańsko-polska poda mu lekcję praktyczniejszą co do tego, jak ma żyć w tym kraju, żeby nie utracić wiary i narodowości swojej; wskaże mu namacalnie i konkretnie, jak ma łączyć się w parafie, jak ma dbać o rozwój szkolnictwa polskiego, jak ma zawiązywać organizacje narodowe i kościelne, jak ma uprawiać piśmiennictwo polskie i sztuki piękne, jak ma i w polityce popierać interesa Polaków.

Kiedy ogrodnik przesadzi roślinę z jednego ogrodu do drugiego, to zrazu ta roślina opuszcza listki, mizernieje, więdnije, i zdaje się, że usycha i marnieje; lecz po jakimś czasie, gdy w nowej ziemi zapuści korzenie, odżyje, rośnie i rozwija się na tej nowej ziemi życiem pełnem i bujnym. Oto obraz emigracyi naszej. Oderwani od pnia macierzystego, od Polski, przeszczepieni ręką Opatrzności na grunt amerykański, jakiś czas zdawało się i nam i rodakom w starym kraju, że marniejemy: lecz skoro zapuściliśmy korzenie w tej nowej ziemi, skorośmy się wzyli w tutejsze stosunki społeczne i polityczne, zrośli z tutejszemi instytucjami, — każdy z historyi, którą piszemy, przekona się, że jako przesadzone drzewko „przyjęliśmy się” doskonale na tej nowej ziemi, i że jak drzewko, na obcą przesadzone ziemię, soki żywotne z tej ziemi przyswaja sobie, nie inne, tylko soki swojej naturze właściwe, tak i my z tej ziemi i z tych stosunków amerykańskich

wyciągamy soki żywotne tylko te, które naszej naturze polskiej są właściwe. Skutkiem czego żyjemy tu i prosperujemy jako Polacy, rośniemy ciągle i rozwijamy się jako społeczeństwo, wprawdzie nie europejsko, ale amerykańsko-polskie. Oddychając innem powietrzem, siłą rzeczy musieliśmy tu urosnąć innymi; ale wśród tego odmiennego otoczenia stosunki u nas, przyznać należy, same z natury już dosyć normalnie się ułożyły. Wytworzyliśmy organizację w każdej dziedzinie życia społecznego, by przeciwdziałać wrogim zamachom na naszą wiarę i narodowość. Istnieje piękny podział pracy społecznej; szkoły, kościoły, domy przytułku, szpitale i t. p., to rzecz parafii i organizacyi kościelnych, — polityka, praca dla ojczyzny, oświata starszego pokolenia, to zadanie stronnictwa narodowego, które przedstawia potężny Związek Nar. Polski. Należałoby ten podział pracy tylko uregulować, doprowadzić te dwa stronnictwa do jakiego takiego porozumienia się — a stanowilibyśmy tu wzorowo zorganizowane społeczeństwo. Odrębnego bytu politycznego nie mamy, ale tego i nasi rodacy w starym kraju nie mają, a jednak i słusznie nazywają się społeczeństwem i narodem na wskroś polskim.

Był czas, kiedy o nas w Polsce bardzo dużo myślano, bardzo dużo się spodziewano, bardzo wiele od nas oczekiwano; ale właśnie dla

tego, że i myślano i spodziewano się za wiele, a my nie zadowoliliśmy tych ich wielkich nadziei i oczekiwań, nastąpiło zupełne zubożenie, które jest zupełnie naturalnym psychologicznym objawem. „Czwarta Dzielnica Polski”, jak nas nazwano, odrazu istnieć dla nich przestała. W Galicyi wynaleziono teraz na miejsce „czwartej dzielnicy” „Nową Polskę” w Brazylii. Zajmuje się nią jakieś towarzystwo „Handlowo-Geograficzne”. Nam się mocno zdaje, że zajęcie się tą „Nową Polską” jest także sztuczne, nienaturalne. Polacy w Brazylii są jakby rośliny w cieplarni, pokrytej szklanym dachem opieki starokrajskiej. Polacy zaś w Stanach Zjednoczonych rosną i rozkrzewiają się bujnie bez takiej opieki, pod gołym niebem, naturalnie i swobodnie. W oczach panów Dunikowskich, przywykłych do widoku roślin wychuchanych sztucznie w cieplarni, ten naturalny wzrost i rozrost bujny naszej emigracyi, wydaje się dzikim. Atoli nie wszelka naturalność jest dziką. Tkwi to już w naturze Amerykanina, że woli naturalnie rość aniżeli sztucznie w cieplarni. Lepiej to i dla biednej Galicyi.

Przyznaje przecie „Kuryer Lwowski” sam, że Polacy z Północnej Ameryki ratują Galicyę z najstraszniejszej nędzy. Do jednego tylko powiatu Jasielskiego wysłali roku 1899 wychodźcy z Ameryki około milion sto ty-

sięcy koron w gotówce, celem poratowania swoich krewnych. „Niech teraz — dodaje tenże Kuryer — panowie z „Koła Polskiego” i dygnitarze sejmów w rodzaju Hupki et consortes, łamią sobie nad tem głowę i spróbują wynaleźć źródło zarobku w naszej Galicyi, któreby choć w przybliżeniu dorównało rezultatowi powyższemu! Niech dalej pomyślą nad tem, coby w Galicyi za straszna panowała nędza, gdyby nie ten sukkurs z za morza!”

Każdy czytający te karty dziejów amerykańsko-polskich, musi przyznać, że w krótkim stosunkowo czasie, bo przez niespełna pół wieku, urosliśmy tu olbrzymio. „Urosliśmy”, mówię, ale czyśmy „dorośli” już i „dojrzeli” społecznie? to inne pytanie, na które niech sąd historyi odpowie.

ROZDZIAŁ II.

Odkąd właściwie zaczyna się emigracja polska do Ameryki?

Pierwociny wychodźstwa — Jan z Kolna w Ameryce r. 1476. — Polski profesor r. 1639. — Zborowscy r. 1562 — Kościuszko, Pułaski, Niemcewicz—Ksiądz ksiązę Galiczyn (r. 1792) i Jezuici Białoruscy — Emigracya polityczna z r. 1831., 1848. i 1863. — Polacy w walce z Indyanami we Florydzie — Emigracya ludowa, dobrowolna od r. 1854., sporadycznie, a od r. 1870. tłumnie. —

Waszyngtoński urząd statystyczny „Census Office” ogłosił wyniki ostatniego spisu ludności Stanów Zjednoczonych, przyczem podał ogólny pogląd na ruch przesiedleńczy od chwili wybicia się Stanów z pod angielskiej władzy do końca roku 1900. Ten właśnie historyczny szkic jest bardzo ciekawy. Emigracya Europejczyków do Nowego Świata rozpoczęła się w roku 1790; była ona i przedtem, lecz nieliczna i niejako przymusowa: z Anglii i Irlandyi uciekali prześladowani katolicy, z Francyi wysyłano przestępców do Luizyany; wielu najemnych żołnierzy angielskiej kompanii hudsonskiej osiadało w tym kraju. Dopiero

zaś w r. 1790 zaczyna się wielka emigracya dobrowolna. Starą swą ojczyznę opuszczają wyłącznie Niemcy, Szwajcarzy i Anglicy. Ogólna liczba tych przesiedleńców wynosiła przez pierwsze trzydziestolecie, t. j. do roku 1820, 250 tysięcy ludzi, czyli, średnio licząc, po 8 tysięcy rocznie. Potem ruch przesiedleńczy począł stale wzrastać, co się tłómaczy wielu przyczynami; przedewszystkiem rozwojem żeglugi parowej, następnie polityczną reakcyą w Europie, wzrostem ciężarów podatkowych, zaprowadzeniem powszechnej służby wojskowej i t. d.; pokonanie czerwonoskórych autochtonów, przez co bezpieczeństwo życia i mienia znacznie się wzmogło, stało się także jedną z ważnych przyczyn wzrostu emigracyi. Od roku 1820 do końca XIX wieku przesiedliło się na stałe z Europy do Stanów Zjednoczonych trzydzieści milionów osób. Ten napływ nie jest równomierny, lecz owszem stale się zwiększa, przyczem zmieniała się narodowość emigrantów: Germanów i Anglo-Sasów coraz mniej, natomiast coraz więcej Słowian i Włochów. Stosunek między temi narodowościami jest taki: trzydzieści lat temu sami Niemcy jeszcze stanowili 45 procent ogółu przesiedleńców, dwadzieścia lat temu Niemcy i Anglicy razem dali 32 proc. wszystkich emigrantów, a dziesięć lat temu już tylko 14½ proc. ogółu przesiedleńców pochodziło z Niemiec, Anglii i Skan-

dynawii. Wszysey inni wyszli z krajów łacińskich lub słowiańskich, przyczem na każdych dwóch emigrantów pochodzenia łacińskiego wypada trzech Słowian. Jednocześnie z taką zmianą emigracyi pod względem narodowym zaczęły pojawiać się w Stanach ustawy, utrudniające napływ przesiedleńców. „Census Office” tłómaczy to obawą o to, aby się w kraju nie zniżył ogólny poziom wykształcenia i moralności, sądzymy jednak, że większa była obawa o to, aby kraj nie zatracił cechy wyłącznej germańsko-angielskiej. Przypuszczenie to opieramy na wzmiance, uczynionej przez „Census Office” w rozdziale, w którym mowa o stosunkach społecznych pod względem kryminalnym. Tu powiedziano, że „dzielnice robotnicze w wielkich miastach, niedawno ogniska rozpusty, pijaństwa i zbrodni, mało się już różnią od innych dzielnic, odkąd w owych robotniczych częściach miast przeważa potulna i religijna ludność słowiańska”. Dobre świadectwo o nas!

Dawno już nazwaliśmy się sami i inni nazwali nas narodem pielgrzymim; poeci obwołali nawet „pielgrzymstwo polskie duszą narodu polskiego”; wielu wespół z poetami mniemało, że pielgrzymowaniem tem i emigracją dojdziemy, niby Żydzi na puszczy, „do ziemi świętej, ojczyzny wolnej”. Czy i o ile my wychodźcy w Ameryce jesteśmy tą „duszą narodu”, i czy mamy tę misyję — zbawić Polskę, w to obec-

nie nie wchodzimy, gdyż odwiecznych zamiarów, jakie ma Pan Bóg z nami amerykańskimi Polakami, zgłębiać nie myślimy, konstatujemy natomiast fakt w oczy bijący, że ze wszystkich kolonizacyi polskich na całej kuli ziemskiej, nasza w Ameryce jest najpokaźniejszą nie tylko co do liczby osadników, ale i co do zasobów tak materyalnych jak moralnych. Wiemy, że główną przyczyną, pędzącą wychodźców polskich do Ameryki, jest chęć polepszenia swej doli; wychodźca, idąc za Atlantyk, nie ma w tem zamiaru odbudowania Polski, jego zamiarem jest „żywot sobie naprawić”; lecz ten ludzki zamiar bynajmniej nie wyklucza innych, wyższych zamiarów, jakie Pan Bóg niezawodnie ma z wychodźstwem polskim. Jakie są te wyższe zamiary? nie wiemy jeszcze.

Polecając Bogu przyszłość, badajmy tymczasem przeszłość—początek wychodźstwa naszego.

Odkąd właściwie poczyną się emigracya polska do Ameryki w szerszych rozmiarach? kiedy istotnie ukazują się tutaj pierwsze osady polskie?

Początek właściwej emigracyi polskiej do Ameryki, tłumnej, gromadnej, ludowej, stanowi dopiero przybycie 300 górnoszląskich rolników do Texas, którzy pod przewodnictwem ks. Leopolda Moczygemby założyli tam przy koń-

cu r. 1854 pierwszą osadę czysto polską „Pannę Maryę”.

Poprzednio zdarzały się osiedlenia jednostkowe, sporadyczne.

Nie wchodzimy w to, co piszą niektórzy uczeni badacze, tak polscy (Maciejewski „Piśmiennictwo Polskie” t. II. str. 735; Gowiński, Czarkowski „Wykład geografii powszechniej”; Oleszczyński, Supiński) jak obcy (Michał Gomara w dziele wydanem r. 1553 p. t. „Historia de less Indias”; Cornelius Wytfist w 1599 roku; Jerzy Horn w roku 1671; Humboldt w roku 1837) — że jeszcze na 16 lat przed Kolumbem przybył do Ameryki Polak, nazwiskiem Jan z Kolna, Mazur, który był marynarzem najprzód w służbie u Gdańszczan później u Duńczyków i jako komendant ich okrętów przybył do Ameryki (do „Labradoru” w północy) w roku 1476, podczas gdy Kolumb przybył tu dopiero roku 1492. Poświadcza to zresztą i Kaszubska pieśń, która o tym „Jasiu z Kielna” tak śpiewa:

„I Jaś z Kielna świętego tędzim beł wiarusem,

Co w Ameryce bywol jesz przed Koląbussem,

I tak liczne rozmnożel w niej kaszubście plemnię,

Że tu druge ju mamę obiecaną zemnię”.

(Zobacz „Kaszube pod Widnem” Hieronima Derdowskiego).

Że po odkryciu Ameryki, zaraz w następnych wiekach 16. i 17., przebywali już w Ameryce także Polacy, i to inteligentni, o tem raz po raz wspominają pisma angielskie. I tak jezuita ks. J. Conway, w swojej rozprawie o szkołach wyższych w Ameryce, powiada, że już roku 1659. holenderscy koloniści z Manhattan Island sprowadzili polskiego profesora do kształcenia swojej młodzieży: „as early as 1659. the Dutch colonists of Manhattan Island hired a **Polish schoolmaster** for the education of the youth of the community”. („Catholic Education in the United States”).

Najstarszą znaną nam rodziną polską, która przybyła do Am., jest rodzina Zabrieskich, mieszkających w New Jersey i w Nowym Yorku. Właściwe i oryginalne nazwisko Zabrieskich jest „Zborowski”. Pierwsi Zborowscy przybyli do Ameryki i osiedli w pobliżu miasta Hackensack, N. Y., w roku 1562., po ścięciu Samuela Zborowskiego w Polsce za rządów Stefana Batorego, kiedy wielkim kanclerzem koronnym był Zamojski. Pierwszym, który przybrał napowrót pierwotne nazwisko rodzinne i tytuł hrabiego, był Marcin Zborowski, adwokat i spekulant w realnościach. Marcin Zborowski dorobił się znacznej fortuny, którą syn jego, William Elliot Zborowski, odziedziczył w roku

1878 i umiejętnie pomnożył. Hr. Elliot Zborowski, urodzony w New Jersey, został zabity roku 1903, w wyścigach automobilów z Nizzy do La Turbie, we Francyi, licząc lat 52. Majątek zmarłego obliczają na \$10,000,000. Dochód jego roczny wynosił pół miliona dolarów. Posiadał dwa teatra w Nowym Yorku, oprócz całego szeregu budynków.

Hrabina Zborowska primo voto-baronowa de Steuers, jest córką Carey'ego. Matka jej pochodzi z rodziny Astorów. Ma ona \$80,000 własnego dochodu rocznie. Siostra hr. Zborowskiego, Anna, wyszła za barona Fontenoy.

Nie wchodzimy też w to, że jeszcze przed przybyciem Kościuszki i Pułaskiego (a więc przed r. 1777.) wspomina kronika o Polakach osiadłych w Wirginii; jednakże emigracyę tę stanowiły tylko jednostki, które w masie tu-tejszej narodowości zniknęły tak, że dziś i śladu po nich dojść trudno.

Natomiast wspomnimy tu o emigracyi politycznych jednostek z końca 18. wieku, która dała nam pamięć bohaterstwa i zasług Kościuszki, Pułaskiego, Niemcewicza. Tadeusz Kościuszko, pochodzący ze starodawnej szlacheckiej familii litewskiej, herbu Roch, urodził się roku 1746 we wsi Mereczowszczyźnie, parafii kosowskiej. W roku 1769 wysłany kosztem rządu za granicę dla udoskonalenia się w sztuce wojennej, wrócił r. 1774. do kraju w stopniu



KOSCIUSZKO.

kapitana artylerii. We Francji poznawszy się z Franklinem, roku 1777. puścił się do Ameryki, gdzie zaciągnął się w szeregi ochotników, oświadczając, że chce walczyć o niepodległość Ameryki. — „Do czegoś pan zdatny?” — zapytał go komendant. „Try me!” (spróbuj, do czegoś zdatny)—odparł lakonicznie Kościuszko. — We wojnie walecznością i talentami tak się odznaczył, szczególnie pod Bemis' Heights, Yorktown i przy obleganiu New Yorku, że pozyskawszy względy Washingtona, mianowany został adjutantem i otrzymał stopień pułkownika inżynierii. Po ukończeniu wojny o niepodległość roku 1783, nagrodzony stopniem generała brygady, orderem Cyncynata, prawem obywatelstwa, znaczną pensją roczną i posiadłościami ziemskimi, Kościuszko wrócił do Polski, gdzie znane są czyny jego bohaterskie. Po upadku i ostatnim rozbiorze Polski, Kościuszko poraz wtóry przyплыł do Ameryki roku 1796, wraz z Niemcewiczem. Nie pozostał tu jednak, lecz wrócił do kraju i umarł roku 1817 w Solurze w Szwajcaryi. Ku czci i pamięci jego, Amerykanie wystawili pomnik we West Point. Polacy wystawili Kościuszcze r. 1904. wspaniałe pomniki w Chicago, w Milwaukee i w Cleveland.

Całą swoją własność w Stanach Zjednoczonych Kościuszko przepisał na wykupienie murzynów. Oto odnośny testament Kościuszki:

„Ja Tadeusz Kościuszko, wybierając się do wyjazdu z Ameryki, oświadczam niniejszem i rozporządzam, że jeślibym nie pozostawił innego testamentarnego rozporządzenia moją własnością w Stanach Zjednoczonych, niniejszem upoważniam mojego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, by jej całej użył na wykupienie negrów z pomiędzy jego własnych lub innych, na obdarzenie ich wolnością w mojem imieniu, na danie im wykształcenia w przemyśle lub w innym kierunku, i na odpowiednie pouczanie ich w nowych ich warunkach bytu, o obowiązkach moralności, które mogłyby z nich zrobić dobrych bliźnich, dobrych ojców lub dobre matki, dobrych mężów i dobre żony; o ich obowiązkach jako obywateli, przez pouczanie ich, by stali się obrońcami swej wolności i swego kraju, porządku w społeczeństwie, i wszystkiego co może ich uczynić szczęśliwymi i pożytecznymi; i czynię wykonawcą niniejszego, wymienionego wyżej Tomasza Jeffersona.

T. Kościuszko.

5. Maja, 1798.”

Hrabia Pułaski, rówieśnik Kościuszki, urodzony roku 1747., przybywa roku 1777 do Filadelfii i wstępuje w szeregi jako ochotnik. Kongres mianuje go generałem brygadierem i dowódcą dragonów armii Stanów Zjednoczonych. Pułaski jest zatem 1. generałem kawalerii w amerykańskiej historii wojskowości.

Stoczył wiele walk i bitew, a przy oblężeniu miasta Savannah, 9. Października, roku 1779 pada przeszyty kulą. W Savannah stanął pomnik ku jego czci, staraniem La Fayette'a. O Pułaskim więcej w II. części tych dziejów.

Julian Ursyn Niemcewicz, potomek mającej szlachty litewskiej (urodzony r. 1758) udał się roku 1796. do Ameryki wraz z Kościuszką. Zawarł tu rozmaite znajomości, między innymi z Jeffersonem, późniejszym prezydentem Stanów; zwiedzał różne okolice kraju, a po oddaleniu się Kościuszki do Francyi, osiadł stale w Elizabethtown, żyjąc ze szczupłych funduszków.

W „Century Magazine” (Luty 1902) znajdujemy ciekawy artykuł i zarazem dokument historyczny poety polskiego Juliana Ursyna Niemcewicza. Artykuł zatytułowany: „A Visit to Mt. Vernon a Century Ago”, odnosi się do wizyty Niemcewicza u Waszyngtona. Przedmowę do artykułu napisał Worthington C. Ford, a historyczny materiał dostarczył p. W. M. Kozłowski. Umieszczony jest też portret Niemcewicza i „fac-simile” jego rękopisu. Warto przytoczyć kilka szczegółów z tego artykułu. Otóż dowiaduje się czytelnik, że gdy Kościuszko opuścił po raz wtóry Amerykę, aby udać się do Europy, gdzie formowały się sławne legiony polskie, Niemcewicz musiał udawać, że Kościuszko nie wyjechał, a to w celu, aby



GENERAL KAZIMIERZ PUŁASKI.

Kościuszkowski nie był w podróży przez ocean do Francji zatrzymany przez wrogów Francji. Niemcewicz ukrywał prawdę i pisał o tem Jeffersonowi, który był szczerym przyjacielem Kościuszki. Pisał, że musi udawać wobec publiczności, że podróżuje za Kościuszką do południowych stron kraju, choć Kościuszkowski już na morzu. Jeffersonowi prawdę mógł powiedzieć, ale i w liście do niego Niemcewicz był ostry, bo nie wymieniał nazwiska Kościuszki, a tylko literami G. K. (generał Kościuszkowski) oznaczał osobę. Że Niemcewicz odegrał swoją rolę dobrze, dowodzi ustęp w liście do Jeffersona, który powiada, że ludzie przypuszczają, że Niemcewicz jedzie za Kościuszką na południe, inni, że się pogniwał z nim, a jeszcze inni myślą, że Jefferson ukrył Kościuszkę w Monticello.

Niemcewicz rzeczywiście udał się w podróż na południe i stanął w Georgetown w domu Mr. Law. Tam spotkał się z Waszyngtonem (w Maju 1798.), który zwiedzał krewnych. Waszyngton pytał go o Kościuszkę i Niemcewicz przyznał, że mu nakłamał o jego podróży. Waszyngton zaprosił Niemcewicza do siebie i poeta nasz z panem Law i rodziną stanął w rezydencji byłego prezydenta w Mount Vernon dnia 2-go Czerwca, 1798 roku. Bawił tam do 14-go Czerwca i właśnie tę jego kronikę pobytu u Waszyngtona, którą p. Kozłowski odszu-



JUL. URSYN NIEMCEWICZ.

kał w bibliotece w Polsce, umieszcza obecnie „Century Magazine”. Jest ona ciekawa i za długa, aby ją tu streścić, dość powiedzieć, że Niemcewicz był bardzo kontent z wizyty, i że otrzymał upominki od pani Waszyngton i od jej córki.

Pan Ford ze swej strony sprawdził, że wizyta rzeczywiście się odbyła i przytacza część dziennika Waszyngtona, w którym tenże zapisywał codziennie notatki o powietrzu i wizytach. Waszyngton zanotował pod datą 2-go Czerwca, 1798 roku, co następuje:

„Pan Law i polski **gentleman**, towarzysząc generała **Kosciaski** przybyli tu na obiad”.

A pod datą 14-go, zanotował:

„...Pan Law, pani Law i pan **Niemcewicz** (ów polski **gentleman**) odeszli po śniadaniu”.

W roku 1800 Niemcewicz ożenił się z majątną wdową, panią Levingston Kean i rozpoczął życie amerykańskiego ziemianina (farmera). Otrzymane nadto w roku 1804 obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, zdawało się wiązać go już na zawsze z nowym światem. Ale inaczej się stało. Po utworzeniu Księstwa warszawskiego, Niemcewicz powrócił do kraju, pożegnawszy się z żoną amerykańską — na zawsze. Pisał wiele. Umarł roku 1841.

Oto wybitne jednostki polityczne, które wyemigrowały do Ameryki przy końcu 18. wieku,

Jak dla ludowej emigracji polskiej w Ameryce pierwszym przewodnikiem był Franciszkanin ks. Leopold Moczygemba; tak dla daleko wcześniejszej politycznej emigracji polskiej, dla byłych towarzyszy Pułaskiego i Kościuszki, pierwszym kapłanem, mówiącym po polsku, był w Ameryce Północnej ksiądz książę Dymitr Augustyn Galiczyn, około którego grupowali się Jezuici polscy, mianowicie Ojcowie Białoruscy, czynni w Ameryce już od początku ubiegłego XIX. stulecia. Ksiądz Galiczyn był nadto — o ile dotychczasowe badania historyczne wykazują — pierwszym księdzem polskim, nie w Europie, lecz tu już na ziemi amerykańskiej wyświęconym (r. 1795.). Jego towarzysz ks. Brozyusz był Czechem.

W „Pamiętniku” ks. Władysława Sebastyańskiego T. J., słynnego misjonarza pracującego w Ameryce przez dwanaście lat (od 1884 do 1896), czytamy, że ów książę Galiczyn w młodym wieku, bo licząc lat 22., przybył roku 1792. jako turysta do Ameryki, mając od ojca swego Dymitra księcia Galiczyna listy polecające do Jeffersona i Washingtona. Jako gorliwy katolik, młody książę zapoznał się zaraz z biskupem Carrollem w Baltimore i u niego zamieszkał. Pisywał stąd serdeczne listy do księżny matki swojej, Amelii z hr. Schmetau, świątobliwej katoliczki, podpisując się John

Smith. Dnia 16. Marca roku 1795, ksiązę Galiczyn został wyświęcony na księdza.

Dla większej grupy Polaków, Czechów, Słowian, założył ks. biskup Carroll parafię „Bohemia Manor” w powiecie Cecil, w Stanie Maryland, gdzie stanął kościół pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego. Ksiądz Galiczyn— jak zaznacza „Pamiętnik”—utrzymywał w kościele porządek i system polski, nie cierpiał anglikańskiego systemu, tak zwanego „pew system and trustee system”.

Ówczesną emigracyę polską w powiecie Cecil, Md., stanowiło znaczniejsze grono politycznych przyjaciół i towarzyszy broni Pułaskiego i Kościuszki, bo w księgach ks. Galiczyna i w księgach kościelnych w Bohemia, Cecil county, Md., znajdują się imiona Polaków z czasów kościuszkowskich. Część też tych bohaterów legionu Dąbrowskiego, których Napoleon I., w roku 1801 i 1802 wyprawił pod grozą ognia działowego na San Domingo, dostała się do Stanów Zjednoczonych, bo inną część zdziesiątkowała febra zgnęła, gdy ofiarą padł dowódca wyprawy Władysław Jabłonowski, a garstka tylko powróciwszy do Europy, połączyła się z dawną kawaleryą legionów w ojczyściej ziemi.

Dla biskupa Carrolla była wielką pociechą garstka Polaków, byłych towarzyszy Kazimierza Pułaskiego, bohatera w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kościuszkowski i je-

go towarzysze należeli także do owego grona serdecznych przyjaciół biskupa Baltimorskiego. Pierwszy ten biskup Stanów Zjednoczonych, ks. Jan Carroll (urodzony r. 1736 — umarł 2. Grudnia 1815.) jak był przed kasatą zakonu Towarzystwa Jezusowego gorliwym Jezuitą i przełożonym missyi jezuickiej w Północnej Ameryce, tak, acz po kasacie został biskupem, aż do śmierci swej trzymał się reguły św. Ignacego i Jezuitów jak braci kochał. Młody książę Galiczyn pocieszał go często opowiadaniem swem o Białoruskich Jezuitach. Gdy Kościuszko w roku 1797. powrócił z Polski do Ameryki, witali go, razem z Washingtonem i Jeffersonem, biskup Carroll i książę Galiczyn, już jako ksiądz. Bohater obu półkuli, Kościuszko, był przyjacielem Jezuitów. Brat stryjeczny Kościuszki, o 19 lat starszy od niego, urodzony roku 1727., ks. Kazimierz Kościuszko był Jezuitą (krasnostawskiego kolegium), missyonarzem na Podlasiu w dyecezyi Chełmskiej (Zobacz Katalog Provinciae Minoris Poloniae, z roku 1773.).

Zaciągawszy od ks. Galiczyna pewnych o Jezuitach wiadomości, począł ks. biskup Carroll błagać wice-generałów: O. Lenkiewicza, O. Kareu'a, Generała Grubera, o missyonarzy Białoruskich. Wysłano mu do Ameryki z Połocka: O. Korsaka, O. Eppinette, O. Britta, O. Henry, O. Malave, (około roku 1808.), a póź-

niej Ojców Grivel i Rantzau. Z tych Ojciec Norbert Korsak, Polak, urodził się 7. Czerwca roku 1773., w Połocku, wstąpił do nowicyatu jezuickiego w Puszy dnia 28. Sierpnia r. 1788. Niedługo on bawił w Ameryce, bo już w roku 1810 widzimy go w Anglii, gdzie w Stonyhurst umarł 17. Lutego roku 1846. Później jeszcze więcej Ojców Białoruskich wyjechało do Ameryki, których biskup Carroll sam niegdyś (przed kasatą tego zakonu) jezuitą, otwartemi przyjmował ramionami.

Oprócz wyżej wspomnianych jeszcze pięciu Ojców Białoruskich wyjechało do Ameryki, już z Galicyjskiej prowincyi (a więc po kasacie). Byli to: O. Wilhelm Feiner, urodzony w Połocku 27. Grudnia 1792., do nowicyatu wstąpił w roku 1808., umarł roku 1829. w Georgetown, D. C. (District of Columbia), koło stołecznego Washingtonu, gdzie Jezuita mają od roku 1789 tak zwany Georgetown University z wydziałem medycznym. — O. Bonifacy Krukowski, urodzony 4. Sierpnia r. 1777 w Dyneburgu, wstąpił do zakonu roku 1797., był misyonarzem dla Polaków i Litwinów w Rydze, a w Ameryce pracował od roku 1820. do zgonu swego, to jest do 11. Października roku 1837.; leży w Filadelfii, Pa. — O. Franciszek Dzierzynski, urodzony w Orszy 3. Stycznia r. 1779., wstąpił do zakonu roku 1794., był profesorem teologii dogmatycznej i konsultorem prowincyi

w Połocku, a od roku 1821. missyonarzem i superyorem missyi jezuickich w Północnej Ameryce aż do roku 1848. Chciano go zrobić biskupem, ale się wymówił professyą zakonną. umarł roku 1850. we Frederick, stanie Maryland. Synody prowincjonalne i dyecezyalne często jego imię wspominają. — O. Jan Menet, urodzony roku 1793., umarł w Quebec, Kanadzie roku 1869. — O. Filip Beatrix Sacki, urodzony w Moskwie roku 1791., umarł roku 1850. w Worcester, Mass., gdzie w przedkasacyjnem Kollegium św. Krzyża Jezuici aż dotąd mają sławny konwikt.

Tak więc już z początkiem XIX. wieku wschodnie Stany zrosili swym potem i uświęcili grobami swymi Białoruscy Ojcowie, polscy Jezuici. Praca Ojców Białoruskich w Ameryce Północnej, w pierwszej połowie XIX. wieku, należy do dziejów kościoła. Mało do nas dostało się pamiątek po tych Ojciech. Z katalogów i dyaryuszów starych kolegiów i rezydeneyi można drobne resztki pamiątek po nich zebrać. Nieco jeszcze w tradycyi się zachowało, jak naprzykład, że O. Dzierożyńskiego chciano koniecznie zrobić biskupem, ale się wymówił professyą zakonną i skrył się w dalszych krajach.

Na początku 19. wieku, zwłaszcza zaś po roku 1831 widzimy wychodźców polskich do Ameryki podążających już w nieco liczniejszej

gromadzie. O ile słyszeliśmy od starszych polskich emigrantów, cała partya Polaków, rozbitków z powstania listopadowego, wysłaną została po roku 1831 z Anglii do Ameryki. Ludzie z tej epoki, ci przynajmniej, po których została pamięć w dziejach polskiej emigracyi — były to jednostki dzielne, zacne, wybitne intelligencyą. Z tej epoki pozostał nam do ostatnich lat sędziwy doktor Kałussowski w Washingtonie; tudzież znany tłumacz poetów polskich na język angielski Paweł Sobolewski; dalej pułkownik Bielewski w San Francisco. Wreszcie w San Yago, stolicy Chili, Ignacy Domejko, znakomity geolog i mineralog, serdeczny druh Adama Mickiewicza; urodzony w Grodzieńskim roku 1802., brał w powstaniu roku 1831 czynny udział, poczem emigrował najpierw do Francyi, gdzie wyrobił się na dzielnego chemika i mineraloga. Przewodnicy uczelni francuskiej posłali go do Chili, gdzie w Conquimbo założył laboratorium chemiczne i rozpoczął wykłady chemii i mineralogii, które miały być porywające. Na cześć to Domejki, nazwany został jeden z odkrytych przezeń minerałów: „domejkit”. Wycieczki swe w Kordylery ogłaszał w „Annales des Mineurs”. Rezultat tych wycieczek dał mu katedrę fizyki i mineralogii, chemii w uniwersytecie San Yago, wreszcie tożę rektora tejże wszechnicy. Pisał po hiszpańsku i francusku; po polsku „Araukania”

(r. 1860). Umarł r. 1889. w San Yago. Do tej epoki emigracyi zaliczyć także należy O. Antoniego Rossadowskiego, Franciszkanina Konwentualnego z Wilna, byłego kapelana wojskowego z roku 1830., a przedtem kapitana wojskowego armii polskiej. „Po upadku powstania, — czytamy w buffaloskim „Polaku w Ameryce” — wielu bardzo powstańców wkroczyło na terytoryum austriackie, gdzie też zostali aresztowani, a potem przez ten sam rząd wywiezieni z Tryestu do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Pomiędzy tymi było 2 księży polskich, Franciszkanów Konwentualnych z Wilna: O. Antoni Rossadowski, oraz drugi. Wielu powstańców, przybyłych do portu New York, rząd Stanów Zjednoczonych wysłał walczyć z Indyanami szczepu Seminolów w stanie Florida. Ta krwawa walka trwała długo; Seminoli zostali pobici i wywiezieni z Floridy do Meksyku nad brzegi rzeki Rio Grande, nad granicą Texas. Po ukończeniu tych wojen indyjskich, wielu z powstańców polskich zatęskniło za ojczyzną i powróciło do starego kraju. Jedni do Francyi, drudzy do Anglii. O. An. Rossadowski pozostał w Londynie, a ten drugi kapelan (którego nazwiska przypomnieć sobie nie mogę), udał się do Irlandyi, gdzie też życie zakończył”. (Rocznik 1887.)

Po roku 1848 nowa fala wygnańców politycznych przybyła do Ameryki. Z tej epoki

jest profesor Boeck; z tej emigracyi pochodził zmarły w Washingtonie dyrektor Tyssowski.

Za starymi Białoruskimi Jezuitami pociągęli do Ameryki i młodszy ich bracia z Galicyjskiej prowincyi. O. Gaspar Matoga, urodzony w Sieprawiu w Galicyi 30. Grudnia roku 1823, wstąpił do zakonu w Starejwsi 1839. roku, w roku 1848. wyjechał do Ameryki, i tu, po czteroletnich studiach wyższych od roku 1849 do 1852 w St. John's College w Nowym Yorku wyświęcony na kapłana, pracował po apostołsku już wśród samych Polaków. Kochany, szanowany, pada rychło ofiarą swego powołania. Umarł in odore sanctitatis w Guelph, w diecezji Hamilton w Ontario, Kanadzie, dnia 21. Sierpnia roku 1856. Guelph jest dotychczas stacyą missyjną, gdzie Jezuici gorliwie pracują.

O. Antoni Lenz, mój professor greki, urodzony w Rojawie w Czechach 4. Sierpnia roku 1823., wstąpił do zakonu w Starejwsi r. 1843. Jako kleryk wyjechał do Ameryki i był tu od roku 1852 professorem w jezuickim kolegium w New Orleans, Louisiana. Przełożeni galicyjscy zapomnieli o nim i wiele lat upłynęło, zanim go na kapłana wyświęcono. Był bardzo małej i drobnej postawy, ale wielki uczony professor, zwłaszcza greckiego języka. Na stole jego leżał zawsze otwarty ogromny grecki słownik, który O. Lenz z lubością niby romans ciągle

czytał i odczytywał, nie nudząc się nigdy. Umarł w Chyrowie w Galicyi 22. Grudnia, 1888.

O. Ignacy Peukert, urodzony roku 1821 w Prjedemoście, umarł roku 1878 we Florissant, Mo. Nadto w Maju r. 1855 przybył do Indiany ks. Edward Martynowicz, nazwany „Father Martin” i „the Father of the St. Vincents Parochial School System”. (Ob. The Official Year Book 1902.) On wybudował w St. Vincents, Ind., pierwszą murowaną plebanją, stamtąd przeniósł się do powiatu Shelby, lecz niewiadomo, co się z nim dalej stało.

Wreszcie rok 1863, lata poprzednie i następne, wyrzucały na nasze amerykańskie wybrzeża znów całe masy politycznych rozbitków. Jest to emigracya inteligencyi, wybranych, ale jednostek. Ludowej emigracyi gromadnej jeszcze na wielką skalę nie ma.

Na małą skalę zresztą ludowa emigracya była już. Sporadycznie rozpoczęła się ona zaraz na początku drugiej połowy 19. stulecia. Mianowicie około roku 1855 ukazują się pierwsze kolonie polskie w głębokim Texas, o polskich nazwiskach jak: „Panna Marya”, „Częstochowa”, prawie równocześnie i na północy, w Stanie Michigan obok Detroit ukazuje się Parisville (1857), a wśród Stanu Wisconsin tworzą się zawiązki osady zwanej „Polonia” (od roku 1855); we wschodnim Wisconsinie powstaje w Milwaukee parafia polska (r.

1862.), oraz w Northeim (r. 1868); zaś na zachodzie Wisconsinu, w Pine Creek, blisko rzeki Mississippi, Polacy już r. 1864. organizują się w parafię. Tegoż roku 1864. w Chicago zawiązuje się towarzystwo polskie św. Stanisława Kostki, będące zarodkiem przyszłej największej w Ameryce parafii polskiej. Wśród ludowej tej emigracyi byli czynni polscy Franciszkanie (O. Moczygęba od r. 1854.), Jezuici (O. Matauszek od r. 1864., O. Szulak od r. 1865.), Zmartwychwstańcy (OO. Bakanowski, Barzyński, Żwiardowski od r. 1866.), i inni, o których missyonarskiej działalności pomówimy obszernie w II. Części.

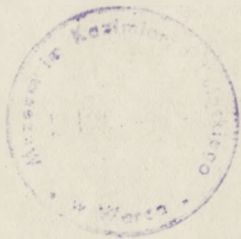
Wszelako były to wszystkie — aż po rok 1870 — sporadyczne osiedlenia, nie osady w całym tego słowa znaczeniu; były to raczej zawiązki, zarodki przyszłych osad polskich, złożonych już z ludu włościańskiego, lecz jeszcze z jednostek nielicznych — były to osady w piełuchach, potrzebujące jeszcze długich lat historycznego rozwoju.

Gromadna emigracya ludowa na wielką skalę, tłumnie i masowo, rozpoczyna się dopiero około roku 1870, a szczególnie po tym roku, po wojnie francusko-pruskiej. Tworzą się wtedy i rosną szybko pokaźne osady polskie zwłaszcza w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo, w paru miejscach w Pensylwanii, w głębi Wisconsinu miasto Stevens Point otacza się sa-



Polski Rynek w Stevens Point, Wis.

memi prawie polskimi farmami i staje się rynkiem polskim. W powiecie Franklin, w okolicy miasta St. Louis, wśród tamtejszych kolonii polskich, wychodzi r. 1870 pierwsza ludowa gazeta polska p. t. „Orzeł Biały”. W Nowym Yorku i okolicy emigracya złożona dotychczas z intelligencji, uzupełnia teraz (od r. 1870.) swe szeregi ludem prostym, ale wytrwałym, pracowitym, energicznym.



ROZDZIAŁ III.

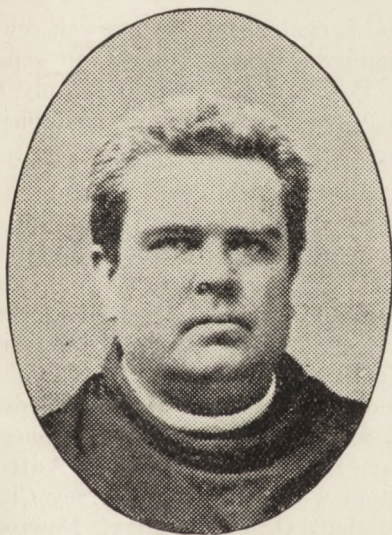
Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich, w ogólnych naszkicowany konturach.

Pierwociny kolonizacyi — Pionierzy —
Liczba osad, kościołów i kapłanów — przed
r. 1870. — Walka o „Nową Polskę” między
Nebraska a Arkansas — Statystyka z roku
1876. — Ilu nas jest?

Pierwszą opiekę na obczyźnie i pierwsze węzły organizacyi znalazł lud polski przy świątyni. Nazwiska tych kapłanów pionierów, czynnych jeszcze przed r. 1870., pod których przewodnictwem emigranci polscy w Ameryce pierwsze pozakładali parafie i pierwsze pobudowali kościoły polskie, są następujące: ks. Leopold Moczygemba, patriarcha amerykańsko-polskiego duchowieństwa, czynny najpierw w Texas (od r. 1854.); ks. Jan Polak w Polonii, Wis. (r. 1855.); ks. Piotr Kluk w Parisville, Mich. (r. 1857.); ks. Antoni Rosadowski w Texas (r. 1857.); ks. Julian Przy siecki w Texas (od r. 1860. do 1863., kiedy spadł z konia i umarł); ks. Bonawentura Buczyński w Milwaukee, Wis. (r. 1863.); ks. Franciszek Breitkopf, ks. Jan Wołowski i ks.

Szymon Wieczorek w Mich.; ks. Bakanowski, ks. Win. Barzyński, ks. Feliks Źwiardowski, (od r. 1866.); ks. Adolf Śnigurski w Texas; ks. Matauszek, jezuita, w St. Louis, Mo., (od r. 1864.); ks. Szulak, jezuita i ks. Juszkiewicz w Chicago (od r. 1866.); ks. T. Węglikowski i ks. Jaster w Milwaukee (r. 1867.) Do Texas przybyli razem z ks. Wincentym Barzyńskim w roku 1866.: ks. Józef Bitkowski, ks. Klemens Kucharczyk i ks. Felix Orzechowski; od r. 1868. ks. Teofil Bralewski w Texas, tamże ks. Frydrychowicz. Oto lista, bodaj czy nie kompletna, kapłanów polskich czynnych przed r. 1870., w pierwszych początkach naszej emigracyi. Było ich mniej więcej 25. Parafii zorganizowanych, ani tyle nie było.

Dopiero po roku 1870., wskutek tłumnej, gromadnej emigracyi ludu włościańskiego, osady polskie w Ameryce rosły jak na drożdżach w liczbę i potęgę, a parafie mnożyły się wszędzie, jak grzyby po deszczu. Podczas gdy w roku 1870. było zaledwie kilka (coś dziesięć) i to małych parafijek polskich, a liczba osadników polskich na całym obszarze Stanów Zjednoczonych mogła wynosić co najwyżej 50,000 dusz; to w pięć lat potem, r. 1875 jak świadczą Roczniki „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Katolickiej”, w samem Chicago było już z górą 20,000 Polaków, a w całych Stanach Zjednoczonych liczono podów-



Leopold Bonaw. Maria Moczy-
gamba.

czas (r. 1875.) już 200,000 głów polskich. Ogólną zaś liczbę osad polskich podają też Roczniki (z r. 1875) na 300, a kościołów zbudowanych i parafii uformowanych blisko 50.

Ale oto detaliczna statystyka kolonii polskich, jaką znaleźliśmy w starych, ćwierćwiekową warstwą prochu pokrytych szpargałach „Gazety Pol. Katolickiej”. Czytamy tam pod datą 23. Września r. 1875., co następuje:

„Stałe i prawdziwe kolonie mamy: w Chicago, Detroit, Milwaukee, Pittsburg, Pa., St. Louis, South Bend, Grand Rapids, Mich., Bay City, Shamokin, Pa., Buffalo, Filadelfia, Calumet, Mich., La Salle, Mt. Carmel, Pa., San Francisco, Cal., Kraków i Clover Bottom w Missouri, Chester w Illinois, Stevens Point, Wis., Polonia, Pine Creek i Arcadia w Wis., Nanticoke, Pa., Winona, Minn., Toledo, O., St. Paul, Lykens w Pa., Gilberton, Shenandoah, Excelsior, Scranton, Blossburg, Antrim, Parson Station w Pa.; Newark, Jersey City, Trenton, Camden, Orange Valley, Newton w N. J.; Panna Maria, Martinez (św. Jadwiga), San Antonio, Bandera, Yorktown, Coletto, Meyersville w Texas; Manitowoc, Two Rivers, Northeim, Beaver Dam, Green Bay, Berlin w Wis.; Mahoney City w Pa.; Louisville w Kentucky; New Orleans w Louisiana; Dunkirk, Williamsburgh, Haverstraw, Albany, Utica, Syracuse w Nowym Yorku; Bronson, Copper Harbor,

Parisville, Wyandotte, Trenton, Manistee w Mich.; Renfrew, Hopefield w West Canada; St. Joseph w Mo.; Minneapolis, Perham, Delano, Minnesota Lake w Minn.; Hancock w Mich.; Lemont, Ill.; Hartford, New London w Conn.; Radom, Ill.; — prócz tego jest w Ameryce 154 kolonii polskich, gdzie dopiero po kilkanaście zamieszkuje rodziny i wkrótce wzrosną i powiększą się tak, że wejdą na listę stałych kolonii tutejszych. Wiele jeszcze, co najmniej 50 kolonii polskich, które warto jest, aby ich wzmiankować, opuściliśmy w tym spisie, nie mając czasu i sposobności poznać się z nimi. W tych powyżej wymienionych koloniach (tak pisze dalej „Gaz. Pol. Kat.” z r. 1875.), Polacy posiadają własne grunta, domy, dobytki, szkoły, kościoły lub kaplice, swoich własnych kapłanów, utrzymują po 2 gazety polskie. Najmniej razem liczą 200,000 ludności”.

„Przystępujemy teraz — tak czytamy dalej w tejże „Gaz. Pol. Kat.” z r. 1875 — do obliczenia utworzonych parafii i zbudowanych kościołów polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki: w Chicago 3 kościoły, Milwaukee 2, Radom 1, San Antonio 1, Panna Maria 1, Martinez 1, Yorktown 1, Colleta 1, Bandera 1, Huntsville 1, w Polish Settlement, Dakota 1, w St. Paul 1, Winona 1, Manitowoc 1, Norheim 1, Berlin 1, Polonia 1, North Creek 1, Elk Creek 2, Arcadia 1, Pine Creek 1, Salem

Crossing 1, Cincinnati 1, buduje się w Pittsburg, Blossburg 1, Shamokin 1, buduje się w Nanticoke, w Mount Carmel pół polski i pół irlandzki, Bronson, pomieszany, w Cleveland kaplica; Parisville 1, Bay City 1, Detroit 1, Buffalo 1, w Dunkirk buduje się, w Beaver Dam buduje się, w New York ma się budować, w South Bend ma się budować, w St. Louis kaplica, w Grand Rapids ma się budować”.

Oto statystyka, jaką w roku 1875 podaje chicagoska „Gazeta Polska Katolicka”, będąca wówczas pod redakcją Jana Barzyńskiego.

Groźne rozmiary, jakie przybrał ruch emigracyjny między r. 1870 a 1875 wywołały alarm w prasie starokrajskiej, a tu w Ameryce spowodowały gromadne osiedlanie się po farmach. Po wielkich miastach zabrakło już pracy i zarobku, wskutek nadmiernego a raptownego napływu emigrantów, więc poczęto szukać chleba w polu na farmach. Wielu marzyło podówczas o skupieniu Polaków w jednym Stanie i stworzeniu w ten sposób „Nowej Polski” — przytem atoli zaraz zaczęto się kłócić o to, który Stan byłby odpowiedniejszy, czy Arkansas czy Nebraska. Walka ta między Nebraską i Arkansas echem się odbiła nawet w Listach sławnego Sienkiewicza, który zresztą o istnieniu Polaków w Ameryce uparcie milczy, ale o tej walce przecie w swoich „Listach z Ameryki” wspomina.

„Między rokiem 1870 a 1875 — pisze Henryk Sienkiewicz — słyszano o licznej a groźnej dla Galicyi i Poznańskiego emigracyi wieśniaków do Ameryki. Ludność ta wieśniacza, a zatem rolnicza, narażoną była częstokroć po przyjeździe na wielką nędzę po miastach. Ztąd dążność do osiadania na farmach. Dążność ta objawiła się ze szczególną siłą około r. 1875. Wtedy to prowadziły się układy o nabycie od kolei kilkudziesięciu tysięcy akrów w Arkansas, między rzekami Arkansas i Mississippi, w kraju lesistym, zdatnym pod uprawę zbóż wszelkich i bawełny, a przez pół wówczas jeszcze pustym. Inna znów partya, a raczej duchowni stojąc na jej czele, pragnęli wyprowadzić swe owieczki na stepowe bezleśne pastwiska Nebraska. Obie zaś partye prowadziły z tego powodu zaciętą walkę, w której tak jedna jak i druga strona nie przebierała zarówno w środkach jak i w wyrażeniach”.

Tak pisze Henryk Sienkiewicz, który tu w Ameryce przebywał od r. 1876. — Nebraska „zbitowała” Arkansas.

Emigracya polska do Ameryki wciąż rosła i potężniała. Już r. 1877 — jak o tem się przekonujemy ze starego, omszałego kalendarza na rok 1877 — prócz wyż wspomnianych osad, znajdujemy nadto: Cottage Hill, Mulberry, Bluff, Flatonia i Plantersville w Texas; W. Brimfield, Lanesville, Jeffersonville w In-

diana; Cedar Rapids, Mich.; Faribault, Minn.; Northport, Wis.; Fortwayne i Teresa; Brooklyn; Locustgab, Pa. Do wymienionej zaś powyżej listy kapłanów polskich, czynnych w amerykańsko-polskiej winnicy Pańskiej przed rokiem 1877, dołącza tenże „Kalendarz” następujących: ks. Józef Barzyński w Chicago; ks. Mielcuszny i ks. Dom. Majer w Chicago; ks. Kralczyński, ks. H. Gulski i ks. Jan Rodowicz w Milwaukee; ks. Floryan Klonowski w Shamokin; ks. Klawiter w Pittsburgu; ks. Jan Pittass w Buffalo; ks. Musielewicz w Parisville, Mich.; ks. Dąbrowski w Detroit, Mich.; ks. Zaręczny w Berea, O., ks. Dombrowski w Polonii, Wis.; ks. J. Wałuń w Stevens Point; ks. Gieryk w Berlinie, Wis.; ks. Wołoski w Radomiu, Ill.; ks. K. Lane w Dunkirk, N. Y.; ks. Niedzielski w Brooklyn, N. Y.; ks. Klimecki w North Creek, Wisconsin; ks. Rademacher w Beaverdam, Wis.; ks. Rademacher w Fortwayne i Teresa; ks. A. Rosochowicz w Northport, Wis.; ks. J. Zawitowski w Oshkosh, Wis.; ks. J. Czarnowski w Princeton, Wis.; ks. Bratkiewicz w La Salle, Ill.; ks. Damazy Socha w Delano, Minn.; ks. Byzewski w Winona, Minn.; ks. Strupiński w Shenandoah, Pa.; ks. Lenarkiewicz we Filadelfii; ks. Wincenty Lewandowski w Toledo; ks. Kandyd Kozłowski w Cincinnati, O.; ks. F. Shmelar, Czech, w Cedar Rapids, Mich.; ks. Szklorzuk

w Bay City; ks. Machdzicki w Otis, Ind.; ks. K. Winsierski w W. Brimfield; ks. F. Fudziński w Lanesville, Ind.; ks. A. Cichocki w Panna Maria, Tex.; ks. A. Heinke w San Antonio, Tex.; ks. Rogoziński w Mullbery, Tex.; ks. F. Dombrowski w Bluff, Tex.; ks. F. Orzechowski w Plantersville, Tex.; ks. Hipolit Górski w Milwaukee. (Porównaj „kronikę Polonii w Ameryce” w kalendarzu na rok 1877, na str. 98 — 106).

Doliczywszy tych kapłanów (z epoki 1870 1876) do powyższej listy z roku 1870, uzyskamy okrągłą liczbę 80 kapłanów polskich, których działalność przed rokiem 1877 kroniki nam zarekordowały.

W następnych latach przyrwyw ludności polskiej do Ameryki bynajmniej się nie zmniejszył, skoro w 12 lat potem, roku 1889, jak kroniki podają, liczba księży polskich podwoiła się, liczba kościołów polskich potroiła się, a liczba ogólna Polaków w Ameryce w czwornasób się powiększyła. Oto bowiem, co niemiecko-katolicka gazeta „Der Californische Volksfreund”, której o przesadę pod tym względem podejrzwać nie można — pisze w nr. 28. z 8. Czerwca roku 1889:

„O Polakach w Północnej Ameryce. O ile z ksiąg kościelnych wnosić można, liczymy w Stanach Zjednoczonych 800,000 Polaków. Mają tu oni 132 kościoły i 126 księży. W Sta-

nie Wisconsin jest najwięcej Polaków, lokalna zaś liczba największą jest w Chicago. Polskie kościoły w Chicago, Detroit, Buffalo, Cleveland, Milwaukee, należą do najpiękniejszych kościołów w kraju. Polskich szkół parafialnych jest 122; są one prawie wszystkie pod kierownictwem Sióstr polskich, mianowicie Felicjanek i Notre Damek. Polskie teologiczne seminaryum jest w Detroit, Mich. Ponieważ Polacy są po największej części wytrwałymi robotnikami, uslužnymi i sumiennymi przemysłowcami („byznesistami”), wielu z nich uzbierało już sobie znaczny majątek i cieszą się dobrem imieniem i wzięciem u współobywateli Ameryki”.

W następnym dwunastu lat okresie (1889 — 1901) liczba kościołów polskich się potroiła i liczba kapłanów polskich także się potroiła, a ogólna liczba wychodźców polskich więcej niż w dwójnasób się powiększyła.

Ruch emigracyjny bynajmniej nie ustaje. Największym był r. 1904. Liczba imigrantów w tym ostatnim r. 1904 dosięgła miliona. W żadnym z poprzednich lat tylu nie przybyło!....

Statystyka ruchu przesiedleńczego w roku 1900. wykazuje, że na stałe przeniosło się w tym roku do Stanów Zjednoczonych z Europy 304,148 mężczyzn i 144,424 kobiet. W tej liczbie było dzieci niżej lat 14-tu 54,624, a osób

starszych niż 45 lat — 23,566. Polaków było 32,797. Rosyan 1,165. Finlandczyków 12,515, Żydów polskich 37,011, Litwinów i Estów 2,161, Rusinów 7,987, Niemców 13,295. Inne narodowości pomijamy, bo powyższe cyfry przytoczyliśmy tylko po to, aby z nich każdy mógł łatwo sam osądzić, że wielka stosunkowo liczba przesiedleńców polskich, finlandzkich i żydowskich odpowiada bardzo trudnemu położeniu tych narodowości w Europie. Polityka ucisku i wynaradawiania zmusza wielu do opuszczania kraju i wynoszenia ze sobą narodowego majątku. Tu właśnie musimy zwrócić uwagę na bezpośrednie ubożenie kraju rodzinnego przez emigrację. Od lat kilku obowiązuje w Stanach Zjednoczonych ustawa, podług której przesiedleńca musi być człowiekiem zupełnie zdrowym, powinien umieć czytać i pisać bodaj w swoim języku i posiadać najmniej 30 dolarów majątku. Kto tym warunkom nie czyni zadość, musi natychmiast wrócić na okręt, którym przyплыł, wszelako jeżeli nie ma 30-tu dolarów, a jeszcze w porcie znalazł stałą służbę, to mu wolno zostać. Otóż w roku 1900. Niemcy w liczbie 13,295 mieli razem 847,062 dolarów; trzy narody skandynawskie razem 548,969 dolarów, żydzi 527,163 dolarów, Włosi 500,037 dol., Polacy 466,939 dol., Rusini 29,802 dol. Razem wszyscy emigranci wywieźli z Europy do Stanów Zjednoczonych

w roku 1900. — 6 milionów, 271 tysięcy, 821 dolarów.

Statystyka dzieli przesiedleńców także według ich zajęć, a z tej rubryki się okazuje, że z państw zachodnich emigruje dużo inteligencji, natomiast z Włoch i ziem słowiańskich prawie sami rolnicy i robotnicy. I tak lekarzy, inżynierów, adwokatów, nauczycieli, artystów, muzyków, kapłanów itd., było Niemców 1,096, Francuzów 450, Anglików 351, Włochów 826, Żydów 253, Polaków 23, Hiszpanów 18, Słowaków 6, Rusinów 2. Rzemieślników najwięcej było między żydami, mianowicie 21,047; wszyscy oni zapisali się jako krawcy, szmuklerzy i fryzjerzy. Włoskich rzemieślników (kamieniarzy, murarzy, szlifierzy) było 13,892. Niemiecy rzemieślnicy zapisali się przeważnie jako majstrowie fabryczni, a takich było 4,660. Polscy — jako stolarze, cieśle, szewcy, murarze — w liczbie 1,865. Zaraz za nimi stoją Japończycy (1,798), Chorwaci (993), Rosyanie (147) i na końcu Rusini (33).

Przesiedleńcy z państw zachodnich przeważnie osiadają w miastach, a Słowianie udają się na farmy i po jakimś czasie nabywają zagrody.

Statystyczne dane świadczą wreszcie o tem, że z reguły drugie pokolenie przesiedleńców przyjmuje język i obyczaje miejscowe.

Podług naszego obliczenia, na początku

tego Wieku XX. (r. 1901), w granicach Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki było: około 550 kapłanów polskich, 520 kościołów polskich, 800 osad polskich.

Być może, że nasze obliczenie jest niedokładne i błędne. A przecie nam chodzi o to bardzo, żeby dokładnie wiedzieć, ilu nas jest — nie chodzi nam o naszą nieomyślność. Mogliśmy się omylić. I wdzięczni będziemy każdemu kto nam pokaże, w czemeśmy się omylili. Żeby więc dać sposobność każdemu do wykrycia omyłek w naszej rachubie, wyszczególnimy tu każdą jej pozycję, to jest, ile na każdą osadę liczymy dusz polskich. Niech tedy łaskawy czytelnik uważnie przeczyta poniższy wykaz statystyczny, a jeśli zauważy, żeśmy w tym wykazie jaką osadę polską opuścili, za wiele lub za mało Polaków gdzie policzyli, to niech nam bezzwłocznie nadeszle sprostowanie lub uzupełnienie, a uwzględnimy takowe w książkowym wydaniu naszej „Historii”.¹⁾

Ilu nas jest w Ameryce, względnie przynajmniej tu w Stanach Zjednoczonych? Czyśmy się porachowali? Nie. Zadawaliśmy się ogólnikami — jak we wszystkim prawie — mówimy, że nas Polaków jest: milion, półtora miliona, to znowu, że dwa miliony, ba, niektórzy twierdzą, że więcej — ale dokładnie nikt

1) Jakoż uwzględniliśmy wszystkie nadesłane nam sprostowania w niniejszem wydaniu.

właściwie nie wie, ile. A przecie dokładna znajomość liczebnej siły bardzo ważną jest i potrzebną do wyrobienia pewnego, a nie chwiejnego poczucia swojej siły liczebnej. Mgliste ogólniki co do naszej liczby, zdolne są tylko wyrodzić w społeczeństwie chwiejność i niepewność siebie w działaniu publicznem, podczas gdy dokładna znajomość liczby rodaków dałaby nam pewność siebie i rezolucję w działaniu. Mówię „dokładną” w znaczeniu względnem, to znaczy, że choć w liczeniu pomyliliśmy się o kilka lub nawet kilkanaście tysięcy głów polskich, to jeszcze taka znajomość liczby będzie względnie dokładną. Lecz jeśli się mylimy o setki tysięcy, ba o milion lub pół miliona — to nie bagatela! Taka grubą pomyłka miałaby zgubne dla nas następstwa w niejednej sprawie publicznej. Za mało nas liczyć, byłoby zgubnem; ale i za wiele liczyć, byłoby nie mniej szkodliwem. W obydwu bowiem wypadkach uleglibyśmy złudzeniu, illuzji raz pesymistycznej drugi raz optymistycznej: a ulegać illuzji jakiegokolwiek, jest rzeczą nader niebezpieczną zwłaszcza w życiu publicznem. Tylko prawda i rzeczywistość, prawdziwe i rzeczywiste cyfry, mogą nam dać pewność w działaniu, poczucie sił naszych i świadomość potęgi liczebnej. Cyfry, to uparte fakty.

ROZDZIAŁ IV.

Statystyka osad polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Sporządzona na początku XX. wieku.

Podamy tu najpierw urzędową statystykę Polaków, z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych roku 1900 sporządzoną, a potem naszą własną, drogą prywatnych informacyi osiągniętą. Zauważyć dobrze to trzeba, że urzędowy cenzus (spis ludności) uważa wyłącznie tylko takich za Polaków, którzy 1) przybyli ze starego kraju, a nie tych, którzy się tu w Ameryce urodzili; nadto 2) nawet z przybyłych ze starego kraju urzędowy cenzus zapisał tylko takich jako Polaków, którzy na zapytanie: „gdzie się urodził?” odpowiedzieli urzędnikowi cenzusowemu jak najwyraźniej: „In Poland” (w Polsce). Kto tak nie odpowiedział, nie został jako Polak zapisany. Z tych powyższych dwóch względów śmiało powiedzieć można, że urzędowy cenzus z roku 1900 objął litylko 1-5 ogólnej ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych, czyli, że, chcąc uzyskać w przybliżeniu prawdziwą liczbę Polaków, trzeba liczbę cenzusową pomnożyć przez 5. Są ważne nowody do takiego liczenia. Albowiem nie bez przyczyny przypuścić można, że przynajmniej 2-5 Polaków na zapytanie: „gdzie się urodził?” odpowiadało dobrodusznie: „w Niemczech (Prusach)” albo „Austrii-Galicji” albo „w Rosyi”. A ci już policzeni zostali w poczet Niemców, Austryaków lub Rosyan. Takich dobrodusznych liczymy przynajmniej dwie-pięcie. Drugie 2-5 urodziło się już tu w Ameryce, jeżeli nie więcej, a takich cenzus

raczył już zaliczyć, nie do Polaków, lecz do „Amerykanów”.

Nie bez racji tedy sądzimy, że chcąc uzyskać na podstawie cenzusu urzędowego choćby w przybliżeniu prawdziwą liczbę wszystkich Polaków zamieszkałych w granicach Stanów Zjedn., należy nam liczbę cenzusową pomnożyć przynajmniej przez 5. W ten sposób uzyskany wykaz ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych przedstawi nam się, jak następuje:

Urzędowy cenzus Liczba w przybliżeniu
z r. 1900 liczy: prawdziwa:

1. Wisconsin.....	31,789	Polaków....	158,945
2. Minnesota.....	11,361	Polaków....	56,805
3. North Dakota.....	1,054	Polaków....	5,270
4. South Dakota.....	472	Polaków....	2,360
5. Nebraska	3,094	Polaków....	15,470
6. Iowa.....	751	Polaków....	3,755
7. Illinois	67,949	Polaków....	339,745
8. Missouri.....	3,680	Polaków....	18,400
9. Kansas	691	Polaków....	3,455
10. Arkansas	315	Polaków....	1,575
11. Louisiana	168	Polaków....	840
12. Oklahoma	156	Polaków....	780
13. Indian Territory	199	Polaków....	995
14. Texas.....	3,348	Polaków....	16,740

Razem na „Zachodzie”... 125,027 625,135

15. Montana..	213	Polaków....	1,065
16. Wyoming	79	Polaków....	395
17. Colorado..	620	Polaków....	3,100
18. Idaho.....	46	Polaków....	230
19. Utah	65	Polaków....	325
20. Washington.....	496	Polaków....	2,480
21. Oregon	313	Polaków....	1,565
22. California	1,320	Polaków....	6,600
23. Nevada	25	Polaków....	125
24. Arizona.....	22	Polaków....	110
25. New Mexico.....	55	Polaków....	275

26. Alaska.....	13	Polaków....	65
27. Hawai.....	72	Polaków....	360
Razem na „Dzikim Za- chodzie”	3,333		16,695

28. Michigan..	28,366	Polaków....	141,830
29. Indiana	6,067	Polaków....	30,335
30. Ohio..	16,822	Polaków....	84,110
31. Pennsylvania.....	76,358	Polaków....	381,790
32. New York.....	66,745	Polaków....	333,725
33. New Jersey.....	14,357	Polaków....	71,785
34. Massachussetts	21,503	Polaków....	107,515
35. Rhode Island.....	1,862	Polaków....	9,310
36. Connecticut....	10,698	Polaków....	53,490
37. New Hampshire.....	864	Polaków....	4,320
38. Vermont	359	Polaków....	1,795
39. Maine	443	Polaków....	2,215
40. Maryland	3,683	Polaków....	18,415
41. District of Columbia..	132	Polaków....	660
42. Delaware.....	1,526	Polaków....	7,630
43. Virginia..	148	Polaków....	740
44. West Virginia	633	Polaków....	3,165
45. Kentucky	668	Polaków....	3,340
46. Tennessee	322	Polaków....	1,610
47. North Carolina	35	Polaków....	175
48. South Carolina	103	Polaków....	515
49. Mississippi.....	90	Polaków....	450
50. Alabama..	133	Polaków....	665
51. Georgia....	169	Polaków....	845
52. Florida.....	22	Polaków....	110

Razem na „Wschodzie”:	253,108		1,260,540
-----------------------	---------	--	-----------

Ogólna tedy liczba Polaków, ze starego kraju przybyłych, podług urzędowego cenzusu z r. 1900 wynosi 383,595 — którą to liczbę przez 5 pomnożwszy uzyskamy w przybliżeniu prawdziwą liczbę 1,902,370 Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Do tego samego mniejwięcej rezultatu doszliśmy drogą prywatnych informacji.

Zanim przystąpimy do podania szczegółowych liczb, zastrzegamy sobie, że liczby nasze nie oznaczają „parafian”, ale wszystkich bez wyjątku Polaków mieszkających „w granicach parafii”. Wielu bowiem Polaków należy do innonarodowych parafii, czy to z powodu braku miejsca w kościele polskim, czy z innej racyi; wielu też nie należy wcale do parafii.

Osady, oznaczone krzyżykiem †, mają własne kościoły polskie, oraz po większej części i szkoły polskie. Oto szczegółowa statystyka nasza:

1. Osady polskie w Stanie Illinois.

a) w archidiecezyi chicagoskiej:

† 1.	Chicago, Stanisławowo.....	45,000
†	” Trójcowo.....	15,000
†	” Wojciechowo.....	15,000
†	” Annowo.....	5,000
†	” Józafatowo.....	7,500
†	” Bridgeport.....	10,000
†	” Józefowo.....	7,500
†	” Jadwigowo.....	10,000
†	” Kazimierzowo.....	4,000
†	” Kantowo.....	12,000
†	” Cragin.....	1,000
†	” Avondale.....	1,500
†	” Hawthorne.....	1,000
†	” Maryanowo	4,000
†	” Piotra i Pawła.....	1,000
†	” Niezależnych.....	10,000
† 2.	South Chicago, Niep. Pocz.....	15,000
†	South Chicago, Michała.....	12,000
† 3.	Kensington.....	1,500
† 4.	Pullman.....	1,000
† 5.	Poznań.....	300
6.	Downers Grove.....	500

† 7.	Waukegan.....	400
† 8.	Elmhurst.....	300
† 9.	Lemont.....	5,000
† 10.	Joliet.....	6,000
† 11.	Kankakee.....	600
† 12.	Sobieski (Hammond).....	1,500
13.	Hegewish.....	1,000
14.	Braidwood.....	500
15.	Maywood.....	1,000
16.	Blue Island.....	1,000
17.	Hyman.....	800
† 18.	North Chicago.....	1,000
	W rozproszeniu.....	40,000
† 19.	Chicago Heights.....	

Razem w Chicago i okolicy..... 238,900

Pan Carter H. Harrison, długoletni mayor (burmistrz) miasta Chicago, zapytany roku 1903 przez autora tej „Historyi”, jadącego wówczas w charakterze delegata do Rzymu, ilu Polaków jest w Chicago? Oto dał piśmienne zeznanie, że ćwierć millona. Oto odnośny dokument, podpisany własnoręcznie przez mayora i klerka miejskiego, opatrzony pieczęcią miasta Chicago:

CITY OF CHICAGO

John F. Smulski, City Attorney.

I, Carter H. Harrison, Mayor of the City of Chicago, County of Cook and the State of Illinois, U. S. A., do hereby certify, that to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in said City of Chicago two hundred and fifty thousand (250,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

Witness my hand and the seal of said City of Chicago, this Fifteenth (15-th) day of July, A. D. 1903.

Carter H. Harrison, Mayor.

[L. S.]

Attest: Fred. C. Bender, City Clerk.

Otóż ponieważ w archidiecezyi chicagoskiej (podług kościelnego cenzusu z roku 1901) jest 800,000 katolików, przeto prawie na każde 3 katolików przypada tu 1 Polak. A że wszystkich księży katolickich w tej archidiecezyi (podług tegoż cenzusu z roku 1901., którego zawsze się trzymamy w niniejszej statystyce) jest 475, polskich zaś 68: zatem na 7 księży katolickich przypada tu 1 polski.

b) w dyecezyi Peoria:

† 1.	La Salle.....	5,000
† 2.	Peru.....	2,500
† 3.	Oglesby.....	400
† 4.	Springvalley.....	1,200
† 5.	Rutland.....	1,000
† 6.	Minonk.....	1,250
† 7.	Toluca.....	1,000
8.	Peoria.....	1,000
9.	Streator.....	400
10.	Brimfield.....	500
11.	Wenona.....	500
12.	Calumet.....	300
13.	Kewanee.....	300

Razem..... 15,350

[W dyecezyi Peoria jest 112,000 katolików. Zatem na 7 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 170, a polskich 8; zatem na 20 księży katolickich przypada tu 1 polski.

c) w dyecezyi Alton:

1.	Quincy.....	500
2.	Springfield.....	500
3.	Venice.....	400
4.	Madison.....	
5.	Granite City	600

Nie ma żadnego kościoła polskiego. Polskim księżom tu wstęp wzbroniony.

d) w diecezji Belleville:

† 1.	Radom.....	4,000
† 2.	Dubois.....	2,000
† 3.	Sheller.....	600
† 4.	Chester.....	500
† 5.	Gostyn.....	500
† 6.	Poznań.....	800
† 7.	Madison.....	
† 8.	Kinmundy.....	
† 9.	Bald Hill.....	
†10.	Nashville.....	
†11.	Tamaroa.....	300
†12.	Ashley.....	
†13.	Rice's.....	100
†14.	Todd's Mill.....	100
†15.	Pinckneyville.....	100
†16.	Du Quoin.....	100
†17.	Centralia.....	100
†18.	Assumption.....	100
†19.	Mt. Vernon.....	

Razem..... 9,300

W całym tedy Stanie Illinois liczymy 56 osad polskich, z których samo Chicago, zwane „Warszawą amerykańską”, liczy tyle Polaków, co Lwów, Kraków i Poznań w Polsce razem wzięwszy; liczymy w Illinois 49 kościołów polskich, 84 kapłanów polskich. a ludności polskiej, w dołączeniu rozproszonych po wielu innych osadach, liczymy okrągłe 300,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Illinois jest 721: więc na każde 15 kościołów katolickich w Illinois przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Illinois jest 904: więc na 11 księży przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Illinois jest 1,037,000: więc na 4 katolików przypada więcej niż jeden Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Stanu Illinois wynosi 4,821,550; więc na 16 mieszkańców Illinoiskich przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu Illinois ma 56,650 mil kwadratowych, więc na

każdą milę kwadratową w Illinois przypada przeciętnie niemal 6 Polaków.

II. Polskie osady w Stanie Wisconsin.

a) w archidyece. Milwaukee:

† 1.	Milwaukee, Stanisławowo.....	10,000
†	Milwaukee, Jadwigowo.....	7,000
†	Milwaukee, Jackowo.....	11,000
†	Milwaukee, Józafatowo.....	12,000
†	Milwaukee, Wincentowo.....	7,000
†	Milwaukee, Cyrylowo.....	6,000
†	Milwaukee, Kazimierzowo.....	8,000
† 2.	Cudahy.....	500
† 3.	South Milwaukee.....	1,000
4.	Racine.....	500
5.	Caledonia.....	100
† 6.	Kenosha 1).....	450
7.	Sheboygan 2).....	500
† 8.	Beaver Dam.....	1,500
9.	Fond du Lac.....	100
†10.	Manitowoc.....	2,000
†11.	Northheim.....	700
†12.	Ripon.....	350
13.	Fox Lake.....	100
	Rozrzuceni po innych osadach.....	7,000
	Razem.....	75,800

1.) K. Nowacki w liście z 4. Października, 1901 liczy w Kenosha 50 rodzin polskich, składających się z 329 dusz.

2.) Winc. Szprejda z Sheboygan donosi, że tam jest tylko 50 Polaków, a reszta Litwini, których ma być do 150 mężczyzn, prócz kobiet i dzieci (w liście z dn. 5. Grudnia, 1901.)

Pan Dawid S. Rose, długoletni mayor miasta Milwaukee, zeznał r. 1903 na piśmie, że podług jego obliczenia mieszka w Milwaukee 65,000 Polaków. Odnośny dokument brzmi:

DAVID S. ROSE

Mayor.

Anthony Szczerbiński, Jr.

Secretary.

Milwaukee, June, 1. 1903.

I, David S. Rose, Mayor of the City of Milwaukee in the State of Wisconsin, United States of America do hereby certify that, to the best of my knowledge information and belief, there are now resident in said city Sixty Five thousand inhabitants of Polish nativity or origin.

Witness my hand and the seal of said city of Milwaukee this 1 day of June A. D., 1903.

David S. Rose, Mayor.

[L. S.]

Attest: **Edwin Hinkel,**
Deputy City Clerk.

W archidiecezyi milwauckiej jest (podług kościelnego cenzusu z r. 1901.) 245,000 katolików. Zatem prawie na każde 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidiecezyi jest 315, a polskich 26; zatem na 12 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Green Bay:

† 1.	Wausau	600
† 2.	Crivitz	300
† 3.	Pilot Knob	200
† 4.	Plover	500
† 5.	Friendship	120

† 6.	Plainfield	205
† 7.	Fancher	800
† 8.	Hull (Casimir)	1,200
† 9.	Pound	750
†10.	Two Rivers	600
†11.	Alban	500
†12.	Berlin św. Stanisława	1,500
	Berlin św. Michała	1,550
†13.	Menasha	1,800
†14.	Oshkosh	450
†15.	Marinette	800
†16.	Stevens Point	5,000
†17.	Pine Grove	600
†18.	Eaton (Poland)	1,000
†19.	Bayley's Harbor	300
†20.	Green Gay	600
†21.	Hofa Park	1,200
†22.	Pułaski	1,800
†23.	Kraków	400
†24.	Sobieski	400
†25.	Flintville	300
†26.	Spruce	300
†27.	Little Suamico	200
†28.	Antigo.....	800
†29.	Princeton	1,700
†30.	Three Lakes	300
†31.	Langlade i Price Co.	400
†32.	Jennings (Kościuszko)	300
†33.	Pelican Lake	80
†34.	Toruń	600
†35.	Bevent (Pike Lake)	800
†36.	Polonia	6,000
†37.	„Krok” (West Kewaunee)	350
38.	Kilbourn	100
39.	Rhineland	300
40.	Neshkoro	
41.	Portage	
42.	Merrill	
43.	Angelica	
44.	Shawano	
45.	Laney	
†46.	Belmont	800

†47.	Hatley	
48.	Almond	
49.	Wautoma	
	Rozrzuceni po innych osadach	10,000
Razem.....		46,485

W dyecezyi greenbayskiej jest 125,000 katolików. Zatem na 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 151, a polskich 35; zatem na 5 księży katolickich przypada 1 polski.

c) w dyecezyi La Crosse:

† 1.	Mill Creek	800
† 2.	Poznań (Thorp)	1,500
† 3.	Chetek	200
† 4.	La Crosse	1,000
† 5.	Fairchild	300
† 6.	Ashland	1,500
† 7.	Hurley	600
† 8.	North Creek	1,000
† 9.	Independence	2,000
†10.	Weyerhauser	
†11.	Strickland (Kopernik)	400
†12.	Poniatowski	800
†13.	Cassel	500
†14.	Marathon City	300
†15.	Junction	800
†16.	Sigel	600
†17.	Centralia (Grand Rapids)	400
†18.	Pine Creek	1,400
†19.	West Superior	1,500
†20.	South Superior	500
†21.	Superior	500
22.	Rudolph	80
†23.	Edgar	200
24.	Eau Claire	100
25.	City Point	100
26.	Phillips	200
27.	Allouez	100

28.	Shell Lake	100
29.	Washburne	
30.	Sparta	
31.	Fall Creek	
32.	Tomah	150
33.	Rib Lake	100
34.	Medford	75
35.	Dorchester	75
36.	Mosinee	50
37.	Athens	50
†38.	McMillan	350
39.	Drummond	
	Rozrzuceni po innych osadach	8,000
	Razem	26,330

W dyecezyi La Crosse'skiej jest 97,000 katolików. Zatem na 4 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 132, a polskich 15; zatem na 9 księży przypada 1 polski.

W całym tedy Wisconsinie liczymy 101 osad polskich, 76 kościołów polskich, 76 księży polskich, a polskiej ludności 150,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich we Wisconsinie mamy 708: więc na każde 9 kościołów katolickich w tym Stanie przypada 1 polski kościół; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich we Wisconsinie jest 598: więc na 8 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików we Wisconsinie jest 467,000: więc na 3 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Wisconsinu (cyfry w tej Statystyce podajemy zawsze podług najnowszego cenzusu rządowego z roku 1900) wynosi 2,068,963: więc na 13 mieszkańców Wisconsinu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Wisconsinu ma 56,040 amerykańskich mil kwadratowych. więc na każdą milę kwadratową we Wisconsinie przypada przeciętnie 3 Polaków.

III. Polskie osady w Stanie Minnesota.

a) w Archidiecezyi St. Paul:

† 1.	St. Paul, Wojciechowo	4,000
†	St. Paul, Kazimierzowo	3,000
† 2.	Mineapolis	3,000
† 3.	Delano	1,500
† 4.	Silver Lake	2,000
† 5.	Wilno	2,500
† 6.	Taunton	500
† 7.	Fairibault	1,000
† 8.	Edison	500
† 9.	Glencoe	500
10.	Hasting	300
† 11.	Waverly	300
12.	Mt. Rose	300
13.		500
	Rozrzuceni po innych osadach	5,000

Razem 24,900

W archidiecezyi St. Paul'skiej jest 220,000 katolików: zatem na 9 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidiecezyi jest 228, a polskich 6: zatem na 38 księży katolickich przypada tu 1 polski.

b) w dyecezyi Winona:

† 1.	Winona	10,000
† 2.	Wells	1,000
† 3.	Minnesota Lake	600
† 4.	Hayward	500
5.	East Chain Lake	500
† 6.	Jackson	500
† 7.	Owatonna	600
8.	Claremont	400

Razem 14,100

W dyecezyi winońskiej jest 45,000 katolików. Zatem na 3 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich jest tu 79, a polskich 5.

c) w dyecezyi St. Cloud:

† 1.	St. Cloud	600
† 2.	Alberta	1,500
† 3.	Duelm	300
† 4.	North Prairie	1,000
† 5.	Opole	600
† 6.	St. Anna	800
† 7.	Little Falls	600
† 8.	Flensburg	800
† 9.	Ledoux (Swan River)	1,500
†10.	Elmdale	300
†11.	Browerville	1,500
†12.	Rich Prairie	600
†13.	Perham	600
†14.	Sauk Rapids (Lutrzy)	5,000
†15.	Millerville	600
16.	Oak Park	200
17.	Foley	200
†18.	Royalton	200
†19.	Lastrup	300
†20.	Platte	
†21.	Motley	
†22.	Randall	
23.	Effington	
	Rozrzuceni po innych osadach	5,000
Razem		22,200

Sum cuique. Biskup St. Cloud'ski, Najprzew. ks. Jakób Trobec (Słowianin), w liście do Ripon r. 1901. i znowu w liście do Rzymu r. 1903 twierdzi że ta nasza cyfra jest wygórowaną. Liczy on tylko 6,915 dusz polskich katolickich w swojej dyecezyi. Lecz liczy on tylko Polaków katolików, i to jedynie tych, którzy są czynnymi członkami parafii. Oto co r. 1901 pisał do autora:

„Rev. and Dear Father: — Some time ago I saw an article in the Freeman's Journal (written by Your Reverence) in reference to the number of Polish catholics in the United States. As far as my diocese is concerned, the statement is not correct. In the

Diocese of St. Cloud there are 100 missions, viz: 74 with resident priests and 26 stations. Of these only the following are polish, or mixed (polish and german) congregations:

Alberta, 228 families — Pastor: Rev. J. Kitowski.
 Browerville, 210 families — Pastor: Rev. J. Dudek.
 Duelm, 40 families — Pastor: Rev. J. Guzdek.
 Flensburg, 60 families — Pastor: Rev. S. Laciński.
 Ledoux, 215 families — Pastor: Rev. H. Susczynski.
 North Prairie, 165 famil.—Pastor: Rev. A. Gospodar.
 Perham, 88 families — Pastor: Rev. Ign. Wippich.
 Opole, 82 families — Pastor: Rev. C. Zielonka.
 St. Anna, 85 families — Pastor: Rev. Dąbrowski.

1,173 families.

NB. Duelm has 80 families, but only 40 are Polish families. Also in Alberta and North Prairie are at least 50 German families, still I will not deduct them.

Besides these missions with resident polish priests, there are polish Catholics in the minority in following places:

St. Cloud	about 55 families.
Royalton	about 20 families.
Elmdale	about 30 families.
Little Falls	about 60 families.
Lastrup	about 30 families.
Millerville	about 15 families.

210

1,173

1,383 Polish famil's.

According to the correct Reports of last year 1900., there are 1,383 Polish families in the Diocese of St. Cloud. Take 5 for each family, you will have 6,915 souls. This figure is correct, but it is very far from the figure given in the Freeman's Journal viz: 23,500 or more than one half of the Diocese which counts 41,500 souls. If I take the number of the baptisms and multiply it by $3\frac{1}{2}$, I have the number of families; multiplying this by 5 I have the number of

souls and the result is the same as the above statement.

..... I understand a little Polish, but my Vicar General speaks it fluently, though a Bohemian, who has labored in a polish congregation for 16 years. The good Polish people are attended to as well as possible.

Dear Father, do not think that I criticize your article; no, by no means. I only wish to state the real facts as far as this diocese is concerned, the Report in regard to other dioceses may be correct as far as I know. Wishing you God's blessing and success, I am

Yours sincerely

† James Trobec.

Najprzew. Ks. Biskup w powyższej swojej statystyce opiera się na urzędowych cyfrach przez księży mu podanych; a jest to publiczną tajemnicą, że księży w Ameryce, nie bez pewnej racji, zazwyczaj jak najmniejszą liczbę familii biskupowi podają. W Ameryce wysokość katedratykiem zależy od podanej liczby familii.

W dyecezyi St. Cloud'skiej jest 41,500 katolików: zatem na 2 katolików przypada 1 Polak (jest tu jednak wielu luterskich Polaków). Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 100, a polskich 16; zatem na 6 księży katolickich, przypada 1 polski.

d) w dyecezyi Duluth:

† 1.	Duluth, (dwa kościoły)	10,000
† 2.	Gnieszno	1,000
3.	Virginia	300
4.	Biwabik	200
† 5.	Banum	300
† 6.	Moose Lake	300
† 7.	Sturgeon Lake	1,000
8.	Hermanstown	500
9.	Rice Lake	500
10.	Polonia	500

†11.	Stanisławowo (Englund P. O.)	800
†12.	Kroże	400
†13.	Greenbush (Barto)	600
14.	Willow River	
†15.	Badger	

Razem 16,400

W dyecezyi Duluth jest 27,000 katolików. Zatem przeszło połowa Polaków. Cóż, kiedy księży polskich mało! Wszystkich księży katolickich jest tu 43, a polskich 4; zatem na 10 księży katolickich przypada 1 polski.

W całej tedy Minnesocie liczymy 60 osad polskich, 47 kościołów polskich, 31 księży polskich, a polskiej ludności 80,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Minnesocie jest 481: więc na każde 10 kościołów katolickich w Minnesocie przypada 1 polski; zważywszy, że wszystkich księży katolickich w Minnesocie jest 450: więc na 15 przypada 1 polski ksiądz; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Minnesocie jest 333.000: więc na 4 katolików przypada tu 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Minnesoty wynosi 1,751,395: więc na 22 mieszkańców Minnesoty przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Minnesoty ma 83,365 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową przypada tu zaledwie 1 Polak.

IV. Polskie osady w obu Dakotach:

a) w dyecezyi Fargo (N. Dakota):

† 1.	Warszawa (Pułaski)	10,000
† 2.	Jamestown	600
† 3.	Minto	
4.	Ardoch	
† 5.	Vesleyville	
6.	Vancouver	
7.	Bismarck	
† 8.	Geneseo (Gnieźno)	

9. Sterling	
10. Fried	
11. Lidgerwood	
W innych osadach	6,000
Razem	16,600

W North Dakota jest 349,040 ogólnej ludności z tych 52,000 katolików, między którymi 16,600 Polaków: zatem tu 1 Polak przypada na każde 20 mieszkańców, 1 katolik na każde 7 mieszkańców, a na 4 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich kościołów katolickich w całej dyecezyi Fargo (obejmującej cały Stan North Dakota), jest 146, a polskich 5; wszystkich księży katolickich jest tu 75, a polskich 3. North Dakota ma obszar 70,795 mil kwadratowych, więc na każde 5 mil kwadratowych przypada 1 Polak.

b) w dyecezyi Sioux Falls (South Dakota):

† 1. Thorson albo Puck (Grenville P. O.)	4,400
3. Waubay	200
3. Wauley	200
† 4. Lesterville	300
5. Scotland	
† 6. Tyndall	100
7. Yankton	
W rozproszeniu	4,000

c) w dyecezyi Lead (South Dakota):

1. Lead	750
Razem	9,950

South Dakota, na obszarze 77,650 mil kwadratowych, ma 421,559 mieszkańców, między tymi 55,000 katolików. Wszystkich księży katolickich jest tu 76 a polskich 3; wszystkich kościołów katolickich 132 a polskich 3.

V. Polskie osady w Stanie Nebraska.

a) w dyecezyi Omaha:

† 1.	Poznań (Farwell)	2,500
† 2.	Elba	1,500
† 3.	Boleszyn	800
† 4.	Ashton	2,500
† 5.	Duncan	2,500
† 6.	Columbus	400
† 7.	Kraków	600
† 8.	Tarnów	1,200
† 9.	Chojnice	1,000
†10.	Omaha	2,000
†11.	South Omaha	1,000
†12.	Warszawa	600
†13.	St. Paul, Howard County	
†14.	Silver Creek	
†15.	Broken Bow	
16.	Genua	
17.	Danewirke	
18.	Brule	
19.	Burwell	
20.	Platte Center	
†21.	Loup City	
22.	Illyria	
†23.	Ord	
	Rozrzuceni po innych osadach	7,000

Razem 23,600

W dyecezyi Omaha'skiej jest 65,175 katolików
Zatem na 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszyst-
kich księży katolickich w tej dyecezyi jest 118, a pol-
skich 10; zatem na 11 księży katolickich przypada
1 polski.

b) w dyecezyi Lincoln:

† 1.	Pilzno	800
† 2.	Shelby	600
† 3.	Smartville	600
† 4.	Tecumseh	400
5.	Plattsmouth	

6. Boelus	
Po różnych osadach	3,000

Razem 5,400

W dyecezyi Lincoln jest 25,340 katolików, 62 księża katolickich, a 1 albo 2 polskich.

W całej tedy Nebrasce jest 29 osad polskich, 20 kościołów polskich, 12 kapłanów polskich, a polskiej ludności 29,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Nebrasce jest 258: więc na każde 12 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Nebrasce jest 180: więc na 15 księży katolickich przypada tu 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Nebrasce jest 90,515: więc na 3 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto że ogólna ludność Nebraski wynosi 1,068,901: więc na 36 mieszkańców Nebraski przypada 1 Polak; zważywszy nareszcie, że obszar Nebraski ma 77,150 mil kwadratowych, więc na każde 2-3 mile kwadr. przypada tu 1 Polak.

W sąsiednim Stanie Iowa są trzy osady polskie: †Brighton (Polishville) 600 głów, i Council Bluffs 400 w dyecezyi Davenport, oraz w †Pleasant Plain — nie mówiąc nic o rodakach mieszkających w rozproszeniu po całym Stanie, których ogółem jest 4,000.

VI. Osady polskie w Stanie Missouri.

a) w archidyecezyi St. Louis:

† 1. St. Louis, Stanisławowo	10,000
† St. Louis, Kazimierzowo	5,000
† St. Louis, Jadwigowo	
† 2. Washington	600
† 3. Kraków	300
† 4. Union	200
† 5. Clover Bottom	300
† 6. Owensville	
Po różnych osadach	6,000

Razem 22,400

W archidiecezyi St. Louis jest 220,000 katolików. Zatem na 14 katolików przypada tu 1 Polak. — Wszystkich księży katolickich w tej archidiecezyi jest 429, a polskich 10: zatem na 42 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi St. Joseph:

† 1. St. Joseph	1.500
2. Clementine	200
W rozproszeniu	3,000

c) w dyecezyi Kansas City:

† 1. Kansas City	800
† 2. Bricefield	800

W całym tedy Missouri liczymy 12 osad polskich, 11 kościołów polskich, 14 księży polskich, a polskiej ludności 28,700. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Missouri jest 375: więc na każde 35 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich kapłanów katolickich w Missouri jest 565: więc na 40 kapłanów katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Missouri jest 285,000: więc na 10 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Stanu Missouri wynosi 3,107,117: więc na 108 mieszkańców w Missouri przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu Missouri ma 69,415 mil kwadratowych. więc na każde 2-3 mile kwadratowe mniejwięcej 1 Polak przypada.

W sąsiednim Stanie Kansas są 2 osady polskie: †Leavenworth 800 głów i Iola 300. W całym Kansas ogółem 8,000. — Dalej w Stanie Arkansas jest †Marche 1,000; Hot Springs 400; Argentine 150; ogółem 5,000. W Stanie Louisiana: New Orleans 500; ogółem 1,000. — W Oklahoma: Cavet 300 Polaków; ogółem 1,000. Takie w sąsiednim Indian Territory jest 1,000 Polaków.

VII. Osady polskie w Texas.

a) w dyecezyi San Antonio:

† 1.	Panna Maria	800
† 2.	Bandera	400
† 3.	San Antonio	500
† 4.	Św. Jadwiga	1,700
† 5.	Meyersville	400
† 6.	Yorktown	1,000
† 7.	Częstochowa	800
† 8.	Kościuszko	800
† 9.	Stockdale	200
†10.	„Gaina”	150
†11.	San Marcos	200
†12.	„Gazeta”	200
†13.	Seguin	300
14.	Coletto	500
†15.	Bluff	400
†16.	Mullbery (Praha)	300
17.	Cottage Hill	600
†18.	Flatonia	400
†19.	Runge	300
†20.	St. John's	500
†21.	Pułaski	700
†22.	Falls City	400

Razem 11,550

Ks. S. Niedbalski z Panny Maryi, Texas, prostuje powyższe liczby w ten sposób: „Panna Marya ma 71 rodzin — św. Jadwiga 200 rodzin — Meyersville 45 rodzin — Yorktown najmniej 140 rodzin — Częstochowa, wraz z St. John's, Pułaski i Falls City. 120 rodzin — Kościuszko 70 rodzin — Stockdale 25 rodzin, i tyleż „Gaina”, San Marcos, oraz „Gazeta” — Seguin 12 rodzin — o Coletto i Cottage Hill wcale nie słyszałem (my wszakże znaleźliśmy te osady w „Kalendarzu” z r. 1876 umieszczone na liście „stałych osad polskich”) — Bluff, Mullbery (obecnie Praha) i Flatonia, to osady morawskie, w których wszakże z początku pracowali księża polscy, jak ks. Klem. Rogoziński, ks. Dąbrowski itd. — w Runge

kilku Polaków — St. John ma przeważnie Niemców i Morawian — San Antonio ma 45 rodzin i tyleż Bandera, w której atoli Niemcy i Amerykanie rej wodzą”. (Wyjątek z listu dnia 30. Września, 1901.)

W dyecezyi San Antonio jest 75,000 katolików. Zatem na 7 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich kapłanów katolickich w tej dyecezyi jest 73, a polskich 10: zatem na 7 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Galveston:

† 1.	New Waverly	1,000
† 2.	Bryan	400
† 3.	Houston	400
† 4.	Marlin	400
† 5.	Bremond	2,000
† 6.	Brenham	700
† 7.	Chapel Hill	800
† 8.	Anderson	800
† 9.	Huntsville	500
10.	Wallis	300
† 11.	Plantersville	400

Razem 7,700

W dyecezyi Galvestońskiej jest 40,000 katolików. Zatem na 5 katolików mniej więcej przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 64, a polskich 6; zatem na 10 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

W dyecezyi Dallas jest także rozproszonych 500 Polaków. Jest tu osada polska w Thurber.

W całym tedy Texas liczymy 34 osad polskich 30 kościołów polskich, 16 kapłanów polskich, a polskiej ludności 19,750. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w całym Texas jest 264: więc na każde 9 kościołów katolickich w Texas przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich kapłanów katolickich w Texas jest 203: więc na 13 kapłanów katolickich przypada tu 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Texas jest 202,000: więc na 10 katolików texaskich przypada 1 Polak; zważyw-

szy nadto, że ogólna ludność Texasu wynosi 3,048,828: więc na 160 mieszkańców Texasu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Texasu ma aż 265,780 mil kwadratowych, więc na przestrzeń 14 mil kwadratowych przypada zaledwie 1 Polak!

* * *

Wyż wymienione Stany (Wisconsin, Minnesota, Dakoty, Nebraska, Iowa, Illinois, Missouri, Kansas, Oklahoma, Louisiana i Texas) obejmujemy tą jedną nazwą „Zachód”, bez dodatku; Stany zaś i Terytoria, jeszcze dalej na zachód od tych położone (Montana, Wyoming, Colorado, New Mexico, Arizona, Utah, Idaho, Nevada, California, Oregon, Washington i Alaska) obejmujemy tą jedną nazwą: „Daleki” czyli „Dziki Zachód” (Far or Wild West). Wszystkie zaś inne Stany, na wschód od Chicago położone, nazwiemy: „Wschodem”.

Na „Zachodzie” więc liczymy 654,000 Polaków. Zobaczmyż, ilu ich jest na „Dzikim Zachodzie”.

* * *

VIII. Polskie osady na Dalekim Zachodzie.

a) w Stanie Montana:

1. Havre	300
2. Great Falls	400
3. Butte	200
4. Anaconda	200
Rozrzuceni	1,000
Razem	2,100

b) w Stanie Wyoming:

1. Sheridan	1,000
-------------------	-------

c) w Stanie Colorado: (ogółem 3,000).

1. Sopris	500
-----------------	-----

2.	Denver	600
† 3.	Globeville	600

d) w Stanie Idaho:

†	Nampa	300
---	-------------	-----

e) w Stanie Utah:

1.	Salt Lake City	300
2.	Scofield	200

f) w Stanie Washington:

† 1.	Pe Ell	600
2.	Frances	200
† 3.	Enumclaw	400
4.	Ballard	300
5.	Tacoma	500
6.	Wilkeson	400
7.	Roslyn	500
8.	Seattle	400
9.	Carbonado	200
10.	Clealum	200
11.	Spokane	200
12.	Franklin	

Razem 3,900

g) w Stanie Oregon:

1.	Siletz Reservation	200
2.	Oswego	200
† 3.	St. Joseph's Valley	200
4.	La Grande	200
† 5.	Cornwallis	200
6.	Siletz	300
† 7.	Portland	300
8.	Brooks	200
9.	McMinnville	100
10.	Eugene	1
11.	Roots	

12. Salem	
13. Bunker Hill	
W rozproszeniu	1,000
Razem	2,901

h) w stanie California: (ogółem 6,000.)

1. San Francisco	1,000
2. Eureka	300
3. Shasta	100
4. Sacramento	300
5. Los Angeles	300
Po innych osadach	4,000
Razem	6,000

i) w Stanie Nevada	200
k) w Terrytoryum Arizona	175
l) w Terrytoryum New Mexico	500
m) w Terrytor. Alaska około 50 Polaków pracuje w	
1. Juneau i Douglas, i tyleż w	
Skagway, w kopalniach złota.	
n) na wyspach Hawai	500

Na całym tedy „Dzikim Zachodzie” liczymy około 50 osad polskich, 8 kościołów polskich. 3 kapłanów polskich, a polskiej ludności około 20,000. Wszystkich mieszkańców na tym całym przez nas wyżej określonym „Dzikim” czyli „Dalekim Zachodzie” jest 4,022,436, a między tymi 688,600 katolików. Zatem w stosunku do ogólnej ludności Polak na „Dzikim Zachodzie” stoi jak 1 do 200; a w stosunku do katolików jak 1 do 40. Wszystkich kościołów katolickich na Dzikim Zachodzie jest 1,093, a wszvstkich kapłanów katolickich 771. Zważywszy że ten Dzikie Zachód obejmuje przestrzeń olbrzymią 1,778,419 mil kwadratowych. a więc tak wielką prawie jak Rosya: to na każdą milę kwadratową Dzikiego Zachodu przypada przeciętnie dwóch mieszkańców, co do Polaków zaś, to na blisko 100 mil kwadratowych przypada tu 1 Polak!

*

*

*

Orlim lotem przebiegnijmy teraz „Wschód”, czyli Stany, na wschód od Chicago położone:

IX. Osady polskie w Stanie Michigan.

a) w dyecezyi Detroit:

† 1.	Detroit, Wojciechowo	10,000
†	Detroit, Józefatowo	5,000
†	Detroit, Franciszka	6,000
†	Detroit, Stanisławowo	2,000
†	Detroit, Kazimierzowo	7,000
†	Detroit, N. Serca M.	10,000
†	Detroit, Jadwigowo	4,000
† 2.	Delray	4,000
† 3.	Parisville	1,200
† 4.	Port Austin	1,200
† 5.	Kinde	600
† 6.	Wyandotte	1,500
† 7.	Hilliards	600
† 8.	Jackson	1,000
† 9.	St. Joseph	800
†10.	Bronson	800
11.	Trenton	500
12.	Copper Harbor	300
13.	Dorr	300
14.	Carleton	52
15.	Red Jacket	200
16.	Wittaker	140
17.	Pigeon	120
18.	Verone	120
19.	Vienna	180
	Rozrzuceni po innych osadach	8,000

Razem 65,012

Pan W. L. Maybury, mayor miasta Detroit, zapytany przez nas r. 1903., ilu Polaków mieszka w jego mieście, oświadczył piśmiennie, że 50,000. Przytaczamy tu jego oświadczenie dosłownie;

EXECUTIVE OFFICE

Detroit, Mich.

William C. Maybury, Mayor.

Clarence A. Cotton

Secretary.

I, William C. Maybury, Mayor of the City of Detroit, Michigan, United States of America, do hereby certify that to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in said city and the immediate suburbs upwards of Fifty Thousand (50,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

William C. Maybury, Mayor.

Witness my hand and seal
this third day of June,
A. D. 1903.

[L. S.]

Attest: **J. Milton Oakman,**
Deputy City Clerk.

W dyecezyi Detroickiej jest 185,510 katolików. Zatem na 3 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 207, a polskich 25; zatem na 8 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Grand Rapids:

† 1.	Grand Rapids, Wojciechowo	6,000
	Grand Rapids, Stanisławowo	4,000
	Grand Rapids, Serca Jezus	2,000
† 2.	Bay City	10,000
† 3.	Williamstown	800
† 4.	Saginaw	2,000
† 5.	East Tawas	600
† 6.	Alpena	2,500

† 7.	Poznań	2,500
† 8.	Cheboygan x).....	1,000
† 9.	Gaylord	1,000
†10.	St. Isadore	1,000
†11.	Empire	300
†12.	Cleveland Town	300
†13.	Manistee	6,000
†14.	Ludington	800
15.	Oak Hill	1,000
†16.	Beavertown	600
†17.	Beaver	800
18.	Midland	800
†19.	Mullet Lake	600
†20.	St. Helen	500
†21.	Oscoda	500
†22.	Au Sable	500
23.	Traverse City	400
24.	Fisherville	
25.	Filer City	
26.	Stronach	
27.	East Lake	
28.	Freesoil	
†29.	Metz	
	Rozrzuceni po innych osadach	7,000

Razem 52,900

W dyecezyi Grand Rapids jest 112,020 katolików. Zatem niemal co drugi katolik to Polak. Wszystkich kapłanów katolickich w tej dyecezyi jest 92, a polskich 18: zatem na 5 księży katolickich przypada tu 1 polski.

c) w dyecezyi Marquette:

1.	Marquette	400
2.	Negaunee	100
† 3.	Calumet	2,700
† 4.	Bessemer	400
† 5.	Ironwood	800

x) Ks. St. Sosnowski pisze nam, że w Cheboygan jest tylko 355, a w Mullet Lake 245 Polaków.

† 6.	Wakefield	300
† 7.	Iron River	400
8.	Norway	300
9.	Vulcan	300
10.	Laurium	200
†11.	Menominee	2,000
†12.	Sault Ste Marie	600
†13.	Niedolipie (Gatesville)	600
†14.	Detour	400
15.	Opechee	500
16.	Hancock	500
17.	Atlantic Mine	400
18.	Stephenson	400
19.	Cedar River	300
20.	Walton	300
21.	Sand Beach	200
22.	Stambough	300
23.	Watersmith	100
24.	Ontonagon	150
25.	Hermansville	100
	W rozproszeniu	4,000
Razem		16,750

W dyecezyi tej jest 80,000 katolików. Zatem na 5 katolików mniej więcej przypada tu 1 Polak. Wszystkich kapłanów katolickich w tej dyecezyi jest 68, a polskich 8: zatem na 8 katolickich księży przypada 1 polski.

W całym tedy Michiganie liczymy 73 osad polskich, 48 kościołów polskich, 51 kapłanów polskich, a polskiej ludności 140,000, wliczając w to wszystkich luzem idących. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Michiganie jest 416: więc na każde 9 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Michigan jest 367: więc na 7 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Michigan jest 367,530: więc na 2 do 3 katolików przypada 1 Polak! zważywszy nadto, że ogólna ludność Michiganu wynosi 2,419,782: więc na 18 mieszkańców Michiganu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie,

że obszar Michiganu ma 58,915 mil kwadratowych więc prawie 3 Polaków przypada na każdą milę kwadratową.

X. Osady Polskie w Indiana.

a) w dyecezyi Fort Wayne:

† 1.	Otis	2,500
† 2.	South Bend, Jadwigowo	10,000
†	South Bend, Kazimierzowo	6,000
†	South Bend, Stanisławowo	3,000
† 3.	Terre Couppee	600
† 4.	Rolling Prairie	400
† 5.	Michigan City	2,000
† 6.	Hammond	1,500
† 7.	East Chicago	1,000
† 8.	Whiting	800
9.	Chesterton	300
†10.	North Judson	600
11.	Pułaski	300
†12.	Reynolds	400
13.	Warszawa	200
†14.	Bremen	300
†15.	Egge	400
†16.	Goshen	300
17.	Fort Wayne	400
18.	Teresa	300
†19.	Medaryville	300
†20.	Francesville	300
21.	San Pierre	300
22.	New Carlisle	
23.	Sweet Home	

Razem 32,200

W dyecezyi Ft. Wayne jest 78,000 katolików. Więc prawie co drugi katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 177, a polskich 15; zatem na 12 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Indianapolis:

1.	Indianapolis	300
2.	Prescott	300
3.	Evansville	
4.	Siberia (Sabaria)	
5.	Shelbyville	
6.	Jeffersonville	500
7.	Lanesville	400
8.	Sullivan	100
9.	Shellburn	

W całym tedy Stanie Indiana liczymy 39 osad polskich, 18 kościołów polskich, 15 księży polskich, a polskiej ludności 33,800. Zważywszy że wszystkich kościołów katolickich w Indiana jest 314: więc na każde 18 kościołów katolickich jest 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Indiana jest 362: więc na 24 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Indiana jest 179,143: więc na 6 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Indiany wynosi 2,516,463: więc na 75 mieszkańców Indiany przypada 1 Polak: zważywszy wreszcie, że obszar Indiany ma 36,350 mil kwadratowych, więc niemal na każdą milę kwadratową przypada 1 Polak.

W Stanie Kentucky (osada Louisville itd.) jest około 4,000 Polaków.

XI. Osady polskie w Ohio.

a) w dyecezyi Cleveland:

† 1.	Cleveland, Stanisławowo	10,000
†	Cleveland, N. Serca	3,500
†	Cleveland, Kazimierzowo	6,000
†	Cleveland, Kantowo	2,200
†	Cleveland, Niezależni	6,000
† 2.	Berea	3,000
† 3.	Lorain	1,200
† 4.	Toledo, Antonowo	8,000

†	Toledo, Jadwigowo	7,000
† 5.	Grafton	800
6.	Fremont	500

48,200

Biskupi organ Clevelandzki „The Catholic Universe”, zarzuca nam przesadę w powyższej cyfrze. Powiada (August 23. 1901.), że w całej dyecezyi Clevelandzkiej jest tylko 2,971 rodzin polskich, czyli jak rachuje, 22,868 dusz polskich! Co za ścisłość w liczeniu dusz polskich! Policzył je **co do jednej!**? Wszelako, bawiąc w Styczniu r. 1902 osobiście w Cleveland i sąsiedniej Berei, dowiedzieliśmy się tylko tyle, że w powyższej statystyce opuściliśmy jeszcze następujące osady polskie, w obrębie tejże dyecezyi Clevelandzkiej będące:

7.	Barberton	500 dusz polskich.
8.	Kent	250 dusz polskich.
† 9.	Youngstown	900 dusz polskich.
10.	Acron	150 dusz polskich.
11.	Sandusky	400 dusz polskich.
12.	Mansfield	300 dusz polskich.
13.	Ashtabula	1,000 dusz polskich.
14.	Willrully	300 dusz polskich.
15.	Warren	300 dusz polskich.
16.	Massillon	150 dusz polskich.
17.	Oak Harbor	100 dusz polskich.
18.	Swanton	80 dusz polskich.
19.	Maumee	100 dusz polskich.
† 20.	Rossford	500 dusz polskich.

Razem w Clevel. dyecezyi..... 53,230.

W dyecezyi Clevelandzkiej jest 275,000 katolików. Zatem na 5 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 275, a polskich 12: zatem na 23 kapłanów katolickich przypada 1 polski.

Że w Clevelandzkiej dyecezyi Polaków musi być blisko nawet 100,000, czyli jedna trzecia dyecezyi, tego dowodzi i ta okoliczność że podatku dyecezyalnego (katedratykiem) jedna trzecia przypada na polskie parafie i Polaków. Zresztą, że w naszej liczbie 53,230

nie ma przesady, tego dowodzą następujące dwa świadectwa burmistrzów, podług których w samych tych dwóch miastach Cleveland i Toledo już jest przeszło 44,000 Polaków!

THE CITY OF CLEVELAND

Mayor's Office

Tom L. Johnson, Mayor.

W. B. Gongwer, Secretary.

I, Tom L. Johnson, Mayor of the City of Cleveland, Ohio, United States of America, do hereby certify that to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in said city and the immediate suburbs upwards of Thirty Thousand (30,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

Tom L. Johnson, Mayor.

Witness my hand and seal
this Fifth day of June,
A. D. 1903.

[L. S.]

Edward H. Miller.

Kiedym pana Samuela Jones, długoletniego mayor (burmistrza) miasta Toledo, zapytał, ilu ma Polaków w swoim mieście? odparł mi najpierw: „Ja nie znam w swoim mieście ani Polaków, ani Niemców, ani Francuzów — ja znam tylko Amerykanów”. Ja mu wtenczas na to: „Panie Mayor, a ja nie znam nie tylko Polaków, Niemców, Francuzów, ja nawet Amerykanów nie znam — ja znam tylko ludzi!” Pan Jones na to nic nie odpowiedział, tylko bez dalszego rezonowania, wydał następujące piśmienne poświadczenie, że w Toledo mieszka przeszło 14,000 Polaków.

EXECUTIVE DEPARTMENT

Of The City Of Toledo, O.

Samuel M. Jones, Mayor.

I, Samuel M. Jones, Mayor of the City of Toledo, Ohio, United States of America, do hereby certify to the best of my knowledge, information and belief, that there are now resident in said city and the immediate suburbs upwards of fourteen thousand (14,000) inhabitants of Polish nativity or origin

Samuel M. Jones, Mayor.

Witness my hand and seal
this Fourth day of June,
A. D. 1903.

[L. S.]

S. J. Heningshaw,
Deputy City Clerk.

b) w dycezyi Columbus:

† 1.	Dillonvale	600
2.	Steubenville	800
3.	Glouster	

c) w archidyecezyi Cincinnati:.

† 1.	Cincinnati	1,000
† 2.	Dayton	1,000

W całym tedy Stanie Ohio liczymy 30 osad polskich, 15 kościołów polskich, 15 księży polskich, a polskiej ludności do 80,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Ohio jest 602: więc na każde 40 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Ohio jest 582: przeto na 40 księży katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Ohio jest 535,000: przeto na 6 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność

Stanu Ohio wynosi 4,157,545: przeto na 50 mieszkańców Ohio przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu Ohio ma 41,060 mil kwadratowych, przeto na każdą milę kwadratową przypada dwóch Polaków.

XII. Osady polskie w Pennsylvanii.

a) w archidiecezyi Filadelfijskiej:

† 1.	Filadelfia, Wawrzyńca	10,000
†	Filadelfia, Stanisławowo	6,000
†	Filadelfia, Kantowo	5,000
†	Filadelfia, Niezależni	5,000
†	Filadelfia, Józafatowo	3,000
† 2.	Shenandoah, Stanisławowo	3,000
†	Shenandoah, Kazimierzowo	3,000
† 3.	Mahanoy City, P. Maryi	2,000
†	Mahanoy City, Kazimierzowo	2,000
† 4.	New Philadelphia	1,000
† 5.	Reading	3,000
† 6.	McAdoo	1,200
† 7.	Gilberton	600
† 8.	Allentown	500
9.	Chester	500
10.	Clifton	500
11.	South Betlehem	
12.	Phoenixville	
13.	Pottsville	
14.	Easton	
	Rozproszonych	40,000
Razem		86,300

W archidiecezyi Filadelfijskiej jest 460,000 katolików. Zatem na 6 katolików przypada tu 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidiecezyi jest 454, a polskich 12: zatem na 37 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Harrisburg:

† 1.	Shamokin (Niezależnych 700)	6,000
† 2.	West Shamokin	2,000
† 3.	Excelsior	1,000
4.	Danville	500
† 5.	Mt. Carmel, Józefa	2,000
†	Mt. Carmel, M. B. Pociesz	2,000
† 6.	Locust Gab	600
† 7.	Lykens	600
8.	Minersville	
9.	Stelton	
	Rozproszonych	8,000
Razem		22,700

W dyecezyi Harrisburg jest 45,000 katolików. Zatem co drugi katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 72, a polskich 5: zatem na 13 księży katolickich przypada 1 polski.

c) w dyecezyi Scranton:

† 1.	Scranton	5,000
†	Scranton, Niezależni	2,400
† 2.	Nanticoke, Stanisławowo	3,000
†	Nanticoke, Trójcowo	3,000
†	Nanticoke, Jadwigowo	2,000
† 3.	Plymouth (Niezależnych 1,450)	2,500
† 4.	East Plymouth	800
† 5.	Wilkes Barre (Niezależnych 1,000)	5,000
† 6.	Hazleton	2,500
† 7.	Hudson (Mill Creek)	1,500
† 8.	Plains	1,500
† 9.	Glen Lyon	3,050
10.	Freeland	1,500
† 11.	Hopeville (Weston)	1,000
† 12.	Priceburg (Niezależnych 1,350)	3,000
† 13.	Duryea (Niezależnych 820)	3,500
† 14.	Pittston	1,000
† 15.	Blossburg	3,000

†16.	Morris	500
†17.	Morris Run	1,000
†18.	Arnot	800
19.	Nuremberg	500
†20.	Antrim	500
21.	Parsons	500
†22.	Hills Grove	500
23.	Kingstown	600
24.	Dickson	800
25.	Edwardsdale	
26.	Redburn	400
†27.	Mansfield	200
28.	Mayfield	200
†29.	Olyphant	600
30.	Sugar Notch	
31.	Troop	
	Rozproszonych	25,000

Razem 74,900

W dyecezyi Scrantońskiej jest 150,000 katolików. Zatem co drugi katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 170, a polskich 21: zatem na 8 księży katolickich przypada 1 polski.

d) w dyecezyi Erie:

† 1.	Erie	6,000
† 2.	Oil City	600
† 3.	De Lancey	800
† 4.	Dubois	1,000
† 5.	Osceola	500
† 6.	Houtzdale	800
	Rozproszonych	10,000

Razem 19,700

W dyecezyi Erie jest 65,000 katolików. Zatem na 4 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 116, a polskich 8: zatem na 14 księży katolickich przypada tu 1 polski.

e) w dyecezyi Pittsburg:

† 1,	Pittsburg, Stanisławowo	15,000
------	-------------------------------	--------

†	Pittsburg, Wojciechowo	10,000
†	Pittsburg, Serca M.	7,000
† 2.	Everson	2,500
† 3.	Mt. Pleasant	3,000
† 4.	New Kensington	1,500
††5.	Natrona	1,500
† 6.	McKeesport	2,500
† 7.	Carnegie	1,000
† 8.	Mammoth	3,000
† 9.	Duquesne	600
†10.	Braddock	2,000
†11.	Homestead	1,000
†12.	Windber	1,000
†13.	Ford City	1,000
†14.	Latrobe	1,000
†15.	Wilderming	300
†16.	Williamsburg	300
†17.	Beaver Falls	300
18.	Galitzin	300
19.	Hastings	300
20.	Patton	300
21.	Johnstown	300
22.	Ben's Creek	300
23.	Jeanette	300
24.	Connelsville	300
25.	Alden	300
†26.	Dunlo	300
†27.	Export	
28.	Claridge	
†29.	McKees Rock	
†30.	Alleghany	400
†31.	Sharpsburg	400
32.	Vandergrift	
†33.	Hoytville	
34.	Clarendon	
35.	Essen	
†36.	Crab Tree (Goff P. O.)	300
†37.	Glen Campbell	4,600
†38.	Glen	1,000
†39.	New Castle	1,000
†40.	Glassport	
†41.	Ambridge	

42.	Bradenville	
43.	Butler	
44.	Manor	
45.	Westmoreland City	
47.	Bidle	
48.	Irwin	
49.	Penn	
50.	Kaylor	
†51.	Donora	
†52.	Stumerville	
	Rozproszonych	30,000
Razem		102,200

W dyecezyi Pittsburskiej jest 280,000 katolików. Zatem co trzeci katolik to Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 362, a polskich 35; zatem na 10 księży katolickich przvpada 1 polski.

Samo miasto Pittsburg, jak zeznaje pan W. B. Hays, mayor tego miasta, liczy przeszło 50,000 Polaków. Oto dokument:

MAYOR'S OFFICE,

Pittsburgh, Pa.

W. B. Hays, Mayor.

I, William B. Hays, Mayor of the City of Pittsburgh, Pennsylvania, United States of America, do certify to the best of my knowledge, information and belief there are now residing in the City of Pittsburgh and immediate suburbs upwards of fifty thousand (50,000) inhabitants of Polish nativity or origin.

W. B. Hays, Mayor.

[L. S.]

Witness my hand and seal this Sixth day of June, Nineteen hundred three.

Attest: William Black, Secretary.

f) w dyecezyi Altona 10,000 Polaków.

W całej tedy Pennsylvanii liczymy 112 osad polskich, 85 kościołów polskich, 90 kapłanów polskich, a polskiej ludności okragło 350,000. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w Pennsylvanii jest 827: przeto na każde 10 kościołów katolickich przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich kapłanów katolickich w Pennsylvanii jest 1,174: przeto na 13 kapłanów katolickich przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Pennsylvanii jest 1,000,000: przeto na 3 katolików przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Pennsylvanii wynosi 6,301,360; przeto na 20 mieszkańców Pennsylvanii przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Pennsylvanii ma 45,215 mil kwadratowych. więc na każdą milę kwadratową w Pennsylvanii przypada 8 Polaków.

XIII. Polskie osady w Stanie New York:

a) w archidiecezji nowoyorskiej: . . .		
† 1.	New York, Stanisławowo	5,000
†	New York, Wojciechowo	4,000
†	New York, Williamsbridge	2,000
†	New York, Morisania	2,000
†	New York, Yonkers	1,000
†	New York, Extravagantes	25,000
† 2.	Florida	1,000
† 3.	Rondout	800
	4. Green Point	400
	5. Haverstraw	500
† 6.	Port Richmond	500
† 7.	Staten Island	3,500
	8. Sing Sing	
	9. Tomkins	
	10. Fishkill	
	11. Newburg	
† 12.	Poughkeepsie	700
13.	Linoleumville	
	Rozrzuceni po różnych osadach	30,000
Razem		76,400

W archidiecezyi nowoyorskiej jest 1,200,000 katolików. Zatem na 16 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej archidiecezyi jest 680, a polskich 13: zatem na 50 księży katolickich przypada 1 polski.

b) w dyecezyi Brooklyn:

† 1.	Brooklyn, Kazimierzowo	4,000
†	Brooklyn, M. B. Częst.	7,000
†	Brooklyn, Stan. Kostki	8,000
† 2.	Riverhead (Long Island)	4,000
† 3.	Newtown (Long Island)	4,000
4.	Bay Shore i Islip	
	Rozproszonych	20,000
Razem		48,000

W dyecezyi Brooklyn jest 500,000 katolików, 320 księży katolickich, polskich zaś 6.

c) w dyecezyi Albany:

† 1.	Amsterdam	3,000
† 2.	Schenectady	4,000
† 3.	Albany	2,000
4.	Herkimer	500
† 5.	Middleville	500
6.	Salem Crossing	800
7.	Troy	
8.	Wateroliet	400
9.	Cohoes	
	Po innych osadach	10,000
Razem		21,200

W dyecezyi Albany jest 145,000 katolików, 182 księży katolickich, polskich zaś 5.

d) w dyecezyi Syracuse:

† 1.	Syracuse	2,500
------	----------------	-------

† 2.	Utica	2,500
	Rozproszeni	10,000
	Razem	15,000

W dyecezyi Syracuse jest 70,000 katolików, 101 kapłanów katolickich, polskich zaś 2.

e) w dyecezyi Rochester:

† 1.	Rochester	4,000
† 2.	Elmira	3,000
† 3.	Waverly	500
	4. Auburn	500
† 5.	Oswego	
	Rozproszeni	11,000
	Razem	19,000

W dyecezyi Rochester jest 100,000 katolików, 123 księży katolickich, polskich zaś 2.

f) w dyecezyi Buffalo:

† 1.	Buffalo, Stanisławowo	35,000
†	" Wojciechowo	8,000
†	" Wniebowzięcia	2,000
†	" Kantowo	4,000
†	" Kazimierzowo	1,500
†	" Przemienienie	5,000
†	" Bożego Ciała	10,000
†	" Niezależni	6,000
† 2.	Dunkirk (2 kościoły)	6,000
† 3.	Albion	2,000
† 4.	Salamanca	1,000
† 5.	Depew	800
† 6.	Niagara Falls	880
† 7.	Medina	500
† 8.	Suspension Bridge	480
† 9.	Olean	900
†10.	Tonawanda	500
†11.	Batavia	400

12.	Warsaw	300
13.	Springville	250
14.	Lockport	200
15.	Fredonia	200
16.	Leonia	120
17.	Stony Point	2,500
†18.	West Seneca	
	Rozproszeni po innych osadach	10,000
Razem		98,530

Sam „Gród Bawoli”, t. j., miasto Buffalo, liczy około 70,000 Polaków, jak to stwierdza burmistrz tego miasta w następującem oświadczeniu:

CITY OF BUFFALO.

Mayor's Office.

Erastus C. Knight, Mayor.

Frank W. Hinkley, Secretary.

June, 8. 1903,

I, Erastus C. Knight, Mayor of the City of Buffalo, County of Erie, State of New York, United States of America, do hereby certify that, to the best of my knowledge, information and belief, there are now resident in the said City and the immediate suburbs about seventy thousand (70,000) persons of Polish nativity or origin.

Witness my hand and the seal of the said City of Buffalo this 8-th day of June, 1903.

Erastus C. Knight, Mayor.

[L. S.]

W dyecezyi Buffaloskiej jest 156,000 katolików. Więc przeszło połowa Polaków. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 215, a polskich 30: zatem na 7 księży katolickich przypada 1 polski.

f) w dyecezyi Ogdensburg:

† 1. Lyon Mountain	600
--------------------------	-----

W całym tedy Stanie New York liczymy około 90 osad polskich, 46 kościołów polskich, 58 kapłanów polskich, a polskiej ludności około 340,000, razem z rozproszonymi. Zważywszy, że wszystkich kościołów katolickich w całym Stanie New York jest 1.030: więc na każde 22 kościołów katolickich w tym Stanie przypada 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w Stanie New York jest 1,729: przeto na 30 kapłanów katolickich w tym Stanie przypada 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w Stanie New York jest 2,249,000: przeto na 7 katolików w tym Stanie przypada 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność Stanu New York wynosi 7,268,009; przeto na 24 mieszkańców tego Stanu przypada 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar Stanu New York ma 49,170 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową przypada tu 7 Polaków.

XIV. Polskie osady w New Jersey.

a) w dyecezyi Newark:

† 1. Jersey City	10,000
† 2. Bayonne (Niezależnych 1,300)	3,000
† 3. Newark	3,000
† 4. Bloomfield	1,000
† 5. Passaic	2,000
† Passaic, Niezależnych	1,230
† 6. Pallisades Park	1,000
† 7. Orange	500
† 8. Newton	500
9. Peterson	600
10. Alpha	
W rozproszeniu	18,000
Razem	41,600

W dyecezyi Newark jest 290,060 katolików. Zatem na 7 katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich w tej dyecezyi jest 265, a polskich 10.

b) w dyecezyi Trenton:

† 1.	Trenton, św. Krzyża	2,500
†	Trenton, Stanisławowo	2,500
† 2.	East Trenton	1,500
† 3.	Perth Amboy	3,000
† 4.	South Amboy	3,500
† 5.	Camden	2,000
6.	Bound Brook	600
7.	Sayreville	
8.	Helmetta	
	W rozproszeniu	12,000
Razem		27,600

W dyecezyi Trentońskiej jest 72,000 katolików. Zatem na 3 mniejwięcej katolików przypada 1 Polak. Wszystkich księży katolickich jest tu 121, a polskich 9.

W całym tedy Stanie New Jersey liczymy około 30 osad polskich, 16 kościołów polskich, 19 kapłanów polskich, a polskiej ludności okragło 70,000. Wszystkich kościołów katolickich w tym Stanie jest 271. O ogólnej ludności 1,883,669, na obszarze tylko 7,815 mil kwadratowych.

XV. Polskie osady w Maryland, Delaware, Washington i West Virginia:

a) w Stanie Maryland:

† 1.	Baltimore, Różańcowo	8,000
†	Baltimore, Stanisławowo	12,000
†	Baltimore, Niezależnych	1,700
† 3.	Curtis Bay	1,000
4.	Wagnerspoint	1,000
Razem		25,700

b) w Stanie Delaware:

† 1. Wilmington 8,000

c) w Dystrykcie Kolumbia:

1. Washington 800

d) w Stanie West Virginia:

† 1. Wheeling 1,000

† 2. Monongah 1,000

Indziej 1,000

3,000

XVI. Polacy w Południowych Stanach.

W innych południowo-wschodnich Stanach Polacy nie tworzą osad w ścisłym słowa tego znaczeniu, lecz żyją w rozproszeniu wśród Amerykanów jako jednostki luzem idące. Że ich jednak w żadnym z tych krańcowych Stanów nie brak zupełnie, dowodzi tego urzędowy cenzus z roku 1900., w którym to cenzusie w każdym Stanie figurują Polacy. Choć w rozproszeniu żyjąc, nie zatracili jeszcze poczucia narodowego, skoro się dali zapisać jako Polacy. Oto ich wykaz:

1. Virginia 1,000

2. Kentucky 4,000

3. Tennessee 2,000

(w samym powiecie Clearfield jest tu 200 Polaków.)

4. North Carolina 200

5. South Carolina 600

6. Mississippi 500

7. Alabama 700

8. Georgia 1,000

w mieście Savannah, Polaków około.... 50

9. Florida 200

Razem 10,200

XVII. Polskie osady w Nowej Anglii.

a) w dyecezyi Boston i Springfield (Massachusetts):

† 1.	Boston	10,000
† 2.	Webster (Niezależnych 1,350)	8,000
† 3.	Chicopee (Niezależnych 1,320)	8,000
† 4.	Holyoke	2,000
† 5.	Haverhill	1,800
† 6.	Salem	1,000
† 7.	Worcester	2,000
† 8.	Bondsville	
† 9.	Adams	1,200
† 10.	Lowell	2,000
†	Lowell, Niezależnych	1,050
† 11.	Westfield	
	W innych osadach	43,000

Razem 80,000

W obydwu tych dyecezyach jest 860,000 katolików, 771 księży katolickich, pomiędzy tymi 20 polskich. Polaków liczymy tu ogółem 80,000.

b) w dyecezyi Providence (obejmującej Stan Rhode Island i południowy cześć Stanu Massachusetts):

† 1.	Fall River (Niezależnych 1,400)	4,000
2.	Warren i Ware	1,500
† 3.	New Bedford	1,500
† 4.	Taunton	500
† 5.	Providence	2,000
† 6.	Thorndike	
† 7.	Three Rivers	
† 8.	West Warren	

Razem 9,500

W dyecezyi Providence jest 275,000 katolików, 189 księży katolickich, pomiędzy tymi 5 polskich.

c) w dyecezyi Hartford (cały Stan Connecticut):

† 1.	Hartford	1,800
------	----------------	-------

† 2.	Meriden	3,000
† 3.	New Britain	5,300
† 4.	Ansonia	1,000
† 5.	Bridgeport	2,000
† 6.	Norwich	1,000
† 7.	Rockville	800
† 8.	Waterbury	500
† 9.	New London	500
10.	Union City	500
†11.	Middletown	500
†12.	Portland	500
13.	Moodus	500
14.	Gleenbrook	500
15.	Stamford	500
†16.	Bristol	500
17.	Terryville	500
18.	Thomaston	500
19.	Jewetty City	500
20.	Brandford	500
21.	Higginum	500
22.	Berlin	
23.	Luthington	
24.	Glastonburg	
25.	Glenville	
26.	New Haven	
27.	Seymour	
28.	Wangatuck	
29.	Torrington	
30.	Winsted	
31.	Collinsville	
32.	Vernon	
	Po innych osadach	40,000
Razem		60,100

W tej dyecezyi Hartfordzkiej (obejmującej cały Stan Connecticut) jest na 908,355 ogólnej ludności, 270,000 katolików, 273 księży katolickich, między tymi 15 polskich. Polskiej ludności ogółem 60,000.

W całej tedy Nowej Anglii liczymy 70 osad polskich, 30 kościołów polskich, 40 kapłanów polskich, a polskiej ludności 160,000. Zważywszy, że w tych

trzech Stanach (Massachusetts, Rhode Island i Connecticut) jest 630 kościołów katolickich: przeto na 21 kościoły katolickie przypada tu 1 polski; zważywszy zaś, że wszystkich księży katolickich w tych trzech Stanach jest 1,233: przeto na 30 katolickich kapłanów przypada tu 1 polski; zważywszy dalej, że wszystkich katolików w tych 3 Stanach jest 1,405,000: przeto na 9 katolików przypada tu 1 Polak; zważywszy nadto, że ogólna ludność w tych 3 Stanach wynosi 4,142,257: przeto na 21 mieszkańców przypada tu 1 Polak; zważywszy wreszcie, że obszar tych 3 Stanów ma tylko 14,555 mil kwadratowych, więc na każdą milę kwadratową przypada tu tuzin Polaków.

XVIII. Polacy w Północnych Stanach:

1. Stan New Hampshire 5,000
osada w Manchester.
2. Stan Vermont—osady w West Rutland
i Readsboro 2,000
3. Stan Maine 3,000

Summa summarum — w całych Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki liczymy 1,903,000 Polaków, 810 osad polskich, 517 kościołów polskich, 546 księży polskich. Urzędowy cenzus z roku 1900 liczy ogółem 10,356,644 mieszkańców nieurodzonych w Stanach Zjednoczonych, czyli „przybyszów”, a pomiędzy tymi liczy: 150,232 urodzonych w „Polsce niemieckiej”, — 58,503 urodzonych w „Polsce austriackiej”, — 154,436 urodzonych w „Polsce rosyjskiej”, — oraz 20,436 urodzonych w „Polsce niewiadomej”. Więc podług tegoż cenzusu razem 383,595 osób urodzonych „w Polsce” mieszkałoby r. 1900 w Stanach Zjednoczonych...!? Liczbę tę należałoby potroić, gdyż przeszło połowa Polaków tutejszych na zapytanie: „gdzieś się urodził?” odpowiada: „w Prusach” — „Austrii” albo „Rosyi”. Dodawszy do tego Polaków urodzonych już tu w Ameryce (drugą połowę) otrzymamy blisko dwa miliony Polaków.

Do tego samego rezultatu dochodzą także gazety, które tak piszą o wykazie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych:

„Otrzymaliśmy z Washingtonu urzędowy wykaz ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych. Wykaz ten zawiera tylko tych, którzy się sami podali za Polaków, urodzonych w Polsce....

Wykaz ten być musi bardzo niedokładny, albowiem statystyka europejska wykazuje, że w przeciągu ostatnich 25 lat wyemigrowało do Ameryki przeszło 800,000 Polaków. Polaków urodzonych w Stanach Zjednoczonych statystyka nie wykazuje.

Że Polaków zapisywano jako Niemców, Austriaków i Rosyan, to najlepszym dowodem jest to, że Rosyan statystyka podaje 424,372, a wiadomo, że ich tu niema ani czterech tysięcy.

Należy więc dodać do liczby urzędowej przynajmniej 420,000 Polaków z zaboru rosyjskiego, a przynajmniej 2 procent „Niemców” należy się także Polakom, co również uczyni około 500,000. W rubryce „Austria” większą część stanowią także Polacy, ale liczymy choć połowę, to uczyni około 150,000. Razem więc mieszka w Stanach Zjedn. około 1,453,000 osób polskiego pochodzenia. Do tego należy doliczyć dzieci tu urodzone, co przypuszczalnie za 25 lat czyni 50 procent. Jest więc Polaków w Stanach Zjednoczonych około 2,000,000”.

Uzyskajmy jeszcze jeden ogólny pogląd na te stosunki liczebne. Jak wiadomo, podzieliliśmy całe Stany Zjednoczone na Wschód, Zachód i Daleki (Dziki) Zachód. Na określonym przez nas „Wschodzie” liczymy 1,227,000 Polaków, 451 osad polskich, 267 kościołów polskich i 299 kapłanów polskich; na „Zachodzie” zaś 654,000 Polaków, 330 osad polskich, 246 kościołów polskich i 244 kapłanów polskich; wreszcie na „Dzikim Zachodzie” 22,000 Polaków, 29 osad polskich, 4 kościoły polskie i 3 kapłanów polskich. Bez względu więc na Wschodzie więcej niż na Zachodzie liczymy i głów polskich i osad polskich i kościołów polskich. Lecz za to **względnie** do ogólnej ludności, a do katolickiej ludności w szczególności, stosunkowa liczba Polaków na Zachodzie jest trochę większa niż na Wschodzie.

Określony przez nas **Wschód** ma 769,035 mil kwadratowych, na której to przestrzeni mieszka 48,132,-

309 ogólnej ludności, między tymi 6,929,529 katolików, a 1,227,000 Polaków: zatem na każdą milę kwadratową na Wschodzie przypada 63 mieszkańców, między tymi 9 katolików, a z Polaków więcej niż 1 przypada na każdą milę kwadratową. Liczba Polaków do katolików stoi tu w stosunku jak 1 do 6, liczba zaś katolików do ogólnej ludności jak 1 do 7. Określony przez nas **Zachód** ma już 1,067,955 mil kwadratowych, na której to przestrzeni, niemal o połowę większej od „Wschodu”, mieszka jednak prawie o połowę mniej ludności, bo tylko 23,792,074, między tymi katolików 3,154,860, a Polaków 654,000: zatem na każdą milę kwadratową na Zachodzie przypada tylko 23 mieszkańców, między tymi 3 katolików, a 1 Polak przypada tu na każde półtora mili kwadratowej. Przeto liczba Polaków do katolików stoi tu w stosunku jak 1 do 5, a katolików do ogólnej ludności znowu tak samo jak na Wschodzie, jak 1 do 7. Określony wreszcie przez nas **Daleki Zachód** ma aż 1,778,419 mil kwadratowych, na której to olbrzymiej przestrzeni ma znikająco małą liczbę 4,032,436 mieszkańców, między tymi 688,600 katolików, a 120,000 Polaków: zatem na każdą milę kwadratową na Dzikim Zachodzie przypada niewiele więcej jak 2 mieszkańców; na 2 do 3 mil kwadratowych przypada 1 katolik — a prawie na 100 mil 1 Polak.

A że całe Stany Zjednoczone, nie licząc wysp (Kuby, Porto Rico, Hawaj i Filipin), mają 3,615,409 mil kwadratowych obszaru, na którym mieszka 75,956,819 ogólnej ludności, między tymi 12,000,000 katolików, a około 2,000,000 Polaków; przeto postawiwszy wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych w jednym długim szeregu, co 7-ego napotkalibyśmy katolika, a co 40-tego napotkalibyśmy Polaka: co szóstego katolika, to—Polaka!

Z wyżyn tych poglądów ogólnych na stosunki liczebne, zstąpmy nieco niżej i popatrzmy się, ale zawsze jeszcze z lotu ptaka, na inne stosunki, wśród których Polak w Ameryce żył i żyje w kościele, w szkole, w organizacjach, piśmiennictwie, w polityce, handlu i przemyśle, itp.

CO SĄDZA

pisma tak amerykańskie jak i europejskie o książkach autora? Z długich, obszernych ocen przytoczymy tu tylko kilka króciutkich zdań:

Neapol, Wezuwiusz i Pompeji. Wrażenia z podróży opisał ks. Wacław Kruszką, proboszcz i założyciel parafii św. Wacława w Ripon i św. Józafata w Oshkosh, r. 1898., czcionkami F. Raniszewskiego Milwaukee, Wis., str. 196.

Człowiek lubiący prawdziwie literaturę i posiadający łatwość pisania znajdzie, mimo rozlicznych zajęć swego zawodu, pore i sposobność zbogacenia narodowego piśmiennictwa jaką książeczką.

Dowodem tego jest ks. Wacław Kruszką, któremu założenie i zarząd dwóch parafii nie przeszkadzała pracować na niwie piśmiennictwa polskiego. Chwalebny to i naśladowania jaknajgodniejszy przykład. Po udatnym, w duchu języka polskiego dokonanym, a jednak do oryginału nader zbliżonym przekładzie Hymnów Wielkopostnych, który to przekład każdemu pobożnemu polakowi, każdemu prawdziwemu miłośnikowi piśmiennictwa powinien być znanym, po opisie Rzymu, a już nie do piśmiennictwa, lecz do literatury polskiej należącym, zbogaca Szan. Tłómacz i Autor literaturę naszą na wychodźstwie prawdziwie cackiem na polu Podróży.

Mam tu na myśli niedawno drukowane dziełko p. t. „Neapol, Wezuwiusz i Pompei”.

Znajdujemy tu styl nie tylko poprawny, ale potoczny, ożywiony, opowiadający piękności miejsc opisanych, a miejscami wzniosły. Humor nie wykraczający przeciw prawdzie, trafność spostrzeżeń wypowiedzianych z dowcipem, liczne wspomnienia historyczne, odtworzenie przed duchem czytelnika miejsc sławnych piękną natury i wspomnieniami historycznymi, dowodzą, że Szan. Autor umiał połączyć *utile cum dulci* i sprawdzają, że dziełko jego jest nie tylko zajmujące, lecz także istotnie pożyteczne.

Znajomość literatury w ogóle, historyi naturalnej

i powszechnej, umysł cały na piękno przyrody, bystry w pojmowaniu istoty rzeczy, znajomość estetyki, serce szczerze przywiązane do Polski i do religii katolickiej, oto co się w całym toku książki tej przebija. Wiele ustępów odznacza się taką trafnością, że warto ich się na pamięć nauczyć. Dotyczy to mianowicie jego uwag religijnych, państwotycznych, politycznych, estetycznych, historycznych.

Książka ta stanowi prawdziwą ozdobę każdej polskiej biblioteki, warta jest nie tylko przeczytania ale i przestudyowania gruntownego przez starszych i młodszych. Młody wiek, zdolność i pracowitość Szan. Autora są rękojnią że pióro jego wyda więcej podobnie pięknych owoców, a tym sposobem dowiedzie mylności zapatrywania jakoby Polacy w Ameryce dla Polski byli niepowrotnie straceni.

Dr. I. A. Machnikowski.

„.....Pomimo wszystkich stron ujemnych, praca ks. Kruszkii mało lub wcale nieoczytanym wiele może przynieść korzyści; inni mogą ją przeczytać dla niezaprzeczonego talentu, z jakim jest napisaną i dla układu, który znamionuje godną pochwały systematyczność....” Toledoska „Ameryka”.

„.....Jest to książeczka obejmująca 178 stronie drobnego druku, i ozdobiona pięknymi ilustracyami. pomiędzy którymi znajdują się nawet i nuty (układ na śpiew i fortepian pieśni do św. Łucyi, opracowany przez ks. Serafina Cosini.)

W bardzo zajmujący sposób opisuje w niej autor Neapol, Wezuwiusz i Pompeji, a nie jest to tylko suchy opis miejscowości, ale zarazem bardzo pouczające studium o zwyczajach i obyczajach narodu, o zaletach i wadach ustaw państwowych, o środkach komunikacji, o instytucjach publicznych i prywatnych przedsiębiorstwach, słowem o wszystkim, co podróżnego w obcym kraju może zajmować. Widać że autor, opisując wrażenie swojej podróży, umiał zwracać i zwracał baczną uwagę na wszelkie najdrobniejsze szczegóły i co najważniejsza, umiał to wszystko opisać w sposób nadzwyczaj zajmujący. Opisuje on w tem dziełku nie tylko dodatnie wrażenia,

ale także ujemne, i opisawszy „wspaniały i śliczny” Neapol, opisuje także Neapol brzydki, — a wszystkie te opisy jeszcze urozmaica historycznymi notatkami.

Nadto ważną zaletę stanowi okoliczność, iż czytelnik z zajęciem starając się urzytomnić sobie wrażenie turysty i autora, wszędzie przekonuje się, że turystą tym był kapłan katolicki i szczerzy polski patriota. Także i wysoce moralnem jest to dziełko, a na zakończenie miłe wrażenie robi rozdział, w którym autor zapewnia, że zachwycił się wprawdzie Neapolem, i zadowolony był z tego, iż go widział, ale przecież miłszemi stokrotnie są jego sercu strony ojczyste, aniżeli obce, dalekie kraje, chociażby najwspanialsze....” „Dziennik Chicagoski”.

Pomijamy tu dla braku miejsca recenzje autora „O Piękności” (r. 1899.) i „Anarchizm oraz jego stosunek do socjalizmu” (r. 1901.).

Historia Polska w Ameryce publikowana w gazetach od Września roku 1901.

Czytamy w „Gazecie Opolskiej”, piśmie politycznem dla ludu polsko-katolickiego na Śląsku wychodzącem, w numerze 63 z dnia 8. Sierpnia r. 1902., co następuje:

„Ksiądz Wacław Kruszką w Ameryce, rodak z Księstwa Poznańskiego, wielce świątobliwy i światły kapłan, wydaje obecnie „Historią Polski w Ameryce”. Jestto nader ważne dzieło, które bardzo umiejętnie i starannie opracowane, daje pogląd na stosunki Polaków. Jeżeliby kiedyś Stolica Apostolska do prośb Polaków, celem nadania im własnego biskupa, przychylić się miała, toby wybór ks. Wacława Kruszki zapewne na to zaszczytne stanowisko był najtrafniejszym, gdyż właśnie nikt tak dokładnie nie zna stosunków Polaków w Ameryce jak ten zacny i wszechstronnie wykształcony kapłan. Niech się Polacy w Ameryce nad tem dobrze zastanowią a z pewnością po głębszym namyśle przyjdą do tego przekonania, że rządy kościoła polsko-katolickiego w Ameryce mogą tylko być złożone w ręce bogobojnego, wielce światłego, czynnego i energicznego przewodnika. A wszystkie te przymioty zdobią w całość pełni tego ze wszechmiar zacnego kapłana”.

HISTORIA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym”, „Hymny Wielkopostne”, „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji”, „O Piękności”, „The Unbeliever”, „Anarchizm” i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM II.

MILWAUKEE, WIS.

Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.

1905.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 19. Februarii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,

Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,

Archiepiscopus Milwaukiensis.



*Copyright by Rev. W. Kruszka,
Ripon, Wis.
1905.*

ROZDZIAŁ V.

Rzut oka na dzieje Kościoła Polskiego w Ameryce.

Raptowny wzrost Kościoła—Brak księży i nauczycieli — Czynna wiara ludu — Bogactwo i wygody duchowieństwa? — Spryt i działalność organizacyjna księży amerykańsko-polskich — Zaburzenia parafialne — Wybitni organizatorzy, kaznodzieje, misyjonarze — Polscy dziekani i konsultorzy diecezjalni — Kongresy — Kościoły niezależne — Starania o biskupa polskiego — Proboszczowie nieusuwalni a prawo wybierania biskupów.

Stany Zjednoczone są najmłodszem z wielkich państw, a właśnie w tem państwie Kościół katolicki zrobił w ciągu ostatniego stulecia ogromne postępy, zwłaszcza jeżeli się zważy przeszkody, jakie natrafiał. W roku 1785 pierwszy biskup w Stanach Zjednoczonych, dr. Carroll, w raporcie swym do Rzymu donosił, że liczba katolików w Maryland wynosi 16,000, w Pensylwanii 7,000, a w New Yorku i innych Stanach razem około 200. Było tu około 30

księży, ale nie było ani szkół ani kolegiów katolickich.

Teraz w Stanach Zjednoczonych jest 86 dyecezyi, obficie zaopatrzonych w szkoły, kolegia i różne zakłady dobroczynne. Ludność katolicka wynosi przeszło 11 milionów. W hierarchii jest 13 arcybiskupów i 80 biskupów, odznaczających się uczonością i pobożnością, oraz 11,987 księży świeckich i zakonnych. Jest 44 męzkich zakonów liczących 5,500 członków, pracujących częścią jako księża, a częścią jako nauczyciele. Nadto jest tu 118 zakonów żeńskich liczących 50,000 zakonnic. W 8 uniwersytetach i 76 seminariach pobiera wyższe nauki 3,395 studentów; w 865 kolegiach i akademiach katolickich i 3,812 szkołach parafialnych pobiera nauki przeszło milion uczniów. W 250 domach sierót mieści się 35,000 sierót, a oprócz tego jest 287 innych katolickich zakładów dobroczynnych.

Najbardziej jednak zdumiewającym był postęp Kościoła katolickiego w stanie New York. W stanie tym początkowo nie pozwolono przebywać żadnemu księdzu katolickiemu. Pewien dobroczynny kwaker umarł tam na szafocie dla tego, że go podejrzrywano, iż był kapłanem katolickim. W początkach ubiegłego (XIX.) stulecia był tam jeden tylko ksiądz katolicki: cierpiano go jedynie z powodu, że był kapłanem na pewnym okręcie wojennym fran-

cuskim, który w czasie wojny ważne oddał usługi. Był tam podówczas jeden tylko katolicki kościółek i jedna szkoła. W roku 1816 było w całym stanie New York czterech tylko księży katolickich. W roku 1818 ludność katolicka wynosiła już 16,000 dusz, było 8 księży i 7 kościołów.

Ówczesna dyecezya New York od owego czasu została podzieloną na 5 wielkich dyecezyi, a jedna z nich, teraźniejsza dyecezya newyorska, liczy dzisiaj 1,200,000 katolików, i posiada przeszło 1,000 księży, jakoteż 68,000 szkolnych dzieci.

Podobnie jak Kościół katolicki w ogólności, tak Kościół polski w szczególności przedstawia w Stanach Zjednoczonych wspaniałą obraz postępu i rozwoju. Wprawdzie nie brak na tym obrazie plam i dziur nawet — bo to obraz żywy, ruchomy, wzięty z natury, a nie martwy, sztywny i sztuczny — i te to plamy i dziury tylko zazwyczaj spostrzegają nasi podróżnicy i gazety w Europie, zalet obrazu nie chcąc czy nie umiając ocenić. Nie jesteśmy bynajmniej optymistami, ujemnych stron naszego społeczeństwa amerykańsko-polskiego milezieniem nie pominiemy — ale krytykom naszych stosunków kościelnych w Ameryce, zwłaszcza Lwowskiej „Gazecie Kościelnej”, przypominamy te słuszne słowa Mickiewicza:

„Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo

w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca". (Księgi Pielgrzymstwa X.)

Dziurami w obrazie naszych stosunków kościelnych są zbory „niezależne", a plamami są zaburzenia parafialne; ale tak te plamy jak i te dziury (których zresztą nie wiele) nie ujmują blasku całemu obrazowi. Wszak i na słońcu są plamy i dziury, czyli kratery, a jednak świeci nam pełnym blaskiem. Tak samo Kościół polski w Ameryce. pomimo plam i dziur, jest świetnym i olśniewającym w swoim postępie i rozwoju historycznym. Ale oto postęp i rozwój Kościoła polskiego w jednym obrazie poglądowo przedstawiony:

Rok
Założenia:

- 1855. Panna Marya, Texas.
- 1856. Bandera, San Antonio. St. Jadwiga, Meyersville, Yorktown, Texas.
- 1857. Parisville, Michigan.
- 1858. Polonia, Wisconsin.
- 1863. Milwaukee, pierwsza, Wisconsin.
- 1864. Pine Creek, Wisconsin.
- 1866. Washington, Kraków, Clover Bottom, Union, Missouri.
- 1867.
- 1868. Northeim, Wisconsin.
- 1869. Chicago, pierwsza, Illinois.
- 1870. New Waverly, Bluff, Texas; Manitowoc, Wisconsin; Shamokin, Pennsylvania.
- 1871. Plantersville, Cottage Hill, Texas; Bay City, Michigan; Milwaukee, druga, Hull, Wisconsin; Otis, Indiana.

1872. Marlin, Flatonia, Texas; Detroit, pierwsza, Michigan; Cincinnati, Ohio.
1873. Bremond, Huntsville, Texas; Grand Rapids, pierwsza, Michigan; Berlin, pierwsza, Wisconsin; Chicago, druga i trzecia, Illinois; Shenandoah, Pennsylvania; New York, Buffalo, pierwsza, Dunkirk, New York; Berea, Ohio; Winona, Delano, Faribault, Minnesota.
1874. La Salle, Illinois
1875. Brenham, Texas; Manistee, Michigan; Beaver Dam, Princeton, Independence, North Creek, Wisconsin; St. Joseph, Missouri; Radom, Illinois; Nanticoke, Excelsior, Blossburg, Pittsburg, Pennsylvania; Jeffersonville, Lanesville, Indiana; Brooklyn, New York; Toledo, pierwsza, Cleveland, pierwsza, Ohio.
1876. Częstochowa, Anderson, Texas; Poznań, Michigan; Stevens Point, Poniatowski, Wisconsin; Brimfield, Illinois; South Bend, pierwsza, Indiana; Toledo, druga, Ohio; N. Poznań, Nebraska.
1877. Mt. Carmel, pierwsza, Pennsylvania.
1878. Krok, Wisconsin; St. Louis, pierwsza, Missouri.
1879.
1880. Pine Grove, Wisconsin; St. Paul, pierwsza, St. Cloud, Alberta, Duluth, Minnesota; Elba, Nebr.; Puck Dak., Warszawa, Dak., Boston, Wester, New England.
1881. Poland, Wisconsin; Wilno, Minnesota.
1882. Detroit, druga, Calumet, Michigan; Milwaukee, trzecia, Wisconsin; Filadelfia, pierwsza, Pennsylvania; Minnesota Lake, Minnesota; Duncan, Tarnów, Nebraska.
1883. Bryan, Texas; Bronson, Michigan; Hofa Park, Mill Creek, Wisconsin; South Chicago, Lemont, Illinois; Silver Lake, North Prairie, Minnesota; Chojnice, Nebraska.
1884. Pilot Knob, Fancher, Wisconsin; Chicago, czwarta i piąta, Illinois; Plymouth, Pittsburg, druga, Pennsylvania; Terre Coupee,

- Indiana; Stanisławowo, Minnesota; Bole-
szyn, Nebraska.
1885. Scranton, Wilkes Barre, Erie, Pennsylvania;
Cleveland, druga, Ohio; St. Paul, druga, Le-
doux, Browerville, Minnesota; Shelby, Ne-
braska; Jersey City, New Jersey.
1886. Wausau, Flintville, Bevent, Junction, Sigel,
Wisconsin; Chicago, szósta, Illinois; Oil
City, Pennsylvania; Buffalo, druga, New
York; Minneapolis, St. Anna, Perham, Gniez-
no, Minnesota; Baltimore, Md.
1887. Pułaski, Sobieski, Kraków, Wisconsin; Mt.
Pleasant, De Lancey, Dubois, Pennsylvania;
Wilmington, Del.
1888. Detroit, trzecia, Michigan; Milwaukee, czwar-
ta i piąta, Menasha, Wisconsin; Chicago,
siódma, Illinois; Reading, Hazleton, Hud-
son, Glenlyon, Freeland, Pennsylvania; Bal-
timore, druga.; Chicopee, New England.
1889. Chapel Hill, Texas; Detroit, czwarta, Michi-
gan; Two Rivers, Fairchild, Wisconsin; St.
Louis, druga, Kansas City, Missouri; May-
wood, Braidwood, Illinois; Houtzdale, Ever-
son, Pennsylvania; Brooklyn, druga i trze-
cia, Buffalo, trzecia, Rochester, Amsterdam,
New York; Opole, Minnesota; Omaha, Ne-
braska; Newark, New Jersey.
1890. Detroit, piąta, Cheboygan, Hilliards, Saginaw,
Menominee, Michigan; Poznań, Wisconsin;
Chicago, ósma, Joliet, Dubois, Illinois; Dick-
son, Priceburg, Filadelfia, druga, Pennsylva-
nia; Hammond, Indiana; Williamsbridge,
Buffalo, czwarta, Syracuse, Schenectady,
New York; Dillonville, Ohio; Smartville,
Nebraska; Bloomfield, Trenton, pierwsza i
druga, Camden, New Jersey; Fall River,
New England; Tacoma, Roslyn, Washington.
1891. Port Austin, Ironwood, Michigan; Elmhurst,
Hegewisch, Downers Gr., Waukegan, Spring
Valley, Illinois; New Kensington, Pennsylva-

- nia; Michigan City, Indiana; Buffalo, piąta, Albion, Elmira, New York; Elmdale, Minnesota; Pallisades Park, New Jersey; Meriden, New England.
1892. Bricefield, Missouri; So. Chicago, druga, Sobieski, Rutland, Peru, Gostyń, Ill.; Mahanoy City pierwsza i druga, Natrona, McKeesport, Carnegie, Pennsylvania; Rolling Prairie, Indiana; Greenbush, Minnesota; Pilzno, Nebraska; Passaic, Perth Amboy, New Jersey.
1893. Milwaukee, szósta, Marinette, Spruce, Wisconsin; Chicago, dziewiąta i dziesiąta, Illinois; Durys, New Philadelphia, Pennsylvania; Buffalo, szósta, Salamanca, Albany, New York; Kraków, Nebraska; Pe Ell, Enunclaw, Washington.
1894. Milwaukee, siódma, Berlin, druga, Wisconsin; Leavenworth, Kansas; Chicago, jedenasta, Kensington, Illinois; Nanticoke, druga, Mammoth, Duquesne, Pennsylvania; Kroże, Minnesota; South Amboy, Bayonne, New Jersey; New Britain, New England.
1895. Antigo, La Crosse, Wisconsin; Chicago, dwunasta i trzynasta, Illinois; South Bend, druga, Indiana; Florida, Utica, New York; Duelm. Flensburg, Minnesota; Worcester, Holyoke, Ansonia, New England.
1896. „Gazeta”, Texas; Ludington, Michigan; South Milwaukee, Ripon, Plover, Belmont, Weyerhauser, Wisconsin; Mt. Carmel, druga, Morris, Pittsburg, trzecia, Braddock, Antrim, Pennsylvania; Depew, New York; Cleveland, trzecia, Ohio.
1897. San Marcos, Pułaski, Falls City, Texas; Niedolipie, Michigan; Alban, Oshkosh, Green Bay, Wisconsin; Shenandoah, druga, Pennsylvania; Morisania, New York.
1898. Kościuszko, St. John's, „Gaina”, Texas; Grand Rapids, druga, Ste. Marie, Mich.; Plainfield, Toruń, Wisconsin; Plains, Filadelfia, trzecia, Homestead, Pennsylvania; Buffalo, siódma,

- Yonkers, New York; Cleveland, czwarta, Ohio; Ashton, South Omaha, Nebraska.
1899. Seguin, Texas; Detroit, szósta, Michigan; Ashland, Wisconsin; Chicago, czternasta. Minonk, Sheller, Illinois; East Plymouth, Windber, Pennsylvania; Bridgeport, Norwich, New England
1900. Williamstown, Michigan; Cudahy, Superior, Wisconsin; Poznań, Blue Island, Kankakee, Oglesby, Illinois; Nanticoke, trzecia, Ford City, Latrobe, Pennsylvania; South Bend, trzecia, Whiting, East Chicago, Indiana; Little Falls, Rich Prairie, Minnesota; Providence, New England.

Z powyższego przeglądu parafii polskich wynika, że do roku 1870 było polskich parafii 16; w roku 1880 było ich o 58 więcej, a więc 74; w roku 1890 było ich o 96 więcej, a więc 170; w roku zaś 1900 (przy końcu wieku XIX.) było ich już o 160 więcej! a więc razem 330, nie licząc w to niezliczoną ilość „missyi”, czyli kościołów bez stałych proboszczów. Dziś, r. 1905., razem z missyami, mamy kościołów z górą 500! Co za „crescendo” w liczbie parafii polskich! Rosną w tempie przyspieszonym.

Ale pomimo to, parafie polskie nie obejmują wszystkich przybyłych lub przybywających z kraju Polaków; obejmują najwyżej 2-3 Polaków. Prawie połowa Polaków w Stanach Zjednoczonych albo chodzi do innonarodowych kościołów katolickich, albo wcale nie chodzi do kościołów, co ma zawsze miejsce tam, gdzie w pobliżu nie ma żadnego nie tylko polskiego,

ale i innego katolickiego kościoła. O Polakach przynajmniej to powiedzieć można, że gdzie ich przynajmniej kopa rodziny razem w promieniu kilku mil mieszka, tam zaraz pomysła o kościele polskim — wyjąwszy, gdzie osada polska składa się wyłącznie z inteligencji, jak w San Francisco lub Nowym Yorku. Nie można tego powiedzieć o wszystkich katolikach, przybyłych z Europy. Włosi naprzykład, nie mogą się przyzwyczaić w Ameryce do płacenia na kościół; wolą żyć bez kościoła, aniżeli płacić na księdza i kościół. W ten sposób kościół wiele członków — zgniłych — traci, ale co za związek ma z tą stratą amerykańską „tolerancya wyznaniowa” (o jakiej Lwowska „Gazeta Kościelna” pisze), tego doprawdy trudno dostrzedz.

„Wedle statystycznych obliczeń, liczba katolików w Stanach Zjednoczonych, zważywszy statystykę emigracyi i wzrostu ludności różnych narodowości i wyznań w ciągu minionego (19.) stulecia — powinna być wynosić 26,000,000, wynosi zaś 11,000,000. Niewątpliwie przy braku organizacyi katolickiego życia, szkół, prasy i duszpasterstwa w pierwszej połowie XIX. wieku większość katolickich emigrantów lub ich dzieci, straconą została dla Kościoła.... Obecnie niebezpieczeństwo podobne nie istnieje. Katolicy mają duszpasterstwo zabezpieczone, a w wierze podtrzymuje

ich dobrze zorganizowane szkolnictwo parafialne, wraz z parafialnymi stowarzyszeniami''. (Lwowska „Gazeta Katolicka’’).

Otóż więc przyczyna, dla której tylu członków ubyło Kościołowi: brak duszpasterzy, zwłaszcza z początku emigracyi. Katolicy emigrowali masami, a duszpasterze za nimi nie szli, chyba wykolejeni. Wysyłano z Europy misyjonarzy do Chin, Afryki i niewiedzieć gdzie, a nie posyłano ich w ślad za emigracją własnych rodaków. Czyja w tem winna? Czy amerykańskiej „tolerancyi wyznaniowej’’?... Czyżby nie wiedziano, że trzoda bez pasterza rozproszyć się musi?

W braku opieki polskiej, Niemcy nami się zajmowali. Oto na Boże Narodzenie r. 1867 taki ks. J. M. Gartner, V. G. (Niemiec czeski), opuszcza stanowisko profesora filozofii w Seminarjum w St. Francis, Wis., aby — na żądanie biskupa Henni’ego — zaopiekować się opuszczonymi Polakami, Czechami i wogóle Słowianami. Ks. Gartner stwarza „Słowiański Zakład Misyjny pod opieką Boskiego Serca’’, kolektuje po całej Ameryce i na rzecz misyi słowiańskich zbiera w lecie 1868 w Nowym Yorku i Bostonie, \$2,764.90 (przy pomocy księży A. Lang i F. Heller), w lecie zaś r. 1869 w Illinois i Missouri kolektuje \$2,380.54, później w Cincinnati, Reading, Dayton i Hamilton, O., zgarnia \$4,352.20. Z tych pieniędzy stawia

w Milwaukee „macierzysty kościół missyjny” (czeski św. Jana Nep.), organizuje „Kongregacyę misyonarzy Boskiego Serca”, których rozklasyfikował na tymczasowych (temporaere) i apostołskich. Już atoli 1. Grudnia r. 1872 zwija cały ten interes missyjny, gdyż — dodaje — tak Czesi jak i Polacy już sami sobie dają radę. W swoim „Schluss-Bericht ueber die slavische Mission” ks. Gartner daje Polakom takie świadectwo:

„Hatte ich bisher mehr den Boehmen, als dem numerisch staerkeren Bestandtheile der slavischen Bevoelkerung des Landes mich zugewendet, so fuehle ich mich gedrungen, die Aufmerksamkeit jetzt auf die in ungeahnter Menge einwandernden Polen hinzulenken, ein edles, glaubensinniges, opferfreudiges Volk, das unsere waermste, regste Theilnahme und Unterstuetzung verdient, und zwar nicht bloss aus Mitgefuehl mit ihrer nationalen und religioesen Unterdrueckung in ihrem ungluecklichen Vaterlande, sondern **auch aus Dankbarkeit gegen die Nachkommen jener Helden**, die vor noch kaum 200 Jahren unter ihrem tapfern Koenige Johann Sobieski **das durch Religionskriege zerrissene und blutende Deutschland vor der Verwuestung und Unterjochung durch die Tuerken retteten**. Sie kommen jetzt zu uns nach Amerika die Soehne und Toechter unserer einstigen Glaubensretter, damit

wir ihnen hier den Glauben bewahren helfen, um den man sie im alten Vaterlande mit List und Gewalt zu bringen sucht; sie kommen zu uns hilflos und arm zwar, aber mit unverwuestlicher Treue und Hingebung an den heiligen Glauben, fuer den sie so schwere Drangsale erlitten und das Joch der Knechtschaft trugen. Lernet sie kennen und Ihr werdet sie alsbald lieben. Hatte ich und jeder Priester bei den Boehmen so manchen bitteren Leidenskelch zu leeren, bevor wir einigen Erfolg erringen konnten, so bereiteten mir die armen, guten Polen, wo auch immer ich sie traf und so unvollkommen ich auch ihre Sprache rede, stets nur Trost und Freude. Ihre kindliche Ehrfurcht und Ergebenheit gegen den Priester, ihre Freigebigkeit fuer kirchliche Zwecke, verbunden mit einer tiefen, oft naiven Froemmigkeit, erwerben ihnen allerwaerts die Zuneigung anders redender Glaubensgenossen, und alle Priester die ich noch sprach, aeusseren sich voll Mitleid und Anerkennung ueber sie.

I dziś jeszcze (r. 1900.) księży polskich brak wielki, niemniej brak i nauczycieli polskich. Podczas gdy 11,000,000 katolików w Stanach Zjednoczonych obsługuje ogółem 12,000 kapłanów katolickich (nie całe 1,000 dusz przypada na 1 księdza): to na 2,000,000 polskich katolików przypada tylko 500 księży polskich, czyli około 4,000 dusz polskich na



Ojciec Stanisław Passyonista,
pierwszy polski kapłan w Pittsburgu, Pa.

każdego księdza polskiego! Jest w Ameryce w przybliżeniu 250,000 dzieci polskich w wieku szkolnym, a z tych tylko 70,000 chodzi do szkoły parafialnej polskiej: pomimo to nasi nauczyciele i nauczycielki są zbyt obarczone liczbą dzieci, bo na każdą nauczycielkę polską (względnie nauczyciela) przypada przeciętnie przeszło 70 dzieci (mamy niespełna 1,000 nauczycielek i nauczycieli polskich).

Pomimo to, ten kościół katolicki, a w szczególności polski, w Ameryce wzrósł i rozwinął się niesłychanie prędko i nadspodziewanie świetnie — nawet bez czulej opieki starego kraju. Niech stary kraj mówi co chce, — Pan Bóg najwidoczniej czuwał nad emigracją katolicką, w szczególności polską w Ameryce. Lud nasz sam się tu odszukał, instynktownie, i choć nieraz bez pasterza, gromadził się na wspólne modlitwy, skupiał się i organizował w parafie. Niebawem też powołał im Pan Bóg do pracy kapłanów gorliwych i energicznych — i oto w niespełna pół wieku stanęło na ziemi Washingtona około 500 nowych świątyń polskich! Czy kiedykolwiek w starej Polsce tyle świątyń wzniesiono w przeciągu 45 lat? Może za Mieczysława i Bolesława czasów, ale i wtedy tyle i takich świątyń nie wzniesiono, ani przez królów i szlachtę, co tu przez lud roboczy. Prawda, że niektórzy proboszczowie, ażeby wystawić przepyszny kościół, pozaciągali też prze-

pyszne długi, trzymając się jeszcze tej staropolskiej zasady: „zastaw się, ale postaw się”! Wszelako są to bądź co bądź wyjątki nieliczne, o których w II. Części. A o szkołach, klasztorach, szpitalach i innych zakładach dobroczynnych nie nie wspominajmy. Wszystkie kościoły polskie, wraz z plebaniami, przedstawiają dziś wartość 10 milionów dolarów; a na utrzymanie księży wydaje lud polski w Ameryce rocznie blisko milion dolarów.

W Stanach Zjednoczonych nie ma katolików malowanych, katolików z imienia, ze zwyczaju lub wreszcie dla chleba, jak się to zdarza czasami w Europie. Kto pozostał w Ameryce przy wierze, ten jest katolikiem z przekonania, gotowym czynnie popierać kościół, więc choć stosunkowo jest ich tu niewiele, działalnością swoją przewyższają oni pod niektórymi względami katolików europejskich. W Europie każdy znajduje już świątynie pobudowane, parafie i biskupstwa zorganizowane, szkoły pozakładane, jednym słowem — kościół uposażony i ustalony. Europejczyk potrzebuje tylko od czasu do czasu spełnić jakąś funkcję religijną, aby przy biernem nawet i obojętnem zachowaniu się wobec Kościoła uchodzić mógł za katolika. W Ameryce Północnej katolicy trudniejsze daleko mieli zadanie. Na wzór pierwszych chrześcian własną pracą musieli oni wznosić świątynie, budować szkoły,

sprowadzać i utrzymywać księży, organizować i opłacać gazety katolickie, jednym słowem, musieli wszystko urządzać i zakładać od fundamentów. Księża katolicy w Stanach Zjednoczonych o tyle znów mają tam trudniejsze zadanie, niż w Europie, że w Ameryce stać się oni muszą „omnia omnibus”, wedle słów św. Pawła. Nie dość jest tu spowiadać, uczyć i kazać w kościele, udzielać Sakramentów śś., nawiedzać i opatrywać chorych, grzebać umarłych, jak to czynią księża w Europie; trzeba tu nadto organizować parafie, zakładać bractwa i stowarzyszenia, redagować pisma, prowadzić szkoły, urządzać czytelnie i biblioteki, zbierać i pielegnować fundusze, zarządzać kółkami i komitetami, i pamiętać o tysiącu innych rzeczy, które w Europie zazwyczaj załatwiają ludzie świeccy. Że położenie ich jest trudniejszym, najlepiej świadczy fakt, iż najpraktyczniejszy i najwykształceńszy ksiądz europejski na małej nawet parafii amerykańskiej rady sobie czasami dać nie może, pomimo swojej nauki i długoletniej nieraz praktyki w Europie.

O bogaetwach i wygodach księży polskich w Ameryce, nasi rodacy w starym kraju zbyt przesadne mają wyobrażenie. Sądzą, że każdy ksiądz w Ameryce, to milioner, który dolary łopatą zbiera na ulicy. A i nasi rodacy tu w Ameryce, mieszkający po wielkich miastach i patrzący się jedynie na proboszczów wielko-

miejskich, którzy istotnie w bogactwa opływają, sądzą z tego, że i reszta księży polskich tak samo opływa w dostatki. Tymczasem tak nie jest.

Dziwna to rzecz, że ludzie, żyjący ciągle w jednym i tem samym otoczeniu, tak się do niego przyzwyczajają, że często resztę świata podług tegoż sądzą. Naprzykład, wielkomiejscy mieszkańcy, jakżeż dziwne mają często zapatrywania odnośnie do mieszkańców miasteczek, osad i farm! Kiedy widzą bogatych duchownych wielkomiejskich, używających publicznie i prywatnie bogactw tego świata, sądzą, że całe duchowieństwo na całym świecie żyje w takich samych stosunkach. Zapominają, albo też nie wiedzą, że to są tylko wyjątki, że wielka większość duchowieństwa o wiele mniejszem się kontentować musi. Sądzą, że wszyscy duchowni tak wygodne życie prowadzą, mając parafian swych w małym kółku nokoło kościoła swego skupionych; zapominają o tych, którzy farmerskie parafie mając, niemal jak na Syberyi mieszkają, i na wiele niewygód i ciężką pracę narażeni są. Żyjąc w ogromnej masie skupieni, stykając się ciągle gromadami ze sobą, nie rozumiemy, że można tu narodowość swą zatracić; nie rozumiemy, że w małych koloniach polskich język polski pomiędzy ludem wyginałby zupełnie, gdyby — nie kościół polski.

Tak więc ten mały kościółek polski w borach, górach i na prerjach jest nie tylko silną podporą wiary katolickiej, ale jedynym ratunkiem narodowości polskiej. A takich opok wiary i narodowości wśród morza innonarodowego mamy wiele w Ameryce; we wszystkich stanach, od północnych granic Dakoty do południowych granic Texasu, od Atlantyku do Pacyfiku, szczególnie zaś w stanie Wisconsin. W takich małych osadach i małych koloniach polskich jak Two Rivers, Antigo, Poniowski, Kazimierz, Oshkosh, Poland, Northem, Princeton, Pułaski, Friendship, Fancher, Mill Creek, Ripon i innych w stanie Wisconsin, oraz w takich samych osadach w Minnesocie, Michigan, Pennsylvanii i innych stanach, narodowość polska wnet by zaginęła, gdyby nie kościół polski, nie kazanie polskie, nie śpiew polski, nie spowiedź polska, nie pacierz polski. A i życie proboszcza nie jest w takich okolicach bynajmniej różami usłane. Ksiądz jest tam prawdziwym misjonarzem. Pracy dużo, niewygód wiele, a życie jego jest często bardzo skromne, bo i dochody skromne. W pierwszych czasach, w początkach takich osad, ksiądz był na wszelkie niewygody, czasami na niebezpieczeństwa narażony; musiał i biedę, prawdziwą biedę nieraz cierpieć. W Texas na przykład ksiądz często o mil 20 i więcej do chorego na koniu jechać musiał; podróżował mil kilkadziesiąt kon-

no, aby się z jednej osady do drugiej dostać, nabożeństwo na naprędcie przygotowanym ołtarzu odprawić, kazanie wypowiedzieć, spowiedzi wysłuchać.

W Wisconsinie i północnych stanach gorzej było, szczególnie zimą, a dzisiaj nie wiele lepiej jest. Niejeden ksiądz ma kilka misyjnych parafiek, rozłożonych w borach i lasach o kilkadziesiąt mil jedna od drugiej. Często bywa, ksiądz zostaje wywołany w nocy do chorego gdzieś daleko, i w zawiei śnieżnej, wśród trzaskającego mrozu i ciemnej nocy jedzie sianami cztery, pięć lub sześć godzin po drogach i bezdrożach, i tyleż godzin napowrót. Wielkomieszczanie, przyzwyczajeni do jeżdżenia choćby kilka bloków, ogrzaną „karą” elektryczną, nie mają dzisiaj już i nie mogą mieć wyobrażenia, czem takie podróże są i jak one zdrowie nadwerężają. A dochody? — Przypomina nam się w tej chwili opowiadanie pewnego starego księdza, który kilkanaście lat temu miał parafijkę w głębi Wisconsinu. Przyjechał raz biskup do niego niespodzianie w odwiedziny. Biedny proboszcz zafrasował się nie mało, bo — nie było czem dostojnego gościa poczęstować. Miał tylko w domu kawał kielbasy, trochę chleba grubego i resztkę taniego wina. Nie ciepłego — a do najbliższej chaty było pół mili. Ale — przeprosił biskupa i poczęstował „czem chata bogata”. Jeśli dodamy do tego, że ple-

bania owego proboszcza składała się z walącej się chatki, w której było półtorej izby, i że samotny organista, który zarazem był ogólnym kościelnym, robotnikiem na gruntach plebańskich, kucharzem itd., mieszkał w narożniku na poddaszu kościoła, to możemy mniej więcej mieć wyobrażenie o stosunkach finansowych księdza i parafii. Dzisiaj może tak źle już nie jest, szczególnie w miasteczkach; ale w wielu parafiach wśród borów i preryi niedostatek panuje jeszcze wielki. Pomimo to księża tamtejsi nie sarkają, ale z ochotą idą w takie okolice słowo Boże głosić i lud od bezreligijności i wynarodowienia ratować. A takim nie zazdrościć, ani ich ryczałtem z innymi ganić nie trzeba, ale uznanie, uszanowanie i podziękę każdy Polak oddać im powinien.

Mając w parafii swojej ludzi rozmaitych narodowości, poglądów i charakterów, kapłan w Ameryce zmuszony jest przemawiać w dwóch, trzech, a nawet czterech językach, godzić ze sobą najsprzeczniesze nieraz usposobienia i żywioły, poskramiać najdziksze czasami wybuchy nienawiści, gniewu i zemsty. Ma do czynienia zwłaszcza na Wschodzie, gdzie stosunki kościelne mniej są ustalone niż na Zachodzie — z ludźmi burzliwego i awanturniczego usposobienia, z ludźmi, którzy dla rozmaitych powodów opuścili Europę, a w Ameryce nauczyli się pomiatać wszelką powagą, lekce-

ważyć sobie wszelką władzę, śmiać się z wszelkiej odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem.

Śród duchowieństwa polskiego w Ameryce, spotykamy ową wspólną wszystkim Amerykanom rzutkość, ruchliwość i przedsiębiorczość; podziwiamy wprost niesłychany w Polsce spryt i działalność organizacyjną, bez której nie pozakładaliby oni nigdy tylu parafii polskich w Ameryce, nie pobudowaliby tyle kościołów, nie wystawiliby tyle szkół, zakładów publicznych i związków. Duch ten czasami za daleko ich wprowadził, ale... któż z nas jest bez ale?

W Europie rodacy nasi, nazbyt szybkim uogólnianiem sporadycznych faktów, wydawali często niesprawiedliwy zupełnie sąd o całym duchowieństwie i Kościele polskim w Ameryce. Zdarzyła się jakaś awantura parafialna, to gazety nawet w starym kraju szeroko rozpisywały się o niej, jako o wypadku dotyczącym całego ogółu polonii amerykańskiej. To zaś, że setki innych parafii polskich w Ameryce żyją i rozwijają się w cichości, ma się rozumieć, milczeniem się pomijało. Jedna awantura wystarczyła, aby potępić całą polonię amerykańską. Dziwna to i niewytlómaczona logika.

Duchowieństwo polskie we walce ze złem występowało i występuje w zwartych szeregach, łącząc się w organizacje, jako to: Zjed-

noczenie księży pod dowództwem ks. Winc. Barzyńskiego, stowarzyszenie księży w Minnesocie, to znowu na Wschodzie, stowarzyszenie księży wyszłych z polskiego seminaryum w Detroit, itd. Od r. 1902 istnieje Stowarzyszenie Świeckich Księży, na którego czele stoją ks. Stan. Nawrocki i ks. J. F. Szukalski, a które żywo się zajmowało polityką kościelną, zwłaszcza aktualną i piekącą sprawą równouprawnienia kleru polskiego.

Zakony, jak Jezuici, Zmartwychwstańcy, Franciszkanie Konwentualni i Reformaci, później Krzyżacy, dostarczyły, zwłaszcza w początkach emigracyi, najwięcej duszpasterzy gorliwych i niemałe około rozwoju Kościoła polskiego w Ameryce położyły zasługi. O. Kajsiewicz, Generał Zmartwychwstańców, który zwiedził Kanadę i Stany Zjednoczone na dwa zawody, raz w r. 1865., drugi raz r. 1871., liczy w r. 1871 „na 60 do 100,000 Polaków, rozproszonych po całej północnej Ameryce, jest wszystkiego 20 księży polskich, z których 6 Zmartwychwstańców, 3 Jezuitów, 3 Franciszkanów, a reszta księży świeckich. Biskupi amerykańscy z początku sprowadzali kapłanów emigrantów, już to z r. 1831 już z 1848 i później przybyłych jeszcze. Ale obecnie, nie wchodząc w powody, z trudnością już przyjmują kapłanów świeckich i domagają się koniecznie zakonników”. (Listy str. 401.) „Ks. biskup z Detroit żąda



Ks. E. J. Słowikowski.

od nas missyonarzy dla Polaków osiadłych w jego dyecezyi. Podczas rekolekcyi dla proboszczów (które O. Kajsiewicz dawał w Montreal w Sierpniu r. 1865.) ks. biskup z Alton (w Illinois południowym) o to samo mnie prosił, mówiąc, że miał parę księży świeckich Polaków i Czechów, ale, że się im w końcu znudziło, i poszli sobie dalej w świat". (Listy O. Kajsiewicza str. 220.). Zmartwychwstańcy rozwinięli swą działalność missyonarską między Polakami w Kanadzie od r. 1860., w Texas od roku 1866., w Michigan od r. 1868., w Illinois (Chicago) od r. 1870., robiąc wycieczki i do innych stanów. Pierwszym polskim Zmartwychwstańcem, przybyłym do Ameryki r. 1860., był ks. Franciszek Breitkopf, C. R. (niemieccy Zmartwychwstańcy byli już od r. 1857 w Kanadzie), pracował w Ameryce 44 lat, umarł roku 1904. Razem z nim, lub zaraz po nim, przybył drugi Zmartwychwstaniec ks. Edward Głowacki, inaczej Głowalski, C. R., wyświęcony roku 1860., pracował w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, 22 lat, poczem wrócił do Europy i widziałem go jeszcze r. 1904 w Rzymie czerstwego i rumianego na twarzy, choć o włosach jak śnieg bielutkich. Ks. Głowacki, Polak rodem lecz nie językiem, jest potomkiem sławnego Bartosza Głowackiego, urodził się r. 1830 we Wrocławiu z ojca rodem z Warszawy a z matki Niemki. Żeby go Niemcy nie przezywali

„Głowaki’’, zamienił w swoim nazwisku c na l, i ks. Kajsiewicz w swoich „Listach’’ nie inaczej go nazywa jak „Głowski’’. Dla missyi polskiej w Ameryce Zmartwychwstańcy nie mieli ludzi. Najlepsze ich siły misyjne pochłaniała missya bułgarska. A przecie sama Opatrzność zdawała się wskazywać zakonowi Zmartwychwstańców przyszłe pole jego działalności. Biskupi amerykańscy na gwałt prosili o Zmartwychwstańców polskich. Nie brakło nawet wskazówki wprost z nieba. Generał sam o niej wspomina w swoich „Listach’’. „Niepłonną mam nadzieję — pisze ks. Kajsiewicz w r. 1865 — że się nasze Zgromadzenie prędko tu (w Ameryce) rozwinie’’. (Zob. str. 232 o wizyi ks. Breitkopfa).

Tymczasem tak on jak i następca jego, ks. Generał Semeneńko, raczej myśleli o zwinięciu niż o rozwinięciu Zgromadzenia w Ameryce, i tylko zawdzięczać należy ks. Adolfowi Bakanowskiemu, ks. Żwiardowskiemu, zwłaszcza zaś nadludzkim wysiłkom męża tej miary co ks. Winc. Barzyński, że OO. Zmartwychwstańcy nie sprzeniewierzyli się zupełnie swojej missyi dziejowej, jaką im Opatrzność wytknęła.

W organizowaniu ogromnych parafii polskich nieśmiertelną sławą okryli się dwaj wybitni w dziejach Polonii amerykańskiej mężowie: ks. Wincenty Barzyński, C. R. (umarł r. 1899.), na Zachodzie i ks. Jan Pitass na Wscho-

dzie. Obydwaj stali się wybitnymi przez to, że stworzyli dwie największe na wychodźstwie parafie polskie: ks. W. Barzyński parafię św. Stanisława Kostki w Chicago, liczącą za jego życia około 50,000 dusz, a ks. Jan Pitass parafię św. Stanisława Biskupa i Męcz. w Buffalo, liczącą około 30,000 dusz. Nie wchodzimy tu w dodatnie czy ujemne strony kolosalnych parafii, konstatujemy tylko fakt, że zdołali tak ogromne masy ludu emigracyjnego zbić, skupić i skojarzyć w jedną całość organizacyjną, i że na czele tych olbrzymich przez siebie stworzonych parafii (o 10 razy większych niż niejedna diecezya w Ameryce) zdołali się utrzymać na stanowisku proboszcza przez z górą ćwierćwiekowy przeciąg czasu — fakt świadczący bądźco bądź o wielkiej i niepospolitej sile organizacyjnej i samozachowawczej obu tych kapłanów. Pod tym względem obydwa błyszczą na firmamencie dziejów amerykańsko-polskich jako gwiazdy stałe pierwszorzędnej wielkości. Inne gwiazdy stałe, około których mnóstwo planet i satellitów krążyło i krąży, są proboszczujący stale z górą ćwierćwieku w jednej i tej samej parafii: ks. Benvenuto Gramlewicz w Nanticoke, Pa., ks. Jacek Gulski w Milwaukee, Wis., ks. Czyżewski w South Bend, Ind., ks. Dominik Majer w St. Paul, Minn., ks. Paweł Gutowski w Detroit, Mich., ks. Urban Raszkiewicz w Otis, Ind., ks. Lenarkiewicz (zmarł r. 1904.), w

Shenandoah, Pa., ks. Władysław Miśkiewicz w Pittsburg, Pa., ks. Ludwik Dąbrowski w San Antonio, Texas i może jeszcze kilka jest takich gwiazd stałych. Gwiazd stałych drugiego i trzeciego rzędu, to jest proboszczów, którzy pozakładali parafie większe i mniejsze, i w nich po 10 lub 15 lat stale pracowali, jest mnóstwo. Były wszakże i są satelity krążące lub planety błądzące po różnych osadach albo wreszcie komety z długim ogonem przeciągające przez całą, jak długa i szeroka, Amerykę nie tylko Północną, ale i Południową. Ks. Józefowi Dąbrowskiemu, który jako założyciel seminarium polskiego wyjątkową w naszych dziejach odegrał rolę, poświęcimy osobne miejsce w następnym rozdziale.

Kaznodziei, słynnych z wymowy, mamy liczny zastęp, jako to: złotousty ks. Gulski, piorunujący śp. ks. Możejewski, miodopłynny ks. J. Kosiński, C. R., wzruszający do łez ks. Byżewski, O. F. M., przekonywujący ks. Paweł Rhode, porywający śp. ks. Winc. Lewandowski, uśmierzający ks. Cezar Tomaszewski, C. S. Sp., grzmiący śp. ks. Raczyński, C. S. C., pouczający ks. dr. Dworzak, wymowny ks. Edward Kozłowski, ognisty ks. Bójnowski, popularny ks. L. Garus, krasomówczy ks. D. Majer, gromiący ks. Gramlewicz, dowcipny ks. Zaręczny — trudno wszystkich wyliczyć, jest ich tyle co pa-ciorków w różańcu. Z wędrownych missyona-

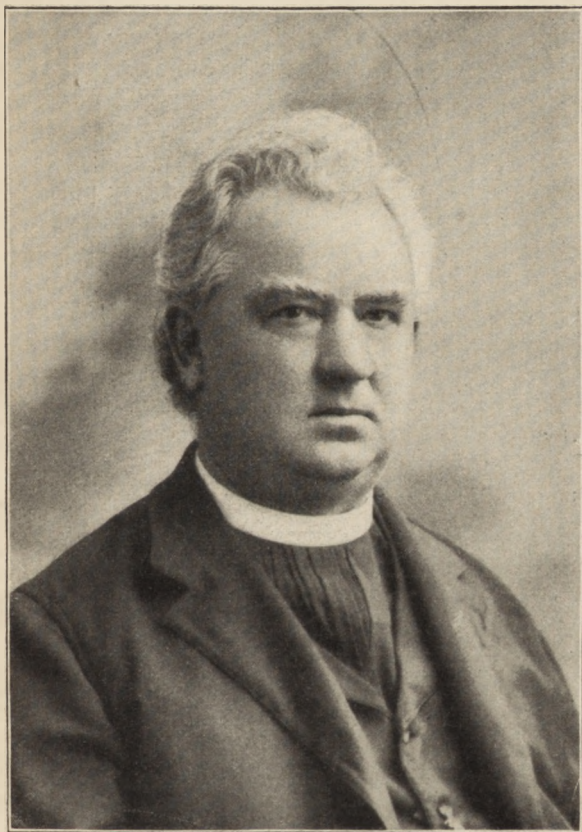
rzy, którzy plugiem ewangelicznym przeorali winnicę Pańską w Ameryce wzdłuż i wszerz, znani są: ks. Szulak, T. J., ks. Matauszek, T. J., ks. Sebastyański T. J., ks. Jeka, O. F. M., ks. Remigiusz Berendt, O. F. M., ks. Rothenburger T. J., ks. Beigert, T. J., ks. Wnęk T. J., ks. Warol, T. J., ks. Janowski T. J., ks. Bieda T. J., ks. Ant. Wiśniewski O. F. M., itd.

Dwóch dotychczas Polaków piastowało urząd Wikaryusza Generalnego, mianowicie śp. ks. Feliks Żwiardowski C. R. w dyecezyi San Antonio, Texas, i ks. Monsignor Karol Langner w dyecezyi Marquette, Michigan. Najwyższy to urząd, jaki Polakom w Kościele przypadł w udziale. Kanoników i kapituły katedralnej w Ameryce nie ma. Za to istnieją konsultorzy i rada dyecezalna (diocesan council). Otóż takich konsultorów dyecezalnych czyli radeów biskupich, z tytułem „Przewielebnych” (Very Reverend), z pomiędzy polskiego duchowieństwa mamy coś z tuzin: Przewiel. ks. Jacek Gulski w dyecezyi Milwaukee, Wisconsin; Przew. ks. A. W. Gara w dyecezyi La Crosse, Wis.; Przew. ks. F. Lange w Chicago, Ill.; Przew. ks. Jacek Fudziński, O. M. C. w Buffalo, N. Y.; Przew. ks. P. Gutowski w Detroit, Mich.; Przew. ks. J. Sroka w Duluth, Minn.; Przew. ks. Andrzej Ignasiak w Erie, Pa.; Przewiel. ks. Edward Kozłowski w dyecezyi Grand Rapids, Mich.; Przewiel. ks. J. Czarnowski w



Ks. Felix Żwiardowski, C. R.

dye. Green Bay, Wis.; Przewiel. ks. Benvenuto Gramlewicz w dyec. Scranton, Pa.; Przewiel. ks. J. Pacholski w dyecezyi Winona, Minn. Konsultor dyecezalny — to cień kanonika starokrajskiego. Konsultorzy tacy mają tylko głos doradczy, głosu zaś rozstrzygającego w żadnej sprawie nie posiadają. Biskup amerykański musi niekiedy zasięgać rady konsultorów, ale nie potrzebuje weale do ich rady się zastosowywać. Inaczej by było, gdybyśmy mieli kanoników: wtedy biskup musiałby w niektórych wypadkach zastosować się do ich rady. W innych krajach missyjnych, jak w Anglii i Holandyi, choć te są na tej samej stopie missyjnej co Stany Zjedn., istnieją już oddawna kanonicy i kapituły katedralne: tylko my tu w Ameryce kanoników jeszcze nie mamy. Dlaczego? czy Rzym nie chce nam dać kanoników? Owszem, Rzym już roku 1883 usiłował ustanowić tu kanoników i kapituły katedralne, ale — biskupi amerykańscy oparli się temu (tak twierdzi ks. Smith w swoich „Elements of Ecclesiastical Law”, tom I. str. 466.). Kanonicy krępowałiby ich władzę. Nie ma kanoników, nie ma i prawa kanonicznego — biskup jest prawem kanonicznem w Ameryce. A toli konsultorom dyecezalnym w Ameryce przysługuje prawo wybierania kandydatów na biskupa. To samo prawo mają proboszczowie nieusuwalni, nienaruszalni (rectores inamovi-



Ks. Ludwik Dąbrowski.

biles), których podług prawa samego Koncylium III. Baltimorskiego, które opiewa, że „co dziesiąty rektor parafii ma być nieusuwalny” (zobacz Tit. II., cap. V.) my Polacy w Ameryce powinniśmy mieć conajmniej 40, a tymczasem nie mamy ich ani 4 (ks. Jan Pitass, ks. Fr. Lange, ks. J. Sroka — to bodaj wszyscy polscy „rectores inamovibiles!”). Mamy także paru tytularnych dziekanów polskich (ks. J. Gulski, ks. J. Pitass, ks. Maryan Matkowski), mamy officyała kuryi biskupiej w San Antonio, Tex., (ks. Ludwik Dąbrowski); w skład dyecezalnego zarządu szkolnego w dyec. Fort Wayne, Ind., wchodzi ks. J. E. Wróbel, examinatorem kleru w archidyecezyi nowoyorskiej jest ks. dr. J. Dworzak — i to są wszyscy „odznaczeni” kapłani polscy w Ameryce!

Proboszczowie (parochi) w ścisłem słowa tego znaczeniu, ani wikarzy, nie istnieją, gdyż w Ameryce nie ma probostw kanonicznie erygowanych: są tylko tak zwani rektorzy i asystenci. Bardzo też mało jest dotychczas kościołów prawdziwie „poświęconych” czyli konsekrowanych (*ecclesiae consecratae*); z polskich tylko jeden kościół w Chicago został konsekrowany za energicznem staraniem ks. Stanisława Nawrockiego, wszystkie inne są tylko „pobłogosławione” (*ecclesiae benedictae*).

Do rozwoju Kościoła Polskiego w Ameryce, już w zaraniu jego dziejów, bo od 1873

roku, dzielnie się przyczyniło Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, w którem wybitną rolę odegrali: ks. Teodor Gieryk, pp. Jan Barzyński i Piotr Kiołbassa, jako założyciele, ks. Wincenty Barzyński, C. R., jako genialny organizator, księża Szulak T. J., Rodowicz, Musielewicz, Józ. Dąbrowski, Kandyd Kozłowski, panowie Piotrowski, Jan Nowak, Wróblewski, Głosowski, Sonnenberg, Niemczewski, Jędrzejek, Manna, Gniot itd. Ale o działalności tego Zjednoczenia i innych organizacyi, jako też o zbawiennym wpływie gazet, pomówimy obszernie w rozdziałach X. i XI.

Od roku 1895., z okazji powstania kościołów niezależnych, odczuwano potrzebę jakiegoś łącznego zastanowienia się, jakiejś łącznej działalności w dziedzinie utrwalenia wiary i przeciwdziałania schyzmie, w dziedzinie udoskonalenia szkół i w ogóle wychowania katolickiego, zajęcia się emigracją i kolonizacją, uszlachetnienia prasy katolickiej, przeciwdziałania niezdrowym prądom społecznym wyrzekającym się religii, domagającym się rugowania religii z naszego życia obywatelskiego i narodowego. I oto powstała myśl kongresów, których dotychczas odbyły się trzy: pierwsze dwa w Buffalo, N. Y., r. 1896 i 1901., a ostatni w Pittsburgu, Pa., r. 1904. Inicytorem kongresów był ks. Jan Pitass. Jakie rezultaty wydał Kongres I. i II.? Bo o rezultatach trzeciego już teraz

pisać byłoby przedwcześnie. Ponieważ piszący te karty brał osobiście czynny udział w tych kongresach, więc, nie chcąc być stronnikiem, chętnie opis przebiegu i rezultatów I. i II. kongresu ustępuje komuś innemu, i to takiemu, który nigdy zbyt nie sprzyjał tym kongresom, owszem trzymał się od nich na uboczu, a zatem mógł je bezstronniejsz osądzić. Mianowicie „Dziennik Chicagoski”, organ OO. Zmartwychwstańców, tak o tych kongresach pisze:

„Chcąc się zastanowić nad dziejami zwołania, nad przebiegiem i nad rezultatami obydwu pierwszych Kongresów polskich katolickich w Ameryce, i czerpać z tego nauki, wystarczy przejrzeć uważnie sprawozdania urzędowe z obydwu tych Kongresów, które w tej chwili mamy przed sobą. Jak wiadomo, pierwszy z tych Kongresów odbył się w dniach 22—25. Września, 1896 roku, w Buffalo, N. Y., a drugi prawie dokładnie w 5 lat później, bo w dniach 24., 25. i 26. Września, 1901 roku.

„Po przeczytaniu uważniejszem obydwu tych sprawozdań uderzy nas fakt szczególny i bardzo ważny.... Oto: podczas gdy przygotowania do pierwszego Kongresu były bez wątpienia staranniejsze i rozleglejsze, zainteresowanie się nim o wiele powszechniejsze, zajęcie rozbudzone nietylko w Ameryce, ale i w Europie o wiele większe, — a i prace przedkongresowe pilniejsze, obfitsze, energiczniejsze, a nawet

sam przebieg Kongresu entuzyastyczniejszy, rozwinięcie działalności i uchwały powzięte rozleglejsze, aniżeli wszystko, co odnoszące się do Kongresu drugiego, — to przecież rezultat i skutki drugiego Kongresu z pewnością były pomyślniejsze i, że się tak wyrazimy, pochwytaniejsze, aniżeli nimi pierwszy Kongres mógł się poszczycić. Nie dlatego rezultaty drugiego Kongresu były dodatniejsze, że mniej starannie był przygotowany i prowadzony, aniżeli Kongres pierwszy, tylko pomimo tego; czynniki, które się na to złożyły były inne i o nich później pomówimy.

„Uzasadnimy najprzód nasze twierdzenie, dlaczego uważamy przygotowania do pierwszego Kongresu za lepsze, wszechstronniejsze. . . . Gdy potrzebę zwołania polsko-katolickiego kongresu omówiono należycie w gazetach, pierwszą konferencyę przedkongresową zwołano na dzień 19. Marca 1896 r. do miasta Detroit, stanu Michigan. . . . Przybyło na nią 20 księży i 14 świeckich z 8 miejscowości i reprezentujących stany: Michigan, Illinois, New York, Ohio i Pennsylvania. Na konferencyi tej ułożono się, jakie wnioski mają być omawiane na kongresie i obrano komitet główny, którego zadaniem było zwołać kongres.

„Od czasu konferencyi” — czytamy dalej w sprawozdaniu — „odbytej w Detroit, komitet główny dokładał wszelkich starań i praco-

wał nader energicznie, aby dla myśli polsko-katolickiego kongresu zjednać jak największą liczbę zwolenników i w tym celu wydał wiele odezw, które swego czasu ogłosiła cała polskokatolicka prasa w Stanach Zjednoczonych. Nareszcie i Wielebni kapłani z Zachodu, którzy z początku w sprawie zwołania kongresu zajęli wyczekujące stanowisko, zwołali osobną konferencyę na dzień 2. Czerwca, 1896 roku, do Milwaukee, Wis.''. . . .

„Jak z protokołu tej konferencyi wynika, zebrało się na nią 27 kapłanów (świeckich na niej nie było) z 12 miejscowości w stanach: Minnesota, Wisconsin, Illinois, Missouri i Indiana. Nadto przeszło 20 innych kapłanów listownie nadesłało swe aprobaty ewentualnych uchwał większości.

„Wyrażono na tej konferencyi pewne nowe życzenia, a w głównych zarysach program kongresu przedtem ułożony zatwierdzono i uzupełniono.

„Odbyła się jeszcze trzecia konferencya przedkongresowa, a mianowicie dnia 11. Czerwca 1896 r. i to znowu w mieście Detroit, Mich. Na tę konferencyę przybyło wprawdzie tylko 10 duchownych i czterech świeckich z 8 miejscowości reprezentujących stany: Michigan, Illinois, New York, Pennsylvania, Maryland i Ohio, ale uchwalono zaprosić do współudziału w kongresie cały długi szereg osobistości wy-

bitnych z Polski, ze wszystkich jej dzielnic. Wnioski poprzednich konferencyi zatwierdzono.....

„Dnia 23. Czerwca, 1896 r. wydał komitet główny orędzie zwołujące kongres do Buffalo na dzień 22. Września, 1896.

„Wedle protokołu, na kongres do Buffalo przybyło 248 osób świeckich i 69 księży, oprócz gościa z Polski, Przew. ks. szambelana Wawrzyniaka, z 49 różnych miejscowości reprezentujących 13 stanów. Nadto 27 księży z Zachodu złożyło listownie swe głosy na Przew. ks. szambelana Wawrzyniaka. Z Europy i z Ameryki nadto nadeszło niezmiernie wiele listów niezmiernie dla Kongresu przychylnych.

„Wiemy wszyscy dobrze o tem, że równie powszechnym drugi Kongres nie był. Miejsce przedkongresowych konferencyi zajęły niestety sprzeczki prasy katolickiej, część duchowieństwa i świeckich katolików została usunięta od kongresu; podczas gdy pierwszy Kongres zaszczycił swą obecnością przynajmniej Najprzew. ks. Jan Vertin, Biskup z Marquette, Mich., (Słowak), a wielu Biskupów polskich i innych wysokich duchownych z kraju swe listy nader serdeczne nadesłało, na drugim Kongresie żaden Biskup nie był reprezentowany; referatów opracowanych przed kongresem była szczupła znikająco liczba. Na kongresie było jednakowoż 134 świeckich osób i 67 księży z 48

miejsowości z 11 stanów, a zatem, chociaż o przeszło 100 delegatów było mniej, niż na pierwszym Kongresie, ilość miejscowości reprezentowanych była prawie taka sama.

„Dodajemy tu raz jeszcze, że konstatujemy tylko ściśle fakta, którym zapewne nikt nie będzie mógł zaprzeczyć i komentarze już dziś niepotrzebne i aż nadto dawniej rozbierane, zostawiamy na boku i dla dobra sprawy pragniemy, by ich zaniechano już na przyszłość.

„Program obrad I. Kongresu polskiego katolickiego, w roku 1896., obejmował narady nad bardzo wielu żywotnemi sprawami. Wedle rady pierwszej konferencyi przedkongresowej, miano się naradzać i naradzano się nad sprawami: 1) niezależnych kościołów; 2) polskiego seminaryum duchownego; 3) Związku Nar. Pol.; 4) Polskiego Domu Emigracyjnego; 5) ogólnej organizacyi polsko-katolickich organizacyi robotniczych; 6) polskiego seminaryum nauczycielskiego i 7) polsko-amerykańskiej prasy. O tyle plan ten zmodyfikowano, ale i uzupełniono, że naradami nad temi sprawami zajęło się 5 komisyi, z których pierwszej polecono naradzać się nad sprawą kościołów niezależnych i sprawą uwzględnienia polskich księży w hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce; drugiej sprawą Zw. Nar. Pol; trzeciej sprawą seminaryum duchownego i nauczycielskiego, jakoteż sprawą polskiego Domu Emi-

gracyjnego; czwartej sprawą prasy polsko-amerykańskiej, a piątej sprawą ogólnej polsko-katolickiej organizacyi i organizacyi robotniczych.

„Z 36 osób, którym przed kongresem powierzono opracowanie referatów odnoszących się do tych różnych kwestyi, niemniej niż 15 istotnie pisemnie opracowało referaty, z których kilka przynajmniej wielką miało i miałoby dziś nawet jeszcze wartość. Na podstawie tych referatów i wyłaniających się z obrad komisyi innych wniosków, powzięto uchwały bez wątpienia bardzo piękne i pożyteczne, a w ostatnim dniu Kongresu obrano stałe komisye, których zadaniem było w czyn te uchwały wprowadzić. Były to komisye: 1) do ogólnopolsko-katolickiej organizacyi i organizacyi robotniczych; 2) prasy; 3) szkolnictwa, seminaryum nauczycielskiego i seminaryum duchownego; 4) hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce. . . .

„I — rzecz dziwna: Kongres tak starannie przygotowany, tak pięknie poprowadzony, tak widocznie pojmujący potrzeby tutejszej emigracyi i rozumiejący, co jej jest potrzebne, a starający się te potrzeby zaspokoić, — przy samym końcu popełnił błąd gruby, dzisiaj bardzo widoczny, ale wówczas niezrozumiany, a mianowicie nie obrał żadnego Komitetu Wykonawczego, któryby kierował nadal całą pracą, pil-

nował prac różnych komisji i do działalności je podniecał, zbierał i porządkował te prace, a mając nadzór nad niemi, w chwili, gdy uzna je za wykończone, drugi zwołał Kongres.

„Obrano wprowadzić komitet, któremu poleceno zwołać następny Kongres, skoro nadejdzie wedle jego uznania właściwa pora: ponieważ bowiem uchwalono, aby następny Kongres odbył się w Chicago, zrozumiano potrzebę wyznaczenia komitetu do przygotowania tego kongresu na miejscu; nazwano nawet ten komitet lokalnym i nie dano mu żadnej absolutnie władzy ani innych poleceń, jak tylko oznaczenie czasu drugiego Kongresu i zwołanie go, gdy uzna, że pora właściwa nadeszła.

„Swoją drogą, później na biedny ten komitet, który napróżno kilkakrotnie nawoływał (choć nie miał tego upoważnienia) komisję do zajęcia się pracami im powierzonymi, — posypały się gromy za bezczynność owych komisji i za to, że nie zdołał zwołać drugiego Kongresu, bo wskutek bezczynności komisji nie umiał uzasadnić zwołania, nie wiedział, z czem wobec tego Kongresu ma wystąpić. . . .

„Po za nim zatem i bez jego współdziałania zajęto się zwołaniem drugiego Kongresu. Na marne poszły prace pierwszego Kongresu i w drugim postanowiono na nowo podjąć pracę w sprawach, które nie przestały być ważnemi,

a z tych wybrano i na pierwszy plan wysunięto sprawy najważniejsze.

„Jak wiadomo, i jak już zaznaczyliśmy, smutne auspicia Kongres ten poprzedziły, bo przedewszystkiem zwada niepotrzebna prasy katolickiej, usunięcie (się!) od Kongresu części duchowieństwa i reprezentantów katolickich, pośpieszne i gorączkowe zwołanie Kongresu bez prac przygotowawczych, lub z bardzo małemi takimi pracami.

„Z tem wszystkiem na pierwszy plan wysunięte dwie ważne sprawy nadały ważność Kongresowi drugiemu, i przebieg jego, sposób obradowania, uchwały i rezolucye znowu bardzo były doniosłe. Sposób obradowania był podobny, jak w pierwszym Kongresie. Zakończenie jednakowoż było inne. Obrano przedewszystkiem i dano obszerne instrukcye Wydziałowi Wykonawczemu stałemu, a chociaż popadnięto w drugą ostateczność, znowu błędną, gdyż nie obrano wcale komisji osobnych do zajęcia się różnemi sprawami, które na Kongresie omówiono, tylko polecono Wydziałowi Wykonawczemu ich mianowanie (co w rezultacie musiało się okazać prawie niewykonalnem), to przecież w rezultacie okazało się, że postąpiono właściwiej, aniżeli Kongres pierwszy uczynił.

„I tem to wypadło pomyślniej, iż Kongres drugi, wysunawszy na plan pierwszy dwie waż-

ne sprawy: sprawę uwzględnienia duchowieństwa polskiego w Hierarchii katolickiej w Ameryce i sprawę ogólno-katolickiej organizacyi, znalazł dwóch mężów szczególnie energicznych, którzy mieli objąć kierownictwo temi sprawami, t. j. ks. Wacława Kruszkę i ks. Kazimierza Sztuczko.

„Jeżeli wspomnieliśmy nazwiska ks. Wacława Kruszki i ks. Kazimierza Sztuczko, jako mężów, których wybór szczególnie (a sam ów Kongres nie spodziewał się z pewnością jak bardzo) był trafnym i szczęśliwym, — to uczyniliśmy to dla tego, aby udowodnić, że rezultaty także tego kongresu byłyby znikająco małe, gdyby nie energia tych dwóch ludzi czynu, a i pomoc materyalna i moralna Przew. ks. Pissasa, o której zapomnieć się nie powinno przy zastanawianiu się nad tą sprawą.

„Faktem nieczem niezaprzeczonym jest, — chociażby niewiadomo w jaki sposób próbowano teraz w innem to świetle przedstawić, — że ks. Wacław Kruska, mając sobie wraz z ks. Pissasem powierzone zadanie zajęcia się staraniem o uwzględnienie duchowieństwa polskiego w Ameryce, zaraz w samym początku, a potem nieprzerwanie prawie aż do chwili wyjazdu swego do Rzymu, natrafiał na takie trudności i przeciwności nie tylko ze strony powątpiewających o właściwości tego postąpienia, ale także ze strony samych inicjatorów projektu,

samych delegatów drugiego Kongresu, samych nawet członków Wydziału Wykonawczego; na takie często szyderstwa i drwiny, na taki brak absolutny poparcia i pomocy, zwłaszcza materialnej (oprócz osobistej pomocy ks. Pitassa); znalazł się tak osamotnionym i pozbawionym wszelkiego współdziałania, — że stu innych na jego miejscu byłoby się zniechęciło i porzuciło zamiar przeprowadzenia planu. Powstrzymała go od zniechęcenia się wielka ambicja, w do-
brem, jak się okazało, słowa tego znaczeniu, doprowadził go do częściowego, a co daj Boże, może i zupełnego powodzenia, szczególny spryt, znowu w najlepszym słowa tego znaczeniu. Wyjechał sam, gdy nikt z nim jechać nie chciał, (bo towarzyszenie nie-Polaka p. Mahany'ego było więcej przypadkowem, choć znowu było przypadkiem szczęśliwym); wyjechał o szczupłych zasobach, nie wiedząc, czy mu starczy to, co miał, na parę tygodni pobytu w Rzymie, — ale wyjechał z dobrą fantazją, z zapasem ogromnym energii i silnej woli, z ufnością jakiej nikt inny, oprócz niego, nie miał, i doprowadził do tego, że i poparcie później otrzymał i do uznania wątpiących przymusił i do znacznego powodzenia swej misji doprowadził. . . .

„Zasługi w tem wszystkim innej nie miał drugi Kongres żadnej, jak tylko zasługę traf-
nego wyboru człowieka, bo Kongres sam nie u-
miał dać ani wskazówek, jak należy postąpić

w tej sprawie, ani środków do zajęcia się nią skutecznego.

„Prawie to samo dałoby się powiedzieć o drugiej sprawie ważnej, która była przedmiotem obrad obydwu Kongresów, t. j. o sprawie sfederowania katolików Polaków w Stanach Zjednoczonych. Drugi Kongres umiał tylko ocenić i uznać potrzebę takiego sfederowania (tak jak i Kongres pierwszy), ale nie określiwszy ani sposobów wzięcia się do rzeczy, ani nie podawszy środków do dopięcia tego celu, — (lub podawszy co do tego szczegóły po części zawile i niejasne, a po części nie dające się wykonać, jak się w rezultacie okazało), zamianował Wydział Wykonawczy (wskład którego weszli: ks. K. Truszyński, jako prezydent, którego dłuższy czas zastępował ks. Fr. Wojtalewicz, dalej p. Stefan Czaplewski, wice-prezydent, ks. K. Sztuczko, C. S. C., jako sekretarz I., p. L. Szopiński, sekretarz II., p. Lipowicz, skarbnik), któremu to Wydziałowi powierzył zajęcie się tą sprawą”.

Tyle o I. i II. Kongresie. Trzeci Kongres odbył się 27., 28. i 29. Września r. 1904 w Pittsburgu, Pa., przy współudziale dwóch biskupów amerykańskich. Ale o nim później.

Na tem miejscu należy jeszcze wspomnieć o polskiej sekcie Niezależnych w Ameryce, której powstanie było właśnie okazyą do zwołania wyżej wspomnianych Kongresów. „Muszą być

i kacerstwa: aby i którzy są doświadczeni, stali się jawni między wami” — powiedział św. Paweł (1. Kor. 11,19.) A przysłowie mówi, że „wszystko złe od kleru” wychodzi. Od głowy ryba cuchnąć poczyną, i gdyby się nie znalazł występny ksiądz, nigdyby w Kościele żadna herezya nie powstała. Chociaż z drugiej strony i to prawda, że zły ksiądz sam by nowej sekty nie spłodził, bez zezwolenia ludu. Każdej nowej sekty w Kościele — zły ksiądz jest ojcem, a lud — matką, matką albo przez zezwolenie albo przez gwałt lub podstęp.

Niektórzy nazywają „ojcem” niezależnych w Ameryce ks. Mielcusznego, a jako pierwszą niezależną parafię uważają parafię św. Trójcy w Chicago, Ill., której ks. Mielcuszny był proboszczem (od r. 1877 aż do swojej śmierci r. 1881.) Lecz zapatrywanie to jest mylne, nie-słuszne i nie da się historycznie udowodnić, jak to zobaczymy w II. Części tej Historyi. Właściwie pierwsza „niezależna” parafia polska powstała (1873—1878) za sprawą ks. Frydrychowicza w najstarszej osadzie „Polonia” we Wisconsinie, na tak zwanym „Polskim Kornerze” (Polskim Zakątku), gdzie do dziś, na smutną tej schizmy pamiątkę, stoi zbór o dwu wieżach jakby dwu kościastych ramionach ku niebu sterczących. Lecz ta niezależność, jako w odległym zakątku, przeminęła bez echa i bez wpływu na inne osady polskie. Schyzma ta

miała charakter ściśle lokalny, zaściankowy. Nie znano też jeszcze weale tej nazwy: „niezależni”. Nazwa ta „niezależni” (czyli jak prosty lud ich nazywa: „żelaźni”), przyjęła się i utarła dopiero od roku 1894., na oznaczenie tych nowych odszczepieńców czyli schyzmatyków polskich w Ameryce, głoszących niezależność od biskupów.

Ziarno „niezależności”, które plon wydało, rzucił w Ameryce dopiero roku 1886 śp. ks. Dominik Kolasiński w Detroit, Mich.

Złe to wprawdzie zażegnane zostało, odszczepieńcy detroickcy pogodzili się z Kościołem, lecz pozostał zły przykład, pozostało dane zgorzsenie i wydało później gorzkie owoce. W ślady ks. Kolasińskiego wstąpił najpierw ks. Franciszek Kołaszewski alias Rademacher w Cleveland, O., w lecie r. 1894. Podobnie jak ks. Kolasiński w Detroit, tak i Kołaszewski w Cleveland, głosił ludowi, że ze wszystkimi kat. biskupami i Ojcem św., żyje w jedności i zgodzie, a tylko ks. biskup Horstman z Cleveland jest jego osobistym nieprzyjacielem. W następnym r. 1895 powstał niezależny zбір w Buffalo, w którym najpierw ks. Klawiter, potem ex-organista Kamiński rej wodził i wodzi. W tymże r. 1895 w Chicago ks. Antoni Kozłowski zapoczątkował ruch niezależny. Wreszcie r. 1897 ks. Hodur w Pensylvanii (Scranton) to samo uczynił. W tych czterech

latach (od 1894—98.) prawdziwa burza zerwała się i przechodząc nad osadami polskimi, zatrzęsa silnie drzewem Kościoła Polskiego w Ameryce.

Niezależni polscy w Ameryce nie tworzą jednolitej sekty, lecz rozpadli się już na kilka drobnych sekt. Jakkolwiek jest dość trudno ich rozgatunkować, to jednak można ich podzielić na trzy główniejsze sekty. Na czele pierwszej stoi odpadły ksiądz Antoni Kozłowski z Chicago, którego staro-katolicycy biskupi w Szwajcaryi wykonsekrowali na biskupa. Sekta ta nazwała się „Kościołem Polsko-Katolickim” Na „I. Synodzie Polsko-Katolickim”, zwołanym przez „Najprzew. ks. biskupa A. Kozłowskiego” r. 1898 w Chicago, zebrało się 62 delegatów i 13 księży, i uchwalono, że „diecezja administrowana jest przez biskupa obieralnego przez duchowieństwo i lud” (Konstyt. r. I., art. 3.), uchwalono „trzymać się silnie wiary katolickiej (tak!), opartej na podstawach i fundamencie Apostołów i na Piśmie św.” (r. II., art. 1.), „uznawać i przyjmować Tradycyą Ojców Kościoła i wyznanie wiary św. Atanazego” (art. 2.), „uznawać wyroki Konecyljum Trydenckiego z wyjątkiem tych, któreby rozwój Kościoła polsko-katolickiego tamowały, i prymat papieża w kościele Zachodnim” (art. 3.), „uznawać dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P.” (art. 4.), „parafia co do rzeczy

doczesnych urządzi się autonomicznie sama w sobie'' (r. III., art. 1.) „w religii w sprawach duchownych ma prawo biskup'' (art. 2.). Na II. Synodzie r. 1904 uchwalono, że „księża muszą być bezżenni'' (r. VI. art. 7.) i że „parafia Przemienienia P. w Chicago tak długo nie może należeć do Dyecezyi Chicagoskiej, dopóki w niej będzie rektorem ks. T. Jakimowicz'' (żonaty ex-ksiądz).

Na czele drugiej sekty stoi Stefan Kamiński z Buffalo, wykropiony na „księdza'', a następnie i na „biskupa'' przez notorycznego Viatte'go. Zalicza pod swą jurysdykcyę 1 parafię w Buffalo, 1 parafię w Chicopee, Mass., i 1 parafię w Baltimore, Md. Pod jego jurysdykcyę należą częścią księża wykropieni przez Viatte, a częścią przez niego samego.

Na czele zaś trzeciej sekty stoi odpadły ksiądz Franciszek Hodur w Seranton, Pa. Z własnoręcznego listu „biskupa elekta'' Hodura, świeżo do nas pisanego z Seranton dnia 9. Stycznia r. 1905., wyjmujemy co następuje:

„Polsko-Narodowy Kościół tworzy 13 parafii, a mianowicie: Seranton, Pa., (powstał w Marcu r. 1897.), ma 350 rodzin i 250 samotnych mężczyzn; Priceburg, Pa., (powstał w jesieni tegoż r. 1897.), liczy 200 rodzin i 150 samotnych; Plymouth, Pa., (powstał w lipcu r. 1898.), 200 rodzin i 250 samotnych; kościół we Filadelfii, powstał w jesieni tegoż roku 1898.,

przeszedł następnie pod jurysdykcyę biskupów Kozłowskiego i Kamińskiego i przepadł; Fall River, Mass., (powstał w Lipcu r. 1899.), liczy 200 rodzin i 200 samotnych; kościół w Chicopee, Mass., założony pierwotnie przez biskupa Kamińskiego, przeszedł w roku 1899 pod moją jurysdykcyę, liczy 150 rodzin i 120 samotnych; Duryea, Pa., (powstał w jesieni r. 1899.), 120 rodzin i 100 samotnych; Bayonne, N. J., (powstał w jesieni tegoż r. 1899.), 200 rodzin i 100 samotnych; Wilkes Barre, Pa., (powstał w Czerwcu r. 1900.), 150 rodzin i 100 samotnych; Passaic, N. J., (powstał r. 1900.), 180 rodzin i 150 samotnych; Lowell, Mass., (powstał r. 1900.), 150 rodzin i 150 samotnych; Webster, Mass., 200 rodzin i 150 samotnych; kościół w Baltimore, Md., powstał jeszcze w roku 1897., ale pod moją jurysdykcyę przeszedł dopiero w roku 1904., liczy 250 rodzin i 200 samotnych; Shamokin, Pa., (powstał w Październiku roku 1904.), 100 rodzin i 100 samotnych. Razem 2,450 rodzin i 2,020 samotnych. A więc opłacających członków w Polsko-Narodowym Kościele jest obecnie 4,470, a dusz około 15,000. Nie liczę tych, którzy sympatyzują z naszym ruchem, ale nie mają jeszcze stałej organizacyi. Obecnie organizuje się kościół w Nanticoke, Pa., i mam nadzieję, że około 200 rodzin przyłączy się do niego, przeważnie związkowcy”.

„Następujący księża pomagają mi w pra-

cy: ks. W. Szumowski, uczestnik powstania z r. 1863., były cywilny naczelnik Płocka, ustanowiony z ramienia narodowego rządu, obecnie proboszcz w Wilkes Barre; ks. M. Tolpa, ex-reformat, w Duryea; ks. J. Dawidowski, studia odbywał u Salezjanów w Turynie i w Detroit, prob. w Plymouth; ks. Fr. Kowalski, ks. z dycezyi płockiej, prob. w Priceburgu; ks. Fr. Mirek, ex-dominikanin, w Baltimore; ks. W. Gawrychowski, studyował w seminarium warszawskiem, prob. w Bayonne; ks. Fr. Bończak, studia kl. w Cieszynie w pol. gimnazyum, teologię w Ameryce, prob. w Passaic; ks. A. Pluciński, ks. z dyce. Krakowskiej, proboszcz w Fall River; ks. M. C. Witorff, ks. dyce. wileńskiej, prob. w Chicopee; ks. J. Kruszyński, studyował w Poznaniu, prob. w Lowell; ks. W. Łagan, studia odbywał we Lwowie i Wrocławiu, prob. w Webster''.

„Od roku 1901 poczęliśmy wprowadzać język polski do liturgii i najmniej raz na miesiąc obowiązany jest każdy ksiądz Narodowy odprawiać mszę w języku polskim. Dwu księży zajmuje się obecnie przygotowaniem ksiąg liturgicznych do druku, a gdy będą gotowe, wyrzucimy język łaciński zupełnie z kościoła. We Wrześniu zeszłego roku (1904) odbył się I. Synod w Scranton z udziałem 147 delegatów świeckich i duchownych, na którym zatwierdzono program, zakreślony przezemnie i wy

brano mię biskupem. Nauka naszego Kościoła opiera się o Pismo św. i sobory: nicejski, efezki, konstantynopolitański i chalcedoński. Najwyższą powagą jest synod, najwyższa władza wykonawcza spoczywa w ręku biskupa, który ma do pomocy dodaną sobie Wielką Radę, złożoną z 6 księży i 6 świeckich”.

Na uboczu niejako, niezależny od wszystkich niezależnych, trzyma się Kołaszewski alias Rademacher w Cleveland, O. Nie uznaje jurysdykeyi nieczyjej, i nie żąda subordynacyi nieczyjej. Sam nosi tytuł „prałata”, „generalnego wikarego”, która to godność nadaną mu została przez Reno J. Vilatte. Kilkakrotnie się „nawracał”, ale z poprawieniem się stanu zdrowia powracał do vomitum suum. „Radaby dusza do raju, ale jej grzechy nie dają”.

Przyczyny, które wywołały ten niezależny ruch między Polakami w Ameryce, są następujące: Najpierw złość, upadek i ambicya niektórych księży z jednej strony, a ślepe zaufanie ludzi do tych księży z drugiej strony. Zła prasa. Półmędrkowie. Ze starego kraju napływała nam tak zwana inteligencya, lecz nie zawsze prawdziwa. Tej był nader szczupły zastęp. Bez porównania więcej przybywało tutaj ludzi niedowarzonych, wykolejonych, bez rzeczywistej nauki, a z wielką dozą zarozumiałości. A że to byli zawołani próżniacy, nie mający najmniejszej chęci do roboty, więc chwy-

cili się agitacyi między ludem, spodziewając się w ten sposób nie tylko wyżyć łatwo, ale i dorobić się majątku. Zaczęli oni od podmawiania do burd i awantur w polskich parafiach, przedstawiając temu lub owemu, że dzieje się im krzywda, bo uciskają ich księza, wyzyskują biskupi, a tyranizuje cały Kościół katolicki, Zaczęli opowiadać polskim parafianom, że nikt inny tylko oni powinni rządzić parafią, bo za ich pieniądze wybudowany został kościół, szkoła i inne budynki parafialne, oni utrzymują księży, nauczycieli, płacą biskupowi katedralne itp. Wmawiali w lud, że do niego należy przyjmowanie i usuwanie księży, bo ksiądz do swych parafian pozostaje w stosunku sługi do pana.

Stósownie do ustaw Koneylium Baltimorskiego, własność parafialna była i jest zapisaną na Komitet, w skład którego wchodzi biskup (jako prezydent), generalny wikary, proboszcz (jako wice-prezydent), i dwóch „zaufanych” (trustees) wybranych z pośród parafian (jako sekretarza i skarbnika). Ponieważ biskup wobec amerykańskich praw Stanowych (państwowych) występował jako stróż, a poniekąd i właściciel parafialnych majątków, więc owi źli doradcy zaczęli wmawiać w lud, że kościół, szkoła itp., wybudowane za pieniądze parafian, nie są ich własnością, lecz prywatną własnością obconarodowego biskupa, który majątek parafialny może przekazać swym krewnym, sprze-

dać lub też darować komu się podoba. To była zawsze główna kolubryna, jaką niezależni prowodyrzy wytaczali przeciw Kościołowi. Nawet Hodur tym argumentem, jako najsilniejszym, mydli oczy naiwnych swoich owieczek. (Patrz „Nowe Drogi” str. 7,8 etc.). A i dziś jeszcze, jedna z pierwszych rezolucyi uchwalonych na II. synodzie niezależnych w Chicago, w Grudniu 1904., brzmi:

„3. My jako Polacy katolicy, dzieci jednej nierozdzielnej Ojczyzny Polski, postanawiamy, ażeby wszystkie majątki kościelne, przez nas złożone, pozostały wyłączną własnością ludu polskiego w Ameryce, ażeby te majątki były wyłącznie przez lud polsko-katolicki dozorowane i w żadnej mierze nie mogą być zapisane na jakichkolwiek biskupów. W razie potrzeby ojczyzny zaś nasz majątek narodowy stać się może wielką przysługą dla dobra narodu polskiego”.

Że my, księża rzymsko-katolicy, polskie majątki kościelne zaprzędali biskupom Ajryszom i Niemcom — to była nadzwyczaj czuła strona, w którą potracili owi agitatorzy, — a więc w wielu miejscach parafianie zaczęli się domagać zaraz majątków parafialnych, zabierać się do gospodarki w parafii, przywłaszczając sobie prawo nie tylko do rozporządzania dochodami księdza i do pobierania za niego jura

stolae, ale nawet do przyjmowania i oddalania duszpasterza według własnego uznania.

Władza duchowna nie mogła naturalnie zgodzić się na tego rodzaju wymagania, i przyszło do otwartego buntu, do zerwania z biskupem, a temsamem do oderwania się od Kościoła i utworzenia niezależnych gmin. Na poważną nagane zasługują też ci księża, którzy czy to nieogłędnem szafowaniem funduszami, czy to nieliczeniem się z ludem i niezławaniem przed nim rachunków, dali pole burzycielom do posądzeń o nadużycia, a lekkomyślnem zaciąganiem olbrzymich nieraz długów przyczynili się bardzo do rozdrażnienia i zniechęcenia obciążonych zbyt wysokimi procentami parafian. I to w pewnej mierze przyczyniło się do schyzmy.

Powstały też między księżmi a parafianami niejednokrotnie zatargi i nieporozumienia, których wywołanie przypisać należy wyż wymienionym czynnikom. Nieporozumienia te byłoby łatwo było załagodzić, gdyby biskupi znali dokładnie polski lud, warunki w których żył, tudzież zwyczaje i obyczaje, a co najgłówniejsza, rozumieli język tego ludu. Stąd, w miarę jak się wzmagaly zatargi po parafiach polskich, dał się tem dotkliwiej uczuwać w Ameryce „brak biskupa polskiego”. Wszyscy tu Polacy, zwłaszcza począwszy od roku 1891., pragnęli i pragną, jak kania deszczu, biskupa polskiego w Ameryce! A jednak go tak długo

nie otrzymali! Czemu? Bo biskupi amerykańscy opierali się temu! Lecz czemu to biskupi się opierali? Winą tego była i jest przyśłowiowa potulność słowiańska i duch służalczy, serwilistyczny. Uległość i posłuszeństwo jest cnotą, ale serwilizm, służalczość nie mniej-
szym jest grzechem jak krnąbrność i nieposłuszeństwo. Polak zazwyczaj nie znał prawdziwego, t. j., zgodnego z ludzką godnością, posłuszeństwa, lecz bywał albo służalczym albo krnąbrnym, popadając z jednej ostateczności w drugą. Polacy, żądając biskupa swojej narodowości, mieli prawo i słuszość za sobą (tylko słuzalec zrzeka się swoich praw), a przeciwnicy ich, jakkolwiek silni władzą, jednak w opozycyi swojej opierali i opierają się na bardzo kruchych podstawach. Jakiż bowiem cel mieli i mają na oku ci, co się sprzeciwiają ustanowieniu biskupów polskich w Ameryce? Czy chwałę Bożą? czy zbawienie dusz? czy wywyższenie Kościoła? Nie! Więc jakiż cel? Oto cel wyrażony w tych słowach:

„Z licznych elementów zamieszkujących nasz kraj (Stany Zjednoczone), z narodowości licznych, złoży się kiedyś jednolity naród. Zadaniem przewodników duchownych polskiego ludu jest obranie najrozumniejszej drogi, prowadzącej do tej jednolitości.... Powtarzam, że tę pośrednią drogę obrać — to sztuka niemała, a wybrać ją potrzeba koniecznie. Jeśli wy,

przyszli przewodnicy Polaków, potraficie mądrze tę drogę obrać i nią postępować, to my, Kościół rządzący w Ameryce — z otuchą złożymy w wasze ręce główniejszy ster rządów''. Tak pomiędzy innemi słowy odezwał się dnia 28-go Listopada 1899 r. ks. Arcyb. Ireland z St. Paul, Minn., do alumnów w Seminaryum Polskiem w Detroit. Żaden może biskup w Stanach Zjednoczonych swych dążności „amerykanizatorskich'' nie wyraził tak jasno i dobitnie, jak to właśnie uczynił Arcybiskup z St. Paul podczas swej pamiętnej wizyty w seminaryum. Dążcie roztropnie do wynarodowienia się, a wtedy możecie się czegoś od nas spodziewać: o to kwintessencya jego mowy.

Mamy się wprawdzie zamerykanizować? Ależ, na miły Bóg, my Polacy już dawno jesteśmy Amerykanami! a różnica między nami a nimi zachodzi jedynie ta, że oni są Amerykanami angielskiego, irlandzkiego, niemieckiego itd. pochodzenia, my zaś jesteśmy Amerykanami polskiego pochodzenia. O cóż więc im chodzi? Nie o zamerykanizowanie, lecz o zanglizowanie nas! Chodzi im o to, byśmy wyparli się swego pochodzenia polskiego i stali się — nie Amerykanami lecz — **Yankesami!** I my to uczynimy? Uchowaj nas Boże! „Yankee'' (nazwa nadana przez Indyan Anglikom przybyłym do Ameryki) to Amerykanin pochodzenia angielskiego, albo innego, ale już zanglizo-

wany. My jesteśmy Amerykanami, ale Yankee-
sami nigdy przenigdy! Dlaczego Polak w A-
meryce miałby się wyprzeć swego polskiego po-
chodzenia? Czy Anglik go się wyparł? Nie!
Czy Niemiec? Nie! Czy Irlandczyk? Też
nie! Irlandczyk i dziś chętnie by chciał mówić
irlandzkim językiem, gdyby go umiał: ustano-
wił nawet katedrę języka irlandzkiego na kato-
lickim uniwersytecie w Washingtonie, ale dar-
mo, umarły nie powstanie już z grobu! Od
dziesięciu lat czytając pilnie angielskie gazety
katolickie, jak milwaucki „Catholic Citizen”,
nowoyorski „Freeman’s Journal” itd., z ręką
na sercu szczerze wyznać muszę, iż więcej
w tych gazetach znalazłem patryotyzmu **ir-
landzkiego**, aniżeli w polskich katolickich gaze-
tach patryotyzmu **polskiego**! I konia z rzę-
dem dam temu, kto mi udowodni tę tezę, że
w irlandzkiej prasie katolickiej jest więcej pa-
tryotyzmu **amerykańskiego** niżeli irlandzkiego!
Więc im wolno w najlepsze uprawiać patryo-
tyzm irlandzki, angielski, niemiecki, itd., a nam
swego polskiego nie wolno? O cóż im tedy
chodzi? Doprawdy nie, żeby z nas dobrych
Amerykanów zrobić, ale o to: żeby wyprządz
Polaka z rydwanu polskiej narodowości, a za-
prządz go jako wołu roboczego do swego plu-
ga! I damyż dobrowolnie karki nasze pod
jarzmo obce? Chyba wyzuliibyśmy się z god-
ności ludzkiej! . . .

Myśl o biskupstwie albo wikaryacie polskim kiełkowała w genialnej głowie O. Wincentego Barzyńskiego C. R., już w roku 1870! Pisał on już wówczas z Texas do Rzymu: „...Jest tylko jedno wyjście, które się opiera na principium „laska nie znosi, ale podnosi naturę” — czyż nam wolno deptać to co Bóg stawia—narodowość, język? czyż nie Bóg języki pomieszał, aby pokazać moc Ducha św. w języku katolickiej Miłości! ale w szczególe żadnego języka nie pomieszał, boby rozum i sumienie zniszczył! Otóż potrzeba, aby był dla misyi Słowiańskiej urząd, Wikaryat Apostolski, jeden naprzykład na północną Amerykę, drugi na południową, któryby umiał mówić po polsku i pisać i słuchać i sądzić i miał prawo od Boga przez Kościół, — **inaczej zgubicie tysiące dusz jeszcze niedobitych.** Niemcy mają tylu Biskupów dla siebie, ba nawet Francuzi ponauczali się, a bez wyjątku mają urzędników duchownych niemców i wszystkie inne narodowości. Słowianie nigdzie, tylko missyonarz z ludem kręcić może, a lud też sam go sądzi bez uwagi i apellacyi etc. O! scandala scandalorum”.

I znowu 19. Kwietnia 1875 roku tenże ks. Wincenty: „Ja ciągle ufam, że Pan Jezus nie odda na pożarcie wilkom tej pięknie zieleniejącej się missyi polskiej w Ameryce, a sądzę, że skoro raz mi Bóg pozwoli wytlómaczyć się ży-

wym głosem z tego jak powołanie moje przez lat 8 i pół w Ameryce pełniłem, samo Zgromadzenie przyzna, że było ono szczególnie dane dla biednego ludu tutaj szukającego ojczyzny tymczasowej. Nas tutaj księży polskich, cośmy sobie zaczęli podawać ręce ku pomocy moralnej, jest już około 15 do 25 z czeskimi, a ci co są na bardzo wątpliwej drodze, stanowią liczbę około 6, a 6 innych w cieniu. Skoro jeden z wątpliwych nie ma takiej misyi jak sobie życzy, to gotów nawet do intryg, lecz już Biskupi znają tych starych szulerów, których dawnoby nie było w Ameryce, gdyby nie niektórzy Biskupi (niemieccy głównie), **którzy kochają się w niedbalscach, sądząc, że prędzej z Polakami skończą**. Choć liczba osad przechodzi 200, jednak pierwszorzędnych nie masz nad 15.... Jeden **Wikaryusz Apostolski**, któryby był Polakiem i czuwał nad duchowieństwem i ludem polskim, **jest koniecznością świętą**, ma się rozumieć, byłby pod jurysdykcyą biskupów, ale quasi Vicarius Gen. in rebus polonis in quantum esset necessarium, tak tu wielu jeżeli nie wszyscy kapłani polscy myślimy..." Ale „cierpliwie czekać na skinienie woli Pańskiej musimy, póki ostateczność nie zmusi Stolicy św. bronić Polaków (w Ameryce) przed wilkami wewnątrz i zewnątrz, i dać im **widzialnego Anioła Stróża** odzianego mocą Kościoła św. Omnia tempus habent, a kiedy widzimy jednego

z Polskich Biskupów Kardynałów (Ledóchowskiego), to nam się serce ufnością podnosi, że o nas Bóg Chrystus i Ojciec św. pamięta. Wczoraj zaczęliśmy podpisywać Adres do Naszego Kardynała uwięzionego, a tak silne ciosy zadającego kolosowi pogańskiej wielkości. Ojciec św. z nami, któż przeciw nam? żaden dobry, a złe samo rozbija się o Bożą Mękę....”.

Niestety, w ślad za tym listem ks. Winc. Barzyńskiego wysyłają 3. Grudnia r. 1875 do Rzymu znowu list z protestem księży D. Majer, E. Bratkiewicz i Józef Molitor, ksiądz czeski, zwany „Prokurator Missyi Słowiańskiej” i w tym liście piętnują projekt o polskim Wika-ryacie Ap. jako „zamach na wyłamanie się z pod władzy Biskupów... i uważamy za wielkie ubliżenie naszym Naj. Biskupom i Prokuratorowi Missyi Słowiańskich, którym to Biskupom chcemy pozostać wierni i posłuszni, ale nie myślimy holdować jakimkolwiek przez ks. Wincentego obmyślanym w bujnej jego głowie planom”.

W r. 1890 starania p. Cahensly’ego, prezesa niemieckiego „Raphaels Vereinu”, o utworzenie w Ameryce narodowych dyecezyi, spełzły na niczem.

W Lipcu roku 1891 za inicjatywą ks. Jana Machnikowskiego wysłano stąd do Rzymu petycję o biskupa polskiego, opatrzoną przeszło 100,000 podpisów. O uzasadnieniu tej pety-

cyi czytamy w starvch rocznikach gazety „Nord Amerika”, co następuje:

„Delegaci, którym wręczenie tej pokornej prośby polecono, są w stanie dokumentami udowodnić, że wszystkie nieporozumienia pomiędzy amerykańskimi biskupami a polskimi i litewskimi parafianami, przez to zostały wywołane, że amerykańscy biskupi sprawiedliwych żądań polskiego narodu nie byli w stanie zrozumieć. Jeżeli taki stan rzeczy jeszcze długo potrwa, to istnieje powód do wielkiej obawy, że polska i litewska emigracya nie tylko utraci swe narodowe właściwości, lecz także swą religijną wiarę”. Na biskupa chciano wówczas wygnać ks. Hryniewieckiego. Że istniał ów „powód do wielkiej obawy”, to niebawem udowodniły lata 1894—98., brzemienne w schizmę. Dziwić się tylko należy niektórym, i to starym kapłanom polskim, którzy owego „powodu do wielkiej obawy” wcale nie widzieli, i dla tego (a może dla innych powodów) biskupa polskiego za niepotrzebny sprzęt w Ameryce uważali.

Biskup, znający język polski, a temsamem i charakter Polaków (gdyż znajomość języka jest kluczem do zrozumienia charakteru danego narodu), łatwiej dotarłby do źródła złego, zdarłby maskę obłudy z podejrzanych osobników, prędzej usunąłby nieporozumienia i zaprowadził porządek w parafiach polskich. Bi-

skup, nie rozumiejący języka polskiego, może być prawdziwym i dobrym biskupem, ale nie dla polskiego ludu. Taki biskup wprowadzie dobrze błogosławi lud nasz, dobrze może śpiewa, dobrze modli się i dobrze dziękuje, ale ponieważ błogosławi, śpiewa, modli się i dziękuje litylko duchem, a nie językiem zrozumiałym dla naszego ludu, przeto lud nasz nie buduje się we wierze z takiego biskupa. Czuja to dobrze samiż biskupi amerykańscy, albowiem mowę swoją w kościele polskim zawsze rozpoczynają od tego stereotypowego frazesu: „I am sorry, I cannot speak Polish”. Rozumiał to dobrze Paweł św., dlatego powiedział: „Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumieniem. Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumieniem. Lecz jeślibyś błogosławił duchem: który jest na miejscu nieuka, jakoż rzecze, Amen, na twoje błogosławienie? **bo nie wie co mówisz**. Albowiem acz ty dobrze dziękujesz: **ale się drugi nie buduje**. Dziękuję Bogu mojemu, iż **językiem was wszystkich mówię**” (I. Kor. 14,15—18.) I na nie te długie kazania angielskie lub niemieckie, jakie nieraz po dwie godziny prawia biskupi amerykańscy w kościołach polskich. Gdyby, idąc za rozumem św. Pawła, zamiast dwie godziny po angielsku prawić, pięć słów tylko, ale **po polsku** powiedzieli, zaiste więcej by lud się zbudował we wierze. „Ale w kościele wolę pięć słów ro-

zumieniem moim mówić, abym i drugie nauczał: niżeli dziesięć tysięcy słów językiem'' (niezrozumiałym) (I. Cor. 14,19.).

A że biskup nie rozumiał języka ludu naszego, a lud nie rozumiał biskupa, stąd poszło to, że i biskupi zaczęli uważać lud nasz za obcy jakiś i barbarzyński, i nawzajem lud nasz zaczął biskupów amerykańskich uważać za obcych sobie i barbarzyńskich. Czy dziwić się temu? Bynajmniej nie ma się czemu dziwić, stara to bowiem prawda jak świat, którą już św. Paweł wypowiedział w tych słowach: „Tak wiele na przykład jest rozmaitych języków na tym świecie: a nie masz nic bez głosu. Jeśli bym tedy nie wiedział co znaczy głos, **będę temu, któremu mówię barbarzynem: a który mówi, mnie barbarzynem**'' (I. Cor. 14, 10. 11.).

Lud tracił zaufanie do „barbarzyńców'', a pragnął widzieć „swoich'' biskupów. Pragnął tego oddawna już, a nie mogąc się doczekać prawdziwych biskupów polskich, począł sobie tworzyć fałszywych, w postaci bałwanów. I w tem nasz lud na wychodźstwie podobien jest do owego ludu Izraelskiego na puszczy, który także podczas zbyt długiej nieobecności Mojżesza, bawiącego na górze Sinai, zapragnął bogów fałszywych.

Oto psychologiczna geneza niezależnych „biskupstw'' w Ameryce. Bałwochwalczy ten popęd tkwi już w zepsutej naturze ludzkiej.

Kto łysy i nie ma prawdziwych włosów na głowie, zdobi się fałszywymi; kogo nie stać na prawdziwe brylanty, zdobi się fałszywymi; kobieta, nie mająca prawdziwego żywego dziecka, bawi się lalką, pieskiem lub kotkiem.

I kiedyż wreszcie pojawi się w Ameryce ten tak bardzo tu przez nas pożądany biskup polski? Nadaremno, jak widzieliśmy, ks. Wincenty Barzyński, C. R., już r. 1870., i później jeszcze często pisywał w tej sprawie listy błagalne do Rzymu. Nadaremno r. 1891 ks. Jan Machnikowski przedkładał Propagandzie całe stosy petycyi i podpisów.

Nadaremno z ramienia I. Polsko-Katolickiego Kongresu r. 1896. ks. P. Gutowski i ks. Fr. Mueller pukali do wrót Watykanu. Kardynał Steinhuber miał im powiedzieć: „Przedłóżcie nam szczegółową statystykę Polaków w Ameryce, a wtedy coś się uczyni”. Bo też ów „dobrze o wszystkim poinformowany” Rzym nie miał wyobrażenia o liczbie Polaków zamieszkałych w Ameryce. Kardynał Ledóchowski na wzmiankę, że w samym Detroit mieszka 40,000 Polaków, zawołał: „Co? ja myślałem, że w całej Ameryce ich tylu nie ma!”

Drugi Kongres, odbyty we Wrześniu roku 1901., w Buffalo, wybrał ks. Jana Pitassa i ks. Wacława Kruszkę, by ci, dobrawszy sobie trzeciego, czynili starania o uzyskanie polskiego biskupa. Najpierw Wydział Wykonawczy II.

Kongresu przedstawił tę sprawę amerykańskim Arcybiskupom, zebranym na rocznej konferencyi w Washingtonie. Lecz oto, co JE. John J. Keane, arcybiskup z Dubuque, jako sekretarz owej konferencyi, w imieniu Arcybiskupów, odpowiedział:

„Dubuque, 16. Grudnia, 1901.

Wiel. ks. K. Sztuczko, C. S. C.,

Sekr. Wydz. Wyk. Pol. Kat. Kongresu.

„Drogi Wiel. Ojcie: Memoryał Wykonawczego Wydziału Polsko-Katolickiego Kongresu w należyty sposób wzięto pod rozagę na ostatniej rocznej konferencyi Arcybiskupów. **Ważność sprawy** w tym Memoryale poruszonej **zupełnie uznano, niemniej jak i mądrość myśli tamże podanych, i prawdziwy duch katolicki**, w jakim sprawę przedłożono. Lecz ponieważ Arcybiskupi nie mają żadnej władzy wybierania Biskupów Assystentów — rzecz ta wyłącznie należy do odnośnej dyecezyi albo prowincyi — nie było więc w ich mocy cośkolwiek uczynić w tej sprawie.

Twój w Chr.

† John J. Keane,

Arcybiskup z Dubuque,
Sekretarz”.

Zatem Wydział Wyk. zwrócił się do pojedynczych biskupów, ale i od nich odebrał odpo-

wiedź albo wymijającą albo żadną. Więc nie pozostało nic innego jak udać się do Rzymu. Wyjazdowi delegacyi stawiano liczne przeszkody. Ostatecznie na wiosnę r. 1903 ks. Wacław Kruszką, opatrzony mandatami, dokumentami itd., wyjechał do Rzymu w towarzystwie p. Mahany'ego. Wypada tu przedstawić tego pana. Rowland B. Mahany urodził się roku 1865. w Buffalo, N. Y., z rodziców pochodzenia irlandzkiego, ukończył tamże publiczną i Wyższą Szkołę w roku 1881., uzyskawszy złoty medal „Jesse Ketchum” zwany. Następnego lata pracował dla chleba na farmie blisko Fredonii w powiecie Chautauqua, N. Y., później został nauczycielem łaciny i greki w „Buffalo Classical School”, a cały zarobek obrócił na dalsze studia w kolegiach Hobart i Harvard. Bywał także specjalnym korespondentem dzienników buffaloskich „Courier”, „News” i innych. W r. 1882 wpisał się do „Hobart College” i studyował tam dwa lata. W r. 1884 wstąpił do „Harvard College”, złożył tamże egzamin w roku 1888 z najwyższem odznaczeniem (summa cum laude), zwłaszcza w historii i łacinie. Po wyjściu z Kollegium, p. Rowland Mahany pracował jako współredaktor przy „Buffalo Express”, z której to posady zrezygnował, aby zająć stanowisko profesora historii i literatury we Wyższej Szkole. Dnia 10. Maja roku 1890., jego serdeczny przyjaciel, sekretarz sta-



Rowland B. Mahany.

nu p. Blaine, zamianował go sekretarzem amerykańskiego poselstwa w Santiago, Chili, ale ponieważ ta posada była więcej honorową niż zyskową, p. Mahany nie był w stanie jej przyjąć. Był więc zmuszony zrzec się tego wielkiego zaszczytu. W dwa lata później, w Lutym r. 1892., prezydent Harrison nazначył p. Mahany'ego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocniczym (Envoy Extraordinary and Minister Plenipotentiary) w republice Ecuador, na którem to stanowisku doznawał powodzenia w dyplomacyi, ale na zdrowiu niedomagał. Wrócił więc do Stanów Zjednoczonych i tu republikański komitet narodowy wybrał go na mówcę, aby „zdobył” stany Minnesota i Missouri. Podczas kampanii w Minnesota p. Mahany został telegraficznie uwiadomiony o swojej nominacyi na posła do kongresu. Choć to był rok demokratyczny, p. Mahany jako republikanin, jednak mało co nie pobił swego przeciwnika. Powróciwszy do Ecuadoru na początku r. 1893 załatwił w 19 dniach traktat zwany „Santos Treaty”, którego poprzednio przez blisko 10 lat nie można było do skutku doprowadzić. Stosunki jego z rządem Ecuadoru były bardzo dobre i kiedy, odwołany stamtąd przez demokratyczną administrację, musiał opuszczać Ecuador, całe Quito (stolica Ecuadoru), żegnało go z żalem. W roku 1894 republikanie buffalosey zamianowali powtór-

nie p. Mahany'ego kandydatem na posła do kongresu, i tym razem p. Mahany został obrany wielką większością głosów. I znowu r. 1896 po raz drugi p. Mahany został wybrany posłem do kongresu. Z zawodu jest adwokatem. Od r. 1898 piastuje urząd komisarza portu buffalowskiego. Jest to człowiek miły, grzeczny, obrotowy, pomysłowy i całą duszą oddany sprawie, której się podjął.

I jakiż rezultat był tej wyprawy naszej po złote runo biskupie do Rzymu? Na III. Kongresie w Pittsburgu, dnia 27. Września r. 1904., ks. Wacław Kruszką odczytał następujące sprawozdanie ze swojej missyi do Rzymu:

„Uzyskawszy mandat od Wydz. Wyk. dnia 1-go Czerwca roku 1903., wyruszyłem z Ripon. Postarałem się o statystykę Polaków podpisaną i pieczętowaną przez mayorów miast: Milwaukee, Chicago, Detroit, Cleveland, Pittsburg i Buffalo. Ponieważ Przew. ks. Jan Pitass, dla ważnych powodów, nie pojechał zemną do Rzymu, więc postarałem się o osobny mandat od niego, upoważniający mnie do przemawiania także w jego imieniu.

Dnia 24. Czerwca przybyłem do Rzymu razem z p. Rolandem Mahany'em, który mi towarzyszył w roli rzecznika sprawy naszej. Zaraz następnego dnia, 25-go Czerwca, memoriał opracowany przezemnie i przejrzany przez odnośny komitet i wielu innych księży, przedło-

żyłem Mgr. Giuseppe Antonucci'emu i ks. Lasockiemu, kanonikowi z Płocka, do przejrzenia i poprawienia.

Memoryał ten, zatytułowany: „*Supplices Preces Suae Sanctitati Leoni Papae XIII. Ad Episcopos Polonos In Rebuspublicis Foederatis Americae Septentrionalis Pro Gente Polona obtinendos*” — wraz ze szczegółową statystyką osad polskich i autentycznymi dokumentami mayorów miast amerykańskich, tudzież z mandatami od Wydz. Wyk. i ks. Fitassa, wydrukowano w Rzymie pod adresem najpierw Leona XIII. I też jeszcze za życia Leona XIII., bo dnia 13-go Lipca, na prywatnej audyencyi, gotowy memoryał wręczyliśmy J. Em. Kardynałowi Gotti'emu, Prefektowi Propagandy. Przed samem konklawe, czyli wyborem nowego Papieża, po raz drugi odwiedziliśmy Kardynałów, omawiając z każdym z osobna obszernie sprawę równouprawnienia kleru polskiego w Ameryce. Kardynałowie łaskawie nas przyjmowali, sprawą naszą wielce się interesowali, uznawali jej ważność i konieczność jej załatwienia, dla przedłożonego Memoryału nie szczędzili słów pochwały.

Skoro tylko wybrano nowego Papieża Piusa X., zaraz jeszcze tego samego wieczora mieliśmy prywatną audyencyę u JE. Kardynała Svampy, który niebawem o całej naszej sprawie osobiście poinformował nowego Papieża i przy

następnej audyencyi oświadczył nam, że na Piusie X. sprawa nasza, przedłożona Mu w drukowanym memoryale, jak najlepsze zrobiła wrażenie.

Dnia 11. Września 1903 roku mieliśmy pierwsze posłuchanie u Ojca św. Piusa X., na którem Pius X. powiedział do mnie, między innymi, te słowa: „*Perlegi totum vestrum supplicem libellum et causam vestram optime cognovi. Nunc utique res est sub consideratione S. Congregationis de Prop. Fide — sed ego libenter aliquid pro vobis faciam*”.

Po tej audyencyi wyjechaliśmy z Rzymu do Polski, do wszystkich trzech zaborów. Najpierw odwiedziłem Najprz. ks. Biskupa Wałęgę w Tarnowie, potem JE. ks. Arcyb. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, następnie Najprz. ks. Biskupów Pelczara i Fiszera w Przemyśle; Biskupa Nowaka w Krakowie, Kardynała Puzynę w Krakowie; dalej Biskupa Kulińskiego w Kielcach, Arcybiskupa Popiela w Warszawie, biskupa Ruszkiewicza w Warszawie, biskupa Zdzitowieckiego we Włocławku, Arcybiskupa Stablewskiego w Poznaniu, Biskupa Andrzejewicza w Gnieźnie i Biskupa Likowskiego w Poznaniu — nadto prowincyała OO. Jezuitów O. Ledóchowskiego w Krakowie, szambelana Wawrzyniaka w Mogilnie, prałata Meszczyńskiego w Poznaniu, tudzież z cywilnych pp. Paderewskiego, Jerzmanowskiego, Henryka Sien-

kiewicza w Oblęgorku, i inne wybitne osobistości w Polsce. Wszyscy przyrzekli poparcie, a że przyrzeczenia te nie były na wiatr wypowiedziane, tego dowiedli biskupi: Bilczewski, Pelczar, Wałęga, Weber i Fiszer, którzy wspólny list w sprawie naszej posłali do Prefekta Propagandy, a kiedy z wiosną roku 1904 z pielgrzymką do Rzymu przybyli, osobiście znowu sprawę naszą poparli tak w Watykanie, jak i w Propagandzie.

W ogóle w całej Polsce entuzjazm dla sprawy naszej był wielki; tak, że zdawało się, iż nasi rodacy w starym kraju więcej niż my tu w Ameryce, tą sprawą się interesują.

W drugiej połowie Października r. 1903 musiałem czempredzej z Polski powracać do Rzymu, gdyż opozycya zaczęła podnosić swoją głowę. Wskutek opozycyi załatwienie sprawy odkładano z miesiąca na miesiąc.

Dnia 14-go Listopada 1903 roku, J. E. Kardynał Gotti Pref. Propagandy na prywatnej audyencyi powiedział mi, że tak czas jak i sposób załatwienia sprawy nie od niego samego zależy, lecz także od innych Kardynałów Propagandy.

Inni znowu Kardynałowie mówili mi, że to nie od nich, lecz głównie od Prefekta Propagandy zależy. Innym razem znowu Prefekt Propagandy powiedział mi, że decyzya ostatecznie od Papieża zależy; a gdy w Lutym roku

1904 szturmował do Papieża, Papież znowu mnie do Propagandy odsyłał.

Szturmem zdobyć ni Watykanu ni Propagandy nie było można. Trzeba więc było zdobywać te twierdze długiem oblężeniem, cierpliwem wyczekiwaniem. Odwiedzałem tedy w dalszym ciągu kardynałów po raz trzeci i czwarty, po raz piąty, ba nawet po raz dziesiąty, mianowicie kardynałów: Gotti, Merry del Val, Della Volpe, Oreglia, Serafino i Vincenzo Vannutelli, Rampolla, Sattoli, Crettoni, Cassetta, Mathieu, Martinelli, Steinhuber, Segna, Pierotti, Vives y Tutto, Agliardi, Svampa, Cavagni, Di Pietro, Ferrata, Respighi, Puzyna. Wszystkich wizyt, jakie złożyłem samym kardynałom, było mniej więcej 180 — nie licząc w to wizyt złożonych Arcybiskupom, Biskupom, Opatom, Generalom zakonów, Monsignorom, Prałatom, a nawet proboszczom rzymskim — wszędzie każdemu do ręki dając nasze „*Supplices Preces*”, które przez monsignorów i proboszczów rzymskich dostawały się nieraz do rąk cywilnych książąt rzymskich, mających wpływ w Propagandzie i Watykanie. Pocztą rozesełane „*Supplices Preces*”, do Kardynała Moran w Australii, do Kar. Gibbons w Baltimore, do Kardynała Richard w Paryżu, do Kardynała Gruscha w Wiedniu, do Kardynała Kopp we Wrocławiu, do Kardynała Fischera w Kolonii, do kardynała Logue w Irlandyi, tudzież wszy-

stkim Arcybiskupom w Niemczech i Austrii, wszystkim Biskupom w Polsce, Irlandyi, Anglii, Stanach Zjednoczonych, oraz redakcyom wpływowych gazet w Polsce, Anglii, Irlandyi i Ameryce. A przytem do modlitwy się uciekałem, rozdając intencye mszalne. I do księcia Norfolk w Anglii pisałem, nie bez skutku.

Trzeba było niebo i ziemię poruszyć. Listami do Biskupów w Polsce i Ameryce także zyskałem wiele poparcia dla sprawy.

Na Matkę Boską Gromniczną, osobiście wręczyłem Ojcu św. ozdobną 15 funtową świecę, na której wśród kwiatów odmalowany był herb polski, flaga amerykańska, oraz napis: „*A Polonis Americae Sept.*”, a którą wręczając powiedziałem: „*Beatissime Pater, memento Polonorum in America*”. Dnia 25. Lutego 1904 roku, dałem do druku drugą prośbę po łacinie i doręczyłem ją Ojcu św. i kardynałom. Dnia 16. Marca odebrałem od Sekretarza Stanu list, oznaczony numerem 4334., w którym mię urzędowo uwiadomiono, że prośbę „w imię kongresu polsko-katolickiego wniesioną, oddano Ojcu św., a Ojciec św. kazał ją odesłać do Propagandy”.

Z wiarogodnego źródła dowiedziałem się, że Ojciec św., zawsze, od samego początku, przychylnie usposobiony dla naszej sprawy, za-interpelował był Prefekta Propagandy, dla czego z rozstrzygnięciem tej naszej sprawy tak

długo zwleka. Na co prefekt miał mu odpowiedzieć: „*Difficultas est ex parte — americanorum*”. To oświadczenie Prefekta jakby zimną wodą oblało Papieża. Lecz kardynał Svampa, gorący zwolennik naszej sprawy, podał Papieżowi argumenta przekonywające, dla których, pomimo opozycji, należałoby sprawę załatwić pomyślnie dla Polaków. Gdy kardynał Svampa mówił, Papież wziął ołówek do ręki i notował sobie te argumenta, żeby je następnie wszechstronnie rozważyć.

Tymczasem dnia 28. Marza 1904 roku wydrukowano trzecią prośbę do Papieża, po łacinie wystylizowaną, i zarazem, za pośrednictwem Kardynała Svampy, poprosiłem o prywatną audyencyę u Papieża. W Propagandzie bowiem dano mi niedwuznacznie do zrozumienia, że lepiejby było, gdyby w tej ważnej, lecz delikatnej sprawie naszej, Papież sam przemówił i stanowczą dał odpowiedź. Prośbę moją o audyencyę papieską podkomorzy Mgr. Bisleti przyjął przychylnie, lecz odkładał audyencyę jeszcze na kilka tygodni. Zapytany, czemu mię tak długo nie przypuszcza do Papieża, odpowiedział: „*Pendente causa*, t. j. dopóki sprawa jest w zawieszeniu, ks. Kruszki do audyencyi papieskiej przypuścić nie mogę, gdyż wprowadziłbym Papieża w kłopotliwe położenie; Papież bowiem, nie mając jeszcze wyrobionego zdania o tej sprawie, nie mógłby ks. Kruszcze

dać żadnej decydującej odpowiedzi. Ale zresztą zapytam się dziś wieczór Papieża, może on już zdanie sobie wyrobił o tej sprawie”.

Nareszcie, po kilkutygodniowym oczekiwaniu, Mgr. Bisleti oznajmił mi, że mam mieć audyencyę. Na bilecie, obok mojego nazwiska, był naznaczony dzień audyencyi 15. Kwietnia i godzina 3:45 po południu w sali tronowej. Jaka będzie odpowiedź Papieża w tej sprawie, cały ogół amerykańsko-polski obchodzącej, będzie li odmowna czy przychylna? Oto pytanie, jakie mi ciągle w duszy powstawało, gdym czekał w owej sali tronowej na przybycie Papieża! Wreszcie zjawił się Pius X. w towarzystwie swego sekretarza i Mgr. Bisletiego i — ku niezmiernej mojej i waszej radości — odpowiedź z ust Namiestnika Chrystusowego padła przychylna dla sprawy równouprawnienia kleru polskiego w Ameryce. Papież wręcz i bez ogródki, stanowczo i dobitnie oświadczył, że decyzya w tej sprawie nastąpi czemprowadzając i to podług naszych życzeń! „*Decisio erit quanto citius, et quidem secundum vestra desideria*”.

„*Roma locuta est, causa finita est*”. Na tem oświadczeniu Papieża i moja misya się skończyła, a skończyła się pomyślnie. Dnia 11. Maja roku 1904 byłem z powrotem w Ripon. Cała wyprawa moja trwała więc 1 rok bez 3 tygodni. Zadaniem mojem, jako delegata, było, pukać do wrót Watykanu i uzyskać odpo-

wiedź przychylną. Dopiąłem tego celu. — Papież po długiem ociąganiu się, po długim namyśle, nareszcie stanowczo i niedwuznacznie oświadczył się za naszą sprawą. A słowo papiejskie to nie wiatr. Niech niewierni Tomaszę sobie mówią: „Nie uwierzemy, dopóki nie zobaczymy biskupa polskiego”. My wierzymy i na słowo Papieżowi, my wierzymy mocno i niezachwianie, że to słowo Papieża, decyzya nastąpi czemprowadz i to podług waszych życzeń — wnet ciałem się stanie, że niezadługo będziemy tu w Ameryce mieli prawdziwych biskupów polskich, tak jakeśmy tego pragnęli. Amen”.

List p. H. Sienkiewicza do ks. W. Kruszk.

Przewidebny Księcie Dobrodzieju.

Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, ale
potowałam przez długi kłopot i wczoraj
dopiero wróciłam do warszawy. Kwadrans
mieszkania biskupów polskich w Stanach
Zjednoczonych nie mieści mi się na sercu.
Nie ulega wcale mojemu zdaniu, iż
względnosci, że biskupi polscy zdołali
stanowem zapobiec tworzeniu się "wol-
nych kościołów i wielkim odstępstwom
dokonywanym z najwyższej szkoły
religii i narodowej jednoci. Rozumiem

też że sprawa spłakać się musi z wieloma
trudnościami, istnieje wnetko jedna
okoliczność, która w wyrokim stopniu
umożliwia pomysł jej przeprowadzenie: oto
wielu księży polscy w Stanach Zjedno-
czonych posiadają język angielski tak
jak własny, mogą przed ^{nie biskupami} ~~rolnawia~~
i rozumieć się z całą ludnością nato-

liktu. Tymczasem niema prawdopodobnie
ożni jednego biskupa irlandzkiego, który
posiadał język polski — i ilgo wśladu
podległ wypadkowi nieporozumienia i
odmienienia, jakii miały miejsce
w czasach ostatnich. Ufajmy, że Kościół
ze swymi sobie rozumem potrafi ocenić
te różnice i postąpi tak rozumnie i
przezwrotnie jak potrafi zawsze —

Zatęgam słowa cici i wyśkiego
pawła

Henryk Sierkiewicz

28. XI 1903. — Ulica Hoia 22. Wernawaj

P.S. Dziękuje kopij listu do francuzki, w
współz. zapyt. księgi Sierkiewicz. Dziękuję
kawał do przełożenia nietylko polskimi —

ROZDZIAŁ VI.

Dzieje Szkolnictwa Polskiego w Ameryce.

Ważność szkoły — ilość i jakość nauczycieli i Sióstr — Siostry Boskiej Opatrzności — Immakulatki czyli „Aniolki” — Inkarnatki — Notre Damki — Franciszkan-ki — Felicjanki — Nazaretanki — Zmartwychwstanki — Krzyżaczki i Krzyżacy — Benedyktynki — Józefinki — Dominikanki — Szarytki — Urszulanki — Seminaryum polskie — Akademia Nazaretanek — Wyższe szkoły i kollegia w Kanadzie, Kentucky, Chicago, Milwaukee, Pułaski, Shamokin — Liczni Polacy w St. Francis, Wis., i innych seminariach, kollegiach i uniwersytetach amerykańskich.

1. Ogólny rys dziejowy szkoły polskiej w Am.

Tuż obok kościoła stoi szkoła polska w Ameryce. Jest ona na obczyźnie, w całym słowa tego znaczeniu, **fundamentem** kościoła polskiego. Bez szkoły polskiej, kościół polski, jeśli pozostanie jeszcze katolickim, niechybnie stanie się ajryskim, angielskim, „amerykańskim”. Owe kościoły polskie, w których Polacy słyszą tak często słowo Boże w ojczystym swoim języku — to twierdze patryotyzmu, to arki i kora-
bie, które chronią lud polski na tutejszej ob-

czyźnie od potopu i powodzi wynarodowienia i cudzoziemszczyzny. Ale fundamentami tych twierdz, dnami tych ark i korabi, to są szkoły polskie! Bez nich, jak korab bez dna, Kościół polski zatonałby w morzu anglo-amerykanizmu. Szkoły polskie, to najlepsze źródła i rozsądniki polskości i patryotyzmu na obcej ziemi amerykańskiej. Tam w tych szkołach parafialnych, polskich, dzieci nasze nie tylko, że uczą się tego co i w szkołach „publicznych”, czyli rządowych, państwowych, t. j., czytać, pisać i rachować, ale uczą się tam wiary w Boga i miłości naszej ojczyzny — Polski. W innych szkołach usłyszałyby nasze polskie dzieci o Polsce tyle albo mniej jeszcze niż np. o dzikich plemionach Australii lub wysp dalekich.

Pojął i zrozumiał dość wcześnie lud nasz w Ameryce tę ważność i doniosłość szkoły polskiej. Zorganizowawszy się w parafię, razem z kościołem, a często i przedtem, zanim do budowy kościoła przystąpią, już szkołę stawiają.

Szkoły polskie w Ameryce powstały staraniem duchowieństwa polskiego i pozostają dotychczas wyjącznie pod tegoż kierownictwem. Noszą przeto nazwę „parafialnych” — w przeciwieństwie do „publicznych” czyli państwowych, które są pozawyznaniowe.

Najpierwsza i najstarsza w całej Ameryce szkoła polska jest tam, gdzie najstarszy kościół polski się znajduje, to jest w Pannie Maryi,

w Texas. Została ona założoną, nie wcześniej, jak r. 1866., staraniem ks. Bakanowskiego, C. R. Nauczycielem przy tej pierwszej szkole był podówczas p. Piotr Kiołbassa, pierwszy zdaje się nauczyciel polski na tej tu półkuli ziemskiej. Po nim uczyli tam p. Karol Wareński, p. Jan Barzyński, do r. 1873.; później po r. 1880 p. F. H. Jabłoński, Leon Machnikowski, itd.; w Chicago p. W. Wilandt, a od roku 1872 p. A. Małłek i p. K. Małłek, p. Kwasigroch.

Drugą zaś najstarszą w Ameryce szkołą polską jest niezawodnie, jak kroniki podają, szkoła w parafii św. Stanisława B. i M. w Milwaukee, Wis., założona roku 1867, staraniem księdza Jastra, i także przy pomocy p. Wilczewskiego. Pierwszą nauczycielką przy tej szkole była siostra Tyta, żyjąca dotychczas (r. 1900). W r. 1875 najwzorzorszą szkołą polską w Ameryce, jak czytamy w rocznikach gazet chicagoskich, była szkoła św. Stanisława w Buffalo.

Później z każdym rokiem, wraz z przybywaniem parafii, przybywało i szkół polskich. Wprawdzie niektóre biedniejsze parafie — po farmach — nie mogły i nie mogą jeszcze utrzymać osobnych szkół, ale i w takich parafiach sam proboszcz zazwyczaj pełni funkcję nauczyciela języka polskiego i religii w polskim języku. Można więc powiedzieć, że szkół polskich w obszerniejszem znaczeniu posiadamy

w Ameryce tyle, co parafii, to jest przeszło 500; a szkół w ściślejszem znaczeniu, szkół zorganizowanych, posiadających i utrzymujących własnych nauczycieli, posiadamy około 400.

W ubiegłych latach był ten sam mniejwięcej stosunek. W papierach, pozostałych po śp. O. Wincentym Barzyńskim, a doręczonych nam łaskawie przez obecnego Prowincyała Zmartwychwstańców, O. Kasprzyckiego, znaleźliśmy dokument historyczny, pisany niepóźniej jak r. 1887, w którym na str. 23., czytamy:

„Liczba szkół polskich będzie cokolwiek mniejszą od liczby kościołów. Jeśli tych ostatnich może być około 100, więc szkół będzie z pewnością około 75 (w roku 1887.). W osadach rolnych, rzecz prosta, budynki szkolne przedstawiają wartość mniejszą; w miejskich, większą. W parafii św. Stanisława K. w Chicago szkoła kosztuje \$95,000, a nie rzadko daje się słyszeć, że tu i owdzie kosztuje 15 do 20 tysięcy. Ogółem więc wartość budynków szkolnych można oszacować na 500,000 do 600,000 dolarów”. Dziś wszystkie szkoły polskie, wraz z domami sióstr nauczycielek, przedstawiają wartość 6 milionów dolarów.

Dalej czytamy w owym dokumencie z roku 1887: „Jakaby była liczba dzieci, szkoły polskie odwiedzających, jestto dotychczas kwestyą niezbadaną. W Cleveland w 2 szkołach jest 650; w szkole parafii św. Stanisława K.

w Chicago w samym oddziale męzkim jest 333 chłopców. Biorąc z tego miarę, obliczenie przeciętne możnaby tak przeprowadzić: W miastach jak Chicago, Milwaukee, Buffalo, Detroit, Nowy York, Brooklyn, Pittsburg, istnieją parafie **pierwszorzędne**, w liczbie 22: więc i szkół większych jest 22, a do każdej takiej większej szkoły uczęszcza okrągło po 400 dzieci, więc razem w owych 22 większych szkołach pobiera naukę dzieci 8,800. Parafii **dru-gorzędnych** możnaby naliczyć 18. W każdej z nich istnieje szkoła. Gdy przyjmiemy na każdą 200 dzieci, otrzymamy wszystkich 3,600. Pozostałoby jeszcze 35. Ze względu na to, że znajdują się one w parafiach **trzeciorzędnych**, możnaby przyjąć na każdą tylko po 50. Z pomnożenia zatem 50 przez 35 wypada: 1,750. A razem 14,150.

Tyle r. 1887 — a dziś (r. 1900) w samym Chicago do szkół polskich uczęszcza więcej, bo 15,120 dzieci! w Milwaukee blisko 6,000; w Detroit 5,617; w Buffalo 5,500. Według naszego obliczenia, do wszystkich szkół polskich w Ameryce uczęszczało na początku r. 1901 razem 69,919 dzieci. Najwięcej polskich dzieci szkolnych przypada na stan Illinois, bo 17,495; potem na Stan Michigan 10,107; następnie na Wisconsin 8,979; dalej na Pennsylvanię 8,430; potem na Stan New York 7,610; Ohio 3,920; Minnesota 2,950; Indiana 2,168; Missouri i

Kansas 1,730; Texas 1,500; Nebraska i Dakoty 1,100; Maryland 1,012; New Jersey 1,900; New England 1,710; Delaware 300.

Dalej podaje ów dokument z roku 1887 o pensyi i liczbie nauczycieli, co następuje: „Pensya nauczycieli i nauczycielek nie wszędzie stała i nie wszędzie jednakowa. W Chicago, w Milwaukee itp., wynosi od 40—60 dolarów miesięcznie; w koloniach rolnych najwyżej sięga 30 dolarów”. „Utrzymanie wszystkich nauczycieli kosztuje miesięcznie \$7,070, a przez rok szkolny obejmujący 10 miesięcy 70,700 dolarów”. „Nauczycieli męzkich jest mniejwięcej tyle ile szkół, to jest 75. Z liczby tej 10 najwyżej może posiada zawodowe wykształcenie; reszta to tak zwane „bożydudy”, co za ledwie czytać, pisać i dudlić na organach potrafią. Nauczycielkami znów są zakonnice, czyli jak tu je pospolicie nazywają „siostry”. (Str. 24—25.). Liczbę wszystkich nauczycieli i nauczycielek podaje na 257.

Tak było r. 1887. Od tego czasu i jakość i ilość i płaca nauczycieli, względnie nauczycielek, znacznie się podniosła. Mamy obecnie około 200 nauczycieli świeckich (i organistów zarazem), kształconych niegorzej po największej części w tutejszych seminariach nauczycielskich, jak w Pio Nono College, St. Francis, Wis., oraz (podług naszego obliczenia) 804 Sióstr czyli zakonnych nauczycielek. Razem

więc mamy około 1,000 sił nauczycielskich, czynnych w naszych szkołach amerykańsko-polskich. Utrzymanie wszystkich nauczycieli świeckich kosztuje rocznie 140,000 dolarów, a utrzymanie wszystkich sióstr \$160,000: razem \$300,000 pensyi rocznie za naukę płaci emigracya polska w Stanach Zjednoczonych.*)

„Dzieci tutejsze zdradzają większą pojętność, niżli dzieci Polaków pozostałych w Polsce, wszakże czytać czysto po polsku i pisać nie potrafią, bo język ich już angielszczyzną dobrze nadwerężony”. (Tamże.) „Podręcznikami są: Elementarz Polski ułożony przez nauczyciela Żubkę, drugi wydany przez Dyniewicza; katechizm i Biblia; Książka Rachunkowa Dyniewicza; Podręczniki angielskie”. (Tamże).

Najstarszym elementarzem polskim, drukowanym i ułożonym tu w Ameryce, jest „Nauka pisania, czytania i rachowania do szkolnego i domowego pouczenia dla dzieci katolicko-polskich w Ameryce, wypracowana przez Ignacego Wendzińskiego, byłego nauczyciela w Gołańczy w W. K. Poznańskim” — o którym Lwowski „Ruch Literacki” z 18. Listopada r. 1876 pochlebnią daje recenzję, pisząc między innemi: „Jestto elementarz wydany w Chicago, na pięknym papierze, ładnem i czcionka-

*) Oprócz podatku szkolnego na utrzymanie rządowych szkół.

mi, ozdobiony obrazkami rytymi na drzewie, ułożony umiejętnie i praktycznie”. Najnowszymi elementarzami są: „Obrazkowy Elementarz Polski” wydany w Chicago r. 1899 przez J. Smulskiego, oraz Elementarz wydany nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej w Chicago. W r. 1901 angielski podręcznik geografii, wydany nakładem spółki Butler i Sheldon, zawiera dodatek o Polsce opracowany przez ks. Fr. Wojtalewicza, tudzież piękną mapę Polski z 17. wieku, widok Krakowa, tumu gnieźnieńskiego i portrety Pułaskiego i Kościuszki.

Rok szkolny trwa u nas prawie 10 miesięcy, od Września do końca Czerwca. W czasie szkolnym nauka odbywa się każdego dnia w tygodniu z wyjątkiem soboty i niedzieli, oraz niektórych świąt kościelnych i krajowych. Codzienny rozkład godzin jest taki: Msza dla dzieci o godzinie 8. rano, po której rozpoczyna się nauka i trwa aż do 11½, z kwadransową pauzą po 10. Po południu nauka trwa również 3 godziny, od 1. do 4., z kwadransową pauzą o 2½.

Po farmach i mniejszych osadach, rzecz prosta, tak stopni nauk jak i klas jest niewiele. Po większych osadach, jak Chicago, Milwaukee, Buffalo, Detroit, St. Louis, South Bend, New York, Baltimore, szkoły polskie mają zazwyczaj 8 stopni nauk, a klas często jeszcze więcej: na tym samym stopniu nauk stoi nieraz

parę klas, równorzędnie. Takie szkoły większe (co do rozmiarów i liczby uczniów) nie stanowią wprawdzie większości co do liczby szkół, będzie ich bowiem tylko około 50; ale stanowią większość niezaprzeczoną pod względem liczby uczeni (około 50,000 dzieci uczęszcza do szkół po większych osadach). Otóż w tych większych szkołach ogólnie przyjęty program nauk jest mniej więcej taki:

Wstępna Klasa. Religia: pacierz i katechizm mały; z historyi biblijnej o stworzeniu świata, o pierwszych ludziach i ich upadku. — Język: polski i angielski: Poznawanie i składanie liter. Czytanie wyrazów i zdań zawartych w Elementarzu lub w „Primer” (tak się nazywa angielski elementarz). Pisanie liter, wyrazów i zdań krótkich z pamięci. Dyktando na tablicy i tabliczkach. Objasnienie najważniejszych wyrazów oraz obrazków w czytance polskiej i angielskiej, stanowiące naukę pogładową. — Arytmetyka: Pojęcie ilości danych przedmiotów oraz liczenie ustne od 1 do 100. Łatwe pamięciowe dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. Pisanie liczb oraz krótkich formułek w zakresie 4 działań. — Rysunki: Kopiowanie na tabliczkach figur wyrysowanych przez nauczycieli na tablicy lub umieszczonych w czytaniu. — Śpiew: Łatwe piosenki 2 razy w tygodniu. — Gimnastyka: gimnastyka rąk.

Pierwsza klasa. — Religia: Katechizm mniejszy do połowy; z historyi biblijnej opowiadanie o potopie i o niektórych patryarchach. — Język polski i angielski: Czytanie: Pierwsza książka polska i First Reader z poglądem. Sylabizowanie wyrazów i dyktando. Lekcyje pamięciowe zawierające wierszyki, zdania moralne i przysłowia. Przedmiot i orzeczenie w zdaniu, oraz wypracowanie zdań oryginalnych na temat przez nauczyciela podany. Najważniejsze znaki pisarskie: kropka, przecinek, znak zapytania. — Arytmetyka: Rachunki pamięciowe 4 działań. Formułki trudniejsze 4 działań w zakresie 1,000. Określenie ważniejszych znaków arytmetycznych. — Kalligrafia: Zeszyt No. 1. Lovell and Co. — Rysunki: Rysowanie na tabliczkach linii prostych; niektóre figury geometryczne; rysowanie podług łatwych wzorków. — Śpiew: Piosenki nieco trudniejsze. — Gimnastyka: Ćwiczenie rąk i nóg.

Druga klasa. — Religia: Katechizm mniejszy cały. Historya święta cała w skróceniu. — Język polski i angielski: Odróżnienie części mowy ważniejszych: rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki itd., oraz cała głosownia. Krótkie wypracowania oryginalne. Wiersze na pamięć. — Arytmetyka: Czytanie i pisanie liczb do miliona. Pisemne 4 działania liczbami najwyżej pięcio-cyfrowemi. Rachunki pamięcio-

we. — Geografia: 4 strony świata, bieguny itd. Podział powierzchni ziemi na lądy i morza itd. Ogólna geografia Stanów Zjednoczonych. — Kaligrafia: Zeszyt No. 2. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt No. 1. Krones. — Śpiew: Najpopularniejsze pieśni polskie i angielskie na 1 głos. — Gimnastyka: Ćwiczenia rąk, nóg i łatwiejsza gimnastyka całego ciała.

Trzecia klasa. — Religia: Katechizm większy Deharba — rok I. Historia biblijna Chociszewskiego — rok I. — Język polski: Trzecia książka polska Spółki Wydawnictwa Polskiego albo Dyniewieza albo Smulskiego. Gramatyka Małeckiego w streszczeniu obejmująca rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki i zaimeki. — Język angielski: Gilmour's Third Reader. Spelling from the Reader. Harvey's Elementary Grammar — the first half. — Arytmetyka: Robinson's Junior Class Arithmetic aż do ułamków (rachunków w ogóle uczy się po angielsku w szkołach amerykańsko-polskich). — Geografia: The Rand McNally Primary School Geography — the first half. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego. Opowiadanie najważniejszych wypadków. Historia Stanów Zjednoczonych; pierwsza połowa podręcznika Yeariger's Primary History of the United States. — Kaligrafia: Zeszyt No. 3. Lovell and Co. — Rysunki: zeszyt No. 2. Krones.

— Śpiew: Łatwiejsze pieśni świeckie i kościelne na dwa głosy.

Czwarta klasa. — Religia: Katechizm większy Deharda — rok II. — Historia Biblijna Chocińskiego — rok II. — Język polski: Czwarta książka polska. Gramatyka Małeckiego w streszczeniu obejmująca wszystkie części mowy odmienne. — Język angielski: Gilmour's Fourth Reader. Sadlier's Speller — from lesson 1 to 50. Harvey's Elementary Grammar — the second half. — Arytmetyka: Robinson's Junious Class Arithmetic obejmująca ułamki proste i dziesiętne. — Geografia: The Rand McNally Primary School Geography — the second half. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego Chocińskiego, okres I. i II. Historia Stanów Zjednoczonych. Podręcznik Benziger's Primary History of the United States — the second half. — Kaligrafia: Zeszyt No. 4. Lovell and Co. Rysunki: Zeszyt No. 3. Krones. — Śpiew: Trudniejsze pieśni na dwa głosy. Pierwsze początki nut.

Piąta klasa. — Religia: Katechizm większy Deharba — rok III. Historia Bibl. Chocińskiego — okres III. — Język polski: Przyjaciół Dzieci — część I. Gramatyka Małeckiego zawierająca wszystkie części mowy. — Język angielski: Gilmour's Fifth Reader, Sadlier's Spelling from lesson 50 to 100. Harvey's Grammar as far as the Verb. — Arytmetyka:

Ułamki proste i dziesiętne, oraz reguły procentu podług podręcznika Robinson's Progressive Arithmetic. — Geografia: The Rand McNally Grammar School Geography aż do Europy. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego Chociszewskiego, okres IV. Historia Stanów Zjednoczonych od początku aż do Rewolucyi podług podręcznika Benziger Bros. — Kaligrafia: Zeszyt No. V. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt No. IV. i V. Krones. — Śpiew: Część I. „Szkoły Śpiewu” przez prof. A. Małek albo „Śpiewnika dla użytku Polaków w Ameryce”, opracowanego przez A. J. Kwasigrocha (muzyka) i S. Zahajkiewicza (poetę-liryka).

Szósta klasa. — Religia: Katechizm większy Deharba, cały. Historia Bibl. Chociszewskiego, cała. — Język polski: Przyjaciel Dzieci. Część II. — Gramatyka Małeckiego, obejmująca składnię. — Język angielski: Gilmour's Fifth Reader, part second. Sadlier's Spelling from lesson 100 to 150. Harvey's Grammar as far as Syntax. — Arytmetyka: Od procentów aż do potęgowania liczb podług podręcznika Robinson's Progressive Arithmetic. — Historia: Dzieje Narodu Polskiego Chociszewskiego od początku aż do naszych czasów. Historia Stanów Zjednoczonych od rewolucyi aż do końca wojny domowej. — Geografia: Rand McNally Grammar School Geography od Europy aż do końca. — Kaligrafia: Zeszyt VI. Lo-

vell and Co. — Rysunki: Zeszyt VI. Krones. — Śpiew: Część II. Szkoły Śpiewu (prof. A. Małka.).

Siódma klasa. — Religia: Tłómaczenie zasad wiary rzymsko-katolickiej. Dzieje pierwszych wieków kościoła. — Język polski: Stylistyka. Główne zasady wymowy polskiej. Wypisy autorów polskich. — Język angielski: Gilmour's Sixth Reader. Harvey's Grammar from Syntax to Prosody. Sadlier's Spelling from lesson 150 to the end. — Matematyka: Robinson's Progressive Arithmetic complete. Book-keeping, Bryant and Strattons-first part. Robinson's Algebra as far as equations. — Historia Stanów Zjednoczonych od wojny domowej aż do końca. Ogólny Pogląd na Historję Powszechną, starożytną. — Fizyologia: Jöhounot's How we live — first part. — Geografia: Physical Geography. — Kaligrafia: Zeszyt No. VII. Lovell and Co. — Rysunki: Zeszyt No. VII. Krones. — Śpiew: Pieśni na 2 głosy z nut.

Ósma klasa. — Religia: Tłómaczenie zasad wiary rzymsko-katolickiej. Dzieje Kościoła Katolickiego. — Język polski: Stylistyka oraz główne zasady wymowy polskiej. Zarys Literatury Polskiej oraz wypisy autorów polskich. — Język angielski: Gilmour's Sixth Reader. Harvey's Grammar Complete. Composition and Rhetoric, Swinton's. — Matematyka:

Book-keeping, Bryant and Strattons, part second; Robinson's Algebra from equations to the end. — Historya: Konstytucya Stanów Zjednoczonych. Ogólny pogląd na Historję Powszechną, nowożytną. — Fizyologia: Johnounot's How we live — part second. — Stenografia: Graham's Complete. — Type Writing: Remington's. — Kaligrafia: Dowolne ćwiczenia kaligraficzne. Rysunki: Zeszyt No. VIII. Krones.

Jak widać z powyższego programu, szkoły polskie w Ameryce składają się z dwóch kursów: z kursu elementarnego, obejmującego klasy od wstępnej aż do 4. włącznie; oraz z kursu wyższego (Grammer School), obejmującego klasy od V. aż do VIII. Swym programem nauk szkoły polskie parafialne dorównują amerykańskim szkołom „publicznym” (rządowym, państwowym); nie dopisują zawsze i wszędzie tylko pod względem wykonania programu, a to z tej racyi, że Polacy nie dają swym dzieciom sposobności do ukończenia szkoły, tak jak Yankesi. Zauważyć nadto wypada, że kursa w szkołach polskich są o wiele trudniejsze niż w elementarnych i średnich szkołach publicznych o tyle, że mając w programie wszystkie przedmioty naukowe przyjęte w szkołach publicznych, mają przytem jeszcze i język polski i religię. Pomimo to nie rzadko się zdarza, że uczniowie polscy, opu-

szczając parafialną szkołę, wstępując do publicznej, dostają albo promocyę do klas wyższych albo idą do równoległych.

Program lekyi codziennych we wszystkich klasach jest mniej więcej taki: Przed południem: o 8 Msza; od 8:45 do 9:15 (a więc przez $\frac{1}{2}$ godziny!) Religia, katechizm, historia biblijna albo kościelna na przemiany; od 9:15 do 10:15. Rachunki, Arytmetyka, Algebra, Buchalterya i Prawo handlowe; pauza do 10 $\frac{1}{2}$; od 10 $\frac{1}{2}$ do 11 $\frac{1}{2}$ język polski: Czytanie, Gramatyka, Historia Polska. Po południu: od 1. do 2. język angielski; od 2 do 2 $\frac{1}{2}$ kaligrafia i rysunki na przemiany; pauza do 2:45; od 2:45 do 3 $\frac{1}{2}$ w klasach niższych nauki pogładowe, ustne i pisemne; zaś w wyższych: Geografia, Historia Stanów Zjednoczonych, Gramatyka angielska na przemiany. Od godziny 3 $\frac{1}{2}$ do 4 śpiew, gimnastyka lub robótki dla dziewcząt.

2. Siostry nauczycielki.

Nie bezwzględnie doskonałego na świecie nie ma — oprócz Boga. A zważywszy wszelkie okoliczności, to i nasze polskie szkoły parafialne w Ameryce uważać można za — względnie doskonałe. We wielu parafiach nauczyciel i organista zarazem pobiera zwykle miesięcznie \$50 (nieraz mniej) — więc za tanie pieniądze i tania robota....

Szkoły polskie w Ameryce były i są głównie w ręku Sióstr zakonnych. Te, jako nauczycielki, były niejednokrotnie srodze krytykowane, szczególnie przez partję t. zw. postępowych, ultra-liberalnych. Ma się rozumieć, że w naszych szkołach były, jak wszędzie, pewne braki i będa; ale nie mniej zarzuty panów z ultra-liberalnego obozu były niesłuszne i złośliwe. Zarzucali, że Siostron brak wykształcenia. Śmiechu godny zarzut. Siostry nasze — w ogóle — posiadały i posiadają odpowiednie potrzebne wykształcenie. Jeżeli się znalazły wyjątki (sióstr niewykształconych), to wyjątki — jak wiadomo „potwierdzają regułę”. Brak prawda Siostron uniwersyteckich patentów, ale te wiadomości, które posiadają, wystarczają zupełnie do nauki elementarnej.

Zresztą brakło często i czasu i materiału do przygotowania Sióstr na nauczycielki. Wiemy, jak szybko rosły polskie parafie w Ameryce; a gdzie parafia, tam i szkoła wkrótce stawała. Na obsadzenie tych szkół, prosili księża o Siostry, i nieraz czekali na nie po 2 lub 3 lata, a tu rok po roku przychodzi odpowiedź od Matki Przełożonej, że nie ma dostatecznej liczby Sióstr, aby mogła je posłać na objęcie tej lub owej szkoły. Ze starego kraju ryczałtowo setkami Sióstr sprowadzać nie można, bo i tam ich nie ma za wiele. Brakło więc i braknie dotychczas Sióstr dla szkół polskich. Ten brak natu-

ralnie zmusza do pospiechu w pracy nad kształceniem kandydatek. Nie pozwala Sióstr kształcić po uniwersytecku. To chyba naturalne. A jednak proszę zastanowić się, co pomimo wszelkich trudności dotąd zrobiono? Zrobiono ogromnie wiele. Skąd wzięły się te setki polskich Sióstr Felicjanek, Nazaretanek, Notre Damek, Franciszkanek, Inkarnatek, Benedyktynek, Dominikanek i Józefinek?.. Wykształcono je żelazną pracą w najtrudniejszych warunkach, w ciągu krótkiego lat szeregu. Gdyby ich nie było, kto uczyłby polskie dzieci religii, moralności, języka polskiego?

Urobiono zresztą zakonne nasze nauczycielki przeważnie z materiału bardzo surowego. Emigracya nasza składa się głównie z włościan, a więc i kandydatki na Siostry z tej sfery głównie pochodzić muszą; tem więcej pracować nad nimi trzeba, aby zostały dobrymi nauczycielkami. Za to wyszedłszy z ludu, lepiej znają jego potrzeby.

Warunki naszego bytu, naszego społeczeństwa utrudniają pracę Siostrom. Rodzice polscy, po większej części odbierają ze szkoły swe dzieci, gdy te zaledwo dojdą do 12 lub 13 lat, to jest do wieku, kiedy umysł dziecka najlepiej się rozwija. Zatem dzieci w innych szkołach nieraz uczą się od 3 do 4 lat tylko, a w tak krótkim czasie trudno, żeby Siostry mogły porobić z tych malców — małych Salomonów.

Dalej trzeba wiedzieć, jak to trudno prowadzić naukę w 2 językach, albo należycie pokierować przepelnioną, wprost przeładowaną klasę, w której nieraz znajduje się 130 dzieci! Często bardzo jedna Siostra musi starczyć za 3... Wiemy też dobrze, iż nasze szkoły polskie pod względem finansowym nie mogą dorównać szkołom innych narodowości, a szczególnie „publicznym”, tak dalece, że nawet Siostry, z braku funduszków parafialnych, nieraz muszą czekać przeszło rok na swoją szczupłą, a ciężko zapracowaną pensyą.

Przejdźmy teraz do przeglądu szeregów Sióstr nauczycielek.

Najstarszemi zdaje się nauczycielkami były Siostry Boskiej Opatrzności, które uczyły od roku 1872 w szkołach polskich w Texas. Sprowadziłem Siostry — pisze do Rzymu ks. Żwiardowski C. R. z Panny Maryi, Texas, 2. Lutego r. 1873 — „bo jeżeli nie będzie szkół katolickich, to będzie free public school... Preto nie tracąc czasu, udałem się do Przełożonej Sióstr Boskiej Opatrzności, Madame St. Andre w Castroville, która przybywszy tu obejrzała dom i przysłała 3 Siostry. Ustąpiłem im swój dom, a ja choć na poddaszu nad zakrystyą mieszkam. Siostry są rodem Niemki czyli Alzaczki, uczą się po polsku”. W Rzymie krzywo się patrzeli na te Niemki. Ale daremnie ks. Winc. Barzyński z San Antonio, 31. Maja 1873 r. pisze

do Generała: „jeśliby Zgromadzenie mogło poświęcić z 2 braciszków na pomoc szkole do a, b, c.” A w liście z 27. Września 1873 tłumaczy, dlaczego nie można Niemek usunąć: „Usunąć Siostry z Panny Maryi jest rzeczą trudną a), że lud je bardzo polubił, bo istotnie prowadzą szkołę wzorowo i z poświęceniem, uczą się mówić i czytać po polsku, grają i śpiewają polskie pieśni w kościele, a nadto lud szlaski ma zbytęzną sympatyę do niemców; b) wzrosła trudność przez wstąpienie do ich Zgromadzenia 5 córek z ludu polskiego... c) ks. Żwiardowski) sam je sprowadził...”

W dwa lata potem ks. Żwiardowski, za pozwoleniem nowego biskupa Pellier, oderwał te Siostry od domu macierzystego w Castroville i utworzył z nich odrębne polskie Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia, zwanych „Immakulatki” albo „Aniołki”. „Odmieniłem im habity — donosi 24. Marca r. 1875 O. Generałowi — „i teraz mam 7 Sióstr obleczonych w habity Niebieskiego błękitnego koloru: w Pannie Maryi 4, a w St. Hedwig 3”. „Ufundowałem Zakon Sióstr Niep. Pocz. N. P. M. jako Siostry Missyjne w Texas gałąź domu w Polsce”. Obraziła się o to Matka Marcelina w Jazłowie, Galicyi, jako założycielka Niepokalanek w Polsce. A ks. Żwiardowski za to w liście do ks. Bakanowskiego: „Przecież Przew. Matka Marcelina nie została przysłana

wprost z nieba od Pana Boga z rozkazem, aby sama tylko Niepokalanki w całym świecie zakładała...”. On tylko założył „Niepokalanki drugiego rzędu”. „W niedzielę Zapustną tu w Pannie Maryi odprawiłem ostatnie ceremonie przeobłóczyn i od tego czasu rachuję 7 Sióstr: 2 Niemki, spolszczone Alzaczki, oraz 5 Polek: Albina Musioł i Cecylia Feliks z San Antonio, Paulina Urbańczyk, Kunegunda Krawiec i Barbara Krawiec z P. Maryi. Siostra Marya Salomea, przełożoną domu w P. Maryi, a S. Marya Felix de Valois przełożoną domu w Świętej Jadwidze... Po częstych konwersacyach z Biskupem, dosyć z Nim zaprzyjaźniliśmy się. Naznaczył mię swoim Radcą, członkiem Concilium. Ogłosił, że ja sam jako Przełożony Missyi i Sióstr Szkolnych jestem Proboyszczem wszystkich Missyi, a księża świeccy czy zakonnicy są jako moi pomocnicy..... że jestem jego **Vicarius foraneus**, Vicar General of Polish affairs and His Counsellor, who is responsible for all the Polish missions. Że będę miał biuro (office) dyspens w rozmaitych potrzebach Polaków. Chce, ażeby Zgromadzenie (Zmartwychwstańców) dało kapłanów tyle iżby główniejsze missye były obsadzone członkami Zgromadzenia, a ja bym mieszkał przy nim w San Antonio i tylko bym Missye odwiedzał”. (List z 20. Kwietnia 1875 r.). A 20. Października r. 1875 pisze do Generała: „Co do Sióstr Niepo-

kalanek: Biskup rozpatrzywszy regułę naszą, wielce ją upodobał i kazał, ażeby ją do tutejszych Sióstr zastosować, z małemi bardzo zmianami. Biskup jest ich głównym Naczelnikiem i właścicielem. Ja zaś przełożonym w imieniu Jego. Sam mam prawo przyjmować postulantki, obłóczyć w habity, rozsyłać po misyach, a także i wydalać ze Zgromadzenia. A że one jeszcze wszystkie są młode, gdyż najstarsza z nich ma 23 lat, więc głównej Przełożonej jeszcze nie masz, a tylko w każdym domu szkolnym na misyi jest przezemnie naznaczona Dyrektorka czyli Przełożona Domu. Domów Szkolnych jest teraz 4: 1) w P. Maryi 3 siostry i 2 postulantki; 2) w nowozbudowanej Częstochowie 2 Siostry i 1 postulanka; 3) w św. Jadwidze 3 Siostry i 1 postulanka; 4) w San Antonio 3 Siostry. Otóż w 3 parafiach mamy 4 szkoły, a ludzie z nich wielce są zadowoleni. Z każdym dniem widać postęp Sióstr, i dlatego też otrzymały przydomek od ludzi „Aniołki”. Co roku wszystkie zjeżdżają się do 1 domu, gdzie odbywają razem rekolekeye. Dlatego podjąłem się zarządu nad niemi, ażeby to było **polskie Zgromadzenie**”. Ks. Wincenty Barzyński C. R. odzywa się z Chicago, 25. Marca 1875 r., o tych nowych „Aniołkach” z przekazem: „W Texas na gwałt potrzeba dwie tęgiego ducha Siostry Szarytki polskie, bo tam z 10 dziewcząt w Texas biskup z O. Felixem, a raczej O.

Felix, ubrali po nowemu, wyjęli z pod władzy przełożonej starej (za to, że była zbyt niemką), ale dziś? dzieci bez matki, a ojciec nie ojciec w tych rzeczach. . .” Ks. Bronisław Przewłocki C. R., 5. Czerwca 1876.: „O. Felix wiezie z sobą kandydatkę z Krakowa z rekomendacyi ks. Dunajewskiego”, a 30. Września 1876.: „Kler w Texas oburzony za to, że O. Felix zabrał kilka zakonnic polskich z Castroville. . .”; w dwa lata potem, 30. Października 1878: „Tutejsze siostry żyją sobie tak jak inne guvernantki, regułą dla nich jest O. Felix”; zaś 9. Lipca 1879 ojciec ks. Wincentego Barzyńskiego pisze: „Biskup stracił zaufanie do O. Felixa, wszysej księży mają go w nienawiści, a w całym Texasie w parafianach nieufność w najwyższym stopniu. Biskup postanowił posłać Przełożoną szpitala z San Antonio do P. Maryi na zbadanie, śledztwo na 2 miesiące. Niektórzy rodzice postanowili swe córki poodbierać z zakonu, a nawet Józef Moczygęba pisał do swej córki, że ją chce odebrać do domu. Bajki i głupstwa i nie więcej. . .”. Także prowincyał ks. Funken, C. R., z Kanady 20. Października r. 1878 ostrzega Rzym dowcipnym wierszykiem:

„Qui servit „nonnis”, incertis navigat undis;
Initio Klingklang, — Stinkstank in fine laboris”.

Jakoż z listu ks. Tyszkiewicza, 2. Grudnia, 1879 r., dowiadujemy się, że biskup Pellier odjął ks. Żwiardowskiemu przełożęństwo nad sio-

strami i cały nowicyat i postulat zabrał z jego parafii. Było wówczas około 30 Niepokalanek. Radzono biskupowi przyłączyć Niepokalaneki biedne do innego Zgromadzenia, lecz biskup odpowiedział, że on nie może dać upaść temu Zgromadzeniu, bo byłby to zanadto wielki tryumf dla przełożonej Castroville'skiej, od której one się odłączyły. Pomimo to Immakulatki te czyli „Aniolki” upadły, pomarły i wygasły tak, że dziś po nich ani śladu nie ma.

Dziś na ich miejscu szkoły polskie w Texas prowadzą tak zwane Inkarnatki czyli Siostry Słowa Wcielonego. (Polskich) tych Sióstr jest 17, uczą w 6 szkołach (texaskich) około 1,180 dzieci.

Dalej najstarszemi nauczycielkami w szkołach polskich w Ameryce są Siostry Notre Dame'ki, które począwszy od r. 1873, uczą w szkołach polskich w Chicago, Milwaukee, Radomiu, Ill., Winona, Minn., Berlin, Wis., Dubois, Ill., Grand Rapids, Mich., Michigan City Ind. i w Green Bay, Wis., — razem w 17 szkołach polskich uczą 11,313 dzieci (168 Sióstr Notre Damek). Pierwszą szkołę objęły w Chicago, 2. Lutego 1873., kiedy ks. Bakanowski, C. R., był proboszczem, a ks. Jan Wołowski, C. R., asystentem. „O. Jan naszą szkołę zorganizował i prowadzi szczęśliwie” — pisze ks. Bakanowski 28. Lutego, 1873 r. Oto chronologiczna statystyka, jaką mi (na początku r. 1901)

nadesłala Siostra M. Ernesta, assystentka M. Generalnej de Notre Dame z Milwaukee:

Siostry Notre Dame'ki objęły szkoły polskie:

1. W Chicago, św. Stanisława K., 2. Lutego r. 1873; przy objęciu było 7 Sióstr 700 dzieci; dziś 43 Sióstr 3,014 dzieci.

2. W Milwaukee, św. Jadwigi, 15. Września r. 1878; przy objęciu były 2 Siostry 90 dzieci; dziś 7 Sióstr 650 dzieci.

3. W Radomiu, Ill., 1. Listopada r. 1880; przy objęciu były 2 Siostry 130 dzieci; dziś 4 Siostry 159 dzieci.

4. W Milwaukee, św. Jacka, 19. Kwietnia r. 1884; przy objęciu były 2 Siostry 500 dzieci; dziś 19 Sióstr 1,056 dzieci.

5. W Milwaukee, św. Stanisława, 12. Stycznia r. 1884; (atoli już r. 1867 Siostra Tyta, Notre Damka, uczyła w starej szkole); przy objęciu były 2 Siostry 700 dzieci; dziś 12 Sióstr 877 dzieci.

6. W Winona, Minn., 2. Września r. 1887; przy objęciu były 2 Siostry 230 dzieci; dziś 11 Sióstr 545 dzieci.

7. W Milwaukee, św. Józafata, 5. Listopada r. 1888; przy objęciu były 3 Siostry 200 dzieci; dziś 9 Sióstr 900 dzieci.

8. W Milwaukee, św. Wincentego, 31. Gru-

dnia r. 1888; przy objęciu były 2 Siostry 200 dzieci; dziś 9 Sióstr 570 dzieci.

9. W Berlin, Wis., św. Stanisława, 30. Sierpnia r. 1890; przy objęciu były 2 Siostry 90 dzieci; dziś 4 Siostry 240 dzieci.

10. W Dubois, Ill., 29. Września r. 1891; przy objęciu były 2 Siostry 90 dzieci; dziś 4 Siostry 119 dzieci.

11. W Grand Rapids, Mich., św. Wojciecha, 6. Września r. 1892; przy objęciu było 5 Sióstr 300 dzieci; dziś 11 Sióstr 597 dzieci.

12. W Chicago, Ill., św. Jana Kantego, 2. Stycznia r. 1894; przy objęciu były 3 Siostry 500 dzieci; dziś 10 Sióstr 1,035 dzieci.

13. W Milwaukee, św. Kazimierza, 14. Listopada r. 1894; przy objęciu były 3 Siostry 270 dzieci; dziś 8 Sióstr 638 dzieci.

14. W Milwaukee, śś. Cyryla i Metodego, 9. Stycznia r. 1894; przy objęciu były 4 Siostry 280 dzieci; dziś 9 Sióstr 470 dzieci.

15. W Michigan City, Ind., 1. Września r. 1898; przy objęciu były 2 Siostry 200 dzieci; dziś 3 Siostry 263 dzieci.

16. W Grand Rapids, Mich., św. Stanisława, 29. Grudnia r. 1900; przy objęciu były 3 Siostry 84 dzieci; dziś 3 Siostry 100 dzieci.

Od roku zaś 1874 czysto polskie Zgromadzenie zakonne Sióstr Felicjanek rozpoczęło swą zbawienną działalność w Polonii, Wis., a z biegiem lat tak się rozprzestrzeniło po osa-

dach polskich w Ameryce, że dziś najwięcej szkół polskich, bo 39, jest w ręku Sióstr Felicjanek, mianowicie 17,822 dzieci polskich znajduje się pod opieką 261 Felicjanek nauczycielek!

Po nich co do siły liczebnej następują Siostry Franciszkanki najrozmaitszej barwy i pokroju, których wszystkich razem 176 uczy w 32 szkołach polskich 14,030 dzieci. Siostry Franciszkanki z St. Joseph's Convent, Milwaukee, miały 9 szkół polskich pod swoją opieką: w Chicago trzy, św. Kazimierza, na Bridgeporcie i w S. Chicago (Niepok. P.), w Detroit 2, Niep. P. i św. Franciszka; dalej w Stevens Point, Menasha, Pułaski, Princeton we Wisconsinie. Tak mi pisze Siostra Alfonsa, O. S. F., z Milwaukee (Greenfield i Washington ave.) ¹⁾

A Siostry Franciszkanki z St. Francis, Wisconsin, (inny gatunek) — jak mi donosi M. Thecla, O. M. C. — prowadzą tylko dwie szkoły polskie, mianowicie w Pine Creek, Wis., od roku 1891., i w North Creek, Wis., od roku 1898. W Stanie Nebraska znowu innego kalibru Franciszkanki prowadzą szkoły polskie, mianowicie z klasztoru z Lafayette, Ind.

Nowe czysto polskie Zgromadzenie Franciszkanek pod opieką św. Kunegundy, założone

1) W połowie roku 1901 Siostry polskie z tego klasztoru wystąpiły i utworzyły czysto polskie Zgromadzenie z klasztorem macierzystym w Stevens Point, Wisconsin.

staraniem ks. Wincentego Barzyńskiego przez Polkę, Matkę Annę, w r. 1893., dostarczyło nauczycielek polskich szkołom w Cleveland, Springvalley, Cragin i parafii św. Michała w Berlinie, Wis. (Od r. 1904.). Nowe to Zgromadzenie liczy około 40 Sióstr, ma dom macierzysty w Avondale, Chicago, pod ich opieką jest tamże dom sierot i starców.

Od roku 1885, zbawienną rozwijają działalność wśród polonii amerykańskiej Siostry Nazaretanki. Czysto polskie to zgromadzenie zakonne założono dopiero w ostatnich czasach (1874.). Założycielka Polka, Matka Jeneralna Siedlicka, umarła r. 1903 w Rzymie, gdzie istnieje dom macierzysty. Siostry Nazaretanki, jako nauczycielki polskie w Ameryce, znakomite przysługi oddają naszemu społeczeństwu. Co do liczby prawie dorównują polskim Siostram Notre Damkom: 112 Nazaretanek nauczycielek w 16 szkołach polskich uczy 9,178 dzieci — w Chicago, Pittsburgu, Filadelfii, Brooklynie, Scranton, Camden, N. J. i w Everson, Pa.

Nareszcie 18 Sióstr Benedyktynek prowadzi 5 szkół polskich w Marche, Ark., i w Minnesocie (North Prairie, Browerville, Perham i Duluth), około 1,000 dzieci. Także 6 Sióstr Józefinek uczy w 2 szkołach polskich (Rochester i Albion, N. Y.) 460 dzieci. W Chicago na Maryanowie pełnią funkcyje nauczycielek polskich Siostry Zmartwychwstanki (7). Siostry Domi-

nikanki (3) uczą w Port Austin, Mich., a 1 czy 2 polskie Urszulanki w San Antonio, Tex.; 3 ŚŚ. Miłosierdzia (Szarytki) w De Lancey, Pa. Żeby nie zapomnieć: ośm Sióstr św. Krzyża uczą od roku 1885 w szkole św. Jadwigi w South Bend, Ind. To mniej więcej wszystkie Siostry zakonne, na których barkach spoczywa szkolnictwo polskie w Ameryce.

Co do męzkich zaś sił nauczycielskich, tych bez porównania mamy mniej od żeńskich, ale nie złych. Na czele tej falangi nauczycieli polskich stoją dzielni braciszczowie ze Zgromadzenia św. Krzyża. Jest ich tylko 5 polskich: Brat Stanisław, C. S. C. (Michał Kurowski) urodzony w Galicyi r. 1852., do Ameryki przybył roku 1877., wstąpił do Zgromadzenia roku 1881., uczył w South Bend od 1882—1900, a od 1900 u św. Trójcy w Chicago; Brat Piotr (Hosiński) ur. w South Bend roku 1871., wstąpił do Zgrom. roku 1885., w szkole uczył 2½ lata w South Bend, a od roku 1893 w Chicago; Brat Władysław (Hosiński) ur. r. 1879 w South Bend, wstąpił do Zgrom. r. 1894, uczy u św. Trójcy w Chicago od r. 1898; Brat Doroteusz (Piotr Wojtalewicz), urodzony r. 1875., uczy w South Bend od r. 1900; Brat Jakób uczy w South Bend od r. 1900. Obyśmy takich więcej mieli w Ameryce! Oby się nam tacy na kamieniu rodzili!

3. Dzieje Sióstr Felicjanek w Ameryce.

(Od roku 1874.)

W jesieni r. 1874., na usilne starania Przew. ks. J. Dombrowskiego, ówczesnego proboszcza polskiej parafii w Polonii, Wis., przybyło pięć Sióstr Felicjanek z Krakowa, aby dopomódz w pracy nad wychowywaniem i kształceniem dziatwy tutejszej polskiej emigracyi.

W pierwszych zaraz latach pobytu swego w Ameryce, Zgromadzenie przechodziło rozmaite trudności, wraz ze swoim przeznacnym fundatorem. W parę miesięcy po przyjeździe, pożar zniszczył zupełnie: plebanię, szkołę i mieszkanie Sióstr, wraz z całą biblioteką, którą Siostry ze sobą przywiozły. Przy gorliwej jednakże pracy i zabiegach Przew. ks. J. Dombrowskiego, z ofiarności polskiego ludu, w krótkim czasie pobudowano nowy drewniany klasztor; lecz i ten w parę miesięcy zgorzał do szczętu, wraz z parafialnym kościołem, tak, iż oprócz życia, nie zdołano nic więcej uratować — a zatem Siostry zostały pozbawione wszelkich sposobów utrzymania się.

Te i wiele innych przeciwności, któremi spodobało się Panu Bogu nawiedzić Zgromadzenie w samym zawiązku, nie osłabiły bynajmniej zapału czcigodnego fundatora, lecz owszem, pobudzały do coraz nowszych i heroicz-

niejszych czynów i ofiar; dlatego też pomimo wielkich trudności i nieodstępnie towarzyszącego ubóstwa, zbudowywano z polnych kamieni nowy klasztor. Tak więc po Bogu, Siostry Felicyanki w Ameryce, zawdzięczają swój byt i rozwój ks. J. Dombrowskiemu, swemu fundatorowi i dyrektorowi, który podzielał wszystkie koleje, jakie Zgromadzenie przechodziło.

Skoro stanął nowy klasztor w Polonii, Wis., Wiel. ks. Kandyd Kozłowski, ówczesny proboszcz polskiej parafii św. Jacka w La Salle, Ill., wezwał trzy Siostry do objęcia szkoły parafialnej, a zarazem postawiono tamże z dobrowolnych ofiar, niewielki dom dla sierot, które po jakimś czasie przewieziono do Polonii. Byłto zatem pierwszy dom filialny Sióstr Felicyanek w Ameryce.

Drugą szkołę objęły Siostry wkrótce w parafii św. Stanisława, w Bay City, Mich., za staraniem śp. ks. Sklorzyka. Następnie wezwano Siostry do parafii św. Wojciecha, w Detroit, Mich., a ponieważ w tym czasie przew. ks. J. Dombrowski wskutek nadmiaru pracy przy parafii, missyach i klasztorze, ciężko zapadł na zdrowiu, a lekarze orzekli, iż jedynym środkiem poratowania zdrowia jest łagodniejszy klimat, przeto głównie z tej przyczyny Siostry Felicyanki przeniosły swój Dom Macierzyński wraz z Nowicyatem do Detroit, Mich., gdzie nowowzniesiony klasztor został uroczyście po-

święcony dnia 4. Października, 1882 roku, i od tego czasu jest Domem Macierzyńskim Prowincyi Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

Wkrótce atoli pokazało się, iż dom ten, który początkowo zdawał się być obszernym, nie jest w stanie pomieścić sierot, licznie garncących się pod opiekę Sióstr, przeto w parę lat później dobudowano zakład, a w następnych paru latach, powiększono również i klasztor. W roku 1900 dobudowano obszerny zakład, który obecnie mieści 90 sierot-dziewcząt i 80 internatek, sposobiących się na Siostry-nauczycielki.

Klasztor wraz z zakładem zostaje pod ojcowską dyrekcją Przew. ks. J. Dombrowskiego. Pierwszą przełożoną prowincjonalną Sióstr Felicjanek w Ameryce była Matka Marya Monika, która przez 17 lat kierowała Zgromadzeniem.

W roku 1887 założony został przytułek Najśłodszych Serc Jezusa i Maryi dla starców obojej płci, oraz sierot-chłopców wraz z szpitalem w Manitowoc, Wis. Fundatorem tej instytucyi jest Wiel. ks. I. Łuczycki, mieszkający obecnie w Europie (skąd powrócił r. 1902).

Podobny przytułek pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi stanął w Buffalo, N. Y., poświęcony uroczyście i zamieszkały dnia 4. Października, 1896 roku.

We Wrześniu, 1897 roku, objęły Siostry

Felicyanki Dom Emigracyjny św. Józefa, dla polskich i litewskich emigrantów w New York. Wyłącznem zadaniem Sióstr tego domu jest: otaczać troskliwą opieką, szczególnie dziewczęta emigrantki, których od czasu objęcia tego Domu przez Siostry, przejechało 2,605 (do roku 1901).

Obecnie (r. 1901.) Zgromadzenie Sióstr Felicyanek obejmuje pięć zakładów dobroczynnych i trzydzieści-dziewięć szkół polskich, parafialnych, a mianowicie:

a) Zakłady:

1. Zakład św. Klary dla sierot-chłopców, w Polonii, Wis. Chłopców 48, Sióstr 9.

2. Internat i Zakład św. Feliksa dla sierot-dziewcząt przy Domu Macierzyńskim, w Detroit, Mich. Internatek 80, Nauczycielek 7, Sierót 90, Nauczycielek 4.

3. Przytułek i szpital Najśłodszych Serc: Jezusa i Maryi, w Manitowoc, Wis. Starców obojej płci, około 50, sierót chłopców 45, chorych około 12. Sióstr 17.

4. Przytułek Niepokalanego Serca Maryi, w Buffalo, N. Y.. Starców mężczyzn 8; niewiast 22; sierót chłopców 73, sierót dziewcząt 79; Sióstr zajętych przy Zakładzie 20.

5. Dom Emigracyjny św. Józefa w New Yorku. Od czasu objęcia tego domu przez Siostry Felicyanki t. j. od 9-go Września 1897 roku do 25-go Maja 1901 roku, przejezdnych

osób było: 13,639 oprócz 2,605 dziewcząt, osobno przejeżdżających.

b) Szkoły parafialne:

1. Najśłodszego Serca Pana Jezusa, w Polonii, Wis. Dzieci 230, klas 3, Sióstr 3.

2. Św. Jacka, w La Salle, Ill. Dzieci 620, klas 8, Sióstr 9.

3. Św. Stanisława K., w Bay City, Mich. Dzieci 769, klas 9, Sióstr 10.

4. Św. Wojciecha, w Detroit, Mich. Dzieci 1,400, klas 17, Sióstr 18.

5. Najświętszej Maryi Panny, w Otis, Ind. Dzieci 130, klas 2, Sióstr 3.

6. Św. Stanisława B. M., w Buffalo, N. Y. Dzieci 1,600, klas 21, Sióstr 23.

7. Św. Stanisława B. M., w Shamokin, Pa. Dzieci 431, klas 5, Sióstr 6.

8. Św. Kazimierza, w Detroit, Mich. Dzieci 620, klas 9, Sióstr 10.

9. Św. Stanisława, w Baltimore, Md. Dzieci 614, klas 8, Sióstr 9.

10. Św. Antoniego, w Toledo, Ohio. Dzieci 900, klas 12, Sióstr 13.

11. Św. Józefa, w Manistee, Mich. Dzieci 700, klas 7, Sióstr 8.

12. ŚŚ. Cyryla i Metodego, w Lemont, Ill. Dzieci 250, klas 3, Sióstr 4.

13. Św. Józefa, w Chicago, Ill. Dzieci 700, klas 8, Sióstr 9.

14. Św. Wojciecha, w Bufalo, N. Y. Dzieci 830, klas 11, Sióstr 12.

15. Św. Jacka, w Dunkirk, N. Y. Dzieci 450, klas 4, Sióstr 5.

16. Św. Wojciecha, w Pittsburgh, Pa. Dzieci 707, klas 8, Sióstr 9.

17. Najświętszej Maryi Panny, w Alpena, Mich. Dzieci 320, klas 4, Sióstr 5.

18. Najświętszej Maryi Panny, w Parisville, Mich. Dzieci 180, klas 2, Sióstr 3.

19. Św. Wawrzyńca, w Philadelphia, Pa. Dzieci 317, klas 4, Sióstr 5.

20. Św. Józafata, w Detroit, Mich. Dzieci 630, klas 8, Sióstr 9.

21. Matki Bożej Rożańcowej, w Baltimore, Md. Dzieci 424, klas 5, Sióstr 6.

22. Św. Wojciecha, w Berea, Ohio. Dzieci 350, klas 4, Sióstr 5.

23. Św. Józefa, w Webster, Mass. Dzieci 310, klas 5, Sióstr 6.

24. Św. Stanisława B. M., w Erie, Pa. Dzieci 390, klas 5, Sióstr 6.

25. Najśl. Serca P. Jezusa, w Cleveland, Ohio. Dzieci 234, klas 2, Sióstr 3.

26. Przemienienia Pańskiego, w Buffalo, N. Y. Dzieci 550, klas 8, Sióstr 9.

27. Św. Jana Kantego, w Buffalo, N. Y. Dzieci 360, klas 4, Sióstr 5.

28. Matki Bożej Rożańcowej, w Saginaw, Mich. Dzieci 237, klas 3, Sióstr 4.

29. Św. Józefa, w Mt. Carmel. Dzieci 276, klas 3, Sióstr 4.

30. Św. Jadwigi, w Wilmington, Del. Dzieci 226, klas 3, Sióstr 4.

31. Św. Stanisława, w Chicopee, Mass. Dzieci 132, klas 2, Sióstr 3.

32. Św. Antoniego, w Jersey City, N. J. Dzieci 530, klas 7, Sióstr 8.

33. Św. Stanisława, w Newark, N. J. Dzieci 320, klas 4, Sióstr 5.

34. Św. Jana Kantego, w Philadelphia, Pa. Dzieci 250, klas 3, Sióstr 4.

35. Św. Kazimierza, w Cleveland, Ohio. Dzieci 188, klas 2, Sióstr 3.

36. Św. Kazimierza, w Posen, Mich. Dzieci 160, klas 2, Sióstr 3.

37. Św. Stanisława B. M., w Detroit, Mich. Dzieci 180, klas 2, Sióstr 3.

38. Matki Bożej Różańcowej, w Isadore, Mich. Dzieci 157, klas 2, Sióstr 3.

39. Matki Bożej Szkaplerznej, w Wyandotte, Mich. Dzieci 130, klas 2, Sióstr 3.

W roku 1900 Prowincya Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, z powodu odległości wielu domów, rozdzieloną została; powstała więc druga Prowincya pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi, której Dom Macierzyński znajduje się w Buffalo, N. Y. Do tej Prowincyi należą wszystkie domy filialne położone na wschodzie — a przy Prowincyi Ofiarowania

Najświętszej Maryi Panny, w Detroit, Mich., pozostałe domy na zachodzie. (Historyę powyższą nadesłała nam Przełożona Sióstr Felicjanek z Detroit, w r. 1901.).

4. Dzieje Sióstr Nazaretanek w Ameryce.

(Od r. 1885.)

Oprócz Felicjanek, czysto polskiem Zgromadzeniem zakonnem, założonem przez Polkę (Siedlicką) i zarządzanem przez Polki, jest Zgromadzenie Najśw. Rodziny z Nazaretu.

O. Wincenty Barzyński wraz z Wiel. ks. Janem Radziejewskim, Prob. parafii św. Wojciecha za pozwoleniem Arcybiskupa Feehan'a, postarali się u propagandy w Rzymie o Zgromadzenie zakonne polskich. — W roku 1885 przybyły do Chicago Siostry Najśw. Rodziny z Nazaretu, których celem jest dopomagać Kościołowi św. do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi, i w tym celu podejmują się nauczania w szkołach i zakładach prywatnych, oraz poświęcają się wszelkiego rodzaju uczynkom miłosiernym.

Ile szkół parafialnych pod ich opieką zostaje, widzieliśmy powyżej.

Przybywszy do Ameryki, Siostry starały się zapoznać ze stosunkami i potrzebami za-

nieszkałych tu Polaków. To co najwięcej wzruszyło ich serca, był obraz Polaków opuszczonych po obcych szpitalach; gdyż po największej części nie znając języka angielskiego, nie mogli się porozumieć, aby wyrazić swe cierpienia i uzyskać jaką ulgę i pomoc w chorobie, a pociechę moralną i religijną tak niezbędnie chorym potrzebną.

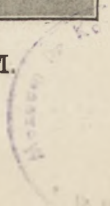
Chcąc więc jak najprędzej przyjść w pomoc nieszczęśliwym, cierpiącym rodakom, ufne w pomoc Bożą, zaciągnawszy pożyczkę \$20,000, zakupiły dom z trzema lotami ładnego ogrodu i urządziły początkowo szpital na 24 łóżek, który został otwarty dnia 6-go Maja 1894 roku. Łatwo się domyśleć można, ile Siostry poniosły trudu i kłopotów finansowych, aby ten dom urządzić wygodnie i w sposób najodpowiedniejszy.

Od dnia otwarcia szpitala, tj., od 6-go Maja 1894 roku, aż do 1-go Stycznia 1900 roku, było chorych 956, z tych było płatnych 527, przyjętych bezpłatnie 199, za połowę ceny 230.

W zbyt ciasnym lokalu dobroczynna ta instytucya rozwinać się nie mogła. Siostry musiały pomyśleć o budowie innego szpitala. Skłoniła ich do tego i ta okoliczność, że wkrótce po nabyciu wspomnianej posiadłości, miasto tuż obok szpitala wybudowało kolej górną, która hałasem swym przerywa spokój tak potrzebny dla chorych.



Ks. Remigiusz Berendt, O. F. M.



Ta wielka trudność i przeszkoda zmusiły Siostry do szukania innego odpowiedniejszego miejsca, gdzieby stanąć mógł gmach według wszelkich potrzeb i wymagań. Wiemy dobrze jakie wspaniałe gmachy instytucji dobroczynnych posiadają inne narodowości. A dlaczegożby Polacy, których tyle tysięcy znajduje się w Chicago, nie mogli stanąć na równi z innymi?

Pan Bóg, który zawsze dopomaga dobrym chęciom i usiłowaniom, pobłogosławił zabiegom. Zdarzyło się bowiem nabyć blisko terazniejszego szpitala w dobrym położeniu cały blok, tj. 50 lot przy ulicy Leavitt. Miejsce to położona jest w centrum Polonii. Ze wszystkich choćby najodleglejszych parafii, komunikacja jest bardzo łatwa, gdyż 4 linie kolei ulicznej do niej prowadzą, a mianowicie: Division Street, tramwaj, Robey avenue; Chicago avenue, tramwaj i Webster avenue tramwaj. I to jeszcze przemawia za tą miejscowością, że powietrze w tej części miasta jest zdrowe i czyste, gdyż oddalone od fabryk, a zbliżone więcej do Humboldt parku. Ulice naokoło są czyste i ładnie zabudowane. Widzimy też i w tem opiekę Opatrzności, że właściciele tego gruntu — znacznie cenę zniżyli, chcąc przyjąć w pomoc dobroczynnej instytucji. Cały ten obszar kosztował \$25,000. W r. 1902 nowy ten szpital polski uroczyście poświęcony został

przez biskupa Muldoon'a. W ciągu r. 1904 miał 1,157 pacjentów (647 katolików, a 510 nie-katolików), z tych umarło 96, bezpłatnych zaś było 457, poradę lekarską otrzymało darmo 2,534 przychodnich.

W Październiku roku 1897 grono szlachetnie myślących pań utworzyło towarzystwo, którego celem jest podtrzymywać materyalnie i moralnie Szpital Polski w Chicago pod wezwaniem Matki Bożej z Nazaretu, przez miesięczne składki, dobrowolne ofiary, przedstawienia teatralne i t. p. W skład administracyi w r. 1897 wchodziły: Pani E. Smulska, prezesa; pani L. Hoffman, sekretarka; pani J. Jendrzejek, kasyerka.

1898—99. Pani W. Chodzyńska, prezesa; pani L. Hoffman, sekretarka; pani J. Jendrzejek, kasyerka.

Na rok 1900 pani A. Klarkowska, prezesa; pani G. Żółkowska, sekretarka; pani J. Jendrzejek, kasyerka.

O Akademii Nazaretanek w dalszym ciągu.

5. Siostry Zmartwychwstanki.

Matka Celina Borzęcka, Założycielka i Przełożona Generalna Sióstr Zmartwychwsta-

nia Pańskiego, doręczyła mi łaskawie w Rzymie roku 1904., następujący memoriał:

„Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, założone przez panią Celinę Borzęcką, wzięło początek w Rzymie pod kierunkiem Ojca Semeneki, Założyciela i Przełożonego Głównego X. X. Zmartwychwstańców.

W 1874 roku p. Borzęcka po stracie męża swego, postanowiła poświęcić się służbie Bożej, nieprędzej jednak, aż dopełni obowiązków matki względem swoich dwóch córek. Ustaliwszy los starszej córki, przybyła w 1882 roku do Rzymu z młodszą córką Jadwigą; tu Bóg odsłonił im swoje nad nimi zamiary, matka i córka dały początek Zgromadzeniu, pragnąc szerzyć Królestwo Boże między ludźmi w granicach w jakich Kościół kobiecie działać pozwala.

Widząc, że rany moralne społeczeństwa są najczęściej wynikiem niedbałego, albo fałszywego kierunku wychowania, postanowiły, o ile siły na to pozwolą, przez zakładanie szkół elementarnych, wyższych, a też szwalni i ochron, zaradzać temu złemu, aby tym sposobem zaszezczać zasady, któreby dobry owoc wydały w sercach dzieci.

Pan Bóg błogosławił widocznie zadaniu przedsięwziętemu. J. E. Kardynał Parrocchi Wikary Ojca Św. Leona XIII, żywo zainteresował się tem nowem dziełem Bożem, a szkole

uzupełniającej, którą te Panie w Rzymie założyły, dziwnym zbiegiem okoliczności, dał za patrona św. Jana Kantego, nie przypuszczając, iż w przyszłości Kenty, miejsce urodzenia świętego, stanie się szerokiem polem pracy dla zawiązującego się Zgromadzenia.

W cztery lata potem, tenże sam Kardynał Parrochi, dał suknię zakonną pierwszym pięciu członkom Zgromadzenia i przyjął professyę matki i córki, które w jego ręce złożyły śluby wieczyste.

Tegoż samego roku Matka Celina Borzęcka zawezwana przez J. E. Kardynała Dunajewskiego na pracę do Kęt, udała się tamże, by założyć dom nowicyatu. Nim jednak klasztor stanął, Siostry Zmartwychwstania zamieszkać musiały pod strzechą, w nędznej ubogiej chatce, wdzięczne jednak Bogu, że na rodzinnej ziemi pracować im dozwalał; nie ociążały się z oddawaniem usług rodakom i pomimo ciasnoty i niewygody w jakiej się znajdowały, od pierwszej chwili otworzyły szwalnię, gromadząc biedne dziewczęta, których uczyły katechizmu i robót. Niedługo potem otworzono też ochronkę, co było prawdziwem dobrodziejstwem dla parafii, gdyż małe dzieci, nie tylko znajdowały u Sióstr opiekę, ale po za tem uboższym rozdawano obiady. Bóg coraz to nowych przysyłał pracowników do żniwa, co

było widomym dowodem błogosławieństwa Jego.

W roku 1896 zachęcona przez J. E. Kardynała Ledóchowskiego, Prefekta S. K. Propagandy, Matka Fundatorka wraz z trzema Siostrami, udała się na Missyę do Małko-Tyrnowy w Turcyi Europejskiej, gdzie Bułgarzy usilnie prosili o otwarcie szkoły katolickiej, gdyż ich dzieci w szkołach schyzmatyckich, najczęściej pozbawione nauki religii, ulegały złym wpływom. Matka Borzęcka wraz z misyonarkami, chcąc pozyskać zaufanie Bułgarów, nagięła się do zwyczajów miejscowych, to też w zupełności zastosowała się do obrządku wschodniego, czem ogromnie zjednała sobie mieszkańców Małko-Tyrnowy.

Położenie materyjalne Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego przy otwarciu nowej Missyi było nad wyraz ciężkiem, — pozbawione pomocy pieniężnej, gdyż katolicka ludność miejscowa jest nadzwyczaj ubogą, a bogaci schyzmatycey tak są zagorzali w swej wierze, iż prześladowali Siostry, obrzucając je obelgami. — Uboga chatka, w której Matka Borzęcka zamieszkała, była iście w oplakanyim stanie, szerokie szpary w murze przepuszczały zimno i wiatr do wnętrza, przez dach lichy sklecony i komin urządzony prymitywnie, deszcz dostawał się do kuchni, nie pozwalając nieraz Siostróm przyrzadzić nawet skromnego obiadu.

Meble stanowiło parę dywanów, ofiarowanych Missyonarkom przez pobożne Bułgarki, które w nocy zastępowały łóżka. — W tak ciasnych warunkach, Siostry Zmartwychwstania Pańskiego wzięły się z całą gorliwością do nauki języka bułgarskiego i po paru miesiącach pracy wytrwałej, otworzyły szkołę katolicką. Ale i tu nowa trudność i przykrość od schyzmatyków! Ci ostatni chcąc osłabić wpływ Sióstr Missyonarek, wystawili wspaniałą szkołę schyzmatycką, uposażyli ją świetnie, zaopatrzyli w nauczycieli, w nadziei, że zaćmią ubogą szkółkę Zmartwychwstanek. Ale miłość Chrystusa, którego Siostry widziały w duszy każdego dziecka, zwyciężyła nieprzyjaciół. — Dzieci bułgarskie, greckie, armeńskie, a nawet tureckie, zaczęły uczęszczać do szkoły katolickiej, rodzice oceniali troskliwą opiekę Sióstr, a dziatwa bardzo inteligentna, zdolna i sprytna, z całym zaufaniem do nich się garnęła, — liczba ich rosła z dniem każdym, dzieci schyzmatyckie nie tylko się nawracały, ale i rodziców pociągały do Wiary Świętej. — Missyonarki spieszyły również z pomocą do kobiet chorych, umierających, bez żadnego względu na ich wyznanie; ofiarność ta i miłość bliźniego zjednywała im powoli uznanie nawet schyzmatyków, a niewiasty bułgarskie, czując w nich serca prawdziwie im oddane, przychodziły do nich o pomoc i radę w sprawach du-

chowych i wewnętrznych. — Tu było szerokie pole do pracy, aby wykorzenieć iście pogańskie przesady i zwyczaje; między innymi niewiasty tameczne, przyzwyczajone były spowiadać się z ciężkich grzechów nie przed kapłanem, lecz przed starcem stojącym nad grobem, albo wśród nocy, w lesie przed suchym drzewem, lub przed dziewicą i to wyznanie miało im zastąpić spowiedź sakramentalną. Zdarzało się więc nieraz, że przychodziły do Sióstr, chcąc odsłonić przed nimi tajniki swego sumienia, wtenczas przez nie oświecone i starannie przygotowane do Sakramentu Pokuty, udawały się do kościoła bułgarsko-katolickiego, gdzie odbywały spowiedź sakramentalną, powracały do domów wdzięczne Bogu, że im pozwolił należeć do prawdziwego Kościoła, a same wiernie stojąc przy nim, nawracały swe rodziny.

W Styczniu 1900 roku, z upoważnieniem J. E. Kardynała Ledóchowskiego i J. E. ks. Feehan, Arcybiskupa Chicago, Siostry Zmartwychwstania Pańskiego zostały zawezwane do Chicago, gdzie przy parafii Najświętszej Panny Maryi Anielskiej, powierzono im prowadzenie szkoły polskiej, a w 1901 roku objęły drugą szkołę w tem mieście w parafii św. Kazimierza.

Gdy w 1902 roku Matka Borzęcka odwiedzała swe Zgromadzenie w Ameryce, przekonała się, iż Siostry koniecznie potrzebują domu własnego w Chicago, aby mieć stały punkt o-

parcia do pracy dla Kościoła i emigracyi polskiej, która na obczyźnie tak łatwo zapomina język ojczysty i historję narodu. Jest więc nadzieja, że ofiarność współziomków przyczyni się miłosiernie do wzniesienia Klasztoru Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, dla przygarnienia dziatwy polskiej i czuwania nad nią.

6. Polskie Siostry Szkolne św. Józefa.

(Zorganizowane r. 1901.)

Polskie dziewice wstępowały do niemieckiego klasztoru przy Dwudziestej-drugiej avenue, w Milwaukee, głównie w tym celu, żeby zostać nauczycielkami przy polskich szkołach parafialnych w Ameryce. Niestety, z biegiem czasu, niemieckie przełożone ten główny cel spuściły z oka, usunęły r. 1899 wykłady języka polskiego (uczył tu gramatyki polskiej professor Jan Kuk od 1893 do 1899), a na pierwszy plan wysunęły: pielęgnowanie chorych po szpitalach, których coraz więcej budować zaczęły. Dawniej, jeszcze roku 1899, Siostry z klasztoru przy Dwudziestej-drugiej avenue tytułowały się „Szkolnymi” Siostrami, jako to widoczne z tytułu ich konstytucyi „Constitution of School Sisters of the Third Order

of St. Francis of Assisi, in the Motherhouse of Milwaukee, Wis., 1899'', — lecz w wydaniu z roku 1901, już to słowo „School” opuściły. Siostry, zwłaszcza polskie, zamiast kształcić na nauczycielki, używano do posług domowych; zamiast się stać nauczycielkami dzieci polskich, Siostry polskie stawały się „szpitalnymi siostrami”, czyli dozorecznymi chorych żydów, protestantów itp. po szpitalach. W polskim języku nie tylko ich nie kształcono, ale nawet im mówić po polsku zakazywano pod grzechem, z którego winowajczyni spowiadać się musiała swemu niemieckiemu kapelanowi.

W roku 1900 sześć polskich dziewcząt ze Stevens Point, Wis., wstąpiło do rzeczonego klasztoru. Te jednak, spostrzegłszy, że im nie tylko nauczycielkami, ale nawet Polkami pozostać nie będzie wolno, opuściły niebawem ten klasztor i powróciły do Stevens Point do rodziców. Jeden z ojców tych dziewcząt z tego powodu wpłatał się w dość ostrą korespondencję z przełożoną klasztoru (Siostrą Alfonsą), która, za obraźliwy list jednego parafianina, postanowiła się teraz zemścić na całej parafii i dnia 25. Lutego roku 1901 uwiadomiła ks. Ł. Peścińskiego, proboszcza w Stevens Point, że z przyszłym rokiem szkolnym wycofa ze Stevens Point polskie siostry nauczycielki, a nadto w liście do jednej z Sióstr wyprasza sobie wyraźnie, żeby jej żadnych polskich kandyda-

tek ze Stevens Point na przyszłość więcej nie przysyłano. Siostry nauczycielki polskie miały opuścić, nie tylko tu, ale i w innych osadach szkołę parafialną, żeby zostać dozorczyniami w szpitalu.

Ks. Peściński znalazł się wtedy w kłopotliwym położeniu, gdyż wiedział, że o polskie siostry nauczycielki bardzo trudno w Ameryce. Dnia więc 17-go Kwietnia, roku 1901., przedstawił tę sprawę Wikaryuszowi Gen. w Green Bay, listownie, a dnia 23-go Kwietnia ks. Peściński, ks. Małkowski z Menasha, ks. Manel O. F. M., z Pułaski i ks. Wiśniewski, O. F. M., ustnie przedłożyli tę samą sprawę biskupowi w Green Bay. Ks. biskup Messmer zaraz od początku był za tem, żeby Siostry polskie odłączyły się i utworzyły własne zgromadzenie polskie, i w tym celu wysłał ks. Peścińskiego i ks. A. Wiśniewskiego, O. F. M., z listem do ks. Arcybiskupa Katzera, za pośrednictwem ks. J. Gulskiego.

Ks. Arcybiskup Katzer atoli zwrócił uwagę na tę okoliczność (nieznaną przedtem), że reguła Sióstr franciszkańskich została przed rokiem zatwierdzona przez Rzym, i że więc ani on, ani żaden biskup nie może polskim Siostrom pozwolić na wystąpienie z zakonu i utworzenie innego zgromadzenia. Ks. Peściński wszakże porozumiewszy się z ks. Nawrockim, ks. J. Gulskim i innymi, dnia 20. Czerw-

ca 1901 roku uwiadomił Matkę Przełożoną w Milwaukee, że „jesteśmy gotowi założyć Polskie Zgromadzenie Sióstr Szkolnych tego 1. Lipca” — na co Matka Przełożona (Aleksya) odpowiedziała: „Rozkazuję wszystkim naszym Siostrom pod świętem posłuszeństwem, aby natychmiast do domu przybyły”. Taki sam rozkaz posłała i do ks. Małkowskiego w Menasha. Atoli biskup Messmer odpowiedział Siostrom: „Sądzę, że w obecnem położeniu jesteście usprawiedliwione pozostać tam gdzie jesteście, a nie powracać do Domu Macierzystego, czekając tymczasem na utworzenie nowego Polskiego Zgromadzenia Sióstr”.

Dnia 1. Lipca tegoż roku 1901., nowe zgromadzenie zakonne już zorganizowało się pod tytułem „Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa”, z domem macierzystym mającym stanąć w Stevens Point, Wis. Stało się to za wyrażnem pozwoleniem ks. biskupa Messmera. Matką Przełożoną została M. Felicya, a kapelanem tymczasowym ks. Łukasz Peściński. Około 42 Sióstr polskich wystąpiło z niemieckiego zgromadzenia i odrazu przystąpiło do polskiego. Działo się to jeszcze bez formalnej aprobaty Rzymu.

Starano się teraz uzyskać pozwolenie z Rzymu. Przeszło 50 księży podpisało petycję do delegata. Dnia 22-go Lipca tegoż roku 1901., delegat Apostolski Kardynał Martinelli, bawiąc w Milwaukee, oświadczył, że bez po-

zwolenia z Rzymu i on nie może zezwolić na wystąpienie Sióstr franciszkańskich z zakonu, lecz, że Siostry polskie, skoro już wystąpiły, mogą tymczasem zostać na parafiach, aż nadejdzie decyzja z Rzymu.

We Wrześniu więc roku 1901 odłączone Siostry wysłały memoriał do prefekta Propagandy, kardynała Ledóchowskiego, a równocześnie całą pakę dokumentów ks. Peściński wysłał do Mgr. Meszczyńskiego w Rzymie. Ks. biskup Messmer także od siebie wysłał list do Propagandy, przedstawiając konieczność polskiego zgromadzenia dla szkół polskich. Memoriał ów do Rzymu, treściwie i rozsądnie opracowany, podpisały: Siostra M. Felicya z Stevens Point, w imieniu 5 Sióstr z dyecezyi Green Bay; Siostry M. Bolesława i M. Damiana z Detroit, Mich., w imieniu 18 Sióstr; Siostra M. Kleta z Chicago, w imieniu 14 Sióstr; Siostra M. Efrema z Pułaski, w imieniu 3 Sióstr; Siostra M. Seweryna z Menasha, w imieniu 4 Sióstr. W odpowiedzi na prośbę Sióstr, ks. biskupa i ks. Peścińskiego, Rzym upoważnił Delegata Martinelli'ego do załatwienia całej tej sprawy, listem z dnia 15. Lutego, 1902 roku.

Tymczasem dnia 15. Stycznia roku 1902 zawiązała się korporacya celem wystawienia Konwentu i Akademii, czyli Zakładu naukowo-wychowawczego, tak dla kształcenia Sióstr na-

uczycielek jak i dla wychowania świeckich pa-nienek. W skład zarządu weszli następujący dyrektorzy: ks. biskup Messmer, Mgr. Fox, ks. Jacek Gulski, ks. Łuk. Peściński, ks. Stan. Nawrocki, ks. J. Folta, oraz trzy Siostry: M. Felicya (z domu Jaskulska), M. Klara (naten-czas w Chicago) i M. Bolesława, (naówczas w Detroit). Zarząd ten uchwalił wybudować Konwent i Akademię kosztem \$30 — \$40,000.

Wreszcie dnia 9. Kwietnia roku 1902 De-legat Apostolski, kardynał Martinelli, za osob-nem upoważnieniem Propagandy, wydał de-kret formalnie zatwierdzający nowe to zgro-madzenie zakonne „Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa’’, oddając je pod jurysdykcyę bi-skupa Green Bay’skiego. Dziwnem zrządze-niem Opatrzności, tegoż samego dnia, 9-go Kwietnia, kiedy Delegat w Washingtonie wy-dawał ów dekret, ks. Peściński w Stevens Point kładł pierwszy kamień pod fundament przyszłego domu macierzystego, zupełnie bez-wiednie. Dom ten macierzysty, czyli Kon-went i Akademię, wzniesiono tuż za granica-mi miasta Stevens Point, o kwadrans drogi od polskiego kościoła wśród lasu szpilkowego, w bardzo zdrowem i sielankowem położeniu. 34 akrów gruntu należy do klasztoru. Opodal domu, na wyznaczonem na cmentarz miejscu, wznosi się murowany grobowiec familijny Pe-ścińskich i przyszłych kapłanów z kapliczką do

odprawiania Mszy św., w którym spoczywają już zwłoki matki i siostry ks. Peścińskiego.

Dnia 20. Maja roku 1902., ks. biskup Messmer, w otoczeniu liczego duchowieństwa i wielkiego tłumu wiernych, poświęcił kamień węgielny pod nowy gmach Sióstr Szkolnych św. Józefa.

Dnia 13. Sierpnia roku 1902 przyjęto do nowicyatu pierwsze ośm kandydatek, a około 40 Sióstr złożyły lub odnowiły śluby zakonne. Biskup poświęcił suknie kandydatek, które opuściły kościół i za chwilę powróciły przebrane w strój zakonny. Rozdano nowicyuszkom krzyże i różańce, uwieczniono je wieńcami z białych i czerwonych róż; poczem tym, które po ukończeniu nowicyatu składały śluby, zamieniono białe welony na czarne i uwieczniono je cierniową koroną.

Dnia 1-go Października roku 1902 budowa zewnątrz była ukończoną, i ks. St. Nawrocki z Chicago poświęcił krzyż, który następnie zatknięto na kopule, wieńczącej nowy dom zakonny. Dnia 26. Listopada roku 1902 Siostry wprowadziły się do nowego domu macierzystego. W ciągu zimy i wiosny wykończono wewnątrz gmachu.

Nowy ten gmach Sióstr Szkolnych św. Józefa uroczyście poświęcony roku 1903, wraz z gruntem kilkunasto-akrowym, przedstawia wartość \$75,000.

Na początku tegoż roku 1903 statystyka Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa z domem macierzystym w Stevens Point, Wis., przedstawiała się tak:

1. w Stevens Point, 5 Sióstr uczyło 350 dzieci.

2. w Chicago, na „Bridgeporcie”, 16 Sióstr uczyło 1,229 dzieci.

3. w Detroit, w parafii Serca Maryi, 11 Sióstr i 1 kandydatka — 1,195 dzieci.

4. w Detroit, w parafii św. Franciszka, 6 Sióstr i 2 kandydatki — 835 dzieci.

5. w Menasha, Wis., 4 Siostry—215 dzieci.

6. w Pułaski, Wis., 3 Siostry i 1 kandydatka — 206 dzieci.

7. w Green Bay, Wis., 2 Siostry i kandydatka — 100 dzieci.

8. w Independence, Wis., 2 Siostry i 1 kandydatka — 150 dzieci.

Razem więc 4,280 dzieci polskich kształci już r. 1903 nowe to zgromadzenie „Polskich Sióstr Szkolnych św. Józefa”, liczące z kandydatkami 80 członkiń.

Głównym celem tej nowowytbudowanej Szkoły czyli Konwentu i Akademii w Stevens Point jest, dostarczyć Sióstr nauczycielek polskim szkołom parafialnym w Ameryce, nie tylko w większych, ale i w mniejszych osadach. To jest pierwszorzędny cel, jaki sobie wytknęły Polskie Siostry Szkolne św. Józefa przy bu-

dowie tego Zakonu. Nie dziesiątki, lecz setki osad polskich pozbawione są jeszcze szkół polskich poprostu dla braku sił nauczycielskich. Obok tego, w drugorzędnym planie, nowy ten Zakład w Stevens Point ma być zarazem Akademią dla młodych panien, w którym także panienki, nie mające zamiaru wstąpić do zakonu, będą pobierały wyższe wykształcenie.

7. Wyższe Szkoły Polskie w Ameryce.

Historia emigracji polskiej, jaką kreślimy, nie jest wprawdzie historią wojen i zaborów, a jednak nie przestaje być historią w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wtedy dopiero historia może stać się tem, czem ją chcieli mieć już historycy pogańscy — mistrzynią życia człowieka i narodów i podwaliną szlachetnego postępu cywilizacyjnego, — jeżeli głównego nacisku nie będzie się kładło na historię wojny i zaborów i nie będzie się obdarzało najpiękniejszym wieńcem tych, co najwięcej krwi ludzkiej przelali, najsrożej pokonanych pokrzywdzili: jeżeli się będzie z historii czerpało naukę wedle godła postawionego przez klasyka Cyserona: „cedant arma togae, concedat laurea laudi — niech oręż ustępuje todze, wieńiec wojenny pokojowemu!”

W dziejach szkolnictwa polskiego w Ameryce złotemi głoskami zapisał swoje imię ks. Józef Dąbrowski, choćby dla tych dwóch faktów, że założył 1) seminaryum polskie i 2) pierwszy w Ameryce polski dom macierzysty dla Sióstr szkolnych (Felicjanek). Opatrznościowy ten mąż, zaledwie stanął na ziemi amerykańskiej, odrazu poznał, czego brak emigracyi polskiej, że jej brak szkół, zwłaszcza wyższych, i ta myśl, raz powzięta, przyświecała mu odtąd przez całe życie jako gwiazda przewodnia. Powiedzieliśmy, że skoro przybył do Ameryki, odrazu zaczął myśleć o szkole i seminaryum polkiem. Dowodem tego są jego własne listy, pierwsze jakie z Ameryki pisał — te odsłaniają nam jego duszę, jego aspiracye i myśli przewodnie. I dokąd Opatrzność pierwsze jego kroki w Ameryce pokierowała? Otóż do seminaryum w St. Francis, Wis., w którem kilka nawet miesięcy przebywa — wcale nie dla studyów, gdyż przybył już księdzem. Stamtąd dnia 22. Stycznia roku 1870 — w trzy tygodnie po swoim przybyciu do Ameryki — pisze do O. Semenienki C. R., w Rzymie: „Wylądowałem 31. Grudnia 1869... W Krakowie udałem się do ks. Dunajewskiego, tam spotkałem Strzelichowskiego, a on znów przyprowadził Drohojewskiego... ten zaprosił mię na wieczór do swej krewnej pani Sumowskiej; ta skoro się dowiedziała, w jakim zamiarze przy-

jechałem, natychmiast i to koniecznie, mającą przyjechać Matkę moją zaprosiła do siebie. . . . I tak z Matką i bratem przepędziłem bardzo przyjemnie dwa tygodnie. . . . Byłem się z początku Matce powiedzieć dokąd jadę, ale po maleńku wszystko powiedziałem i nad moje spodziewanie lepiej to przyjęła niż myślałem i zakończyła: „Prowadził cię Pan Bóg dotąd, idź niech cię dalej prowadzi, ja cię błogosławię” — gdy usłyszał, bardzom się uradował. . . . Dotąd wszystko było wesołe i pomyślne, lecz jak na tym świecie nic stałego, a wszystko zmienne, tak i na mnie przyszedł smutek, a przyczyną **opłakany stan kolonii naszych**, a tem wszystko jest boleśniejsem, że mogłoby być wszystko dobrze, są nawet środki, a tylko nie ma zdolnej głowy do ich zużycia, albo jakaś złośliwa ręka wszystko zmarnuje. . . . Kolonii naszych jest dosyć, a żadna szkółki nie ma; rosną dzieci, ale tylko na ciele, mięsa im przybywa, a rozum śpi. . . . narodowość się zaciera. . . . Gdy cały szereg księży polskich przeszedł i żaden nie umiał porządnie prowadzić się i prowadzić innych, parafię w Milwaukee Biskup oddał już w rozpacz, bo nie wiedział co robić z Polakami, Niemcowi (ks. Jaster) tyle umiejącemu po polsku, co ja po angielsku, i on pierwszy założył szkołkę dla Polaków. Ale jaka to szkoła, lepiej by było dzieci wprost do niemieckiej szkoły posyłać, to każdy by już z gó-

ry wiedział, że zostaną Niemcami; a tu szkoła polska a uczą po niemiecku. Ksiądz nie umie po polsku, nauczycielki bardzo słabo — co się tu można spodziewać? Byłem u tego księdza i przedstawiłem mu, że niewłaściwie postępuje... niech nauczyciela Polaka przyjmie, aby go dzieci rozumiały, aby nie wynaradawiał — i obiecał, że przyjmie Polaka na nauczyciela i liczbę godzin niemieckiego w tygodniu do połowy zmniejszy, ale Pan Bóg wie co z tego będzie... Ks. niemiec, o którym wspomniałem, jest porządna osoba, jemu nie ująć nie godzi się... Jest tu do 450 familii polskich, a te ks. niemiec germanizuje, z konieczności, bo kto się chce z nim dobrze rozmówić, mówić musi po niemiecku.... Jeżeli mieć będziecie Ojcowie Czykago, Milwaukee (Milwoki czytać) będzie dobrze dla Kongregacyi... jak Ojcowie mieć będziecie te dwa miejsca, można powiedzieć macie wszystkich Polaków ze Stanów Zjednoczonych w swoim ręku... Mieszkam przy Seminarjum w Milwaukee, bardzo mi jest tu dobrze. Seminarjum tutejsze liczy do 240 alumnów... Ks. Rektor i professorowie (jest ich 12) bardzo mi się podobali....”.

Tak więc ks. Józef Dąbrowski na samym wstępie do Ameryki poznał brak szkół, brak nauczycieli i księży polskich. Ale nie poprzestał na tem — tak jak wielu innych — że poznał te braki. On odrazu obmyśliwa sposoby,

jakimi by zaradzić tym brakom. Potrzeba wyższych zakładów, któreby kształciły księży i nauczycieli! Ale kto się podejmie tego dzieła? jednostka? on sam? Jeśli będzie tego potrzeba, on gotów sam! Na razie jednak nie widzi potrzeby tego, jest bowiem polska Kongregacya Zmartwychwstańców, ta może i powinna wziąć się do tego dzieła. Píše tedy 16. Marca 1870., jeszcze ze St. Francis, drugi list do O. Semeneńki, C. R.: „Skorom się lepiej przypatrzył stanowi i stosunkom kolonii naszych w Ameryce, przekonałem się, że stan ten jest pod każdym względem najopłakańszy. Przyszedłem ostatecznie do przekonania, że nikt tu nie zrobić nie zdoła, tylko chyba jedna Kongregacya... Polacy, gdzie tylko liczniej się zebrali, już mają swe kościoły, ale ani księży, ani szkólek, i nawet nie ma nadziei, aby kiedyś mieć mogli, chyba dopiero wtedy jak się wynarodowią. Żyją nasi Polacy bez Mszy, bez spowiedzi, bez kazania, bez nauki... niektórzy osiedli po większych miastach, jak słyhać (doniósł mi Kiełbassa z Chicago) dla braku księży i nauk, do kościołów nie uczęszczają, a bez religii przy dostatkach, wkradła się rozpusta. Co dalej będzie? Szkólek zakładać nie można, bo nie ma kto uczyć — księży nie można wykształcić, gdyż nie ma gdzie i kogo... W Milwaukee jest wprawdzie seminaryum, ale cóż, angielsko-niemieckie. Chociażby się posłało

jakiego z Polaków, to gdy z 8 lub 10 lat posiedzi w seminaryum, co umiał to zapomni po polsku, i gdy się wyświęci, będzie księdzem dla Niemców lub dla Anglików. Cóż będzie z tego za korzyść dla Polaków?... trza ratować póki czas. Zapobiedz złemu nikt nie może jak Zgromadzenie Ojców, które na raz może nad wszystkimi objąć nadzór i opiekę, i jeśli nie na raz rozwinąć czynność, czynność na większą skalę jakby potrzeba, może przynajmniej zwolna zdążać do tego. I może być, że rzeczywiście opiekę nad naszymi braćmi nieszczęśliwymi Pan Bóg Ojcom powierzył, i może cały zarząd nad Polakami w ręce Kongregacyi zechce złożyć. Kongregacya przy tak wielkiej liczbie Polaków mogłaby tu utworzyć dom zakonny i nowicyat... i gdy się Kongregacya dobrze do rzeczy weźmie, niezliczone dobrodziejstwa może wyświadczyć. Skoroby tu przybyło Zgromadzenie i usadowiło się w punkcie środkowym (jaki jest Milwaukee), będzie miało wszystkich Polaków w swem ręku — ztąd do nieodległych mniejszych kolonii można będzie wysyłać misyonarzy; tu można będzie otworzyć szkółkę nawet wyższą, aby się nasi wyżej jakoś kształcili, gdyż dziś rzadko kto czytać umie i do niczego nie zdolny jak do robót ręcznych. W podrzędnych koloniach możnaby pootwierać niższe szkoły i to łatwo mogłaby uczynić Kongregacya, mając do tego przysposobionych bracisz-

ków... W wyższej szkółce możnaby i należałoby koniecznie kształcić aspirantów do stanu duchownego, tak dalece, ażeby do Seminarium już szli tylko na teologię, a przynajmniej, aby tak kandydata w polskim wykształcić, aby podczas pobytu w seminarium nie zapomniał. Oprócz tego dla kandydatów do stanu duchownego możnaby utworzyć konwikt, dokądby z odleglejszych okolic aspiranci przybyć mogli dla przygotowania się do seminarium, a zaś wracaliby na swe miejsca — po wyświęcenie, w ten sposób nawet najodleglejsze kolonie jak np.: Nowy York (300 rodzin), Pennsylvania (50) etc., mogłyby się w kapłanów zaopatrywać. Polaków w Stanach Zjednoczonych jest do 15,000... W ostatnim czasie ogromnie emigracya zwróciła się do Wisconsinu, a szczególnie do Chicago i Milwaukee — kto w Poznańskim zostanie, tego nie wiem... Kolonie się jako polskie nie utrzymają, ulegną parciu Niemców lub Anglików. Więc z Polski wszystko co przychodzi, przychodzi na zagładę naszej narodowości... W historyi naszej nie masz śladu, aby w odleglejsze kraje strony lud nasz się przenosił, a nawet wstrętnem mu było przechodzić do sąsiedniej wioski, — a dziś? puszcza się w kraje za morze, gdzie serce i mowa obce..." Oto jak przenikliwy wzrok ks. Dąbrowskiego dostrzega, że na obcej ziemi młoda generacya skazana będzie na wynarodowienie,

jeśli się jej nie poda pokarmu dla ducha w słowie ojczystem.

Pomimo tych zachęt, błagań i wywodów, OO. Zmartwychwstańcy nie zabierali się do zakładania wyższej szkoły polskiej, kolegium czy seminaryum. Dla Niemców w Kanadzie, dla Irlandczyków w Kentucky pozakładali kolegia — dla Polaków, czy nie mogli czy nie chcieli. Więć ks. Józef Dąbrowski sam się wziął do dzieła i — dokonał go. W roku 1874 sprowadza z kraju Siostry Felicjanki, i zakłada dla nich w Polonii, Wis., dom macierzysty — czyn to wielkiej doniosłości, gdyż działalność tych Sióstr objęła tak szerokie koła, że mają dziś dwie prowincye i — jak widzieliśmy już powyżej — prowadzą mnóstwo szkół polskich na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, utrzymując oprócz tego zakład sierót w Polonii dla chłopców, w Detroit dla dziewcząt, w Buffalo dla chłopców, w Manitowoc dla chłopców i przytułek dla starców. oraz zarząd Domu Emigracyjnego w New Yorku. W dziesięć lat potem, r. 1884., podejmuje dzieło o wiele donioślejsze, dzieło, które skronie jego otacza laurem niezwydłej sławy i czcią pokoleń polskich: oto widząc, że ducha wiary i narodowości podtrzymać może słowo Boże głoszone w języku ojczystym, zakłada wyższą szkołę polską i seminaryum duchowne.

Historję Seminaryum polskiego w Detroit

czерpiemy tu z najautentyczniejszego źródła. Sam bowiem założyciel tego seminaryum, ks. Józef Dąbrowski, tak nam opisuje początek i rozwój historyczny tego zakładu (w liście nadesłanym w Czerwcu r. 1901.).

„Myśl założenia Seminaryum Polskiego w Ameryce. Gdy około roku 1870 Polacy zaczęli w wielkiej ilości emigrować do Ameryki, biskupi amerykańscy bardzo często pisywali do kardynała Ledóchowskiego, prosząc o księży polskich od niego ze Rzymu. Nie mogąc założyć uczynić prośbie biskupów, podał projekt założenia seminaryum polskiego w Ameryce. Myśl swoją otworzył ks. Leopoldowi Moczygębie, który naówczas, będąc członkiem Zakonu Franciszka Św., piastował godność penitencyarza w Bazylice św. Piotra w Rzymie. On postanowił tą sprawą się zająć i prosił o pozwolenie zbierania na ten cel funduszków. Jako zakonnik musiał mieć dyspensę od Stolicy św. Podano projekt Ojcu św. Leonowi XIII., który myśl pochwalił i pobłogosławił.

Ks. Moczygęba, przybywszy do Ameryki, zebrał około ośm tysięcy dolarów na ten cel, a będąc już w podeszłym wieku, nie czuł się na siłach do tej pracy, i przeprowadzenie tej sprawy złożył w ręce ks. Józefa Dąbrowskiego, który dzieło doprowadził do skutku z pomocą Bożą i ofiarnością naszych rodaków.

Miejsce i budowa. Ks. Dąbrowski blisko

lat 13 był proboszczem w Polonii, Wis., od r. 1870 do Września r. 1883. Parafię opuścić musiał z powodu ostrego klimatu wiskonsińskiego, a przeniósł się do Detroit, Mich., gdzie zajął miejsce kapelana Sióstr Felicyanek. I tu rozpoczął swoją pracę około Seminaryum. Miejsce na Seminaryum obrano w Detroit, Mich., bo jest w środku między głównymi koloniami polskimi, a w samym Detroit dziś jest około 40,000 Polaków. Miasto piękne a klimat bardzo zdrowy. Na seminaryum zakupiono dwa i pół akra ziemi w samym mieście przy ulicy St. Aubin avenue i Forest ave. W roku 1884 rozpoczęto budowę. Dnia 24. Lipca roku 1885 położono kamień węgielny. Ks. biskup S. Ryan z Buffalo, N. Y., dopełnił ceremonii w obecności biskupa detroickiego ks. H. K. Borgessa, przy licznie zebranem polskiem duchowieństwie z całych Stanów Zjednoczonych. Ks. Urban Raszkiewicz i ks. Domagalski wygłosili mowy po polsku. Ks. biskup Borgess i ks. Raily, proboszcz św. Patrycego z Detroit, przemówili po angielsku.

Po rozpoczęciu budowy zgłosił się do pomocy Wiel. ks. Antoni Jaworski, który przez rok pomagał w kolektach. W r. 1887 gmach seminaryjski został wykończony; rozmiary jego są: 140 stóp długi, 68 stóp szeroki, o czterech piętrach oprócz suteryn.

Otwarcie Seminaryum nastąpiło w r. 1887

dnia 15. Grudnia przez ks. biskupa Borgessa. Na początku było sześciu studentów, nazwiska ich są: Jan Miller, Ernst Helly, Maksymilian Kotecki, Józef Letownik, Feliks Kieruj — i wszyscy zostali księżmi oprócz E. Hellego. Z końcem roku było 26 studentów z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Seminarium ma podwójny kurs, tj. kurs klassyczny czyli gimnazjalny o pięciu klasach, i pięcioletni kurs filozofii z teologią — dwa lata filozofii, trzy lata teologii.

Rozwój Seminarium. Trudno uwierzyć, ile zakładowi stawało przeszkód do zwalczania; Bóg jednak miłosierny wszystkie usunął, a zakład się rozwijał jak następuje:

Rok 1887 przy rozpoczęciu 6 studentów,
pod koniec roku 26 studentów.

Rok 1888—89.....	35 studentów.
Rok 1889—90.....	65 studentów.
Rok 1890—91.....	66 studentów.
Rok 1891—92.....	77 studentów.
Rok 1892—93.....	80 studentów.
Rok 1893—94.....	105 studentów.
Rok 1894—95.....	125 studentów.
Rok 1895—96.....	123 studentów.
Rok 1896—97.....	133 studentów.
Rok 1897—98.....	131 studentów.
Rok 1898—99.....	153 studentów.
Rok 1899—1900.....	154 studentów.
Rok 1900—1901.....	156 studentów.

Profesorowie Seminar. Skoro gmach już był na wykończeniu, ks. Dąbrowski roku 1885 udał się do Europy, aby sprowadzić profesorów. Udał się do Rzymu, tam na razie nie nie wskórał, ale zrobił różne znajomości, skutkiem czego później kilku profesorów przybyło. Na razie w Krakowie zgłosili się ks. Baran i ks. Bronikowski, którzy w krótkim czasie po przybyciu opuścili zakład. W tym czasie przybył ze Rzymu ks. Witold Buhaczkowski, do dziś dnia w zakładzie się znajduje, przez długie lata piastował urząd wice-rektora i wielkie zasługi położył w rozwoju zakładu. Po nim przybył ze Rzymu ks. Mieczysław Barabasz, D. D., pan Karol Laskowski, którzy również chlubnie pracowali. Następnie gdy zakład wzrastał, sprowadzono ks. Ciemińskiego, Godrycza, księży Kisielewicza i Cwiakalę z Krakowa, i ci gorliwie pracowali blisko przez lat cztery. Zważywszy jednak, że ciągle wyszukiwanie profesorów dla wzrastającego zakładu było uciążliwym, postanowiono zdolnych i godnych zaufania studentów wysyłać do Rzymu, którzyby po powrocie poświęcili się zakładowi i tak wysłano do Rzymu do Uniwersytetu Gregoriańskiego ks. Jana Millera, który ukończył studia i z poświęceniem pracuje. Wysłano ks. Jareckiego i Chylewskiego, którzy skromnie pracują z chlubą; a na przyszłość znów mamy w propagandzie jednego studenta na filozofii. Do

przedmiotów świeckich mamy profesorów świeckich, jak dr. Siemiradzki, (profesor Łaciny, Greki i Historii), Romuald Piątkowski (prof. astronomii, Łaciny, Polskiego, Niemieckiego i Francuzkiego), Kazimierz Sypniewski (prof. Polskiego, Arytmetyki i Fizyki) i kilku Anglików. Przed rokiem do grona pracowników seminarium przyłączył się jeszcze ks. Jan Moneta, pełen poświęcenia jak i inni. Cześć wszystkim za ich pracę i poświęcenie. Zakład liczy sześciu księży profesorów, trzech profesorów świeckich Polaków i dwóch profesorów Anglików.

Duchowieństwo ze Seminarium polskiego. Do dziś wyświęcono na miejscu trzydziestu alumnów, a dwóch w tym miesiącu (Czerwcu r. 1901) otrzyma święcenia kapłańskie. Nazwiska ich są:

1. Ks. Wałajtys Kazimierz (w Parisville, Michigan).
2. Gulez Jan (Wilmington, Del.).
3. Miller Franciszek (w Detroit).
4. Basiński Piotr (w Buffalo).
5. Moneta Jan (w Detroit).
6. Jankowski Bronisław (w Kanadzie).
7. Duszyński Antoni (w Baltimore).
8. Bojnowski Leon (New Britain, Conn.).
9. Dulski Józef (w Baltimore).
10. Marcinkiewicz Adam (w Buffalo).
11. Dopka Franciszek (w Toledo).

12. Kieruj Feliks (w Detroit).
13. Radka Bolesław (w Ashton, Nebr.).
14. Grudziński Jan (Leavenworth, Kans.).
15. Jaszczyński Stanisław (Elba, Nebr.).
16. Godrycz Karol.
17. Fołta Józef (Detroit).
18. Walczak Jan (Detroit).
19. Grudziński Alex (Detroit).
20. Culkowski Józef (Norwich, Conn.).
21. Nona Frank (Chapel Hill, Tex.).
22. Czepanonis Józef.
23. Kaupas Antoni (Scranton, Pa.).
24. Janiszewski Andrzej (Waterloo, Ill.).
25. Dymiński Michał (Albion, N. Y.).
26. Czubek Józef (Boston, Mass.).
27. Ćwikliński Karol (Smartville, Nebr.).
28. Nowak Wojciech.
29. Kłosowski Michał.

A w tym roku (1901) otrzymają święcenia kapłańskie jeszcze dwaj alumni: Dawid Józef i Musiał Emilian. Tak więc dotąd będziemy mieli 32 kapłanów czynnych, którzy tu ukończyli całkowity kurs i otrzymali święcenia. Oprócz tego około 50 naszych studentów zostało przeniesionych do innych zakładów i otrzymało tam święcenia. W ten sposób przeszło 80 księży polskich przeszło i wyszło ze Seminarium Polskiego. Oprócz tego mamy licznych świeckich, jak adwokatów, doktorów, po różnych biurach, którzy nie czując powołania do stanu

duchownego, obrali sobie inny zawód, i z chlubą pracują, jak i duchowieństwo, w pośród rodaków naszych”.

Tak opowiada sam założyciel. My z naszej strony dodamy tylko to, że ks. Józef Dąbrowski przez założenie seminaryum polskiego w Ameryce, wystawił sobie pomnik wiecznotrwały, trwalszy od chicagoskiego pomnika Kościuszki. Exegit monumentum aere perennius.

Roku 1902 trzeba było pomyśleć o powiększeniu gmachu seminaryjnego. Dnia 5. Kwietnia r. 1902 rozpoczęto kopanie fundamentów pod nową kaplicę. Stara kaplica domowa, refektarz i inne ubikacye, wskutek napływu studentów, stały się za ciasne. Czynny do ostatnich chwil życia, nie zrażony żadnemi przeciwnościami, ks. Dąbrowski zbierał fundusze na budowę rozpoczętego skrzydła przy Seminaryum Polskiem. Tymczasem zaszedł niemiły wypadek, który, zdaje się, przyspieszył śmierć ks. Dąbrowskiego. Oto „dnia 23. Stycznia r. 1903 — tak pisze sam ks. Dąbrowski — przedłożono mi piśmiennie „petycję”, podpisaną przez 29 słuchaczy (teologii i filozofii), by w trzech dniach ks. J. Muellera z zajmowanej przez niego posady (vice-rektora i profesora) usunąć, w razie przeciwnym podpisani zakład opuszczą, sprawę biskupom przedłożą, pod opiekę księży polskich się udadzą i do opinii publicznej przez

gazety się odwołają. Jak każdy wyrozumieć może, nie była to „petycja” czyli prośba, ale groźba i to o tym zasadniczym błędzie, że podwładni rzucają się na władzę i żądają stanowczego jej usunięcia w dniach trzech. Rzecz jasna, że sprawa tego rodzaju nigdzie nie może być cierpianą, bo w razie przeciwnym zapanałyaby w świecie zupełna anarchia! Żaden zakład naukowy, w dodatku duchowny, żądań i groźb tego rodzaju tolerować by nie mógł.

Dałem im jeszcze deskę ratunku, by przeprosili ks. wice-rektora, a w przeciwnym razie z zakładu mają być wydalen. A że ks. wice-rektora przeprosić nie chcieli, sami sobie winni, że z zakładu wydalen zostali”.

To pisał 2. Lutego 1903., doznał ataku 9. Lutego, a 15. Lutego 1903 umarł na udar sercowy spowodowany zmartwieniami i boleścią. Dla Seminarium polskiego żył, dla niego się poświęcił i to było poniekąd przyczyną jego śmierci.

Ks. Józef Dąbrowski przyszedł na świat w Żółtańcach w Królestwie Polskiem w roku 1842. Odbawszy gimnazjum w Lublinie, przeszedł na uniwersytet warszawski, gdzie się zapisał na kurs nauk przyrodniczych i matematycznych. Tu zaskoczyło go powstanie narodowe w r. 1863. Ks. Dąbrowski, gotowy zawsze na służbę dla narodu, zaciąga się w szeregi powstańcze i bierze żywy udział w licznych u-

tarczках, walcząc pod Mierosławskim. W roku 1864., w nocy uszedł za granicę i podążył do Saksonii do Drezna. Stamtąd wyruszył do Szwajcaryi, gdzie najdłużej przebywał w Luzernie i Bernie, chodząc na studia matematyczno-techniczne. Po paru latach tułaczki, karmiąc się często „chlebem płaczu i kielichem łez”, poczuł w sobie powołanie kapłańskie i zapragnął dostać się do Wiecznego miasta. Wybrał się tedy do stolicy świata chrześcijańskiego — i to był pierwszy bezpieczny port w życiu ks. Dąbrowskiego. Po odbyciu studyów teologicznych w Kolegium Polskiem pod kierunkiem ks. Semeneńki C. R., otrzymał święcenia kapłańskie 1-go Sierpnia 1869 roku. Znamy już dalsze jego kroki. O duszpasterskiej jego działalności będzie mowa w II. Części, rozdz. 2.

Po śmierci ks. Dąbrowskiego, Biskup Foley z Detroit w liście z dnia 21. Lutego 1903 r. oświadczył, że „Dobre dzieło rozpoczęte przez ks. Dąbrowskiego, będzie dalej prowadzone i utrwalone. Przy błogosławieństwie Bożem Seminarium ŚŚ. Cyryla i Metodego będzie utrzymane i plany Szlachetnego Założyciela pierwszego Polskiego Seminarium uszanowane”.

Jakoż seminarium to codzień rośnie i rozwija się pod umiejętnem kierownictwem ks. Buhaczkowskiego.

(W r. 1903 było 260 studentów).

KONIEC II. TOMU.



CO SĄDZA

pisma tak amerykańskie jak i europejskie o książkach autora? Z długich, obszernych ocen przytoczymy tu tylko kilka króciutkich zdań:

Rzym. Opisał ks. Wacław Kruszką, 1895, Milwaukee, Wis., 4-to, str. 112.

„....Co się tyczy układu literackiego, książka ta nie pozostawia nic do życzenia. Styl piękny, kwieci-
sty, a przytem zwięzły....” Toledoski „Czas”.

„....I nasza polsko-amerykańska literatura wzbogaconą została jednym wydawnictwem oryginal-
nem.... Młody kapłan, ks. Wacław Kruszką — peł-
ny wrażeń z wiecznego grodu — przelał takowe na
papier, ilustrując je licznymi (31), zupełnie udatnymi
rycinami. Książka.... dedykowana ks. Henrykowi
Jackowskiemu T. J. — odznacza się jasnością wykła-
du i potoczystością języka, tak, że każdy, choćby naj-
mniej przysposobiony czytelnik, łatwo ją zrozumie..”
Chicagoski „Sztandar”.

„....Potoczysty styl, nagromadzenie ciekawych
faktów, piękny język, czynią to dzieło prawdziwą o-
zdobą każdej polskiej biblioteki....” „Dziennik Pol-
ski”.

„....Opisy są kreślone z życiem, barwnie i z wi-
docznem zamiłowaniem przedmiotu....” Detroicka
„Niedziela”.

„Our Polish Catholics in the United States are
beginning to build up literature of their own. The
handsome quarto volume before us is a testimony to
their proverbial attachment to the Holy See. It con-
tains a descriptive history of Rome and all the va-
rious scenes in the Holy City to which the Catholic
memory clings with especial fondness. Loyalty to
the See of St. Peter is one of the best means to se-

cure amalgamation of the different nationalities which settle in America, because it inspires them with respect for authority as coming from God, and thus fosters obedience in spiritual things to ecclesiastical superiors, and in all other rightful matters to the civil authority. The truest lovers of Catholic unity under the Vicar of Christ are sure to prove themselves the most ardent and loyal defenders of American institutions. Hence books of this kind foster a distinct good”.

Miesięcznik „American Ecclesiastical Review”.

„....Jestto arcydzieło, bo dzieło zawierające w szczupłych ramach, olbrzymie sumy myśli.... dzieło czystego ziarna, w którem uczony czytelnik nie potrzebuje wydmuchiwać plew, aby dostać się do ziarna prawdy....” „Gazeta Katolicka”.

„....Jestto piękna książka i stanowi śliczny nabytek dla naszej literatury polsko-amerykańskiej. w którą, jak każdemu wiadomo, jesteśmy bardzo ułbodzi. Oby powodzenie tego dziełka było bodźcem dla księdza Kruszki do dalszego zajmowania się literaturą i do pracy piórem, i życzymy, aby ks. Wacław Kruszka piórem i słowem zdobył sobie tutaj sławę wybitnego naszego rodaka księdza Piotra Skargi, który mimo mozolnych prac kapłańskich i nauczania dzieci królewskich znalazł dosyć wolnego czasu na pisanie.... Nie jest to żadną tajemnicą, że polskość zdołamy jedynie utrzymać za pomocą nauki, wiedzy—literatury.... Jeszcze raz powtarzamy nadzieję, żeby ks. W. Kruszka dalej popracował na polu literackiem, a dobry przykład może zachęci innych naszych Wielebnych księży do szczerego zajęcia się piśmiennictwem....” „Gazeta Polska”.

Hymny Wielkopostne.—Pieśni o Męce Pańskiej — z Brewiarza z łacińskiego na wiersz polski przełożył ks. Wacław Kruszka. Milwaukee, Wis. 1896. r.

Pomijając liczne recenzje amerykańskich pism, przytoczymy tu tylko króciutkie ustępy z europejskie-

go Przeglądu Katolickiego wychodzącego w Warszawie pod redakcją ks. Teofila Jarodzińskiego:

„Z drugiej półkuli przysłano nam tę książeczkę.. W przedmowie autor dowodzi, że obecne błędy rozumu i serca ludzkiego, co do podstaw religijnych, całkiem nie są nowe: przytacza przytem cytaty z Pisma św., ze starożytnych mędrców Arystotelesa, Platona. Kończy zaś swoje wymowne dowodzenie słowami: „Nie może być innego socjalizmu nad ten, którego Chrystus i słowem i przykładem nas nauczył. Wszelki inny jest mrzonką niewykonaną i niewykonalną, „albowiem fundamentu innego (pod gmach społeczny) nikt założyć nie może, mówi św. Paweł, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus”. (I. Cor. 3,11.) Tego to Ukrzyżowanego wielbić i chwalić będziemy usty, sercem i uczynkiem, w pismach i hymnach. 15 Hymnów, odnoszących się do Męki Pańskiej, przetłómaczył ks. Kruszką na czysty i poprawny język polski.... Ażeby dać możność czytelnikom naszym poznać całą piękność i wierność przekładu, przytaczamy niektóre strofy z przepięknego hymnu Claudianusa „Pange lingua”:

„....Krzyżu święty, drzewo iście
Najwspanialsze w całym świecie!
Któryż sad ma takie liście,
Taki owoc, takie kwiecie?”....

I z „Vexilla Regis”:

„....Sztandar Królewski powiewa —
Krzyż swym blaskiem wzrok olśniewa:
Na nim Życie śmierć poniosło,
A ze śmierci życie wzrosło”....

„Samo wydanie nader staranne, druk czytelny, korekta poprawna, obrazki ozdobne.... wraz z piękną treścią zalecają ze wszech miar tę książeczkę z naszych Antypodów do szerszego rozpowszechnienia....” Ks. St. Kucz...

The Unbeliever before the Tribunal of Reason
by Rev. W. Kruszka, Ripon, Wis., A. D. 1900.

„Rev. Kruszka, of Ripon, Wis, a brother of Hon. Michael Kruszka, of Milwaukee, has issued a brochure of thirty-four pages entitled the „Unbeliever Before the Tribunal of Reason”. Father Kruszka, has been in this country but two years; and while here and there, there are expressions which indicate unfamiliarity with some of our idioms his argument as a whole is lucidly expressed and the reasoning is clear and convincing. For many of us it would be advantageous to review the grounds of our belief. Father Kruszka's pamphlet, has the merit of brevity and cogency”.

„The Catholic Citizen”.

„I read with much interest your little pamphlet. It is very clear, logical and convincing....”

(Rev.) Geo. A. Durnin.

„Chlubnie z kilku swych prac literackich w polskim języku znany ks. Wacław Kruszka wydał w języku angielskim książeczkę pod tytułem: „The Unbeliever Before the Tribunal of Reason”; mała to książeczka objętością — tylko 34 strony — ale natomiast cała apologia chrześcijańska sposobem rozumowym. Jest to publikacja bardzo stosowna dla czasu obecnego, w którym niewiara sprawia groźne spustoszenie w rozumach i sercach ludzkich....

....Przeprowadzenie dowodów ściśle rozumowe, filozoficzne wolne jest od polemicznej goryczy i dla tego trafi do rozumu i.... do serca. Autor wykazuje słusznie, że na polu religijnych badań rozum powinien się łączyć z wykształceniem (str. 7), że sam rozum nie może być źródłem ani jej rodzicem. Zbija zwycięzko rozmaite zarzuty racjonalistów i sensualistów, odwołuje się zaś nietylko na Pismo św., lecz także na filozofów.

....Bardzo trafnie przytacza Szan. Autor dowody, że rozum sam nie jest zdolnym nawet uchwycić faktów naturalnych, lecz potrzebuje do tego pomocy zmysłów, pamięci, objawnienia ludzkiego (str. 8, 9) z czego wynika, że temniej jest wystarczającym do pojęcia prawd nadnaturalnych....

Dowód o konieczności religii dla natury ludzkiej jest przeprowadzony podług zdania św. Augustyna, nieprzytoczonego w dziełku: „*Anima hominis est naturaliter christiana*”, co Szan. Autor wyraził zdaniem: „*A man without religion is a Renegade to his own nature*” (str. 18).... Pragnąłbym dziełko to widzieć w języku polskim, bo niestety i między Polakami znajdują się tacy, którzy kąkol niedowiarstwa rozsiewają w domach prywatnych, na zgromadzeniach, a nawet na salunach.

Każdy człowiek wierzący przyjmie dziełko to z radością i uznaniem, a znajdzie w niem dzielną broń przeciw niedowiarstwu.

Dr. Ig. Machnikowski.

„....Po przeczytaniu tej broszurki żal się robi człowiekowi, że taka krótka i że czytanie już się skończyło. Ale ku pociesze czytelnika autor szczęśliwie zamieścił na końcu zdanie: „to jest dopiero śniadanie, po którym nastąpi obiad”.

A więc, gdy nam śniadanie bardzo smakowało i na zdrowie wyszło, niechaj nam zacny autor czerpędziej obiad gotuje. Że autor wydał swoje „śniadanie” nie na sposób polski, ale angielski, czy wogóle amerykański, chciał się widać podzielić z całym ogółem obywatelstwa amerykańskiego i dlatego przewyższył wszystkich innych w pracy tego rodzaju. Kogo stać na suto śniadanie, niech zaprosi na nie jak największą liczbę gości. Stać było naszego autora, to też dlatego wszystkich ucieszył. Gościnność staropolska tylko uwydatniła się przez język angielski.

Alboż to Polakowi tylko potrzebna, prawdziwa mądrość czyli filozofia!? W tych czasach pogoni za szczęściem ziemskim? Czy mógł autor marzyć, że będzie chciwie czytany?!....

....Prostą odpowiedź katechizmową: „stworzony jest człowiek na to, aby Pana Boga znał, czcił, chwalił, Jemu służył i po śmierci był zbawiony”, autor rozwija w ten sposób:

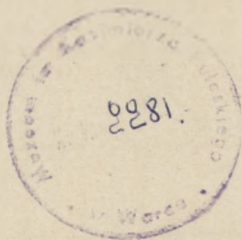
„Nie chcesz człowiecze wierzyć w Boga i Jego objawienie, że rozum twój pojąć tego nie może, i mó-

wisz, że ci rozum wystarczy. Ale rozum twój byłby bardzo ograniczony, gdyby nie przyjął wiadomości obcych. t. j. gdyby nie chciał uznać wiary ludzkiej. Gdyby chłopiec nie wierzył nauczycielowi, byłby wiecznym nieukiem, bo skądby co wiedział. Zdrowym zmysłem i wiarogodnym świadectwom ludzkim wierzymy, bo inaczej musiałoby życie wszelkie ustać. Chrystus był na ziemi i udowodnił czynami Boskimi, że jest Synem Bożym, apostołowie dali życie nie za opinię, ale za fakt, więc wierzyć musimy, jeżeli nie chcemy być idyotami”.

I naturalnie. Jeżeli człowiek przyznaje, że ma rozum, to rozumowo musi wywnioskować nieśmiertelność duszy i istnienie Boga osobowego, jak to już uczynili Sokrates i Plato w starożytności. Dusza już z natury swojej wzdychać do Boga musi, skąd ten związek z Bogiem t. j. religia, bez której nie było i nie ma narodu na ziemi. Przepięknie dowodzi autor na tem miejscu nieśmiertelność duszy, ale trudno wszystko opisać, niech sobie czytelnik broszurkę przeczyta. Dowód istnienia Boga zaczerpnięty ze stworzenia tego świata widzialnego, nie potrzebował naturalnie wysiłku ze strony autora, bo Dawid już dawno za wszystkich i dla wszystkich zakonkludował: rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga.

Ale tu znowu sek, czy Bóg objawił człowiekowi właściwą i jedyną drogę do siebie, czyli czy ustanowił jedną wiarę? Tutaj autor miazdży po prostu silnymi i mnogimi argumentami niedowiarka, dowodząc, że Bóg nie tylko nauczył człowieka prawdziwej religii, ale faktami go przekonał i zmusił do jej wyłączenie przyjęcia. Nauczyciel ziemski ma argumenta, by o prawdzie uczniów przekonać, czemu nie mógłby ich znaleźć Boski Nauczyciel? Proroctwa i cuda są to Boskie argumenta, argumenta wyższej kategorii wprawdzie, ale które zdrowy rozum uznać musi. Stąd też słusznie autor żartuje sobie z tych, co mówią, że każda religia prowadzi do nieba, a żartuje w ten sposób: „well”, kupiliście „tykiet” do Chicago, a jedziecie do Greenbay i powiadacie, że to wszystko jedno....”

Ks. Gawłowicz.





Śmierć Pułaskiego pod Savannah, Ga.

HISTORIA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym”, „Hymny Wielkopostne”, „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji”, „O Piękności”, „The Unbeliever”, „Anarchizm” i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM III.

MILWAUKEE, WIS.

Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.

1905.



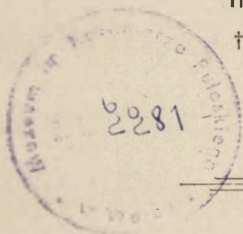
NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 26. Martii, 1905.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,
Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,
Archiepiscopus Milwauklensis.



*Copyright by Rev. W. Kruszka,
Ripon, Wis.
1905.*



Klasztor OO. Reformatów w Pułaski, Wis.

Następną, w porządku chronologicznym, wyższą szkołą polską najpierw dla młodzieży zakonnej a potem i świeckiej, jest klasztor OO. Franciszkanów Reformatów w Pułaski, Wis., zapoczątkowany 27. Kwietnia r. 1887 przez brata Augustyna i Ojców Erazma Sobocińskiego, O. Jeki i H. Schneider, O. F. M. Był to już drugi zastęp Reformatów polskich, jaki przybył z kraju do Ameryki. Pierwszy zastęp, daleko liczniejszy, sprowadzony o 12 lat wcześniej do Chicago, doznał tam gorzkiego zawodu, wskutek czego zeświecczył się i rozproszył po parafiach w Milwaukee, Beaver Dam, Berlin, Toledo i indziej. Było to na początku r. 1875., kiedy Generał Semeneńko postanowił na dobre wycofać swoje Zgromadzenie z Chicago. Posłał tedy list 12. Kwietnia r. 1875 do Wincentego Barzyńskiego, C. R., z rozkazem, by zdawszy rachunki, Chicago opuścił i wracał do Rzymu. Na miejsce Zmartwychwstańców mieli przyjść polscy Reformaci. Ks. Wincenty nie sprzeciwiał się wprost rozkazowi swego Generała, owszem odpowiedział mu jak najposłuszniej: opuszczę Chicago natychmiast, skoro tylko długi spłacę! A że tych długów nigdy nie spłacił, póki żył, więc — siedział w Chicago aż do śmierci. „Oto przeczytawszy list ostatni, t. j. z dnia 12. Kwietnia — pisze ks.

Wincenty 5. Maja 1875 do Rzymu — i pomodliwszy się jak umiałem ,odpisuję natychmiast pod pierwszem wrażeniem, niechaj z niego i z późniejszych listów osądzą Przewiel. Ojcowie stan mej duszy i stan missyi, owszem wyjątkowego położenia w jakim mię postawiło właśnie samo imię Zmartwychwstańca. Przybywszy do Chicago zastałem długi i ja sam nowe zrobiłem. . . . Zbudowałem wielki dom (jak na polską missyę) dla Szkoły Parafialnej i na mieszkanie Sióstr, bodajby naszych! Otóż JW. Biskup nie puści mię aż ten dom wypłacę. Dla czego? Bo oto przez małe czy wielkie niedbalstwo lub omyłkę O. Bakanowskiego a przez przewrotność (byłą) ks. J. Wołłowskiego został założony Nowy Kościół (św. Trójcy) o kilka set kroków od św. Stanisława Kościoła Starego i jest źródłem najstraszniejszego zgorzelenia między parafianami, a nawet księżmi polskimi. Przeto JW. Biskup ma za to pretensyę do Zgromadzenia taką, aby tę rzecz naprawić, a więc pod tym warunkiem dał mi budować szkołę, że oba te kłopoty biorę na swoją głowę do załatwienia, a On nie będzie miał ztąd żadnego. Właśnie kiedy zaczynam goić tę strasznie delikatną ranę. . . . Zgromadzenie mogłoby rozdrażnić ją w sposób najniebezpieczniejszy — gdyby się z Chicago wycofało. . . . Zwinąć raz już missyę Texaską, zostawić tam świeckich i ks. Machdzickiego. . . . a ja przy

pomocy O. Felixa (Żwiardowskiego) i choćby tylko O. Henryka (Cichockiego) tyle będę mógł uczynić, że spłacę długi, zagoję rany i w ciągu drugiego roku lub na początek trzeciego opuścimy Amerykę, jeżeli zazdrośnej Europie Bóg pomoże. Bo co dziś przyrzekam to co jedno przyrzec mogę i jestem obowiązany, że teraz zacznę tak rzecz prowadzić, aby jak najrychlej mieć wolne ręce i skrzydła. Widać, że w Europie się rodzący tam umierać muszę, byle szczęśliwie. Amen''. Swoją drogą, żeby przedłużyć swój pobyt w Chicago, ks. Wincenty długów coraz więcej robił i postarał się, żeby owa „rana” nie za prędko się zagoiła; ale już to mu przyznać trzeba, że oryginalnie i dowcipnie umiał się tłómaczyć, dlaczego nie może Chicago odrazu opuszczać. I któż jeszcze śmie zaprzeczyć temu, że gdyby nie O. Wincenty, Zmartwychwstańców w Chicago, a może w całej Ameryce, już dawno by nie było? że gdyby nie O. Wincenty, i to on jeden jedy-ny, polscy Reformaci zajmowaliby to naczelne stanowisko, i czy nie wybudowaliby tam już oddawna i polskiego nawicyatu i kollegium i seminaryum? Opór jednego jedyne- go O. Wincentego ostatecznie zadecydował przyszłe losy tak Zmartwychwstańców jak Reformatów w Ameryce. Dlatego tu przytaczamy listy ks. Wincentego, ażeby czytelnik mógł poznać, o ile ten opór, tak doniosły w następstwach dla

Polonii Amerykańskiej. był rozumny i usprawiedliwiony. Oto po pierwszym, Generał Semeneńko niebawem wysyła drugi rozkaz, jeszcze bardziej stanowczy, by O. Wincenty opuścił Chicago. „Odebrawszy list — odpowiada na to ks. Wincenty 21. maja 1875 — poszedłem z nowiną do Biskupa, który nie otrzymawszy od O. Prowincyała (Funcken) zawiadomienia, bardzo się zasmucił usłyszawszy postanowienie Zgromadzenia co do opuszczenia missyi polskiej w Chicago. I powiedział: odjazd twój zada ruinę ostateczną missyi polskiej (tego zdania są i inni kapłani w Dyecezyi o ile wiem sam), ale daj mi adres do twojego przełożonego. Ponieważ ks. Ludwik Machdzicki jest wolny, przeto nie ma innego kapłana stosowniejszego do celu; pytałem czy mógłbym wezwać na pomoc mojego ks. brata (ks. Józefa Barzyńskiego), na co się chętnie zgodził. Co się tyczy mego sumienia, mam przekonanie, że odjazd mój przedwczesny równałby się do abortus duchownego, a że jestem gotów nawet w samych boleściach porodu być posłusznym, przeto żadnej odpowiedzialności na siebie nie biorę. Inna rzecz co do długów, które żądają czasu koniecznie, a są jeszcze moje osobiste, inne jako Zmartwychwstańca, inne jako Rektora missyi, który odpowiedzialny jest za to co zaczął, ręczył lub nawet zachęcał tylko... Po przybyciu ks. brata mógłbym dać szczegółowy

rachunek, bo obecnie jak na torturach w pracy, 70 dzieci do 1. komunii się gotuje, a ks. Ludwik nie raczy pomagać. O. Antoni Vaghi (C. R.) już do St. Mary's wyjechał. Gdyby O. Henryk (Cichocki) z moim bratem tu przybyli do Chicago, to Missya wybornie by zakwitła i przyszłość pewna dla polskiej missyi w Ameryce''. Przybył nie tylko brat, ks. Józef Barzyński, ale i ks. Aug. Szklorzyk, i ci radzą ks. Wincentemu, by na rozkaz Generała powrócił do Rzymu. „Od dnia 10 — pisze ks. Wincenty w Sierpniu 1875 do Rzymu — bawi już w Chicago brat ks. Józef, a od 2 tygodni ks. Aug. Szklorzyk, pierwszy myśli o Zgromadzeniu, a drugi żałuje, że je opuścił, Bóg wie sam jak to rozumieć. I pragnę bardzo, aby mi Bóg, Zgromadzenie, Biskup i ludzie z miłością pozwolili nawiedzić w tym roku błogosławionym Miasto wieczne, wiele dobrego stąd by było, bo najpierw zakończenie wielu złego i mnóstwa nieporozumień. Jest to rok św. Jubileuszu, proszę więc i błagam o wielką łaskę pełnego odpuszczenia mi wszystkich win wiadomych i niewiadomych''. Ale ani na ten ani na poprzedni list ks. Wincenty nie odebrał z Rzymu żadnej odpowiedzi. Dotychczas nie wiedział on jeszcze, że OO. Reformaci mają zająć jego miejsce w Chicago. Teraz, gdy się o tem dowiedział, uparł się tem bardziej w swoim postanowieniu zostania w Chicago. Pisze ks. Win-

centy 7. Września r. 1875 do O. Generała: „Pragnąłem przynajmniej na kilka tygodni wpaść do Rzymu i wylać duszę moją stroskaną u stóp Najprzew. Ojca. . . . i w tej myśli przed pół miesiącem przesłałem prośbę do Najrzew. Ojca na ręce Przew. O. Juliana. Tymczasem rzeczy obróciły się jak następuje: OO. Reformaci z dyecezyi Chełmińskiej zaczynają się przedstawiać JW. Biskupowi tutejszemu jako misyjonarze polscy, JW Biskup przyjmuje ich pod warunkami: 1. Jeżeli Zgromadzenie nasze opuści ostatecznie i tą razą szansę założenia w Chicago Domu Regularnego dla missyi polskiej; 2. i jeżeli oni (Reformaci) taki Dom Zakonny założą. Otóż zabronił mi jechać do Rzymu, aby nie było zamieszania, a polecił mi wyraźnie raz jeszcze napisać do Najprzew. Ojca, dodając, że radby widział tutaj Dom nasz Regularny choćby tylko o trzech kapłanach aktualnie należących do Zgromadzenia i żyjących według naszej Reguły, i że jest bardzo zadowolony z mojego prowadzenia missyi polskiej w Chicago”. . . . Tu ks. Wincenty podaje sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności w Chicago, że parafia rośnie, bractwa się mnożą, szkoła się rozwija: „Dotąd — pisze — lud parafii św. Stanisława, złożony z Kaszubów (najlepsi Katolicy) ze Szlązaków (pośredni) i z Poznańczyków (ostatni) nie umiał się godzić, dając się dzielić lada szarlatanowi,

obecnie (Bogu cześć) przychodzi do jedności, ładu i siły.... Dotąd tak zwani opiekunowie parafii (trustees) byli czemś najgorszem w parafii, dziś zawstydzeni milczą, a ile razy otworzą usta, wszyscy się z nich śmieją, nie mają ich ani de jure ani de facto, chcieliby być jeszcze, ale uczuli niepodobieństwem.... Słowem żniwo bieleje, a lud polski truchleje — prosto na wspomnienie opuszczenia go przez nas, a źli zawczasu tryumfują jako prawi Filistynicy....” Dalej zaznacza, że kupił znówu plac pod nowy „Wielki Kościół” i ten musi spłacić — jakżeż ma opuszczać Chicago? Zresztą „wszelka odmiana — pisze — jest straszliwą plagą dla ludu, który tyle wycierpiał dla każdej odmiany księży. Biskup to przeczuwa, ale Filistyni chcą zmniejszyć niebezpieczeństwo w jego oczach, a ja milczę, bo cóż mam mówić?”.... Dalej, cała polonia amerykańska „przyjęła zasady zmartwychwstańców” i jego, ks. Wincentego, obrała swoim naczelnym wodzem — onże by miał opuszczać to stanowisko? On, Zmartwychwstaniec miałby to zaszczytnie miejsce ustąpić kwestarzom — Reformatom? „Missya polska w Stanach Zjednoczonych dziś bardzo liczna w osady polskie, kościoły i towarzystwa, poczuła się do jedności. Odbyła trzy sejmy katolickie i przyjęła zasady zmartwychwstańców, pomimo kilku przeciwnych księży, ale też ich wyrzekła się

na ostatnim zjeździe, a mnie, księża i cywilni radni Centralnego Zjednoczenia, wybrali za swojego prezesa, sami niewiedząc jako; a naszego najpierwszego przyjaciela O. Leop. Moczygębę obrali Prezydentem Zjednoczenia, i już księża polscy myślą o połączeniu się w jedność serdeczną, ale to właśnie alarmuje ostatecznie Filistyńczyków i wszystko czynią, aby nas rozbić, podobno i do Biskupa chodzą a szczęście, że nasz Biskup nie jest Niemcem. Gazeta („Polsko-Katolicka” redagowana przez Jana Barzyńskiego) idzie w górę, a umowę zrobiliśmy z jednym Wojcem (Moczygębą) że da na podniesienie jej 12,000 franków. Ale niechże choć jedno polsko-katolickie Zgromadzenie pokaże się w Ameryce, boć wstyd dla nas i upadek narodu, kiedy nie ma kto sprawy Chrystusowej bronić. OO. Reformaci bardzo się źle przedstawili, są kwestarze prości, piją i wadzą się, tego nam jeszcze potrzeba! Jezus Marya Józef, ratujcie nas i biedny luddek! a dzieci i sieroty! Jeżeli Najprzew. Ojciec nie poratuje mnie, toć muszę długo jeszcze siedzieć uwięziony rozmaitemi długami i dla niemożebności opuszczenia missyi przed czasem bez narażenia jej i ludu do rozpacz i zwątpienia, bo tu zrobiono długi i zgorszenia przedemną nie do uwierzenia.... Ja sądzę, że stopy naszego Zgromadzenia mają deptać Rosyę, serce ma być w Polsce, głowa w Rzymie, lewa ręka w Ame-



Seminaryum Polskie w Detroit, Mich.

ryce, a prawa w Bułgarii — jeżeli to prawda, tośmy cały człowiek! Nie niszczyliśmy nic, nie zrobili, ale Bóg sam przez Jezusa Chrystusa w nas dokonywa. Zresztą dziej się wola Boża jako w niebie tak i na ziemi, a ja proch jestem. Całuję stopy, polecam się modlitwom, sługa dziecko, Wincenty”. Świetnie się ks. Wincenty bronił, dowodząc, że Zgromadzenie z Chicago honorowo wycofać się nie może — ale i na ten list odpowiedzi z Rzymu nie dostał. To długie, złowrogie milczenie Rzymu martwiło i niepokoiło go bardzo, tembardziej, że owi „Filistyni”, jak nazywał swoich nieprzyjaciół w Ameryce, starali się teraz wszelkimi siłami podminować jego stanowisko i wysadzić go koniecznie z Chicago. Szły też do Rzymu sążniste listy, jeden za drugim, ze skargami na O. Wincentego, wyliczające wszystkie jego grzechy ciężkie i powszednie. Pisał z Chicago ks. D. Majer 11. Października 1875 do Generała Semeneńki: „...Wychodzą tu dwie gazety polskie, jedna redagowana trochę po katolicku, druga katolicka, której redaktorem jest p. Jan Barzyński, brat ks. Wincentego i ks. Józefa bawiącego obecnie w Chicago. Gazetę ostatnią, jako utrzymanie materyalne p. Jana, podpierają po największej części dochody parafialne. Oprócz tego są tu ustanowione pewne akcye na korzyść gazety po \$10 jedna, których sam ks. Wincenty wziął sto, przez co

stał się właścicielem gazety. Że ja zaś mam podobnych akcyi sześć, więc jako akcyonaryusz zrobiłem Gazecie Katolickiej swoje uwagi. Za to jednak obrzucony zostałem błotem przez ks. Zmartwychwstańców; dopóki mię potrzebowano, to mię głaskano, a gdy wyłudzone pieniądze, pogardzono jako zużytem naczyniem... Był czas, kiedy Najp. O. Gen., zważywszy przeszłość i obecność Missyi Chicagoskiej, postanowił takową zwinąć, zawiadamiając o tem tutejszego Biskupa, którego było obowiązkiem postarać się o nowych księży i takowych sprowadzić z Europy. Ks. Wincenty jednak widząc, że rzecz idzie na seryo, obmyśla plan i udaje się do Biskupa w towarzystwie owych księży (Reformatów) i ks. Molitora prokuratora missyi słowiańskich w Ameryce i przedstawia, że o niezem nie wie, że go nikt o tem nie zawiadomił, i że Missyi opuścić nie może, i że ma owszem instrukcyę od swego O. Generała z Rzymu, że wkrótce dwóch księży należących do Zakonu nadjedzie i Missyę zatrzymują nadal. Nadto uprasza Biskupa, aby w razie gdyby mu Generał nie przysłał obiecanych księży, mógł się sekularyzować i być przyjęty wraz ze swym bratem Józefem jako świeccy księża do prowadzenia parafii. Rozumie się, że Biskup zdziwiony podobną mową, odrzucił prośbę, a ks. Wincenty siebie i Zgromadzenie skompromitował, okazując, że mu idzie więcej o własny

interes niż o Zakon. Jeżeli pod tym względem mnie niewiara, proszę odnieść się do ks. Molitor, Prokur. Missyi — Decoven Street. Wincentemu nie dosyć na tem, rozgniewany i upokorzony wobec świadków, kaptuje księży i chce ogólną odezwę uczynić do Biskupów, upraszając ich, aby nie łatwo przyjmowali księży chyba litylko przedstawionych przez Zgrom. księży Zmartwychwstańców w Ameryce. Więcej sprzyja w duchu własnemu interesowi niż zakonowi i że Waszę Przewielebność ośzukuje, to jestem moralnie przekonany i dowód dał tego u Biskupa — i myśli sobie, uda się to dobrze, a nie, to pójdzie na rachunek Zmartwychwstańców....” I pisał z Chicago ks. Aug. Szklorzyk 12. Listopada 1875 do Generała: „Ks. Wincenty ani reguły nie ma ani się też o nią nie troszczy. Odmówienie Brewiarza to już u niego rzecz przestarzała... Głoszenie słowa Bożego, żeby tvlko choć dwie minuty się zastanowił nad tem co ma mówić, ale i to nawet nie.... Groziłem mu, że do Rzymu napiszę, powiedział mi, że on się wcale Rzymu nie obawia... Arcybiskupa Milwauckiego obmawia.... Biskup Chicagoski mi powiedział, że gdy w Septembrze się ta kwestya ciągła, czy Franciszkanie czy nasze Zgromadzenie ma parafię św. Stan. mieć, że mu ks. Wincenty tak powiedział: Że jeżeliby O. Generał mu nie przysłał żadnych kapłanów, a jego do Rzymu

chciał odwołać, to wtenczas się sam będzie sekularyzował i parafią rządził. Na co mu Biskup odpowiedział, że wtenczas go w żaden sposób nie chce w swej dyecezyi....” I pisał z Radomia, Ill., ks. Gieryk 12. Listopada, 1875 do Generała Semeneńki: „...Cała dążność Barzyńskich zjawia ducha Amerykańskobiznesowego t. j. przez intrygi worek powiększać i choć na zgubę innych się zbogacać, aby tak raz nikomu nie podlegać. W tym celu wiedział Barzyński przez intrygę Gazetę Katolicką z Detroit wydrzeć i do Chicago przenieść, nie pamiętając o restytucyi.... Po nieuczciwym wyrzuceniu ks. Wieczorka z chleba, ściągnął on swego drugiego brata księdza do Chicago, założył teraz stor dla ojca i tak będzie on całą familią u siebie mieć. Mając na drukarni dobrą masę długów, wiedział on bank założyć, od prywatnych ludzi pieniądze pożyczać, Zjednoczenie przezemnie założone, aby wspólnemi siłami wyższą szkołę, szpital itd. założyć, rozprzęgnięte i rozproszone haniebnem postępowaniem ks. Barzyńskiego, że nie chciałem z kasy Zjednoczenia nic na Barzyńskich gazetę udzielać. Parafia w Chicago liczy 20,000... Lud pobudował drugi kościół i długo już się tam nabożeństwo odprawiało, a teraz ks. Barzyński zamyka ten kościół.... Więc aby nie utracić akcydensów, to tyle i tyle ludzi mają cierpieć na duszy?.... to worek miłszy jak

dusze? Ojcie, przestrzegam Ojca, zrób porządek i poślij innych księży, a Barzyńskich odbierz, bo przyjdą czasy, że będzie za późno, lud gwałtem krzyczy na wasz zakon....” I pisał z Manitowoc ks. Szymon Wieczorek 14. Listopada 1875 roku do Generała: „...Ks. Wincenty, on tylko używał tytułu zakonnego dla swego osobistego interesu, dla własnej rodziny, którą się już opasał. Powinien być nietylko z Chicago wygnany, lecz zasuspendowany. Pomieszał Zjednoczenie nasze, które miało być czysto religijne, on je zrobił polityczno-religijne. Dalej chciał się zrobić Prokuratorem Gen. dla kapłanów polskich w Ameryce i za Waszem staraniem wyjednać sobie u Propagandy niezależność od Biskupów Amerykańskich, i w tym celu bez ustanku zwołuje sejmy, sypie pieniądze, przekupuje kapłanów, ludzi upaja... Banialuki plecie na ambonie, bo nigdy nie jest przygotowany.... Wierzycie mu, że jest taktownym, ale nikt i nigdy w nim cienia taktu nie widział.... Z nas 40 kapłanów polskich tylko ma 3 i to niepewnych sprzymierzeńców.... Spróbujcie wezwać go do Rzymu, a zobaczycie posłuszeństwo jego.... Albo w końcu jak postąpił z ks. Aug. Szklorzykiem? co wywołało odgrażanie się ludzi, pójdźmy i zbijmy tego texaskiego wołu. Biskup Chicagoski już sprowadził ks. Franciszkanów i napewno obiecał ich wziąć do Chicago.... już

od 4 tygodni przybyli, tylko ks. Wincenty uprosił, okłamując Biskupa, że Zgromadzenie przysze lada dzień trzech nowych kapłanów....” I pisał jeszcze ks. E. Bratkiewicz i kniaź Józef Molitor, żeby tego „texaskiego wołu” wypędzić z Chicago. I kogoż nie zmiażdżyłyby te tak wielkie i tak liczne zarzuty? Zapewne, siła złego zwała się na jednego ks. Wincentego i jeżeli to prawda, że „nec Hercules contra plures”, to O. Wincenty był duchowo większym olbrzymem niż Herkules. Przeciwnym mu był lud, przeciwnymi mu byli księża, przeciwną mu była samaż władza zakonna — a O. Wincenty pomimo tylu przeciwności trzymał się i utrzymał w Chicago. Co ma wisieć, nie utonie. O. Wincenty nie był wszakże bez obrońców. Bronił go dzielnie ks. Leopold Moczygęba, założyciel pierwszej w Ameryce parafii polskiej, choć sam Franciszkanin (Konwentualny), lecz podówczas obstawał za zatrzymaniem Zmartwychwstańców w Chicago — czy dlatego może, że się bał, by mu owe \$2,500, pożyczone Barzyńskim, nie przepadły w razie wyjazdu O. Wincentego z Chicago? Dość, że napisał z Jeffersonville, Ind., dnia 6. Grudnia 1875 piękny co do treści i wymowny list do O. Semeneńki: „Ojcze Przewielebny! Wam jest wiadomo, że od kilka lat wiele ludzi polskiego narodu z Szląska, z Pruss, z Pozn. i innych stron polskich przybyło i codziennie

przybywa do Ameryki. . . . Byłaby to wielka i nieprześlakana szkoda, jeżeliby te tysiące narodu naszego miały zginąć w Ameryce dla wiary katolickiej i dla Ojczyzny naszej umordowanej, ale nie zabitej. W Stanach Zjednoczonych jest na miliony Irlandczyków i Niemców i są potężne w tych krajach co do majątku, co do oświaty, co do władzy etc., ale do tego došli, że zawczasu mieli swoich narodowych przewodników i narodowych księży, którzy ich do tego stanu przyprowadzili. Tutaj między Niemcami w Ameryce pracują zakony Benedyktynów (250 monachi), Franciszkanów, Kapucynów, Ligorianów, Passionistów etc., przy tych wiele księży świeckich. Zaś pomiędzy Irlandczykami pracują zakony Jezuitów, Lazarystów, Paulistów, Dominikanów etc. etc. Ażeby nasz naród polski tego samego stopnia mógł dostąpić, potrzebną jest, ażeby na czele także był zakon polski krom księży. . . . W tejże potrzebie wielkiej Wy tylko Ojcie Przewielebny możecie pomóc ludowi polskiemu w Ameryce, i dla tego klękam ja na kolana i proszę Was *per viscera misericordiae Dei*, ażebyście Wasze Zgromadzenie na to poświęcili i fundamentalnie na tęże potrzebę ludu polskiego w Ameryce założyli. Ks. Wincenty Barzyński, kapłan gorliwy, moralny, rozumny i szczerze Zgromadzeniu Waszemu przywiązany, i który doskonale zna nasze położenie jako Po-

laków w Ameryce, Ojcu Przewielebnemu i Ko-
chanemu bardzo praktyczne plany może dać i
na niego się sumiennie spuścić. Wtedy mając
tutaj polski zakon na czele ludu naszego, bę-
dziemy z większą chęcią pracować, quia fruc-
tus laboris nostri manebit. Przez teyże Wasze
dobrodziejstwo lud nasz będzie także wyba-
wiony od wielu księży Polskich, którzy tutey
przybyli dla łowienia pieniędzy et ad eradican-
dam Crucem Sanctam; ci tylko wstyd robią
ludziom i księżom polskim. Wiem dobrze żech
Wam Ojcie Przewiel. niedoskonale opisał po-
trzebę naszą lecz Wy to w Waszym światłym
rozumie dobrze zrozumiecie. Jako Słazak
mam więcej uczucia polskiego iak wysłowie-
nia. W nadziei wielkiej, że nam pomożecie i
naszemu szanownemu i koch. Ojcu Wincente-
mu Barzyńskiemu pomocników zdatnych i do-
brego ducha poślecie, dziękuję Wam iuż na-
przód i iestem ze serca Ojca Przew. i Dobra
Sługa, P. Leopold Bonaventura Maria Moczy-
gemba, Definitor P. Ord. Min. Conv. P. S.
Jeszcze raz powtarzam Ojcu Przew., że O. Win-
cent iest perła Waszego Zgromadzenia w Ame-
ryce. Pomóście nam i onemu!!! Jego brat
Józef i Jan są dobre dusze i pracowici”. Ar-
gumenta te przekonywujące nie znalazły
wprawdzie posłuchu u ówczesnego Generała,
ale dały mu niezawodnie wiele do myślenia.
„Fundamentalnie”, jak ks. Moczygęba pisał,

zakoń polskiego w Ameryce Zmartwychwstańcy nie założyli. Bo fundamentem jest nowicyat i scholastykat, i od tego odrazu trzeba było zacząć, jak to OO. Reformaci w Pułaski uczynili (a tu w Chicago byłoby to uczynili, gdyby ich wpuszczono?), prosty bowiem rozum dyktuje, że fundament zawsze najpierw się kładzie. Tego fundamentu pod **polskie** Zgromadzenie w Ameryce ani ówczesny ani następni Generałowie nie położyli, i dlatego gmach ich Zgromadzenia stał tu zawsze na niepewnych podstawach, i gdyby nie ów filar, O. Wincenty, runąłby był już dawno. W obronie tego filaru, który chciano usunąć, pisał także podówczas do Rzymu p. Piotr Kiołbassa z Chicago: „Lud ciemny i prosty. Intelligencya (??) jest to banda, motłoch uliczny, która tylko bluźni i lud psuje, a do tego dodać takich księży jak Wieczorek, Szklorzyc et konsorty, to nie dziw, że kapłanowi sumiennemu ciężko idzie.... Kapłani w Ameryce są bardzo niskiego stopnia, wyjąwszy kilku, to jest ks. Wincentego, ks. Józefa, ks. Dąbrowskiego z Polonii, Moczygęby, Żwiardowskiego i A. Klawitra z Pittsburga.... W Chicago 5,000 rodzin.... Proszę, abyście się wstawili u Szan. i WW. waszych przełożonych, ażeby Chicago nie opuszczali”....

I jaki skutek te wszystkie listy miały? Na razie, zdawało się, żadnego. Generał Se-

menieńko uporczywie milczał. Dał był rozkaz, raz i drugi (w Kwietniu i w Maju r. 1875.) O. Wincentemu, by opuszczał Chicago, i na tem poprzestał. Na wszelkie tłómaczenie się O. Wincentego nie dawał żadnej odpowiedzi, jakoby chciał mu tem dać poznać że: dałem ci rozkaz, słuchaj go i kwita. O. Wincenty, ma się rozumieć, to milczenie Generała znowu inaczej sobie tłómaczył (pod tym względem miał on genialną głowę), mianowicie, że O. Generał zostawia go w Chicago w spokoju. Ale w głębi duszy czuł on niepokój, zgryzoty i zmartwienie ogromne. A trwała ta niepewność jego od wiosny r. 1875 aż do połowy następnego r. 1876 i dłużej jeszcze. Przechodził wówczas prawdziwy czyściec, jak pisze. Do biskupa jego, Generał Semencenko także przez cały ten czas nie nie pisał. O. Wincenty czuł ciągle pod nogami grunt chwiejny, niepewny, a nad głową swą widział wiszący miecz Damoklesa w postaci OO. Reformatorów. Żeby raz przecie z „takiej nieprzyzwoitej niepewności”, jak ją nazywa, wybrnąć, pisze więc znowu 15. Grudnia 1875 pokorny lecz stanowczy list do Generała: „Przy końcu starego roku najpokorniej przepraszam za wszystkie moje grzechy, obrazy i niedbalstwa całując stopy.. i ręce.. Dnia 7. Września b. r. napisałem list do Najp. Ojca.... Po trzech miesiącach oczekiwania grobowa cisza panuje, dla mnie oczekiwanie to

jest czyśćcem, ale nie o mnie tu idzie, ale o Tego (Biskupa), w którego imieniu pisałem.... dlaczegóżby Najprzew. Ojciec nie miał Go sam obdarzyć swoją odpowiedzią i albo zakończyć stanowczo z godnością na jaką On zasługuje, albo przedstawić Mu jasno warunki, w jakich i pod jakimi może Zgromadzenie przyjąć stałe staranie o missyę polsko-katolicką w Chicago. Zresztą nie idzie Biskupowi o to, abyśmy zaczęli odrazu dom liczny, ale przynajmniej ten najmniejszy dom regularny, jak nam Reguła Nasza pozwala. Cała więc rzecz się rozbija o jednego polskiego kapłana, któryby się poświęcił dla missyi polskiej katolickiej i któregoby Europa nie zazdrościła Ameryce, temu Benjaminowi Kościoła.... Chodzi więc o jedno, o to słowo: „tak zakładamy I-szy Nasz Dom regularny na świecie dla missyi polskiej, dla swego narodu”....! Zgromadzenie (mówi lud) ma księży dla Bułgarii, dla Kentucky, dla Kanady, ale gdzież ma dom regularny dla Polaków?! Czyż Zgromadzenie polskie ma się zawsze wyrzekać tylko polskiej missyi?... Bóg nie dał dotąd Zgromadzeniu ani jednego punktu na pokrajanej ziemi Ojców naszych, ale Marya daje nam punkt w Am., gdzie synowie zwaśnionych ojców zlewają się w jedno!... Missya polska w Texas była od początku poronionym płodem, bośmy nie założyli domu regularnego, prawda żeśmy nie mogli, a-

le jeszcze większa, żeśmy nie chcieli... Najdroższy Ojcie, dłużej nie możemy ani ja tutaj w Chicago nie powinienem pozostawać w takiej nieprzyzwoitej niepewności, być albo nie być! Błagam o kilka słów po łacinie dla Biskupa, o jasne instrukcje dla mnie. Tymczasem... oczekuję sądów Bożych..." Ten list musiał poruszyć serce Generała Semeneńki, a sądzimy, że nawet OO. Reformaci nie wezmą tego O. Wincentemu za złe, że wszelkimi sposobami bronił tego „punktu” missyi polskiej w Ameryce, jedyne go na świecie, jaki „Najśw. Marya Panna dała” polskiemu Zgromadzeniu! Jest to rys charakterystyczny O. Wincentego, że jako zręczny dyplomata gdzie nie mógł przekroczyć, tam umiał podejść. Rozkazem opuszczenia Chicago, jakby wysokim murem, zagroził Generał jemu i Zgromadzeniu dalszą działalność w Ameryce: O. Wincenty tego muru nie przekroczył, bo nie mógł, więc starał się go podejść, i podszedł go. Otóż po ostatnim liście O. Wincentego — nie powiemy, że wskutek tego listu, chociaż i to moglibyśmy powiedzieć, o ile że list ów zawierał wzmiankę, iż Biskup Chicagoski sam oczekuje od Generała stanowczej odpowiedzi — ale po tym liście, powiadamy, O. Semeneńko wreszcie pisał — nie do O. Wincentego ani do jego Biskupa, lecz do — Prowincyała Zmartwychwstańców O. Eug. Funcken C. R. w Kanadzie i dał temuż

polecenie, by pojechał do Chicago, odwiedził tamże Biskupa i księży polskich świeckich tych, którzy wnieśli byli skargi na O. Wincen- tego, jednym słowem, by zbadał całą sytuację na miejscu. O. Funcken (Niemiec) to uczynił i już 14. Stycznia r. 1876 zdaje następujący ra- port Generałowi: „O. Wincenty Barzyński i jego brat ks. Józef bardzo mię serdecznie przy- jęli. Biskupa nie zastałem w domu, i chociaż dwa tygodnie na niego czekałem, nie umiano mi powiedzieć, kiedy przyjedzie. Księży Ma- jera i Molitora odwiedziłem; a że pierwszego nie zastałem w domu, więc mu swoją kartkę wizytową zostawiłem; on mi jednak rewizy- ty nie złożył, przeto nie poszedłem już więcej do niego. Ks. Aug. Szklorzyk już wyjechał, przyjęto go do dyecezyi detroickiej.... Dwaj bracia (Barzyńscy) zdają się być poczeiwymi i gorliwymi kapłanami. Mają wiele pracy... i pomoc byłaby im bardzo potrzebna; ale ci, którzy im pomagać mieli, byli im raczej cięża- rem i zmartwieniem. August chciał rządzić podług swojej głowy; Szymon pracował dla siebie; obaj agitowali. Machdzicki wolał być samodzielnym. Do tego przyszły agitacye z ze- wnątrz. Ks. Majer jest, jak wiadomo, ex-Dominikaninem; w tym krótkim czasie swojego tutaj pobytu ma już trzecie miejsce w drugiej dyecezyi, co nie przemawia na jego korzyść. Gieryk musiał opuścić Detroit, bo pije; w Chi-

cago wałęsał się po salunach. Bardzo prawdopodobnie spekulowali obydwaj na tę parafię (św. Stanisława w Chicago), jak i Szymon. Stąd zazdrość i agitacya. Zresztą gorliwi i popularni księża zawsze są cierniem w oku dla złych i samolubnych, i biada im, jeżeli się na nich rana jakaś znajdzie. A teraz do faktów. Parafia składa się z dwóch tuż obok siebie położonych kościołów. Nie można dwóch parafii z nich zrobić. . . . W każdym razie byłoby niepowetowaną szkodą stracić tę wielką parafię, w której później kwitnący konwent stanąć może. Jak pięknem będzie takie miejsce dla nas, kiedy raz nagle z Bułgaryą krach będzie. . . . Pytanie teraz: czy ci dwaj księża wystarczą i wytrzymają? Moje zdanie jest że w koniecznym razie jeszcze jakiś czas wystarczyć i wytrzymać mogą, ba, lepiej że sami są, niż gdyby mieli na karku takich ludzi, co zamiast budować, burzą tylko. Atoli skoro tylko będzie można, trzeba im pomódz. Józef Barzyński jest też zawsze gotowym iść do Rzymu i wstąpić do nowicyatu, skoro tylko innymi księżmi będziemy go mogli tu zastąpić. Ale dopóki tego nie możemy, zostawmy rzecz spokojnie w swoim biegu, pod warunkiem, że Biskup będzie zadowolonym, któremu również o tem chcę napisać. Proszę tylko O. Generała na wszystko w świecie nie wysyłać O. Wincentego znowu napowrót do Texas i

przez to znowu nowe prowizoryum w Chicago stwarzać. Niech Texas samo sobie dopomaga!.... Dla Texasu przecie Chicago O. General nie będzie tracił! Przez chociażby tylko prowizoryczne przesadzenie O. Wincentego mogłoby teraz powstać wielkie zamieszanie! Dochody w Chicago na rok 1875 wyniosły \$3,263,... rozchody \$2,716... Pomówię teraz o stosunku O. Wincentego do polskiej gazety. Takie pismo jest potrzebne. Miało być na akcyach oparte, i z okazji polskiego kongresu, i później, kilka akcyi zakupili rozmaici księża. Przypominam sobie, że takżę O. Wincentemu wówczas pozwolił, dla dobrej sprawy, wziąć kilka akcyi. On wszakże zużył do tego całą resztę dochodów. Jego brat, redaktor, ma też stół i pomieszkanie u braci księży.... Właściwy dług, dla gazety zaciągniony, składa się z \$3,000, które O. Moczygęba dał, a które trzech bracia Barzyńscy wzięli na swoją odpowiedzialność. Tego ma się rozumieć O. Wincenty nie powinien był uczynić; atoli 1) jest nadzieja, że gazeta sama w krótkim czasie będzie w stanie dług ten spłacić, 2) O. Moczygęba otrzymał te pieniądze na dobry cel, a że to pismo uważa za dobrą sprawę, więc przyobiecał, że może te pieniądze dla tej sprawy podaruje (upomniął się o nie później, jak zobaczymy); 3) w każdym razie w samym interesie zawartą jest wartość gwarantowanej sumy. A

ponieważ jeden brat pomaga O. Wincentemu, nie widzę racyi, dlaczegoby nawzajem O. Wincenty nie mógł pomagać drugiemu swemu bratu, jeśli przez to Zgromadzenie żadnej szkody nie ponosi. Nie ma w tem ani cienia nepotyzmu. Dla młodszego zaś brata lepiej, że jest u swoich księży braci. Tylko nieroztropnie O. Wincenty postąpił, że wziął tyle niepotrzebnych ciężarów na swoje barki. Stosunek jego do świeckich księży jest rozmaity stosownie do rozmaitości tych księży. Wogóle zdaje się, że dobrzy polscy księża sympatyzują z naszymi. Dobrzy księża, z O. Moczygębą i O. Wincentym na czele, założyli Zjednoczenie, którego celem jest: 1) popierać zgodę między polskimi księżmi, 2) pomagać Biskupom, którzy dotychczas z polskimi księżmi dużo kłopotów mieli, 3) unikać wobec ludu skandali, jakie z niezgody i wzajemnej nienawiści księży powstają, 4) ostrzegać lud polski przed złymi wpływami... Punkt, który ks. Majer w swojej skardze podnosi, jakoby się chciało uprosić biskupów osobnym cyrkularzem, żeby nie przyjmowali księży bez rekomendacyi naszego Zgromadzenia, polega na nieporozumieniu, i nie wyszedł od O. Wincentego, lecz od biskupa Dwenger z Fort Wayne, który w swojej aprobacyi dodał: „Uważam to za rzecz dobrą, żeby Zjednoczenie także ten cel sobie wytknęło, dostać dokładnych informacyi o wszystkich księ-

zach polskich, którzy do Ameryki przychodzą, tak, ażeby urzędnicy Zjednoczenia mogli ostrzegać biskupów przed niegodnymi kapłanami, dobrych zaś im polecać...”. Tego niejednen ksiądz może się boi. Ks. Wincenty zaprzecza stanowczo temu, jakoby biskupa miał prosić, by go jako świeckiego księdza w Chicago zatrzymał, jeśli Zgromadzenie żadnych księży nie przysze — i ja też temu nie wierzę. Prawdą to, że O. Szymon taką myśl podsunął biskupowi, na co też biskup odrazu dał mu exeat. Ale O. Wincenty już z samej roztropności nie byłby tak głupiego kroku uczynił zwłaszcza, że znał dobrze zamysły biskupa....

Co się tyczy polskich Franciszkanów, których Biskup chciał przyjąć, niech posłuży następująca informacya: Kiedy Przełożony (Franciszkanów) do Biskupa się zgłosił, Biskup w obecności O. Wincentego powiedział mu: „Jeżeli Zmartwychwstańcy chcą regularny dom zakonny założyć, to mają oni mieć pierwszeństwo. Jeżeliby zaś Zmartwychwstańcy nie mieli być w stanie to uczynić, czy w takim razie wy, Ojcowie (Franciszkanie) zobowiązacie się dom zakonny założyć?” Na to jednak ów poczeiwy Ojciec (Franciszkanin) powiedział, że nie może dać stanowczej odpowiedzi. A nie mógł dlatego, że poszczególni członkowie są rozproszeni i widocznie quaerunt quae sua sunt. Mój list do Biskupa będzie opiewał tak:

1) chcemy (założyć dom zakonny) ale tymczasem nie możemy, 2) założymy go, skoro tylko będziemy mogli, 3) życzymy tak Tobie, Biskupie, jak i sobie, żebyś kontentował się tem prowizoryum (Wincentym i Józefem Barzyńskim), jakie jest, 4) jeśli myślisz, Biskupie, coś lepszego uczynić, to my gotowi jesteśmy wycofać się z Chicago''. Tym listem O. Funcken oczyścił O. Wincentego, obmył go ładnie przed Generałem z wszelkich zarzutów i przechylił, choć jeszcze nie stanowczo, szalę zwycięstwa na stronę O. Wincentego. O. Semeńko atoli i nadal zachowywał względem O. Wincentego milczenie, ignorował go, nie zaszczycał go żadnym listem i ani wprost ani ubocznie nie aprobował jego pobytu w Chicago. To O. Wincentego martwiło i gryzło, ale miał już teraz sumienie lżejsze i spokojniejsze, dlatego, że przynajmniej O. Funcken, jego prowincyał, aprobuje jego pobyt i działalność w Chicago: i tak więc Kanada, gdzie O. Funcken, jest mu istotnie bliższą niż Europa, gdzie O. Generał przebywa. „Na moje listy — pisze O. Wincenty do Rzymu, 22. Lutego 1876 — nie otrzymuję odpowiedzi, jeszcze więc osamotniony jestem choć szatan wyprawia w Chicago w polskiej missyi szczególnie szalone zapusty, lecz któż jak Bóg? Niechaj igra burza do syta aż się biedny nauczy doskonale modlić.... Sumiennie czuję się spokojniejszym

kiedy mój przełożony (O. Funcken) bliższy mi jest i rozumieć mię łatwiej może.... Kanada jest istotną i dość dobrą sąsiadką Stanów Zjednoczonych.... Straszny to rozdział, Ameryka od Europy, pod każdym względem i dlatego trudno martwą literą sklejać serca tak oddalone.... W niedługim czasie przekona się Zgromadzenie i z kim wojowałem i wojuję przez te lat 10 blisko w Ameryce, że nie z wiatrem, a wtedy zrozumie moje jęki! Chcecie szczegółów, oto wojuję codziennie z kłamcami, bluźniercami, judaszami etc., z opętanymi duchownie — jeżeli mówię nieprawdę, to przy wolniejszej chwili poszlę fotografię jednego z takich. Więc proszę o pomoc, o zaufanie..” O pomocników darmo wołał. Przysyłano mu w najlepszym razie tak zwanych tercyarzy, ni by sprzymierzeńców zakonu, ale nie podług reguły żyjących, a taka pomoc stawiała się najczęściej niemocą Zgromadzenia. Sił prawdziwie zakonnych O. Wincenty nie dostał z Rzymu, nie było więc mowy o założeniu regularnego domu zakonnego w Chicago, a tem mniej o nowicyacie, scholastykacie, kollegium itd. Biskup z tego powodu nie był zadowolony, czuł się zawiedzionym w nadziejach, jakie pokładał w OO. Zmartwychwstańcach. „Z Chicago — pisze O. Funcken 27. Września 1876 do Rzymu — nie wiem co zrobić. Byłoby było lepiej, Texas utracić, aniżeli Chicago, to pewna.

Ale nie wiem, jak my teraz Biskupa zadowolimy”. A O. Wincenty 7. Sierpnia 1876 pisze do Generała: „O. Felix (Żwiardowski) nie uspokoił nas całkowicie, powracając z Rzymu. Biskup po 2 latach obietnic i zwlekań spodziewał się tą razą stanowczo, że O. Felix przywiezie choćby już tylko jednego księdza ze Zgromadzenia dla Chicago. Widząc się i teraz zawiedzionym, przyjął nas zimno, pokazując na mnie jak mizernie wyglądam. Wie on dobrze, że ostatnia moja choroba śmiertelna, która mnie przed samą Wielkanocą na cały miesiąc wtrąciła do szpitala, przyszła z nawału pracy: Wie że zaledwie wyjść mogłem ze szpitala, musiałem sięść w Spowiednicy, aby ratować ks. Józefa, który dzień i noc pracując nie lepiej już odemnie wyglądał: Wie, że w tym stanie rekonwalescentów widział nas sam O. Felix kiedy przejeżdżał przez Chicago jadąc do Rzymu... Nie możemy się więc dziwić, że nie może zrozumieć naszej polityki ani Biskup ani lud. Na wymawianie się, że Zgromadzenie otrzymało rozmaite listy z Chicago, odpowiedział: „Dlaczegoż Zgromadzenie (t. j. Generał) w takich razach nie odnosi się do mnie (Biskupa)?” O. Felix obiecał Mu na nowo, że w Październiku przybędzie do Chicago do pomocy jeden z naszych kapłanów. „Ha, czekam” — powiedział, i tak się skończyła wizyta.... Upraszam mniejszem albo o ostateczne już raz dotrzymanie

obietnic danych Biskupowi.... albo w razie przeciwnym o danie mi jasnych rozkazów, bo dalej już tak wątpliwej pozycyi trudno za-
trzymywać....” Ale Generał, jak na po-
przednie, tak i na ten, i na dalsze listy nie od-
powiadał; pomyślał zapewne: cóż chcesz? da-
łem ci „jasne rozkazy” opuszczenia Chicago, a
nie usłuchałeś; śmiertelnieś chory? nie chcia-
łeś na mój rozkaz iść z Chicago, to pójdiesz
na rozkaz śmierci, a wtedy raz się skończą te
moje kłopoty z Chicago. Opatrzność atoli czu-
wała nad wątłem życiem O. Wincentego. Dłu-
ga ta kryzys i niepewność wreszcie też przemi-
nęła, bo oto z Rzymu, choć nie od Generała, bo
ten już wcale nie pisał, ale od Prokuratora
Generalnego, O. Juliana, nadszedł list i pomoc-
nicy. „List Przew. Ojca — pisze O. Winc. 27.
Września 1876 r. do O. Juliana — o tyle mię
ucieszył, że uczułem cieplejszy wiatr dla missyi
polskiej w Chicago, powiadam wiatr, bo podo-
bni pomocnicy nie są dla Chicagoskiej polskiej
missyi stalszego rodzaju dobrodziejstwem, bo
największe, jakie jej przynieść mogą, będzie
jeżeli będą niegwałtownym i nieburzliwym
wiatrem.... Jednakowoż Biskup żąda przy-
najmniej 2 kapłanów aktualnie do Zgromadze-
nia należących, co mu O. Felix przyrzekł sta-
nowczo.... Po nadzwyczajnych wysileniach
potargał P. Jezus i Marya plany farmasońsko-
żydowsko-szynkarskiej kliky w missyi naszej,

ale jeszcze ich nie pozabijał. W tej chwili zaczynamy na seryo brać się do Budowy Wielkiego Kościoła Parafialnego za \$60,000. Ale na jakąż pomoc od Zgromadzenia liczyć mogę, jeżeli mi zawsze obcych (jako obcemu) przysyła? List ten piszę z rozdartem boleścią sercem, ale z największą ufnością....” Zakonnych sił O. Wincenty z Rzymu nie dostawał, posyłano mu tylko „tercyarzy” księży „z których by się oświeceni rodacy w kraju naśmiewali tylko”, (Listy), jakby skazanych na stracenie. Bo i wogóle emigracyę polską uważano za „skazaną na stracenie”, więc na cóż tam dobrych księży posyłać? na co tam polskie Zgromadzenie fundamentalnie zakładać? Biskup Chicagoski był niezadowolony i z pewnością żałował, że nie przyjął do Chicago OO. Reformatów. Ale ten żal był po niewczasie, gdyż OO. Reformaci tymczasem o szkopał O. Wincentego rozbili się, rozproszyli, sekularyzowali się, i Biskup, choćby był chciał, nie mógł ich potem już więcej do kupy zebrać i w Chicago jako zakonników osadzić. Więc nie ruszał Barzyńskiego. Chociaż i to zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że biskupi, zwłaszcza podówczas, nie dbali wiele o dobrych **polskich** księży, rachowali bowiem, że lud polski, bez opieki księży polskich łatwiej się wynarodowi i pójdzie do irlandzkich kościołów. Ale i oni w swoich rachubach się zawiedli — lud raczej wolał utworzyć narodowe

i niezależne kościoły, aniżeli iść do czyhających na zgubę naszej narodowości Irlandczyków.

O. Wincenty swoją niezłomną wolą, swoim zwlekaniem wyjazdu z Chicago, swoją „nadzieją przeciw nadziei” zyskał niezawodnie wiele dla siebie i dla Zgromadzenia swego. Jeśli polskie Zgromadzenie Zmartwychwstańców do dziś w Chicago istnieje, rośnie i rozwija się, ma to do zawdzięczenia wyłącznie O. Wincentemu. Prawda, że Zgromadzenie tam tyle i tak trwałych owoców nie wydało, jakby się można było spodziewać, i każde inne, na ich miejscu zasadzone drzewo zakonne, byłoby niezawodnie więcej i lepsze owoce wydało, bo byłoby tam korzenie zapuściło, fundament położyło. Korzeniem jest nauka, fundamentem polskiego Zgromadzenia jest polski nowicyat i scholastykat, a fundament kładzie się najpierw i przed wszystkim innem. Przykładem są zakony niemieckie i irlandzkie w Ameryce, oraz polscy Reformaci, którzy pierwszy wprawdzie zastęp, sprowadzony z Europy r. 1875., nie znalazłszy stałego punktu oparcia w Chicago, poszedł w rozsypkę, ale za to drugi zastęp, przysłany r. 1887., postawił swój zakon w Ameryce gruntownie i fundamentalnie, bo od razu zaczął od założenia nowicyatu i scholastykatu, a uwieńczył swoje dzieło wyższą szkołą dla święćkich czyli kolegium, chociaż warunków nie

miał i nie ma tak przyjaznych jak OO. Zmartwychwstańcy w Chicago.

Ale oto jak się OO. Franciszkanie Reformacji do dzieła wzięli i czego dokonali, nie w wielkiej osadzie i bogatej parafii w Chicago, dokąd pierwotnie przeznaczeni byli, a skąd ich los zawistny wygnał, ale — na farmach wśród lasów Wisconsinu.

„Po zamknięciu klasztorów w kraju — czytamy w rocznikach chicagoskiej „Wiary i Ojczyzny” (z d. 15. Stycznia r. 1887) niektórzy OO. Reformacji udali się do Ameryki. I brat Augustyn Zaje (inaczej Zeytz), Reformat profess, także puścił się za Ojcami swoimi, którzy przybywszy tu, otrzymali parafie, a brat Augustyn i tu nie miał co robić. Pracował więc we fabrykach jako prosty robotnik przez kilka lat — nauczył się języka i już sobie jakoś radził. Ale ciąglą trapiiony był tęsknotą za klasztorem, i to mu często po pracy nie dawało oka zmrużyć do snu; więc rozmyślał, jak i gdzie w Ameryce założyć polski klasztor, aby w nim resztę życia spędzić. Otóż spotkał się z Hofem, bogatym handlarzem gruntów w Wisconsinie. Hof usłyszawszy ten projekt, chwycił go się jako najpewniejszego środka zachęty do osiedlania Polaków na farmach. Brata Augustyna zaprosił zaraz, by zamieszkał w Pułaskim, gdzie w jego domu była już kaplica, a którego resztę oddał temu zakonnikowi na mieszkanie i szko-

łę, darowawszy 100 akrów puszczy pod przyszły klasztor”.

Tak czytamy w owym roczniku chicagowskim.

Atoli trochę inaczej opowiada to sam brat Augustyn w korespondencyi, jaką znaleźliśmy w rocznikach buffaloskiego „Polaka w Ameryce”. Czytamy tam, że p. Hof pisał do brata Augustyna, „gdy ten jeszcze w krakowskim klasztorze przebywał, ofiarując darmo 120 akrów pod klasztor. Wtedy też inni obywatele polscy (jak W. Dyniewicz, St. Peszczyński, K. Kolka, M. Bendarajtys i inni) także ofiarowali coś ze swych gruntów w tymże celu. Brat Augustyn, wysłany przez O. Prowincyała Joachima, wybrał kolonię Pułaski jako najodpowiedniejszą”. (Czytaj o tem „Polaka w Ameryce” z Marca r. 1888.).

Brat Augustyn tedy zamieszkał w owym domie, gdzie zaraz założył szkołę i uczył dzieci; a w niedzielę i święta z zebranym ludem odmawiał modlitwy, śpiewał Różaniec, Godzinki, pieśni i czytał Ewangelię. A że to człowiek inteligentny i odczytany, więc ustępy św. Ewangelii tłómaczył, karcąc występki, a zachęcając do cnoty, za co też lud go pokochał. Z ich pomocą trzebił i uprzętał część lasu ofiarowanego pod klasztor i przysposabiał materiały do budowy. Stolica św. na przedstawienie biskupa Katzera, chętnie zezwoliła na założenie pierw-

szego polskiego klasztoru Braci Mniejszych, Zakonu św. Franciszka z Assyżu, w Stanach Zjednoczonych pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i nadała wszystkie odpusty i przywileje, którymi gdzieindziej cieszy się Zakon Serafickiego Patryarchy. Dzień założenia tak klasztoru jak parafii, przypada na jeden i ten sam dzień 27. Kwietnia roku 1887.

W buffaloskim „Polaku w Ameryce”, z dnia 27. Września r. 1887., znajdujemy brata Augustyna „Odezwę do przewiel. duchowieństwa polskiego, oraz wszystkich towarzystw, obywateli i stowarzyszeń Grosza Polskiego w Stanach Zjedn.”, która to odezwa kończy się temi słowami: „...Ofiary (na budowę klasztoru), jakie kto udzielić zechce, proszę łaskawie przysłać na ręce J.E. Bisk. Fr. X. Katzer, Green Bay, Wis., a mnie tylko listę ofiarodawców, celem umieszczenia ich imion do księgi fundacyjnej klasztoru. Z wysokim szacunkiem, Brat Aug. Zeytz, Reformat, 119 West Water Str., Milwaukee, Wis.”. (Roczniki „Polaka w Ameryce”).

Jednocześnie Br. Augustyn pisał błagalne listy do O. Prowincyała w Galicyi, prosząc o klasztornego kapłana i braci; lecz prośby jego nie odniosły skutku. Wtenczas napisał wprost do Generała w Rzymie i Generał przeznaczył trzech kapłanów i 2 braciszków do zakładającego się pierwszego klasztoru polskiego w A-

meryce, mianowicie: O. Erazma Sobocińskiego na przełożonego klasztoru i Generalnego komisarza, O. Stanisława Jekę i O. Hieronima Schneidra, jako reprezentujących pierwszy fundament zgromadzenia.

O. Erazm Sobociński, O. F. M., O. Stanisław Jeka O. F. M., i jeden Braciszek przybyli do Pułaskiego w miesiącu kwietniu 1888 roku. O. Hieronim O. F. M., z drugim Braciszkiem parę miesięcy później. Ponieważ budowa klasztoru była rozpoczęta, ale nie skończona, trzeba było pomieścić się w owym małym domku. Poddasze służyło za mieszkanie — sklepik pod domkiem za kuchnię i refektarz — środkowa zaś część za kaplicę. W miesiącu Wrześniu, roku 1888 wykończono parę cel i małą kapliczkę w nowobudowanym klasztorze i przeprowadzono się do niego.

W roku następnym 1889 dnia 8. Kwietnia, został otwarty nowicyat i przyjęto dwóch aspirantów na kleryków i dwóch na Braci — i była nadzieja prędkiego wzrostu. Lecz niezgłębione są wyroki Boskie!

W roku 1889 O. Erazm Sobociński, przełożony klasztoru i magister nowicyuszów, po krótkiej chorobie i nader budującym zgonie przeniósł się do wieczności — i od tej chwili nowo powstające zgromadzenie musiało przechodzić ciężkie i smutne koleje.

Brat Augustyn chciał oddać polski ten

klasztor pod zarząd niemieckich Franciszkanów, a gdy to mu się nie udało, opuścił klasztor w Pułaskim i wstąpił do jednego z niemieckich klasztorów franciszkańskich w Ameryce, pociągając za sobą długi ogon braciszków. Jeden z braciszków wypłynął na wierzch jako niezależny „biskup” w Buffalo.

O. Erazm Sobociński, O. F. M., urodził się roku 1841 w Kempe, do nowicyatu wstąpił r. 1862 w Szczawiennicach. Po zniesieniu zakonu w Polsce, udał się do Włoch i w Agniano r. 1869 został wyświęcony. Potem był we Francyi do roku 1880 i w Istrii, skąd pojechał do Galicyi, gdzie do roku 1888 był mistrzem nowicyuszów. Stamtąd na rozkaz Generała przybył do Pułaskiego, ale mu tu, wśród niewysuszonych podówezas bagien, klimat nie służył i zmarł 5. Lutego roku 1890 w Pułaskim.

Po śmierci O. Erazma objął zarząd klasztoru O. Hieronim Schneider, który z dobrowolnych ofiar i kolekt spłacił długi ciężące na budowie kościoła i klasztoru i starał się o zabezpieczenie bytu na przyszłość, posyłając studentów na naukę do innych zakładów, proponując nowe budowle i t. d., lecz sam niemógł wszystkiemu podołać. Dwunastu Braci wraz z inicjatorem tego klasztoru Br. Augustynem Zeytz przeniosło się do niemieckiej prowincyi, z których dwóch wróciło napowrót; w parafii po-

wstały zaburzenia, i z tych powodów był zmuszonym w roku 1896 ustąpić.

Po O. Hieronimie został przełożonym O. Stanisław Jeka i jemu się udało zaprowadzić spokój w parafii. W roku 1897 w miesiącu Czerwcu przybyli do Pułaski, Wis., nowowyswięceni OO. Franciszek Manel, O. F. M., i Antoni Wiśniewski, O. F. M. O. Franciszek został wysłany na parafię do Hofa Park; O. Antoni zaś został asystentem w Pułaskim i obydwoj razem t. j. O. Stanisław i O. Antoni powzięli zamiar pobudowania domu dla Sióstr nauczycielek szkoły parafialnej — co też z łatwością do skutku zostało doprowadzonem i zaraz w roku następnym W. W. Siostry Franciszkanki rozpoczęły naukę w szczupłej szkole już dawniej zbudowanej z drzewa.

W roku 1898 O. Antoni objął zarząd parafii. Za jego inicjatywą w roku 1900 postanowiono budować nową murowaną 4 klasową szkołę parafialną z „basementem” i halą, którą to budowę doprowadzono po nad fundamenta.

Roku 1899., 20. Lipca, przybył do klasztoru W. O. Romuald Byzewski, który po kasacyi klasztorów w Niemczech, przez 24 lata pełnił obowiązki proboszcza w Ameryce, w Winona i Detroit, lecz złożywszy świeckie suknie, przywdział napowrót habit zakonny, by z tym większym pożytkiem i gorliwością pracować ku



O. Antoni Wiśniewski, O. F. M.

chwale Bożej nad zbawieniem własnem i swych bliźnich. Dał godny naśladowania przykład dla wszystkich ex-Franciszkanów.

Dnia 17. Września tego roku O. Romuald O. F. M., objął duszpasterstwo w parafii Hofa Park, Wis., a O. Franciszek został mianowany magistrem nowicyuszów w Pułaskim. W tym to dniu przyjęło habit zakonny z rąk O. Stanisława Jeki 2 aspirantów na kleryków i jeden Braciszek.

W roku 1900 w Październiku O. Stanisław zrezygnował z urzędu przełożęństwa, a na jego miejsce został mianowanym O. Franciszek; Wikaryuszem klasztoru O. Romuald; proboszczem w Hofa Parku O. Stanisław, gdzie przeszło rok przebywał; O. Antoni przełożonym nowobudującego się klasztoru i kościoła w Green Bay, Wis., wraz z O. Hieronimem jako współpracownikiem.

W roku 1901 w Lipcu powiększył liczbę Ojców nowowyświęcony O. Stanisław Kostka Lepich, O. F. M.

Dnia 9. Września roku 1901 otwartą została szkołka Seraficzna dla kandydatów do stanu zakonnego licząca obecnie 11 studentów, której Rektorem jest O. Romuald Byzewski, Vice-Rektorem zaś O. S. Kostka Lepich.

Parafia zaś składa się z 258 rodziny, posiadających dom czyli klasztor i piękną szkołę, w której uczą Siostry i do której uczęszcza

przeszło 200 dzieci. Nową szkołę, murowaną z cegły i kamienia, ukończono na początku r. 1902. Przedstawia się okazale, niby seminaryum jakie, 80x46 stóp, o 3 piętrach. Na górnem piętrze urządzona jest kapliczka i dzieci w czasie śloty nie potrzebują wystawiać się na zimno, ani chodzić na Mszę św. do kościoła.

Z Pułaskiego zaopatrywane są potrzeby duchowne w parafii Kraków, Wis., do której dojeżdża obecnie O. Stanisław Kostka.

O. Franciszek Manel, O. F. M., gwardyan klasztoru i proboszcz parafii w Pułaskim, urodził się roku 1864 w Polsce, a przybył do Ameryki roku 1887. W roku 1889 wstąpił w Pułaskim do zakonu OO. Franciszkanów. Roku 1890 ukończył tamże nowicyat, a roku 1893 złożył uroczyste śluby zakonne. Filozofii i teologii uczył się u OO. Franciszkanów w Teutopolis, w Quincy i w St. Louis. Dnia 12. Czerwca, 1898 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Józefa Kaina.

O. Romuald Byzewski, O. F. M., odznacza się wysokiem wykształceniem, spokojem i taktem, słodyczą i towarzyskością w obcowaniu, a przytem jest znakomitym kaznodzieją — miodopłylnym Bernardem wśród kaznodziei polskich w Ameryce. O nim więcej w historii Polonii Detroickiej i Winońskiej.

Kollegium czyli scholastykat polski OO. Franciszkanów w Pułaski, Wis., ma na celu

wykształcenie młodzieży mającej powołanie do stanu zakonnego. Zakład więc ten chociaż nosi charakter prywatny, to jednak jest w skutkach swoich obfity i dla całej polonii niezmiernie ważny i użyteczny, albowiem ma na celu wychowanie dostateczne młodzieży, na dobrych uczniów zdolnych wstąpić do innych wyższych szkół seminaryjnych, by zostać potem Ojcami duchownemi, kapłanami, przewodnikami ludu.

W zakładzie tym, pięknym i obszernym, kształciło się w roku 1903 20 uczniów pod kierownictwem pięciu profesorów, dwóch świeckich i trzech zakonnych, a jakie są owoce tej nauki, pokazały to trzydniowe egzamina, z których każdy mógł się przekonać, że młodzież tamtejsza świetne poczyniła postępy. — Przedmioty: łacina, grecki, niemiecki, francuski, arytmetyka, algebra, historia powszechna, biblijna, polska i geografia etc., wykładane ściśle i sumiennie, i okazało się, że uczniowie tego zakładu nie próżnowali rok cały, ale szczerze dokładali starań, by nie zasmucić swoich przełożonych. To też tak świetnie się spisali, że w podziw nas, tam obecnych słuchaczy wprowadzili. I gdyby Amerykanie, tacy co Polaków za głupich mają i z nich się naśmiewają tam obecni byli, przekonaliby się, jak to dzieci polskie się uczą, co potrafią, czego to pilności swoją dokazać mogą, iż nie jeden by



Klasztor OO. Franciszkanów w Green Bay, Wis.



z nich się zawstydził i zapewne więcej by narodowości polskiej nie ubliżał. Polakom dać tylko szkoły dobre, kształcić i uczyć, a rychło by to nastąpiło, że wszystkie znaczne urzędy w kraju, dzieci Lecha w rękach swych by dzierżyli. Nie są więc Polacy tacy zacofani i półdziejcy jak to sobie Amerykanie nas wyobrażają, ale są zdolni, utalentowani z natury, tylko ten umysł, owe talenta przez wykształcenie w szkołach rozwinąć potrzeba. Zwłaszcza zakonnych księży polskich brak wielki w tej przybranej ojeźźnie nam odczuwać się daje. Zakony bardzo są potrzebne, zakonników wiele potrzebujemy i zakonni księża — to najlepsi profesorowie; zakonni księża, to najlepsi Missyonarze; zakonni księża, to najlepsi nauczyciele ludu.

OO. Franciszkanie nie poprzestali na jednym zakładzie w Pułaskim. W Green Bay, Wis., stolicy biskupiej, dźwignęli drugi, i to nader wspaniały, z wszelkim nowomodnym komfortem urządzony, że bodaj w całej Polsce OO. Reformaci podobnego klasztoru nie mają. Kupiono 13 lotów i do klasztoru przytyka obszerny ogród. Klasztor jest cały z kamienia, 148 stóp długi, 50 stóp szeroki, trzy piętra wysokie; przylegający do niego kościół, także z kamienia, jest 133 stóp długi a 60 szeroki. Tak klasztor jak kościół poświęcił dnia 2. Lipca roku 1903 sam delegat apostolski, Mgr. Falco-

nio, Franciszkanin, w assysteneyi biskupów Messmera i Eis'a, oraz liczego duchowieństwa. Przepyszny zakład w Green Bay przeznaczony jest na scholastykat, podczas gdy w Pułaski zostaje nadal nowicyat. Po zrezygnowaniu O. Jeki przybyli do Green Bay O. Antoni Wiśniewski i O. Hieronim Schneider, a później przeniósł się tu O. St. Jeka. Przełożonym klasztoru jest O. Antoni, proboszczem O. Stanisław, a wikaryuszem O. Hieronim; oprócz nich jest tu jeszcze dwóch braciszków.

Akademia Najśw. Rodziny z Nazaretu w Chicago.

Po zakładach Felicjanek i seminaryum w Detroit, w kolei czasów następuje **Akademia Najśw. Rodziny z Nazaretu**, otworzona w r. 1887 w Chicago przez Siostry Nazaretanki. Celem tej instytucyi jest wychowywanie dzieci i młodych panienek w duchu chrześcijańskim, pobudzanie ich do zamięłowania enoty i nauki.

Nowy i kosztowny gmach ten urządzony jest w sposób odpowiedni wymaganiom najlepszego wychowania; oraz zaopatrzony jest we wszystko potrzebne do porządku i wygody.

Kurs nauk, udzielany w Akademii Najświętszej Rodziny, zawiera w polskim i angielskim

skim języku: religię, historię kościelną, liturgię, czytanie, stylistykę, kompozycję, retorykę, literaturę, gramatykę, arytmetykę, algebrę, geometryę, buchalterję, historję ojczyzną, historję powszechną, geografję, astronomię; z nauk przyrodniczych: fizyologję, zoologję, botanikę, mineralogję, higienę, fizykę, chemię, język niemiecki, język francuski; kaligrafię zwyczajną i ozdobną; rysunki zwykłe i wyższe; stenografią i „type writing”; malarstwo farbami wodnymi i olejnymi; wypalanie na drzewie (pyrography), muzykę na fortepianie, organach, skrzypcach, mandolinie i gitarze; roboty ręczne jak: cerowanie, naprawianie, szycie bielizny, hafty kolorami i złotem, oraz różne eleganckie kobiece robótki. Akademia ta liczyła r. 1904.: 143 uczennice i 43 chłopców.

Wyższa szkoła OO. Zmartwychwstańców w Chicago.

Nareszcie r. 1891 OO. Zmartwychwstańcy otworzyli w Chicago wyższą szkołę polską. Sprawiedliwość każe przyznać, że OO. Zmartwychwstańcy założyli w Ameryce i utrzymywali już oddawna dwa kolegia niemiecko-angielskie, jedno w Kanadzie, drugie w Kentucky, w których — trzeba przyznać i to — zawsze wolno było i Polakom pobierać nauki. Dom

zakonny, w którym kształcono młodzież zakonną, założono w Berlinie, w prowincyi Ontario w Kanadzie, już roku 1857. „J. M. ks. Charbonnel, biskup z Toronto w Kanadzie — pisze ks. Kajsiewicz w swoim „Pamiętniku” — ze łzami prawie w oczach błagał nas o odstąpienie mu choć dwóch missyonarzy dla Niemców, Czechów i Polaków osiadłych w jego dyecezyi. Otrzymał ks. Eugeniusza Funcken, rodem Westfaleczyka, jeszcze jednego kleryka, i na początku r. 1857 powstała missya w Kanadzie” (rozdz. 5.). „Odtąd — czytamy w Listach ks. Kajsiewicza z r. 1865 — kleryk się wyświęcił na kapłana, trzech innych przybyło, szósty ma przybyć w jesieni; mają nadto trzech braciszków, jest ich zatem 8, rychło będzie więcej. Przez pierwsze lata, trzech ich obsługiwało trzy spore parafie (St. Agatha, Berlin i St. Boniface czyli „Klein Deutschland”); tylko co dni 15 zjeżdżali się na konferencyę duchowną i dla wyspowiadania się wzajem. Od roku, dwóch zostało na 2 parafiach, ale przy trzeciej jest okrom 3 braciszków 3 kapłanów razem, a czwarty jakem wspomniał spodziewany; mogą już tedy prowadzić porządne życie wspólne. Nadto biskup ich (w Hamilton) mgr. Farrell, Irlandczyk z pochodzenia, nagradzając ich długoletnie trudy, wcielił do Zgromadzenia naszego w Kanadzie dwie parafie z domostwami i gruntami jakie do nich należały; lepiej są tedy

od nas materyalnie zaopatrzeni, choć żyją wśród kolonistów dorabiających się chleba. **Z tych powodów** na kapitule naszej, rok temu odbytej, missya nasza kanadyjska, uznaną została za **drugi dom Zgromadzenia** (po rzymskim), a na mnie z rozporządzenia reguły ciąży obowiązek zwiedzenia go i przypatrzenia się czy wszystko jest w porządku. Tem bardziej, iż **dziś gdy już otworzyli szkołę**, i zapewne na miejscu znajdą powołania do Zgromadzenia, powinni umieć nowoprzybywających na miejscu wychować, by nie potrzebowali z tak wielkim kosztem posyłać ich aż do Rzymu”. (Str. 166—7.) I tę szkołę, którą otworzono r. 1865., nazwano imieniem Generała Zmartwychwstańców, ks. Hieronima Kajsiewicza, Kollegium św. Hieronima. Ale tak to kolegium jak i ten „drugi po rzymskim” dom zakonny, były niemieckie. „Słyszałem — pisze 21. Czerwca r. 1869 ks. Szymon Wieczorek, C. R., do Generała — od wielu księży i od protestantów, że gdyby Kollegium (w Kanadzie) było prowadzone w języku angielskim, byłoby pełno uczniów, nie 25 czy 30, ale do 300. Tożsamo i biskup w Detroit proponował: obiecywał pomoc, ale żeby po angielsku uczono, trzeba się było wyrzec cośkolwiek niemieczyny... Nasi jako Polakom tu kapłani sprzyjają, ale jako członkom Zgromadzenia zupełnie nie i to widać zaraz: — im się zdaje, że i my mamy zasady niemieckie.

Sam słyszałem, jak mówiono (w Kollegium św. Hieronima), że dopóki żyć będę, język niemiecki przedewszystkiem być musi; i nie dziwne-go, każdy swój język macierzysty kochać powinien — i ja swój kocham; jednak obok niego trzeba umieć angielski, i dlatego w naszej szkółce tylko angielski się wykłada, bo nawet ks. Jan (Wołowski, C. R.) nie chce wcale brać się do polskiego. Wiele tu mówią przeciw zakładowi naszego Zgromadzenia w Kanadzie...” Nie bez racyi tedy, jak świadczy sam ks. Kaj-siewicz (Listy str. 209.): „niektórzy nasi ultrapatryoci mają nam za złe, że nie samymi tylko Polakami się zajmujemy”. Ale nie dość mu było na jednym, „pierwszy zakon z łona Pol-ski” wziął i drugie niemiecko-angielskie Kolle-gium na swoje barki właśnie wtedy, kiedy — jak widzieliśmy powyżej — ks. Józef Dąbrow-ski zaklinał Ojców w Rzymie, by na gwałt zajęli się przecie opuszczonymi Polakami. „Bra-kowało dotychczas — pisze ks. Kajsiewicz r. 1871 — missyom naszym amerykańskiemu domu centralnego, dość obszernego i zasobnego, aby młodzież wstępująca w Ameryce do Zgroma-dzenia, mogła być tamże na miejscu wychowy-waną. Otworzyliśmy wprawdzie mały zakład naukowy w Berlinie kanadyjskim; ale, że to prowincya kolonizująca się jeszcze, o ludności nie licznej i względnie biednej, dbającej jedy-nie o wychowanie techniczne młodzieży — za-

kład ten nie może być czem innem, jak prywatną szkołą. W takim stanie rzeczy, Mgr. McCloskey, brat ks. arcyb. New Yorku, przed kilku laty pierwszy rektor seminaryum północno-amerykańskiego w Rzymie, obecnie biskup Louisville'ski w Kentucky, ofiarował Zgromadzeniu naszemu budynki kollegialne na 150 uczniów z przyległymi ogrodami w miejscowości St. Mary położone, pod warunkiem otworzenia tam napowrót klas gimnazjalnych, choćby zrazu tylko kilka niższych". (List I. str. 324). I dla tego Kollegium niemiecko-angielskiego „od dwóch miesięcy ks. Edw. Głowalski po kweście zebrał około \$2,000 w gotowiźnie i bydło. . . . Będziemy mieli najliczniejszą klasę początkową i to konną. . . syn każdego farmera ma swego konia, i będą przybywali i wracali do domu konno. Tacy externi płacą tu rocznie po \$40. . . we Wrześniu r. 1871 było już na początek 60 uczniów". (Tamże str. 363.). A Polakami, najbardziej opuszczonymi, w tym samym czasie musi się zaopiekować — o ironio losu! — Niemiec ks. Gartner, jak to w poprzednim rozdziale pisaliśmy. Ks. Kajsiewicz tłómaczy się z tego, nie brakiem Ojców polskich, lecz brakiem pieniędzy! „O! gdybyśmy — pisze tenże r. 1871 — nie byli zmuszeni łamać się z codziennym niedostatkiem i mieli nieco zasobów, ileżbyśmy mogli więcej tu sprawić dla 100,000 blisko rodaków rozproszonych po północnej Ame-

ryce. Ks. Gartner, wikaryusz generalny w Milwaukee, Niemiec czeski, ukwestował w całych Stanach Zjednoczonych znaczny fundusz na tak zwane Seminaryum Słowiańskie, które myśli powierzyć jakiemuś Zgromadzeniu czeskiemu". (Listy, str. 348.). Stoimy więc wobec dwóch faktów dziejowych: Niemiec kwestował dla założenia seminaryum słowiańskiego, a polskie Zgromadzenie kwestowało dla Kollegiów niemieckich — kto je zrozumie? Niemiec dobrze to rozumiał, że utrata narodowości w Ameryce pociąga za sobą utratę wiary katolickiej; ale Polak, ks. Kajsiewicz, zupełnie przeciwnie to rozumiał, oto bowiem pisał w owym czasie (r. 1871.): „dopóki będą osobne kościoły niemiecko-katolickie i irlandzko-katolickie, dopóki te dwie ludności nie złączą się łączyć węzłami rodzinnymi między sobą i z dawno osiadłymi mieszkańcami, Kościół katolicki nie zaopuści głębszych korzeni w tym kraju, będzie zawsze tylko kolonią europejską ze zewnątrz podtrzymywaną". (List I. ks. Kajsiewicza, str. 343.) Wobec tego zapatrywania, że — nie rozmaitość narodowości w jedności wiary — lecz zlanie się narodowości w jedną wzmocni dopiero katolicyzm w Ameryce, nie dziw, że OO. Zmartwychwstańcy nie dbali o wyższe szkoły polskie w Ameryce, dziw tylko, że podtrzymywali niemieckie w Kanadzie i Kentucky. Ks. Wincenty Barzyński C. R., przez. pierwsze 15

lat swego pobytu w Chicago, w swojej olbrzymiej parafii za mało miał Ojców do pomocy i istotnie zbyt był zajęty rachunkami sumienia i kasy parafialnej, żeby mógł przedsięwziąć założenie wyższej szkoły polskiej. Daremno nawet, jak tu już widzieliśmy i zobaczymy w II. Części, rozdz. 3., kusił się o założenie polskiego „regularnego domu zakonnego”, albowiem władza zakonna w Rzymie myślała podówczas o zwinięciu raczej niżeli o rozwinięciu swojej misyi polskiej w Chicago. Ojcom zresztą chicagoskim, z powodu ogromnego wzrostu ich parafii i przepełnienia szkoły parafialnej, myśl o wyższej szkole polskiej nasuwała się już sama przez się. To też ks. Henryk Cichocki C. R., 16. Grudnia 1878 r., z Chicago pisze do Rzymu: „Zamyślamy otworzyć po Bożem Narodzeniu niby gimnazjum, tymczasowo tylko 2 klasy....” A w „Illinois Staats Zeitung”, w nr. 17, z dnia 20. Stycznia r. 1879., znajdujemy nawet wyraźną wzmiankę, że ta wyższa szkoła polska (polnische Hochschule) istotnie już otwartą została 2. Stycznia r. 1879. „Illinois Staats Zeitung” zaznacza najpierw, że Polacy zaczęli się osiedlać w Chicago od roku 1852., że dziś (r. 1879) jest ich tam 25,000, że wszystkich parafii polskich w Ameryce jest 65, że zwłaszcza Kaszubi są oszczędni, że wielu z nich posiada \$20—\$30,000, dalej porównuje ks. Wincentego Barzyńskiego C. R., z cesarzem Okta-

wianem Augustem i z papieżem Grzegorzem VII. dla jego żelaznej siły woli, przedsiębiorczości i nieustraszonej odwagi, a w końcu pisze: „Od dłuższego czasu myślał już ks. Wincenty o założeniu wyższej szkoły polskiej. Wreszcie parafia jego własnymi środkami postanowiła założyć wyższy zakład naukowy. Otworzono go 2. Stycznia tego roku (1879.). Professorami są: A. Stein, 30 lat liczący, studyował w Toruniu i Poznaniu, uczy tu niemieckiego i polskiego i matematyki, oraz professor Wenslow, który ukończył tutejsze jezuickie Kollegium. Uczni 43. Szkoła wieczorna liczy 72 uczni”. Ta wieść o wyższej szkole polskiej w Chicago, zdaje się, zaalarmowała Rzym, gdyż niebawem ks. Wincenty musi się przed władzą w Rzymie tłumaczyć z tego swojego postępuku, a tłumaczy się tak (w liście z dnia 18. Listopada 1879 r.): „Co do „wyższej szkoły” była to tylko najprostsza szkoła elementarna dlatego otworzona, aby usunąć z klas siostry i z pomiędzy dzieci zbyt wielkich chłopaków, a raczej nieponiów, ale nie było między nimi tylu zdolnych i ochotnych, aby wystarczyło na utworzenie pewnej **wyższej klasy**, to też po półrocznej próbie rozpuściliśmy ich, a raczej sami się rozeszli jedni do roboty, drudzy do próżnowania, a niektórzy wrócili do sióstr nazad. Tak więc na niczem spełzły chwalby przedwczesne pisane przez O. Henryka do Rzymu.... Lud ma

pieniądze, nie wie co z niemi robić, bo banków się boi, pożyczają nam na 3 procent, a bardzo wielu bez procentu''. Napróżno także ks. Kandyd Kozłowski z La Salle, Ill., (3. Marca 1879) zachęcał Generała Semeneńkę do założenia seminaryum lub nowicyatu w Chicago: „Mówiłem Ojcom już w Rzymie o nowicyacie w Ameryce, o studyach w Chicago itd. Lecz do dziś dnia nie ma, a wszystko upada. Ojcowie! Nowicyat Zmartwychwstańców koniecznie jest potrzebny w Chicago, mamy wiele młodzieży z najlepszem powołaniem. Sam w mojej parafii mam 5. Potrzeba tylko kierunku dobrego. Obecnie jest wiele miejscowości bez księdza, a lud polski cierpi niedostatek duchowny. Parafia polska w Chicago, gdzie ks. Wincenty zostaje, jest jedna z największych. Jest dosyć miejsca na założenie nowicyatu, a nawet i dochód jest także wielki. Wiem napewno, że przy kościele jest dochodu \$12,000 rocznie, księża (3) zaś mają dochodu rocznie \$4,200. Czy przy takich dochodach nie można utrzymać nowicyatu? A obecnie co się dzieje? Ks. Wincenty B. ma długów na kościele przeszło \$40,000, osobistych zaś ma około \$3,000, rachując w tem te, które winien ks. Moczygębie. Życie nad stan, nieład w domu, próżny wydatek na włóczęgów i darmozjadów jest przyczyną takiej finansowej ruiny. Oby ks. Waleryan Przewłocki mógł przyjechać na Przełożonego i

prokuratora i jeszcze jeden z Ojców na magistra nowicyuszów, a wszystko poszłoby dobrze, i wkrótce powstałoby nowi księża i wielka by urosła z tego chwała Pana Boga. Teraz np. ks. Henryk Cichocki chce opuścić Chicago.... bo jakąż jest przyjemność w takim nieładzie mieszkać i patrzeć się na ruiny, które w końcu mogą przynieść hańbę całemu Zgromadzeniu Zmartwychwstańców. Ks. Wincenty, jako ksiądz i proboszcz, jest jedyny, najlepszy, ale nigdy jako ekonom: całemi garściami rzuca pieniądze tam, gdzie nie potrzeba, a procentu długów nie może zapłacić i robi jeszcze większe. Jeżeli tak dłużej pozostanie, to niezawodnie stanie się z nim to, co się stało z Arcybiskupem J. B. Purcell z Cincinnati, pod którym 5 lat mieszkałem. Narobił długów \$4,000,000. Dziś wstyd, hańba przed protestantami i ruina całej archidyecezyi... Szanuję bardzo O. Wincentego, ale boję się, żeby w końcu te długie, jakie robi, nie przyniosły i jemu i całemu Zgromadzeniu hańby. Jedyna jest wyjścia droga, aby nowicyat w Chicago otworzyć, ustanowić prokuratora i przełożonego, i powoli przez oszczędność spłacać zaciągnięte długie. Jeżeli moja parafia przynosi mi czystego dochodu \$1,500, a jest zaledwie dziesiąta część parafii Chicagoskiej, dlaczegóż więc w Chicago przy tak wielkich dochodach upadają... W Ameryce, w Chicago lub Detroickiej dyecezyi, to

jest dopiero pole do pracy, więcej jak w Rzymie lub Bułgarii!... Umarł nam biskup T. Foley... Oby Rzym zechciał zrobić biskupa Polskiego w Chicago. Jako pierwszego kandydata stawiam ks. Leopolda Moczygębę, on zna język angielski lepiej od polskiego i jest najgodniejszym tego"... Ale i te słowa obły się o Rzym, jak groch o ścianę. Zakony niemieckie i irlandzkie mogły mieć swoje kolegia tu na miejscu w Ameryce, polscy zaś Zmartwychwstańcy posyłali polskich kandydatów do stanu zakonnego lub duchownego do niemieckiego Kollegium w Kanadzie lub w Kentucky, albo w najlepszym razie do Rzymu, co naturalnie pociągało za sobą niemałe koszta dla parafian polskich w Chicago.

A nawet i wtedy, kiedy już nie tylko księża polscy i niemieccy, jak ks. Gartner, ale także sami biskupi amerykańscy zaczęli rozumieć, że brak wyższego zakładu polskiego nie jest z korzyścią lecz ze szkodą katolicyzmu, nawet wtedy ks. Wincenty Barzyński C. R., nie zabierał się do stworzenia wyższego zakładu, choć, będąc proboszczem, w samem centrum polonii i dlatego już z natury rzeczy zajmując naczelne stanowisko wśród tejże polonii, łatwiej to mógł skutecznie, niż taki ks. Józef Dąbrowski. „Więcej moglibyśmy zrobić — pisze ks. Moczygęba z Chicago 15. Lipca r. 1880., do Rzymu — „gdyby nas księży polskich więcej było... Plan

albo zamiar polskiego Kollegium w Ameryce u-
da nam się, jeżeli raz zaczniemy, bo rozumni
Polacy i **niektórzy Biskupi** potrzebę takowej
instytucyi czują i życzą, żeby do skutku przy-
szła''. I znowu Niemiec właśnie, ks. Jan Feh-
renbach C. R., na seryo zabierał się do dzieła i
chciał rozpocząć wyższą szkołę w Chicago, ale
go wnet ks. Wincenty zbił z tropu. „Co do Oj-
ca Fehrenbacha — pisze ks. Wincenty do Rzy-
mu 30. Sierpnia 1883 r., z Long Branch, N. J.,
miejsca kąpielowego — to ja zupełnie nie ro-
zumiem dotąd, skąd mu plany o Wyższej Szko-
le w Chicago przychodzą do głowy, czy kores-
ponduje z O. Leopoldem (Moczygębą)... czy
stąd, że jak byłem w Rzymie, mówiliśmy o
szkole takiej jako *pium desiderium in futuro
contingenti*? Proszę się go zapytać, bo ja je-
stem zupełnie obcy na teraz tej myśli. Jeżeliby
Zgromadzenie chciało go (ks. Fehrenbacha) u-
czynić praktycznym, niechże go jak najspiesz-
niej poszle do St. Mary's, Ky.; tam miejsce dla
takich panów, co kiedyś sami chcą być dyrekto-
rami szkoły...'' A w następnym liście z Brook-
lyna, N. Y., 1. Września 1883 roku do ks. An-
toniego Lecherta, C. R. do Rzymu pisze o wysy-
łaniu studentów polskich do Rzymu, Kanady i
Kentucky: „Co do kwestyi O. Jana Fehren-
bacha, choć nie jest ona dotąd moją kwestyą,
ale jego i Zgromadzenia, jednakże ponieważ
drogi ojciec mi ją zakomunikował, więc chcę

tu jeszcze nieco dodać. Otóż w przesłanym dwa dni temu liście (z Long Branch, N. J.), zapomniałem, a raczej odłożyłem bardzo ważną sprawę, która właśnie może mieć bardzo praktyczny związek z zamysłami czy marzeniami O. Fehrenbacha. Otóż sprawa ta jest taka. Z poduszczenia O. Leopolda Moczygęby (które dotąd uważam za zrządzenie Boże) porwałem się na bardzo ciężkie rzeczy i myślę, że na dobre i święte, oto 1) jadąc do Rzymu zabrałem 4 biednych całkowicie na głowie missyi Chicagoskiego domu zostających tych właśnie studentów co są u Was; ale nie dość na tem, 2) z rzeczywistej potrzeby dla domu Chicagoskiego przyjąłem kilku młodych ludzi jako kandydatów na braciszków. Ale nie skończyłem na tem i oto 3) przyjąłem kilku biednych młodzieńców lub chłopców jako kandydatów do Zgromadzenia (in spe). Z tych wszystkich pod 2. i 3. wymienionych, rachując z droгим bratem Idzim (Tarasiewiczem), jest ich na naszym koscie całkowicie lub przez połowę czterech, a dwóch mniej więcej na swoim koscie w Kanadzie (w St. Jerome's Coll., Berlin, Ont.). Zaś dwóch w St. Mary's, jeden na naszym całkowicie, a jeden przez połowę, a prócz tego 4 kandydatów braci, których musimy okrywać. 4) Mamy nadto w domu kilku chłopców jako aspirantów do życia zakonnego. Otóż w tym stanie rzeczy wydatki nasze na nich

w Kanadzie i w St. Mary's wynoszą bardzo ładne okrągłe sumy, bo razem około 8,000 franków. Gdyby zaś możebnem się stało zaprowadzić w Chicago w ciągu lat paru jakiś początek Kollegium, wtedy i externi i interni razem przynieśliby powoli tyle, że nasi aspiranci mogliby się przytem utrzymywać, moglibyśmy wiele dusz młodych podnieść z kału świata i lepszych zdolniejszych dostać aspirantów. Początek do tych marzeń nie jest samo wspomnienie Dr. Ojca o O. Fehrenbachu, ale następujące: Elementarna szkoła parafialna przy kościele św. Stanisława składa się z 1,500 dzieci dziewcząt i chłopców, z tych 1,300 są pod ręką sióstr, a 200 najstarszych chłopców, t. j., od 10 do 13 lat, są pod nauczycielami męzkimi świeckimi (boć braci nie mamy) i pod jednym z kapłanów. Ta szkoła chłopców dopiero liczy rok istnienia, jakoby rok próby, czy jest możliwą lub nie, a ten rok następny, który się otwiera w tym tygodniu, będzie może ostateczną odpowiedzią na to pytanie. Otóż gdyby się ta szkoła rozwijała i podnosiła, wtedy za rok znowu możnaby jedną klasę wyższą urządzić i tak przygotowywać za pomocą dobrze urządzonej szkoły wieczornej uczniów do przyszłego Kollegium. Ma się rozumieć, O. Fehrenbach przeszedłszy praktyki w St. Mary's, albo lepiej i pewniej w Canadzie, nadałby się bardzo do początków takich (?) Bóg Sam Święty jednak

wie, jakie mogą jeszcze zajść przeszkody i okoliczności w tych paru latach. Więc mamy czas jeszcze oglądać tę rzecz z każdej możebnej strony, **jednak sądzę, że gdyby to Kollegium nie było wyłącznie dla Polaków**, musiałoby się udać, a mając dostateczny i stosowny wzgląd na uczniów i przedmioty polskie, odpowiedziałoby stanowczo temu, czego czujemy brak w Ameryce i co już sami Niemcy w sąsiedniej Archidiecezyi Milwauckiej wzięli w ręce po swojemu. Ten punkt ostatni będzie wielką sprężyną do zwrócenia ku nam Biskupów i Xięży Irlandczyków, którzy nie sympatyzują z germanizacją. Właśnie w tych dniach ma tam być nasz Arcybiskup w Rzymie zawezwany przez Ojca św., wraz z innymi Arcybiskupami na narady, będzie też i ten sławny Niemiec Arcybiskup Heiss z Milwaukee. Obu o ile można przyjmować, ale Heissa się raczej strzedz a Naszego otaczać wszelkimi możliwemi usługami — możnaby Mu wytłómaczyć z daleka, aby nie sądził, żeśmy Was nastroili na ostatnią nutę, że Polacy **jeszcze jedno i dwa pokoleń** i każdy nowy emigrant **nie są w stanie** ani sami oprzeć się wpływom złych zepsutych Polaków i fałszywych patryotów **bez pomocy** dobrych misyjonarzy **polskich** istotnie narodowych a katolickich, ani też nie są zdolni zachować dzieci od utraty wiary ani młodzieży z pod Bismarcka na pół zlutrzałej od zguby zasłonić,



Kollegium św. Stanisława K. w Chicago.

jeżeli missya polska katolicka nie będzie miała siły i blasku'' (biskupów polskich)... I tak ks. Wincenty oglądał tę rzecz o wyższej szkole „z każdej możebnej strony'' jeszcze wiele lat. Dopiero po śmierci Generała Semeneńki, gdy pod nowym Generałem ks. Przewłockim missya chicagowska zasiloną została nowym zastępem ojców (ks. Szymona Kobrzyńskiego, ks. Wine. Moszyńskiego itd.), zaczęto brać się i do nowicyatu i do wyższej szkoły. Przybyły i nowe siły nauczycielskie z kraju. W Listopadzie r. 1889 „przyjechał do nas p. Zahajkiewicz ze Lwowa, za pomocą O. Pawła sprowadziliśmy go na nauczyciela do naszej tu szkoły, przywiózł on rekomendacye od Biskupa Puzyny, za Bożą pomocą może powoli zreformujemy naszą szkołę...''; a w Październiku następnego r. 1890 przybył „p. Ignacy Machnikowski ze swoją rodziną na nauczyciela do naszej szkoły...'' Dnia 27. Września 1889 r., pisze ks. Moszyński C. R. do Rzymu: „Dom Sierót, a właściwie mówiąc, Dom Nazaretanek, za 3 tygodnie będzie już ukończony, gmach wielki o 4 piętrach. Drugi zaś budynek na szkołę, który już w połowie stoi, także będzie wspaniały i o wiele większy od Domu Sierót. Oba budynki będą kosztować \$150,000 przeszło, więc znowu wchodzimy w długi, chociaż dawniejsze nie spłacone, ale za łaską Bożą nie jest tak źle i za lat 4 najdalej wszystko się da wypłacić.

Tydzień dopiero jak kolektujemy, a już ja sam zebrałem przeszło \$1,000... Arcybiskup bardzo się zajmuje Nazaretankami, mają one tu dosyć pracy, ale doznają też wiele przykrości od księży polskich. Matka Siedlicka doświadczyła tu wiele bardzo przykrości... Na pewien czas muszę się wstrzymać z przesyłkami dla Domu Rzymskiego, zwłaszcza, że musimy zapłacić \$1,000 przeszło za loty, które są kupione na **dom nowicyatu** — taki haracz będzie przez lat kilka dopóki się te loty wypłacą.... Nie rozumiem jak tu może być dom nowicyatu. Jeżeli Najprzew. Ojciec uważa dom Chicagoski za jedyny środek utrzymania Domu Rzymskiego, to jakże może ta pomoc przyjsć ztąd, jeżeli za rok najdalej rozpocznie się budowa domu nowicyatu? Przecież parafia swoim kosztem budować go nie będzie, a zatem wszystkie przychody osobiste muszą być obrócone na ten cel"... Jakoż do budowy domu nowicyatu nie przyszło, chociaż o nowicyacie jeszcze raz po raz znajdujemy wzmiankę: „Co do nowicyuszów — pisze ks. Szymon Kobrzyński C. R., 27. Listopada 1890 — wczoraj rok się skończył jak przyjęli sukienkę i rozpoczęli nowicyat” — a ks. K. 7. Czerwca 1893: „Na dworcu mówił mi Mgr. Satolli, że jest rzeczą konieczną dla nas, abyśmy mieli nowicyat w Ameryce”.

Za to Kollegium Polskie nareszcie stanęło w Chicago. Jeszcze r. 1889., 24. Czerwca, pi-

sał ks. Józef Halter C. R., do Rzymu: „Moja propozycya byłaby ta: że Ojciec przysze O. Kasprzyckiego, a my we dwoje chcemy rozpocząć Kollegium Polskie tutaj”... Atoli założono je w r. 1891 i „O. Jan Piechowski pracuje z O. Halterem w Kollegium, w 2 klasach mają 27 chłopców” (w r. 1891), a 11. Stycznia 1894 donosi ks. Szymon: „O. Piechowski prowadzi Kollegium i to pomyślnie się rozwija, rozpoczął z kilku chłopcami, dziś ich liczy do 50 i rokuje przyszłość, gdybyśmy mieli i internat”. I znowu 3. Października 1895 O. Wilhelm C. R., z Berlina: „Kollegium należy do Zgromadzenia, nie do parafii, liczy 70 do 80 studentów”... Kollegium św. Stanisława K. ma prawo udzielania świadectw i dyplomów, tak jak wyższe zakłady naukowe amerykańskie. Uczniowie płacą miesięcznie \$3. Dla dogodności uczniów mieszkających poza Chicago i dla tych, którzy nie mogą mieć w domu należytej opieki i dozoru, został utworzony internat. Uczniowie zamieszkali w internacie, prócz opieki rodzicielskiej mają: mieszkanie, wikt, pranie, nadzór i pomoc w naukach. Prócz tego zwraca się baczną uwagę na wychowanie towarzyskie. W takim internacie rocznie płaci się \$185, prócz wydatków na książki. Za muzykę i instrumenta płaci się \$15 rocznie.

Oto wykaz profesorów (na rok 1900—1901) i przedmiotów przez nich wykładanych:

Rektor ks. Jan Kruszyński, C. R., prof. religii i języka niemieckiego; ks. J. Kosiński, C. R., wice-rektor, prof. języka angielskiego, retoryki i łaciny; ks. Floryan Matuszewski, C. R., wykłada Historję Kościelną i Algebrę; od r. 1901 Brat Stanisław Świerczek, C. R., katechizm i język polski; p. P. A. Schaedler, A. M., algebrę, geometryę, fizykę, chemię, grekę i historję powszechną; p. M. Hecher, A. M., literaturę angielską, United States History i kupiectwo; p. S. Zahajkiewicz, literaturę i historję polską; (od r. 1901 ks. Wł. Zapala, C. R.), nauki przyrodnicze, śpiew i gimnastykę; p. B. Klarkowski, (od r. 1901 p. Tomasz Łarecki A. B.) arytmetykę, geografję i historję Stanów Zjednoczonych; Dr. S. C. Pietrowicz, fizyologję i anatomję; p. T. Żukotyński, rysunki; p. Fr. Nowicki i p. P. Kostka, muzykę; p. L. Jankowski, fortepian. Dr. S. P. Pietrowicz jest lekarzem zakładu.

Zysku materyalnego OO. Zmartwychwstańcy z tego zakładu nie mają; owszem, jak mi powiedział O. Spetz, C. R., musieli jednego roku dołożyć \$3,000 ze swojej kasy, by zakład podtrzymać. Studentów w roku szkolnym 1899—1900 było 78; z tych 5 z Wisconsinu, 6 z Pennsylvanii, 1 z Nebraski, a reszta z Illinois. Studentów w roku szkolnym 1901—1902 było już 109; z tych 6 z Wisconsinu, 4 z Pennsylvanii, 4 z Nebraski, a reszta z Illinois. „Graduo-

wanych'' (t. j. takich, którzy egzamin abituryencki zdali) było w tymże roku 1902., sześciu: Edward Szubert, Jan Czapliński, Jan Drzewiecki, Stefan Krajewski, Szczepan Kolanowski, Władysław Muszyński.

Wyższa Szkoła Polska w Milwaukee, Wis.

W rok po założeniu Kollegium w Chicago, stanęła w sąsiednim mieście Milwaukee, Wisconsin, **Wyższa Szkoła Polska** za energicznem staraniem ks. Wilhelma Grutzy, założyciela i proboszcza (od 1888 do 1901) parafii św. Józefa, który zorganizował największą we Wisconsinie parafię i wybudował największy we Wisconsinie, najwspanialszy i najkosztowniejszy kościół w stylu bazylikowym. Niepospolitą mocą ducha, energią i wytrwałością żelazną, jak stal twardą, nieugiętą wolą i tą śmiałą przedsiębiorczością, która nie lubi drobiazgowej rachunkowości, był ks. Wilhelm Grutza podobny do ks. Wincentego Barzyńskiego, C. R. Co raz przedsięwziął — a przedsiębrał wiele rzeczy, więcej niż mógł podolać — tego musiał dokonać, choćby go to i życie kosztowało. W roku 1892 z zebranych w Milwaukee, Chicago i indziej pieniędzy, ks. Grutza postawił dwupiętrowy budynek dla Wyższej Szkoły, murowany z cegły. rozmiarów 50x47 stóp, kosztem \$17,000, a w sąsiedztwie także obszer-

ny dom mieszkalny dla profesorów tej wyższej szkoły. I założył od razu Wyższą Szkołę, tak zwaną Normal School o trzechletnim kursie — pomimo, że nie doznawał poparcia od miejscowych księży (owszem niejeden mu przeszkadzał), pomimo, że drudzy księża ruszali na to ramionami i mówili: „Grutza, co ty robisz? na co ty się porywasz?” Nie zważając co się dzieje, ks. Grutza sprowadził na profesorów do tej Wyższej Szkoły polskich Braci Krzyżaków z Notre Dame, Indiana, kazał im uczyć chłopców religii, języka angielskiego, niemieckiego i polskiego, matematyki, buchalteryi, stenografii, pisania maszyną (type-writing), rysunków i fizyki — a to wszystko w tym szlachetnym celu, ażeby młodzieży polskiej utorować drogę do pracy w przemyśle, handlu i służbie urzędowej lub do seminaryum. Bracia Krzyżacy wszakże nie długo rządili tą Szkołą, i już następnego roku 1893 objął kierownictwo całej Szkoły „pensyonowany nauczyciel wydziałowy” z Galicyi, p. Jan Kuk, który odtąd stał się jej głównym filarem i był nim aż do końca, równocześnie udzielając nauki języka polskiego w niemieckim seminaryum nauczycielskiem w St. Francis, Wis., i w niemieckim zakładzie Sióstr Franciszkanek przy Greenfield i Dwudziestej-drugiej avenues. Oprócz profesorów świeckich we Wyższej Szkole ks. Grutzy uczyli: ksiądz Lauth, Niemiec,

ex-Krzyżak umiejący po polsku; ks. P. Szulerecki w r. 1894—95; ks. J. Horbaczewski; w r. 1895—96 ks. Wacław Kruszką uczył tu religii i języka polskiego, na 1 kursie gramatyki, na 2. stylistyki, na 3. literatury polskiej; dalej ks. Miklaszewski, ks. dr. Skulik, a przez ostatnie trzy lata ks. Józef Kempa. Studentów uczęszczało około 70. Choć brakło nieraz sił nauczycielskich, ks. Grutza zawsze okazywał sporą dążność do dobrych chęci i odwagi, której mu nigdy nie brakło. A jeżeli się chwali jego odwagę w rozpoczęciu tego dzieła, to tem bardziej chwalić trzeba jego podziwienią godną wytrwałość w podtrzymywaniu tej Wyższej Szkoły. Bo choć mu się ona nie opłacała i nie rozwijała, dla braku poparcia, tak jak się spodziewał, to jednak rozpoczęte raz dzieło wytrwale dalej prowadził, pchał taczka oświaty choć pod górę naprzód, aż dopóki sam ze zmęczenia nie upadł. I żyła Wyższa Szkoła, dopóki ks. Grutza żył; a skończyła dopiero, gdy on skończył, w roku 1901. Ta wytrwałość, sama w sobie (bo nie wchodzimy tu w to, czy była połączona z roztropnością, sprawiedliwością i umiarkowaniem), była bądź co bądź charakterystyczną cechą tak ks. Grutzy jak ks. Wincentego Barzyńskiego, i my Polacy dobrze ją sobie w pamięci zakonotować powinniśmy i — naśladować. Bo my Polacy rozpocząć coś — potrafimy, lecz rozpoczęte dzieło dalej prowadzić, „kontynuo-

wać'', jak mówimy — na to ani osobnego wyrazu w języku polskim nie mamy, lecz posługujemy się obcym „kontynuować'' — tak nam jest obcy ten przymiot!

Wyższa Szkoła w Shamokin, Pa.

Jak Franciszkanie Reformaci (piszący się O. F. M.), na Zachodzie, tak znowu na Wschodzie czynni są polscy Franciszkanie Konwentualni (O. M. C.), do których należał znany nam już O. Leopold Moczygęba, założyciel pierwszej w Ameryce parafii polskiej. We Wrześniu r. 1904 polscy Franciszkanie Konwentualni, względnie ks. Franciszek Pyznar, O. M. C., założyli „**Wyższą Szkołę Katolicką Polsko-Angielską**'' św. Stanisława Kostki w Shamokin, Stanie Pennsylvania, dla chłopców i dziewcząt począwszy od 12 lat po ukończeniu szkoły parafialnej i po 1. Komunii św., aż do 20 lat życia. Opłata miesięczna \$3. Profesorami tej Szkoły są: księża, świecki nauczyciel angielski i siostry zakonne. Celem tej Szkoły jest dać naszej młodzieży polskiej obszerniejsze wykształcenie, przygotować ją do wyższych zawodów, jakoteż przysposobić do zajęć, które dają łatwiejszy i lżejszy sposób do życia, niżeli ciężka i niebezpieczna praca w kopalniach lub fabrykach.

Kurs nauki obejmuje 2 lata. W tym przeciągu czasu wykładane są następujące przedmioty: Religia, Dogmatyka i Historia Kościoła, Język łaciński, Polska gramatyka i Literatura, Historia polska, Gramatyka języka angielskiego, Matematyka czyli rachunki, Historia i Geografia, Fizyka, buchalterya, „Typewriting”, Stenografia, Muzyka płatna osobno.

Dom Emigracyjny w Nowym Yorku.

Pewne niezawodnie prawo do nazwy „wyższej szkoły” o szerszem znaczeniu ma „Dom św. Józefa” w Nowym Yorku, dom emigracyjny czyli wyższa szkoła dla „grynhornów”. Opłakane położenie polskich i litewskich wychodźców, przybywających do portu nowojorskiego, wzbudziło litość w Związkowcach tak, że ci (jak świadczą protokoły Związkowe) kilkakrotnie uchwalali na sejmach odnośne rezolucye. „Związek — tak czytamy w papierach pozostałych po śp. Wincentym Barzyńskim — stoi moralnie o tyle wyżej nad Zjednoczeniem, że obok asekuracyi wytknął sobie i cele wznioślejsze. Między innemi uznał za sprawę nagłą ustalenie opieki nad świeżo przybyłymi emigrantami”. Nic wszakże nie uczynił. Dopiero roku 1890 kilku ka-

planów polskich wzięło się do dzieła, i staraniem zwłaszcza ks. Winc. Bronikowskiego stanął Dom Emigracyjny św. Józefa w Brooklynie na Adelphi ulicy. Potem pierwszym kapłanem był ks. Józef Złotorzyński, po nim ks. Aust i ks. Machnikowski. Po kilku latach przestał ten Dom funkcjonować. Podjęto tedy myśl wskrzeszenia Polskiego Domu Emigracyjnego. W tym celu odbyło się pierwsze posiedzenie księży polskich u ks. B. Gramlewicza w Nanticoke, Pa. Posiedzenie zaś z dnia 8-go Stycznia r. 1896 odbyte w Nowym Yorku przy współudziale 35 księży polskich, kielkujący zamiar otwarcia Domu Emigracyjnego posunęło o duży krok naprzód, albowiem założono „Towarzystwo św. Józefa Opieki nad Emigrantami”, do którego każdy Polak-katolik wstąpić mógł za opłatą \$2 miesięcznego podatku, oraz postanowiono zainkorporować rzeczone Towarzystwo wedle praw Stanu New York. Inkorporację tę uskuteczniło 16. Maja r. 1896.

Wspomniane Towarzystwo postarało się o dom w Nowym Yorku, w którymby się mieścił zarząd reprezentujący toż Towarzystwo, i w którymby przyjmowano emigrantów (pod nr. 18 przy Greenwich ulicy, New York). W tym domu załatwiała Towarzystwo św. Józefa przez swoich przedstawicieli, t. j. członków zarządu, swoje zadanie, które głównie na tem polega, że wstawia się za naszymi emi-

grantami przed władzą imigracyjną w „Barge Office”, którzyby inaczej wystawieni byli na rozmaite przykrości lub na odesłanie z powrotem do kraju, i po uwolnieniu ich z rąk urzędników, chroni tychże przed wyzyskiwaczami, chroni szczególnie dziewczęta przed handlarzami żywym towarem; wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa moralne i religijne; pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyła lub zmianie pieniędzy itd. itd.

Z wyjątkiem kilku obywateli świeckich do Towarzystwa św. Józefa należą sami księża katolicy polscy i kilku litewskich, którzy podtrzymują pożyteczny ten zakład. Kapelanem był najpierw ks. dr. J. Dworzak, a od r. 1900 ks. Z. Świder, przybyły z Hamburga, po nim ks. Strzelecki, który zakupił nowy dom. We Wrześniu r. 1897 Siostry Felicjanki objęły dom emigracyjny, jak to już powyżej wspomnieliśmy. (Zob. Dzieje Sióstr Felicjanek.) W Lutym r. 1905 roztoczył swoją opiekę nad Domem Emigr. Wydział Wykonawczy III. Kongresu, i za staraniem ks. Truszyńskiego liczbę dyrektorów powiększono z 4 do 10. W skład dyrektorów Domu Emigracyjnego weszli: JE. Arcybiskup Farley z New York, księża: L. Kwaśniewski, J. Brzozewski, St. Nawrocki z Chicago, Dr. M. Barabasz z Baltimore, Stachniewicz z Newarku, Dr. Misicki z Brook-

lyna, C. Tomaszewski z Pittsburga, A. Górski z Amsterdam i B. Krauze z Philadelphii.

Dodać należy, że już r. 1885 niejaki p. M. Ulman założył w Nowym Yorku rodzaj biura informacyjnego, które przezwiał „Dom Emigracyjny Polski (sic) pod opieką urzędu amerykańskiego” (sic).

Polacy w zakładach niepolskich.

Kiedy już o wyższych szkołach polskich w Ameryce mowa, wspomnijmy także o tych szkołach niee-polskich, w których atoli bardzo wielu Polaków się kształciło i wykształciło. Między temi zdaje się prym trzymać duchowne Seminarjum w St. Francis, Wis., którego rektorem od lat dawnych jest ks. Mgr. J. Rainer, Niemiec nieniemiec, bo mówiący biegle po polsku. Według nadesłanego nam przez ks. Mgr. J. Rainera sprawozdania, następujący księża polscy studyowali i byli święceni w tem seminarjum:

1. ks. Jan Jaster (właściwie Niemiec, ale po polsku mówiący), wyświęcony 12. Sierpnia, 1867 był pierwszym stałym proboszczem parafii św. Stanisława w Milwaukee; zmarł 18. Listopada 1881 roku.

2. ks. Piotr Koncz, święcony 18. Października 1871 — zmarł 8. Lutego r. 1886.

3. ks. J. Tokarski, święcony 27. Grudnia, 1881 — umarł 6. Października 1891.

4. ks. Łukasz Peściński, święcony 24. Czerwca, 1884 — obecnie w Stevens Point, Wis.

5. ks. Szymon Ponganis, święcony roku 1885 — obecnie w Gaylord, Mich.

6. ks. Andrzej Gara, święcony 24. Czerwca, 1886 — obecnie w Independence, Wis.

7. ks. Wilhelm Grutza, święcony 24. Czerwca, 1887 — umarł dnia 20. Sierpnia 1901.

8. ks. Wiktor Zaleski, święcony 24. Czerwca, 1887 — umarł 19. Maja, 1896.

9. ks. Edward Kozłowski, święcony roku 1887 — obecnie w Bay City, Mich.

10. ks. Jan Szukalski, święcony 24. Czerwca, 1888 — obecnie w Milwaukee, Wis.

11. ks. Franciszek Lange, święcony 1888 r. — obecnie w Chicago, Ill.

12. ks. Stan. Nawrocki, święcony r. 1888 — obecnie w Chicago, Illinois.

13. ks. Józef Małecki, święcony 6. Marca 1889 — umarł r. 1892.

14. ks. Antoni Prądyński, święcony 15. Czerwca, 1889 — obecnie w Milwaukee.

15. ks. Paweł Szulerecki, święcony w Lutym, 1890 — obecnie w Milwaukee.

16. ks. Emanuel Wróbel, święcony 22. Czerwca, 1890 — obecnie w Michigan City, Ind.



Ks. Piotr Koncz.

Muzeum 10

17. ks. Teodor Ługowski, święcony 20. Grudnia, 1890 — obecnie w Mill Creek, Wis.

18. ks. Fr. Wojtalewicz, święcony r. 1890 — obecnie w South Chicago, Ill.

19. ks. Teofil Małkowski, święcony 19. Grudnia, 1891 — obecnie w Polonia, Wis.

20. ks. Władysław Bobkiewicz, święcony w Grudniu, 1891 — obecnie w Rutland, Ill.

21. ks. Apoloniusz Tyszka, święcony 1891 r. — obecnie w Brighton, Ia.

22. ks. Adolf Nowicki, święcony r. 1891 — obecnie w Nanticoke, Pa.

23. ks. Fr. Byrgier, święcony r. 1892 — umarł w Grudniu r. 1901.

24. ks. Stefan Nowakowski, święcony 29. Czerwca, 1892 — obecnie w Alpena, Mich.

25. ks. August Drażkowski, święcony w Sierpniu, 1893 — umarł 22. Listopada, 1894.

26. ks. Stan. Łaczyński, święcony w Kwietniu, 1894 — umarł r. 1903.

27. ks. Paweł Rhode, święcony 24. Czerwca, 1894 — obecnie w South Chicago, Ill.

28. ks. Jan Kubacki, święcony r. 1894 — obecnie w East Chicago, Indiana.

29. ks. Wiktor Stepka, święcony w roku 1894.

30. ks. Józef Dudek, święcony 16. Czerwca, 1895 — obecnie w Browerville, Minn.

31. ks. Wacław Kruszka, święcony 16. Czerwca, 1895 — obecnie w Ripon, Wis.

32. ks. Bolesław Nowakowski, święcony 16. Czerwca, 1895 — obecnie w Sobieski, Wis.

33. ks. Józef Lewandowski, święcony r. 1896 — obecnie w Poznaniu, Mich.

34. ks. Maksymilian Dorszyński, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Milwaukee.

35. ks. Wiktor Dukat, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Washington, D. C.

36. ks. Kazimierz Gronkowski, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Chicago, Ill.

37. ks. Piotr Kurzejka, święcony 20. Czerwca, 1897 — obecnie w Menasha, Wis.

38. ks. Jakób Korezyk, święcony w Lipcu, 1897 — obecnie w Grand Rapids, Mich.

39. ks. Jędrzej Bieniawski, święcony 27. Grudnia, 1897 — obecnie w Isadore, Mich.

40. ks. Stanisław Sosnowski, święcony 27. Grudnia, 1897 — obecnie w Cheboygan, Mich.

41. ks. Stanisław Przyborowski, święcony w Grudniu, 1897 — obecnie w Częstochowie, Texas.

42. ks. Feliks Kieruj, święcony w Grudniu, 1897 — obecnie w Detroit, Mich.

43. ks. Jakób Gara, święcony 6. Stycznia, 1898 — obecnie w Junction, Wis.

44. ks. Kazimierz Ambrozajtys, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w Westville, Ill.

45. ks. Bronisław Celichowski, święcony

19. Czerwca, 1898 — obecnie w Milwaukee, Wis.

46. ks. Józef Cerański, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w Dubois, Ill.

47. ks. Fr. Jagielski, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w South Chicago, Ill.

48. ks. Józef Pietrasik, święcony 19. Czerwca, 1898 — obecnie w Ludington, Mich.

49. ks. Jan Pocięcha, święcony w Lipcu, 1898 — obecnie w Two Rivers, Wis.

50. ks. Józef Kempa, święcony 22. Stycznia, 1899 — obecnie w Milwaukee.

51. ks. Józef Bolka, święcony 28. Maja, r. 1899 — obecnie w North Judson, Ind.

52. ks. Jan Blechacz, święcony 18. Czerwca, r. 1899 — obecnie w Chicago.

53. ks. Paweł Góra, święcony 18. Czerwca, r. 1899 — obecnie w Milwaukee.

54. ks. Bolesław Góral, święcony 18. Czerwca r. 1899 — obecnie w St. Francis, Wis.

55. ks. Jan Zwierzchowski, święcony 1. Kwietnia, r. 1900 — obecnie w Chicago, Ill.

56. ks. Władysław Ślisz, święcony r. 1901 — obecnie w Wausau, Wis.

57. ks. Franciszek Kaczmarek, święcony r. 1901 — obecnie w Manistee, Mich.

58. ks. Władysław Krakowski, święcony r. 1901 — obecnie w Grand Rapids, Mich.

59. ks. Józef Lemka, święcony r. 1901 — obecnie w Detroit, Mich.

60. ks. Michał Wenta, święcony 22. Czerwca, r. 1902 — obecnie w Beaver Dam, Wis.

61. ks. Michał Domachowski, święcony 22. Czerwca, r. 1902 — obecnie w Milwaukee, Wis.

62. ks. Franciszek Cichocki, święcony 21. Czerwca, 1902.

63. ks. Stanisław Cholewiński, święcony 21. Czerwca, 1902.

64. ks. Franciszek Pattok, święcony 6. Lipca, 1902.

Do powyższej listy dodać jeszcze trzeba: ks. Fr. Jachimiaka, święconego r. 1893, ks. Władysława Przybylskiego, święconego roku 1896., ks. Franciszka X. Prussa, święconego r. 1897., ks. Aleksandra Siwca, święconego roku 1894., ks. Jana Andrzejewskiego, święconego roku 1895., i wielu innych, którzy również w St. Francis studyowali i do rozwoju ducha koleżeńskiego między studentami polskimi wielce się przyczynili.

Zatem przeszło kopa księży polskich wyszło ze Seminarium w St. Francis, Wis. Żadne inne seminaryum w całej Ameryce nie może się poszczycić takim zastępem kapłanów polskich.

„Obecnie — pisze mi w Maju r. 1901 ks. Rainer — znajduje się w seminaryum polskich studentów: 16 na teologii, 11 na filozofii, 21 w klasycznym oddziale — razem 48 studentów polskich (ogółem 240).

W latach 1883—85 ks. Jan Rodowicz od czasu do czasu w Salesianum (tak się nazywało to seminaryum, zostające pod opieką św. Franciszka Salezego) udzielał polskim studentom nauki języka polskiego. Od roku 1899 jest tu stały profesor polski, ks. Bol. Góral.

Celem kształcenia się w mowie i literaturze polskiej, założono w Salesianum 1. Listopada roku 1882 Towarzystwo Literackie św. Stanisława Kostki, które do dziś istnieje i świetnie się rozwija. Pierwszymi członkami tegoż Towarzystwa byli ówczesni studenci polscy: Łuk. Peściński, Wilh. Grutza, Jan Szukalski, August Baranowski, Jan Żyła, Ant. Prądyński, Em. Wróbel, Jan Kitowski, Ignacy Jagodziński, Wład. Bobkiewicz, Ign. Moczygęba, Tomasz Kosmowski, F. H. Jabłoński. Następujący zaś piastowali urząd prezesa w tem Towarzystwie:

1882. ks. Jan Rodowicz (lecz nie zawsze przychodził na posiedzenie, de facto był nim Ł. Peściński, ówczesny Vice-prezes).

1883. ks. Jan Rodowicz.

1884. ks. Wilhelm Grutza, aż do

1887. ks. Jan Szukalski.

1888. ks. Antoni Prądyński.

1889. ks. Emanuel Wróbel.

1890. ks. Wład. Bobkiewicz.

1891. ks. Franciszek Byrgier.

1892. ks. Franciszek Gzella.

- 1893. ks. Jan Andrzejewski.
- 1894. ks. Wacław Kruszką.
- 1895. ks. Bolesław Nowakowski.
- 1895. ks. Józef Lewandowski.
- 1896. ks. Piotr Kurzejka.
- 1896. ks. Maksymilian Dorszyński.
- 1897. ks. Józef Kempa.
- 1898. ks. Paweł Góra.
- 1899. ks. Jan Zwierzchowski.
- 1899. ks. Bolesław E. Góral (aż dotąd).

W roku 1901 Towarzystwo liczyło 39 czynnych członków, a około 70 honorowych; posiada bibliotekę, w skład której wchodzi najcenniejsze utwory naszej literatury, liczącą około 600 tomów. W ogóle rozwija się Towarzystwo świetnie, zwłaszcza odkąd warunki bytu i działalności stały się o wiele dogodniejszymi.

Także ze seminaryum Saint John's Abbey w Collegeville, Minnesota, Opactwa OO. Benedyktynów, wyszło — jak mi donosi O. Francis Mershman, O. S. B., — blisko 25 księży polskich, między tymi: ks. Baran Oswald, O. S. B., ks. Paweł Giżmowski, ks. August Gospodar, ks. Jan Guzdek, ks. Franciszek Jachimiak, ks. Henryk Jażdżewski (vulgo Jajeski), O. Menander Jaroszewicz, O. F. M., ks. Piotr Kahelek, ks. Jan Kitowski, ks. Jan Kopera, ks. Stanisław Kubiszewski, ks. Władysław Kubiszewski, ks. Władysław Polaczyk, ks.

Jan Sroka, ks. Jan Studnicki i ks. Edw. Pachorski (umarli), ks. Stefan Urbanke, ks. Jakób Wójcik, ks. Jakób Wojtowicz, ks. Piotr Wolnik. Kilkunastu studentów polskich studjuje tam rok rocznie.

Taksamo ze seminaryum w St. Paul, Minn., co rok, nietylko prorok jeden, ale kilku polskich proroków wychodzi, między innymi: ks. Jan Andrzejewski, ks. Hieronim Daszkowski, ks. Antoni Szczukowski i inni. Taksamo z każdego innego seminaryum duchownego w Ameryce.

A nietylko seminarya duchowne, ale i kollegia (gimnazya), zwłaszcza jezuickie, przepełnione są studentami polskimi, którzy z nich wychodzą na księży, adwokatów, lekarzy, profesorów lub biznesistów. Rok rocznie po kilkadziesiąt studentów polskich uczęszcza do takiego Marquette College w Milwaukee, albo Canisius College w Buffalo, albo St. Ignatius College w Chicago, skąd tamtejszy wice-rektor ks. F. Cassilly, S. J., pisze mi między innemi, że „our Polish students have done well”.

W Teutopolis, Ill., OO. Franciszkanie w swoim kollegium także kształcą rok rocznie kilkunastu uczniów polskich na zakonników. Z tego kollegium wyszli polscy księża Franciszkanie pracujący przeważnie w Nebrasce. Sprowadzają polską młodzież swoim kosztem, szczególnie ze Szląska.

Ze seminaryum nauczycielskiego „Pio Nono” w St. Francis, Wis., gdzie professorem polskim od roku 1893—1901 był p. Jan Kuk, a po nim ks. Bol. Góral, wyszło bardzo wielu zdolnych nauczycieli polskich i organistów, jako to: Ludwik Uszler, Michał Klebański, Józef Bejma, Piotr Kamiński, S. Łukaszewicz, Józef Kamiński, Piotr Wąsowicz, Połczyński, J. Piechowski, Tadych i wielu innych.

W Kollegium św. Ducha w Pittsburgu, Pa., było roku 1902 około 30 studentów polskich, na ogólną liczbę 250. Przy egzaminach, z Polaków odebrali celujące cenzury następujący panowie: Fandraj, Dura, Dekowski, Jaworski, Sierakowski, Kolłopiński, Burlaga, Polukajtyś, Strawiński, Romanowski, Godelewski, Wielechowski i Pobleszek. Ojciec Retka, profesor języka polskiego, niestrudzony w swej pracy dla dobra polskich uczniów, a przede wszystkim w staraniach, aby zawsze zachowali język ojczysty, założył „Kółko Debatyczne” pod wezwaniem św. Jana Kantego.

Kończąc przegląd dziejowy szkolnictwa polskiego w Ameryce, podajmy jeszcze listę polskich lekarzy, adwokatów, dentystów, okulistów, sędziów, artystów, architektów — tak jakśmy podali listę księży. Na uniwersytecie we Filadelfii, Pa., studjuje bardzo wielu rodaków, i tak np. we wydziale prawniczym:

Piekarski, Butkiewicz, Leymel, Gronczewski, Kurzydłowski, Babin, medycynę studjuje Ratajski, we wyższych szkołach kształcą się Sosnowski, Błażejewski, Szpotański itd. — W Chicago, owej stolicy polskiej w Ameryce lekarzy polskich jest mniejwięcej 32: Butkiewicz, Borucki, I. M., Bożyncz, Borucki Feliks, Buzik, Czarkowski, Dowiatt, Drozdowicz, Grabowicz, Guzowski, Kolasiński, Kossakowski, Kuflewski, Klaszyński, Karól i Jakób, Kaczorowski i Kaczorowska, Leonard, Midowicz, Pietrowicz, Piszczek, Sz wajkart, Strzyżewski, Sieminowicz, Stobiecka, Statkiewicz, Stupnicki, Train, Xelowski, Ziółkowski, Żurawski, Zaleski. — Adwokatów polskich jest w Chicago blisko 20: Beliński Józef i Klemens, Chileski, Czarnecki, Drzymała, Dankowski, Danisch, Haremski, Koraleski, Kaczmarek, Muchowski, Najdowski, Piotrowski, Palt, Śmietanka, Smulski, Zaleski. — Dentyści polscy w Chicago: Chrzanowski, Ekowski, Bizewski, Schiller, Zieliński. — Okulistą: Pietrzykowski. — Sędzią pokoju: La Buy. — Inżynierem: Modrzejewski. — Artyści malarze: Żukotyński, Markiewicz, Grabowski. — Architekci: Wierzbieniec i Wielkowski. — Rysownik: Olszewski. Myliłby się, ktoby sądził, że wszyscy powyżsi fachowcy, albo większa ich część, wykształcili się w Europie, a nie tu w Ameryce! Aptekarzy polskich bez liku.

ROZDZIAŁ VII.

Przemysł i handel Polski w Ameryce.

„Dwóch młodych książąt polskich — pisze ks. Kajsiewicz, C. R., w roku 1871 — założyło w Chicago bank i dobrze sobie radzi; dowód, że Polak do wszystkiego sposobny, byle chciał fałdów przysiedzieć. Miałem do tych panów (bo tu tytułu swego nie używają) list i pewne zlecenie; ugościli mię najuprzejmiej w domu swoim”.... (Listy, str. 351). W starym, omszałym, przez mole już mocno nadwreżonym kalendarzu z roku 1876., znajdujemy liczne ogłoszenia, z których widoczna rzecz, że polski ruch biznesowy już za owych czasów szerokie obejmował koła. Ogłaszają tam „Smitt i Betowski swój skład krawiecki w Waverly, N. Y.”. Tuż po nich niejakiś „A. Kromolicki, 240 E. 30-th Str., New York City, poleca swój zakład krawiecki”. Znowu w Chicago „Maksymilian Kucera poleca Szanownym Rodakom swój „Salon”, narożnik Paulina i Ośmnastej ulicy” — a „August Kunkel, kara-

waniarz polski, poleca swój skład trumien, 51 Sloan Str.” — to znowu „Piotr Kiołbassa Notaryusz Publiczny wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne na 119 Cornell Str.” — zaś „J. Niemczewski Polski Salon i Teatr Pawilon ma na 515 Milwaukee ave.” — a „A. Kamiński Skład butów i trzewików poleca na 491 Milwaukee ave.” — i także „Józef Bilski Skład i pracownia najprzedniejszego obuwia męskiego. Jeden tylko polski skład tego wyboru na wielkiem mieście, 90 East Randolph ul.” — tudzież figuruje „P. Koncewicz Zegarmistrz i złotnik, 454 Milwaukee ave.” — oraz „P. Soboleski Notaryusz Publiczny 66 West Randolph Str.” — oraz „Dr. A. Jakubowski Lekarz praktyczny, wykształcony w Wiedniu, leczy wszystkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne, posła nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie, 506 Milwaukee ave.” — a „F. Nowaczewski, 289 Ulica 12 przy Halsted poleca swój jak najlepiej zaopatrzony Magazyn Strojów i Krawiecczynny, jako też skład bielizny gotowej dla Dam i Mężczyzn; podejmuje się także wszelkich obstalunków dla bractw kościelnych, jako to: chorągwie, szarfy, rozety, również ubiory ślubne dla dziewcząt na 442 S. Halsted Str.”. Dalej są ogłoszone w owym kalendarzu z roku 1876

„Agencya Polska u A. Shermana, na rogu Noble i Bradley ul.” — „Jeneralna Agencya Parowcy Pocztowych M. Majewskiego, 519 Milwaukee ave.” — tudzież „I. Wendziński, 780 — 18. ul. Agencya połączona z konsulatem Niemieckim załatwia przeprawę parowcami jak najtaniej, wystawia pełnomocnictwa do starego kraju, ściągą schedy czyli spadkobierstwa itp.” — zaś w dalekim Waterbury, w stanie Connecticut (czytamy). „Mieczysław Brzeziński urodz. na Białej Rusi w Mochilewskiej gubernii poleca swój sklep korzenny „Groceries” i zaprasza ziomeków w okolicy tej mieszkających, ręcząc, że mąkę, cukier, kawę, herbatę i wszystkie inne towary. sprzedaje taniej aniżeli po innych storach”. Ale dosyć wypisałem tych ogłoszeń ze starodawnego kalendarza.

Wogóle powiedzieć trzeba to o polonii amerykańskiej, że mamy tu: robotnika polskiego za wiele — a przemysłu polskiego za mało! Nie brak nam nawet handlarzy, a zwłaszcza „salunistów” czyli szynkarzy; ale niedostateczną liczbę posiadamy przemysłowców. Handel sam — bez przemysłu — nie może dobrobytu pomiędzy narodowością naszą podnieść. Handel bowiem od robotników pieniądze bierze, ale prawie żadnych im nie daje; i dlatego też robotnicy polscy nie mają pracy, a kupcy polscy nie robią wielkich interesów, bo pomię-

dzy Polakami nie ma dosyć takich przedsiębiorstw, któreby polskich robotników zatrudniały. Lecz wróćmy do rzeczy — do historyi przemysłu takiego, jaki tu mamy.

Najstarszą gałęzią przemysłu polskiego w Ameryce jest pono krawiectwo. Tak przynajmniej świadczą kroniki zarówno milwauckie, jak detroickie i chicagoskie. Detroicka kronika naprzykład powiada: „krawiectwo najwięcej miało od samego początku przedstawicieli. Pomimo pilnych dochodzeń nie udało nam się wysledzić, dlaczego właśnie krawcy pierwsi przybyli do Ameryki i trzymali górę nad innymi emigrantami aż do roku 1874’’. Otóż zdaje się nam dlatego, że długoletnia wojna domowa w Stanach Zjednoczonych sprzyjała wielce krawiectwu ze względu na potrzebę mundurów dla wojska armii północnej.

Przyjrzyjmy się rozwojowi przemysłu i handlu polskiego w główniejszych osadach polskich. Najpierw w Chicago, tej Warszawie amerykańskiej.

Skupienie się znacznej ilości Polaków w mieście Chicago — pisze nam p. Danisch — oznacza, że jest ich tam siła, i że osada chicagoska stanowi niejako zwierciadło, w którem odbija się w różnych swych fazach życie i praca emigracyi polskiej w Ameryce. Dla tego też to co się powie o rozwoju i stanie handlu i przemysłu polsko-amerykańskiego odnośnie

do kolonii polskiej w Chicago, rzec można i o pozostałych osadach.

Jeszcze przed laty dziesięciu nie spostrzegamy większego ruchu na polu handlowym i przemysłowym wśród Polonii chicagoskiej. Ograniczenie się na podtrzymywaniu sklepików detalicznych, składów z artykułami spożywczymi, jak np. tak zwane „grosernie” i „butczernie”, oraz karczem, — oto miara rozwoju handlu. Domów większych handlowych i przemysłowych nie było. Przemysł fabryczny istotnie do dziś zaledwie znajduje się w powiśnięciach.

Polonią chicagoską liczą na 150,000 dusz. Posiada ona z pomiędzy mniejszych zakładów handlowych 39 piekarń, 58 składów obuwia, 18 aptek, 5 składów z towarami łokciowymi, 9 składów mebli i sprzętów domowych, 175 składów z artykułami spożywczymi i około 300 karczem. Przemysł ogranicza się na kilku większych zakładach, a mianowicie: wyrób ramek do obrazów (1 fabryka); skład drzewa budowlanego (jeden); browary (dwa, a trzeci buduje się).

Hurtownych składów jakiegokolwiek bądź rodzaju prawie że niema. Skład ryczałtowy z artykułami spożywczymi założony przez Polaków w roku 1896., nie utrzymał się, jak również jako instytucja nie doznała sukcesu spółka asekuracji ogniowej. Nawet większy

skład ubiorów w samem centrum Polonii, na północnej stronie miasta uległ zamknięciu. Natomiast podobny skład założony w roku 1901 na południowej stronie rozwija się.

Polacy wchodzą do pewnej ilości firm z cudzoziemców przeważnie składających się. W domach komisowych jest kilku, jak również w dyrektoracie banku „Milwaukee Avenue State Bank” figuruja nań rodacy. Postronnych interesów jak: wyrabianie chorągwi, odznak itp. dla towarzystw, składy książek powieściowych i do nabożeństwa, składy węgla i drzewa opałowego, kwiaciarstwa, fabryk cygar i tytoniu do zażywania, itp., jest mała liczba.

W ostatnich czasach ogarnia Polaków zapal przedsiębiorczy dzięki ciąglemu nawoływaniu prasy i widocznej pomyślności, jakiej doznawają interesa obconarodowe. Wobec tego mnożą się i powstawają interesa dotąd przez Polaków nie podtrzymywane u siebie. Wyrabianie i hurtowne wydzielanie np. wina t. z. gorzkiego i innych środków leczniczych, otwieranie zakładów fotograficznych itp. — oto najnowsze oznaki budzącego się ducha przedsiębiorczego. Dziennikarstwo i drukarstwo w porównaniu z innemi koloniami, a nawet narodowościami w Chicago, kwitnie. Wychodzi w samem Chicago (Maj 1901) 18 pism

w tej liczbie dwa dzienniki. Drukarń polskich po innych miastach istnieje bez liku.

Bezpośrednim skutkiem braku postępu na polu handlu i przemysłu było i jest po większej części zasilanie krewnych pozostałych w „starym kraju”, do których setki tysięcy dolarów płynie z emigracyi rok rocznie; następnie zakupywanie „lotów” miejskich (wymiaru gruntu zwykle 25 przy 125 stóp wielkości) i budowanie na nich domów mieszkalnych. Są to dwa główne powody, z których przyczyny cierpi rozwój handlowo-przemysłowy. Do pomniejszych należą moc zabaw i używania trunków alkoholycznych. Także w części brak umiejętności czyli uzdolnienia Polaków osiadłych w obcym kraju, głównie z roli i miasteczek, przeszkadza w rozwinięciu handlu i przemysłu. Młodsza generacya, wychowana i wykształcona stosownie do potrzeb miejscowych, niezawodnie w następnych latach dopełni zadania.

W roku 1903 auditor Stanu Illinois wydał pozwolenie na zorganizowanie w Chicago nowego banku stanowego pod nazwą: „Northwestern Trust and Savings Bank”, który w całym tego słowa znaczeniu jest polskim bankiem. Do założycieli należą pp. Jan F. Smulski, Jan A. Przybysz i wielu innych. Polska fabryka trumien w Chicago jest jedną z największych w zakresie trumniarskim

w Stanach Zjednoczonych, dla tego, iż wyrob jest o wiele lepszy i dogodniejszy od innych fabryk, z czego mamy dowody i pochwały od naszych polskich przedsiębiorców pogrzebowych. Następujący panowie zostali wybrani do zarządu spółki: S. J. Rokosz, prezes; M. Wojczyński, wice-prezes; F. P. Kujawski, sekretarz; L. Wojczyński, kasyer; Józef Magdziarz, I. J. Chilewski, J. Pohlman, S. J. Rokosz, M. Wojczyński, B. Rośławski, F. P. Kujawski, L. Wojczyński i L. Lipecki, dyrektorzy; Stanisław Ambrożewski, zarządca.

Od r. 1904 istnieje w Chicago polska spółka handlowa pod firmą: „The Ecclesiastical Goods Co.”, która dostarcza towarów dewocyjnych, obrazów, ram, ołtarzy, kościelnych lichtarzy, kielichów i monstrancyi i figur. Wskład firmy wchodzi tacy obywatele jak: Piotr Kiołbassa, zarządcą jest ob. Augustynowicz, a sekretarzem adwokat Piotrowski. Agentem podróżującym Ig. Kowalski.

W roku 1894 w Milwaukee figurowali jako kontraktorzy mularscy: Franciszek Nieżorawski, Jan Czaplewski, S. Wabiszewski, J. Gajewski; jako kontraktorzy wywożenia ziemi: Jan Weiher, Józef Połczyński; jako kontraktorzy plastrarscy: Franciszek Poznański, W. Kapuściński, J. Różanowski, P. Dason, J. Cesarz, St. Osieczonek; jako kontraktorzy ciesielscy: Fr. Kosecki, T. Łukasze-

wiecz, Maciej Woida, Piotr Woida, T. Wiśniewski; jako przewoźnicy domów: J. Tuszkiewicz i R. Oparka; jako kamieniarz: W. Jesion; jako malarze: Jan Walloch, T. Napientek, Ignacy Sawicki; jako budowniczy kanałów odpływowych: Wal. Dargacz; jako zakładacze rur odpływowych: M. Skowroński, Fr. Welter i Jan J. Czołnowski, Kopczyński, Zieliński, J. Rudziński, J. Czeżniak, M. Kwiatkowski. Inne przedsiębiorstwa: wydawnictwa 2 gazet, pralnia Kłapińskiego, zatrudnia 20 Polaków; potem krawcy polscy jak S. I. Sawicki, Wal. Pietrowski, Fr. Troek, B. Choiński, A. Dettlaff, W. Zaleski, W. Chmielewski, H. Olszewski, Fr. Seroczyński; — dalej polscy fabrykanci cygar, jak K. Rozmarynowski, M. Wesolek, W. Krysiak, J. Malotke, N. Ratajczyk; następnie polscy kowale jak Jordan i Boiński, Fr. Power-ski; J. Gruszczyński browar Grodziskiego piwa i wyrób sodowej wody; F. Mierzejewski fabrykant żelaznych płotów.

Od roku 1897 istnieje także w Milwaukee polska pracownia okien kolorowych do kościołów, domów itd., który to interes prowadzi Aug. M. Gawin. Najstarszym atoli przemysłowcem polskim był krawiec August Rudziński, który tu jeszcze podczas wojny domowej, sprzyjającej krawiectwu, własny założył warsztat krawiecki; tudzież p. Wilczewski, pracu-

jący u Zimmermanna. Istnieją nadto w Milwaukee: browar Independent Brewery, gdzie p. Emil Czarnecki jest prezydentem; Wenty fabryka nagrobków; fabryka Wizy i Głysza czyli tak zwany „machineshop”. Najważniejszą atoli fabryką polską w Milwaukee była w ostatnich czasach „Milwaukee Stove and Foundry Co.”, której głównym właścicielem, zawiadowcą i superintendentem był J. C. Kłapiński.

Przed rokiem 1879 nie było w Milwaukee, Wis., żadnej polskiej drukarni, ani nawet czcionek polskich. Dowodem tego, że druki parafii św. Stanisława B. i M. były wykonywane po niemiecku.

Dopiero w roku 1879 pp. Ignacy Wendziński i Józef Rudnicki, przenieśli swoją drukarnię „Przyjaciela Ludu” do Milwaukee. Była to więc pierwsza drukarnia polska w Milwaukee, w której oprócz gazety, drukowano także książki szkolne i do nabożeństwa, jakoteż wykonywano inne roboty drukarskie. Drukarnia ta jednakże długo nie istniała i zamknięto ją z powodu długów. Na początku r. 1883 przeniesiono z Nowego Yorku drukarnię „Zgody”, ale i tę w niedługim czasie przeprowadzono do Chicago.

W roku 1885 p. Michał Kruszką założył małą drukarnię, w której oprócz „Tygodnika Anonsowego”, wykonywano mniejsze roboty drukarskie. Była to pierwsza i jedyna dru-

karnia, która się rozwinęła, i która do dziś istnieje pod nazwą „Spółki Wydawniczej Kuryera Polskiego”. Oprócz tego zakładali drukarnie: Aleks. Giliński, A. Szybczyński, Fr. Danielski, Ig. Rajski, J. J. Janecki i Kłafkowski. Z tych jednakże nie pozostała do dzisiaj żadna.

Obecnie znajdują się następujące drukarnie w Milwaukee: Kuryera Polskiego, Dziennika Milwauckiego, W. Maychrzyckiego, Peksy i Raniszewskiego i Szybczyńskiego.

Zobaczmy teraz do Detroit, Mich. I tu znowu krawiectwo najwcześniej się rozwinęło i najwięcej miało od samego początku przedstawicieli. Oprócz St. i Fr. Melinów, Jakóba Mindaha, Janów Lemke, przybyło krawców kilka tuzinów, a do dziś dnia przemysł ten między Polakami bardzo rozpowszechniony. Również szeroko rozwinęła się damska krawiecczyzna, a śmiało powiedzieć można, że nasze panie zaopatrują w suknie nie tylko Polki, ale i znaczną część Amerykanek. Jednym z najstarszych zakładów jest pani Mroczkowskiej.

Drugie miejsce w przemyśle polskim zabiera piwowarstwo. Przynajmniej 80 procent piwiarni w Detroit polskie utrzymuje piwo. Pierwszym, który się na tę drogę puścił, był pan Jan Zynda, a prowadzi już interes coś od r. 1880. Z małym kapitałem zaczął pan Zynda warzyć piwo i z małym rozpoczął nawet budowę swego ogromnego browaru. Pan Tomasz

Żółtowski, widząc powodzenie pana Zyndy, założył w roku 1890 drugi browar i zyskał również znakomite powodzenie. Rodak nasz, były alderman p. Fr. Schmidt, zakupił na spółkę z p. J. Geiserem, browar i jako trzeci Polak piwowar warzy bardzo dobre piwo, które licznych znalazło zwolenników. Tak więc w Detroit góruje polskie piwo.

Najpóźniej rozwinęło się tu piekarstwo, około roku 1888. Pierwszy p. Stan. Pasternacki na spółkę z braćmi założył piekarnię, potem Józef Prusiński. Powodzenie, które zyskali, rozumie się nie dało spać innym. Powstawały piekarnie jedna po drugiej, a dziś na brak ich skarżyć się nie można.

Szewiectwo jako przemysł, nie wielu ma w Detroit przedstawicieli. Za to handel jest dość rozwinięty. Najstarszym w tym handlu między Polakami jest Jan Welzand. Rzeźnictwo rozwinęło się dawno i w wielkiej części bardzo pomyślnie. Między rzeźnikami jest najwięcej majątnych Polaków, i można powiedzieć, że jest to najpomyślniejsza gałąź handlowa między Polakami w Ameryce. Detroit posiada nadto 4 apteki polskie, 1 zakład fotograficzny (Sowińskiego). Cygara i tabaka — przemysł ten dość dobrze rozwinięty w Detroit, a ogromna ilość dziewcząt i mężczyzn polskich znajduje przy nim zatrudnienie. Zarobek jest jeszcze tutaj stosunkowo najlepszy. Mamy

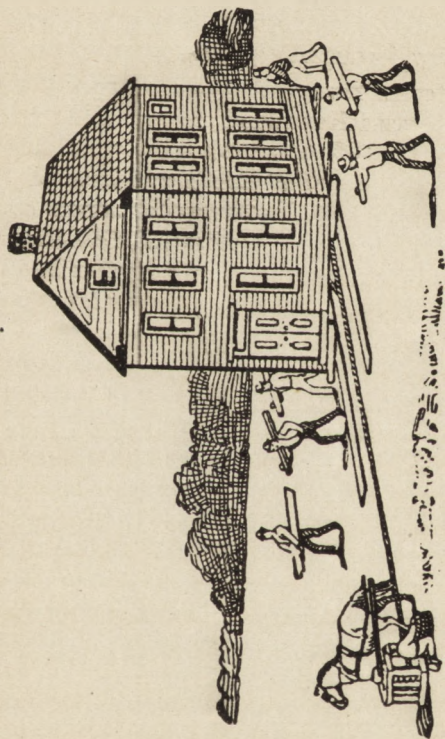
jednak i między Polakami przemysłowców, którzy wyrabiają na własną rękę cygara i tabakę. Między nimi prym trzyma Ignacy Wolf. Zakład jego egzystuje od roku 1889., a dziś imię jego znane we wszystkich koloniach, ma dom ogromny, maszyny parowe, a towar wysyła wagonami do innych miast. Wyrabia tytoń do palenia, tabakę do zażywania jako i cygara z doskonałego tytoniu. Oprócz Ig. Wolfa, ma takiż interes brat jego Jakób, dalej Juszowski, Fr. Strzyżewski (jeden z najstarszych), Nik. Feldman, Mayer, Kurcewski, Deja, Singer, Braciszewski, Kowalski, Latoszyński, M. Melin. Składy ubrań, składy obrazów i obić pokojowych, składy bławatne, składy węgla i drzewa, piwiarnie i składy wiktuałów, są liczne między polonią tak w Detroit, jak i w innych osadach polskich.

W Buffalo, N. Y., przemysł i handel polski także kwitnie. Między wielu innymi aptekę ma K. E. Zawadzki; księgarnię Józef Ślisz; skład węgla i drzewa M. Usiak; ubrania robią krawcy: L. Smyczyński, H. Rybarczyk itd.; fabrykę cygar i papierosów mają: Józef Jankowski, Fordoński itd. Kontraktorami i budowniczymi są: Antoni Stabenau, Habliński itd.; saluny, wraz z zakładem do butelkowania piwa posiadają: M. J. Bigosiński, G. W. Tomeczak itd. A piwa w Buffalo dostarcza także czysto polski browar naszego rodaka A. Schreiber.

Oto jak nam sam p. Schreiber opisuje historję swego browaru :

„Pierwszą myśl założenia browaru polskiego w Buffalo, podał mi p. Tomasz Żółtowski, browarz z Detroit, Mich., w jesieni roku 1898. Zwrócił on uwagę moją na liczną polską kolonię w Buffalo, w której przeszło 100 polskich istniało salunów, którym wszystkim dostarczały piwa browary niemieckie i amerykańskie. Przytem wykazał, że kapitał \$16,000 wystarczyć powinien na założenie i prowadzenie tegoż interesu. Ulegając tedy przedstawieniom p. Żółtowskiego, udałem się do Buffalo, N. Y., aby na miejscu zbadać teren. Pokazało się jednak po zbadaniu, że stosunki istniejące w Buffalo, ani myśleć pozwalają o założeniu browaru z małym kapitałem; raz z powodu konkurencyi olbrzymich, od dawna istniejących browarów, a powtórę z powodu finansowej od nich zależności wielkiej części salunistów, których prawie potrzeba wykupywać z rąk starszych browarów, przeciętnym kosztem \$1,000 od salunisty i odbiorey.

„Widząc takie stosunki, a przytem jednak dobre i przychylne pole dla polskiego browaru, rozpocząłem pracę około zebrania potrzebnego kapitału z tak pomyślnym skutkiem, że 30-go Stycznia 1899 inkorporowaną została spółka podług praw stanu New York z wpła-



Przeprowadzenie (mufowanie) domu.

conym kapitałem \$100,000 pod imieniem: „A. Schreiber Brewing Co.”.

„Niedługo też po ukończeniu budowy rozpoczęliśmy i warzenie piwa.

„Interesa naszego tedy browaru tak się w ostatnich czasach rozwinęły, że majątek wzrósł do sumy \$300.000, a w roku 1900 już okazała się potrzeba dobudowania i zwiększenia browaru tak, że sam browar w obecnym stanie przedstawia wartość przeszło \$150,000. Reszta majątku tkwi w salunach, na pożyczkach, hipotekach u salunistów i t. p. Kostumerów posiada nasz browar 144 z pomiędzy których 57 jest Polaków. Produkt roczny naszego browaru jest przeszło 50,000 beczek, a obrót roczny kapitału przeszło \$360,000. Zatrudniamy 37 ludzi — Polaków — z wyjątkiem miejsc, na które odpowiednio ukwalifikowanego Polaka znaleźć nie było można; jak: browarmistrz, browarnicy, główny maszynista itp.”

Nie godzi się milczeniem pominąć przemysłu, jaki w Ameryce kwitnie szczególnie między Polakami, to jest przeprowadzanie czylii „muflowanie” domów tak drewnianych jak i murowanych; trudni się tem p. F. Hojnaeki w Buffalo i inni w każdej niemal osadzie.

Buffalo także poszczycić się może założeniem polskiej fabryki, która wyrabia produkt, wynaleziony przez Polaka.

Przed paru laty ob. Jakubowski, gdy dzie-

ci jego wróciły ze szkoły z przemoczonymi bu-cikami, kaszląc, począł myśleć nad tem, aby wynaleźć jakieś smarowidło, robiące skórę nie-przemakalną. Wziął się zaraz do pracy, robił różne próby i starania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Wynalazł co pragnął i uzyskał patent w Washingtonie na swój wy-nalazek. Wyrabiał początkowo swój „filler” w małych ilościach, rozpowszechniał go, aż u-znano znakomite własności tego wynalazku i teraz uzyskał wspólników, Polaków i Amery-kanów i założył fabrykę.

Produkt nosi nazwę: „The Electric Leath-er Oil Filler”, a posiada nieocenione własności.

Nie brak więc wynalazców polskich w A-meryce. Innego rodzaju wynalazku dokonał w La Crosse, Wis., nasz rodak Józef Kubicki, robotnik, zatrudniony przy kolei Northwest-ern. Wynalazł on szufel czyli łopatę do czy-szczenia wyżłobień pomiędzy szynami na krzy-żówkach kolejowych. Wynalazek swój opa-tentował.

Ale najślawniejszym wynalazkiem jest ów kulochronny pancerz brata Kazimierza Żegle-nia, Zmartwychwstańcy z Chicago, Ill., stoją-ey w pewnych stosunkach z wiedeńską spółką Jana Szczepanika. Brat Żegleń wysłał roku 1902 na wystawę wynalazków do Lwowa kil-kanaście okazów swego wynalazku. Okazy te

przedstawiają niejako historyę tego kulochronnego pancerza, dlatego je tu opiszemy.

Pierwszym okazem jest pierwotna tkanina, z którą robiono próby w Battery D., w Chicago, dnia 16. Marca 1897 roku.

Drugi wzór tkaniny przedstawia pancerz, zrobiony z grubych pasków jedwabnych, przeznaczony do dalszych prób.

Trzeci okaz jest wzorem tkaniny, wykonanej w szkole tkackiej w Akwizgranie, pod kierownictwem dyrektora N. Reiser, według wskazówek Br. Żeglenia.

Czwarty wzór tkaniny wykonany już został w Chicago, osobiście przez wynalazcę. Na tej tkaninie uwidocznione są miejsca, w które uderzały kule z rewolweru Colta, kaliber 38.

Piąty okaz przedstawia materię, z którą robiono próby w forcie Sheridan, Ill., i w arsenale wiedeńskim. Na tejże materji są widoczne miejsca, w które uderzały kule karabinowe, nie zdolne przebić pancerza.

Szósty okaz jest podobny do poprzedniego i służył do dalszych prób w arsenale wiedeńskim.

Następny wzór stanowi tkaninę wykończoną w szkole tkackiej w Akwizgranie i opatrzoną z wierzchu blachą stalową 2 milimetry grubości. Tej tkaniny nie przebijały kule karabinów najnowszych systemów, na odległość 300 kroków.

Ostatecznie przychodzi kolej na sam pancerz kulochronny, we formie eleganckiej kurtki, podszytej materyą o tkackiem wykończeniu, nie pozostawiającem nic do życzenia. Ta kurtka jest tak lekka, że tylko podczas skwar nego lata nie byłoby wygodnie w nią się ubierać. Nie przebija jej stanowczo żadna kula rewolwerowa ani najostrzejszy sztylet.

Dalsze okazy składają się z fotograficznych reprodukcji różnych listów, świadectw dokumentów urzędowych, patentów i t. p. Jest między niemi i fotografia przedstawiająca Br. Żeglenia przy jego własnym obecnym warsztacie, przy którym są uwidocznione krosna, na których wyrabia się materyę kulochronną w jej dzisiejszej formie.

Nadmieniamy przy tej sposobności, że zapotrzebowanie pancerzy kulochronnych, wynalazku Br. Żeglenia, wzrasta się coraz bardziej. Obstalunki nadchodzą z różnych stron Stanów Zjednoczonych: Zamawiają je głównie bankierzy, podróżujący kupcy i policyanci, a zwłaszcza detektywi, narażeni na stykanie się ze zbrodniarzami.

Podobnie jak w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo — wygląda przemysł i handel polski i we Filadelfii i w New Yorku i w St. Louis, i w Toledo, i w Cleveland i — na małą skalę w pomniejszych także osadach. Nie brakło przecie naprzykład polskiego browaru (p.

Bójnowskiego) w tak małej nawet osadzie, jak w Antigo, Wis., albo w Danville, Pa. Zaś w Plymouth, Pa., zawiązało grono Polaków fabrykę obuwia pod firmą: „Plymouth Boot & Shoe Manufacturing Co.”. W fabryce tej rozpoczęto wyrabiać obuwie dla mężczyzn, kobiet i dzieci; jako specjalność zaś wytknięto sobie buty i trzewiki „majnerskie”, t. j. dla górników czyli węglarzy. Jako kapitał zakładowy złożono 10 tysięcy dolarów, poczem towarzystwo wyjęło „charter”. Sprzedano przez przeciąg dziewięciu miesięcy towaru za \$11,188.50, co wobec konkurencyi licznych wielkich fabryk i pomniejszych okolicznych fabryczek, stanowi nader pożądanv objaw. Fabryka ta wyrabia przeszło 100 par obuwia dziennie. W fabryce zatrudnieni są jedynie sami Polacy, w zarządzie jedynie ziomkowie nasi zasiadają. Na ostatnich wyborach zarząd konstituował się w sposób następujący: Mich. Czajkowski, prezes, Jan Pawlicki, wice-prezes, St. Motylski, sekretarz, Kaź. Szymczak, kasyer. Dyrektorami są: Walenty Ryszczek, August Wiśniewski, Józef Pawlak. Ten ostatni jest zarazem manażerem.

W Bay City, Mich., w roku 1901 było 78 polskich byznesistów.

Tudzież w Bay City, Mich., przemysłowy bednarz Jan Bachiński sławny jest na całą Amerykę z tego, że zrobił beczkę, którą 24. Paź-

dzielnika 1901 r. spuściła się z wodospadem Niagara niejaka pani Taylor z Bay City. Beczka ta na dole była wypełniona stu funtami ołowiu, by zawsze stała prosto, wysłana była watą, by pani Taylor spadając z Niagara nie potłukła się; a u góry, w tej beczce, nad głową, były poręczce, aby się mogła za nie trzymać.

Polskim litografistą jest p. W. F. Różycki w Newtown, Long Island. — Most ponad wodospadem Niagara wybudował polski inżynier p. Grodzki, któremu pomnik po stronie kanadyjskiej wystawiono.

W eksploataowaniu kopalni złota Polacy wielkiego szczęścia nie mieli. W roku 1894 dostała się w ręce Polaków kopalnia złota, zwana Orig. Quarts Hill w Kalifornii, którą po niefortunnym inżynierze p. Maryańskim, prowadził p. Dr. Kaź. Midowicz. Na czele tej Spółki złotej stali, oprócz śp. Dr. Midowicza, także śp. ks. Wincenty Barzyński i śp. ks. Wilhelm Grutza. Po dwu latach ciężkiej pracy w kopalni złota, Dr. Midowicz udał się do Los Angeles i tamże zrodziła się w jego bogatym umyśle idea zużytkowania siły fal morskich do poruszania statków. Skonstruował on nawet przyrząd zwany „Wave Motor” i opatentował go, ale wahał się wkładania większych sum w ten wynalazek, który kto wie

czy nie doczeka się udoskonalenia w przyszłości.

W Stevens Point, Wis., inkorporowano spółkę polską pod firmą: „Automatic Cradle Mfg. Co.'. Inkorporatorami tej spółki są: pp. Jan Bukolt, Jan Langowski i Jan Józefkowiąż. W fabryce tej wyrabiają głównie kołyski automatyczne dla dzieci. Kołyski te posiadają mechanizm zegarowy, który po nakręceniu kołysze kolebkę przez długi czas, oszczędzając pracy i kłopotu matce.

W Ameryce rozpoczęto budowę olbrzymio długiej kolei, która ma połączyć Amerykę północną ze środkową i południową. Linia, która będzie miała długości 17,000 kilometrów, rozpocznie się u Portu Nelsona w zatoce Hudsonskiej, przejdzie Teksas, Meksyk, przesmyk Panama, Ekwador i Peruwię, a zakończy się w Buenos Ayres. Konstruktorem znacznego dystansu tego olbrzymiego przedsięwzięcia, mającego kosztować 1,250 milionów franków, jest rodak nasz, inżynier Kazimierz Rechniowski; pochodzi on z gubernii mińskiej.

Więcej o każdej poszczególniej osadzie powiemy w II. Części tej Historji.

ROZDZIAŁ VIII.

Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaków w Ameryce.

Emigracya nasza składa się przeważnie z ludu wiejskiego. Dziwna jednak rzecz, ten lud wiejski tu w Ameryce łąnie do miast i przekształca się w mieszczan. Czy łatwość zarobku i życie wygodne w mieście, czy inna jest tego przyczyna, faktem to jest niezaprzeczonym, że większa część polskiej emigracyi w Ameryce Północnej osiedliła się po miastach, o ile możności, jak największych. Na farmy (osady rolne), zaledwie jedna trzecia poszła. I tych trzeba było dopiero „ściągać” za pomocą sprytnych agentów i specjalnych kolonizatorów. Ogólny brak chęci do rolnictwa.

„Polak w Ameryce” tłumaczy ten brak chęci w następujący sposób:

„Do Ameryki przybywają zwykle ze starego kraju wieśniacy, którzy posiadali tylko małe kawałki gruntu lub nie posiadali wcale żadnego. To, co posiadali, po spieniężeniu, wystarczyło zaledwie na opłacenie kosztów podróży, stanąwszy zaś na miejscu w Ameryce,

mają bardzo mało albo też nie mają wcale żadnych pieniężnych zasobów. Nie posiadając środków pieniężnych, o udaniu się na farmy i zakupnie gruntów nie mogą nawet marzyć, a więc osiadają się w miastach, gdzie wkrótce otrzymują stosunkowo dobrze płatną pracę. Robota na farmach, w charakterze robotników i najmitów nie podoba im się również, ponieważ ta jest gorzej płatną, aniżeli w mieście, a do tego trwa tylko przez lato. Wieśniacy przybyli ze starego kraju, osiedlają się więc po miastach z konieczności, a zanim uzbierają znaczniejszą sumę pieniędzy, aby mogli zakupić sobie rolę, już tak przyzwyczajają się do miejskiego życia, że na farmy i stu końmi wyciągnąć byłoby ich trudno. Bieda zatem z naszych wieśniaków robi mieszczuchów, a wszystkie inne przyczyny są podrzędniejszej natury”.

Tej chęci do rolnictwa brakło już u dawniejszej naszej emigracji politycznej. Pan Tadeusz Wild, z Madison, Stanowy Egzaminator banków, donosi nam: „Jedno z tutejszych towarzystw historycznych, bodaj czy nie sama Wisconsin Historical Society — wydaje od czasu do czasu (raz czy dwa razy na rok) monografie we formie broszurek, odnoszące się po większej części do historii Wisconsinu. Jedna z takich monografii wpadła mi w rękę w r. 1893. Publikowana ona była 2 czy 3 lata

przedtem. Treść odnosi się do wczesnych osad w Wisconsinie, który w on czas jeszcze stanem nie był, lecz był częścią Michiganu. Między innemi, autor (nazwiska nie pomnę) rozpisuje się dość szczegółowo na kilku stronicach o wielkiej darowiźnie ziemi (land grant) uchwalonej przez Kongres gromadzie polskich wychodźców z r. 1831. Ziemie te leżały w ówczesnem terytoryum Michigan, a jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, wśród granic obecnego stanu Wisconsin. Wojownicze wychodźtwo, nienawykłe do ręcznej pracy, nie dorosło zadaniu. Garstkami opuszczali nowe siedlisko wśród puszczy i bagien, a po paru latach ani noga Polaka nie pozostała na gruntach szczerobliwie im nadanych. Tak więc ci, którzy mieli świetną sposobność zostania prawdziwymi pionierami Dalekiego Zachodu i przewodnikami dalszej polskiej emigracyi, zawiedli słuszne oczekiwania.

Karta ta ważną jest w historyi emigracyi już choćby dla tego, że po raz pierwszy i ostatni Kongres Stanów Zjednoczonych urzędowo zajął się wychodźstwem polskiem. Rzuca ona piękne światło na stan umysłów ówczesnych członków Kongresu, nie tylko bowiem słowem, ale czynem okazali oni sympatyę dla sprawy polskiej”.

Tyle p. Wild, nasz rodak. Brak chęci do rolnictwa także w późniejszej, ludowej emigra-

eyi naszej spostrzegł już kronikarz w roku 1887, tak bowiem pisze (w papierach pozostałych po śp. O. Wincentym Barzyńskim):

„Takich coby byli dostatnio jeszcze w kraju rodzinnym w grosz zaopatrzeni, podąża na rolę tylko szczupła garstka. Ale i ci, co się już dobrze tutaj zasiedzieli, nie okazują zbyt wielkiej skłonności do roli. Idą na gospodarstwo rolne jedynie ludzie łagodniejszego usposobienia, osobliwie ci, co zaoszczędziwszy tyle, że żyć jeszcze nie ma za co, a do kraju rodzinnego wracać z czem nie mają.

„Ziemi najurodzajniejszej miliony akrów zalega jeszcze odłogiem; a jednak Polacy, chociaż na roli wyrosli, o niej ani nie pomyślą. Przedzierzgnawszy się raz w mieszczuchów, sądzą, że do miasta oni, a miasto do nich przyrosło. Ba! „W mieście siedziom se na pierwszym lub na którym zechcą sztoku (piętrze). Woda jest w kiczy (kuchni), więc kobieta nie potrzebuje się trublować (kłopotać) o nią. Kara (kolej uliczna) zawiezie dokąd się komu spodoba. W mieście są bale, pikniki, tyjatri, cyrkusy, karuzele i salun (szynk). A kej to wszystko na farmach?”

„Nabycie gruntu na farmach nie sprowadza zbyt wielkich trudności. Za farmę uprawioną w połowie albo w całości, żądają zwykle gotówkę; czasem atoli rozdzielają ją i na grubsze raty. Grunt świeży, dziewiczy, nigdy je-

szeze pługiem nietknięty, nabyć można na wypłatę kilkuletnią. Co więcej, rząd tu rozdaje nawet ziemię darmo (160 akrów homestead), byle osadnik na roli darowanej pobudował dom, co rok kilka akrów uprawił i podatek roczny, wynoszący kilkadziesiąt centów, obowiązał się zapłacić. Po pięciu latach darowizna ta przechodzi na własność rolnika, którą może rozporządzać według własnego upodobania”.

Geograficzny podział ziemi jest, zwłaszcza w północnych i zachodnich Stanach, bardzo prosty, prostolinijny a praktyczny. Stan dzieli się na powiaty, powiat na „towny” (tauny wymawiaj), które zwykle tworzą kwadraty czyli czworoboki o bokach sześciomilowych, tak, że 1 „township” (okręg) pokrywa zwykle przestrzeń 36 mil kwadratowych. Każda znowu mila kwadratowa w townie tworzy 1 „sekcję” (dział). Każda taka sekcya zawiera 640 akrów gruntu, cały więc town ma zazwyczaj 23,040 akrów. Wzdłuż i wszerz granic „sekcyjnych” zwykle wymierzone są przestronne drogi farmerskie. Każda sekcya rozpada się na cztery ćwiartki, tak zwane „homsztety” (po 160 akrów), a każdy „homsztet” (homestead), czyli każda ćwiartka sekeyi dzieli się znowu na cztery „czterdziestki” (po 40 akrów). Unaocznimy ten podział następującym rysunkiem:

Township:

6	5	4	3	2	1
7	8	9	10	11	12
18	17	16	15	14	13
19	20	21	22	23	24
30	29	28	27	26	25
31	32	33	34	35	36

Cyfry oznaczają „sekeye” w townie ii
w jakimże porządku się liczy.

Sekcyja:

Droga

Droga	N. W. Północno-Zachod. ćwiartka.	Czter- dziestka	Czter- dziestka.	Droga
		Czter- dziestka.	Czter- dziestka.	
	S. W. Połudn.-Zachodnia ćwiartka.	S. E. Połudn.-Wschodnia ćwiartka.		

Droga

Owóz 4 czterdziestki, czyli 160 akrów, stanowią ćwiartkę sekeyi czyli „homestead” (Heimstaette) — tyle bowiem, a nie więcej, rząd jednemu osadnikowi darowuje, na założenie „domostwa” czyli gospodarstwa.

Cena gruntu — nierządowego — najrozmaitsza. „Za 500 dolarów — pisze kronika z r. 1887 — można kupić 40 akrów („czterdziestkę”) w połowie lub całkowicie uprawionych, niekiedy nawet z budynkami ekonomicznymi”. (Str. 3.) Tak mogło być r. 1887, ale dziś r. 1900 chyba farmy są droższe. Za „czterdziestkę” trzeba częstokroć zapłacić \$2,000 do

\$4,000. Choć za akier dziczyzny, czyli gruntu nieuprawionego, płaci się stosownie do gleby i położenia: 5., 6., 7., 8., 9. dolarów. Bliżej dróg komunikacyjnych (kolei), tudzież bliżej miast, ziemia droższa, dalej odpowiednio tańsza (od \$100—\$120 dolarów kosztuje akier uprawnej roli).

W okolicy bezleśnej (lasów nie ma wcale np. w Nebrasce i Dakocie) rolnik może zaraz w pierwszym roku zasiać całą farmę, a plon zebrany wystarczy z pewnością na utrzymanie rodziny. Gdy okolica borami zarosła (jak zwykle we Wisconsinie lub Michiganie), gospodarka szła trochę leniwiej. Najpierw trzeba było wycinać drzewa i palić je, lub uprzętać na inne miejsce; następnie za pomocą maszyn specjalnych (dźwigni) wydzierało się pnie z korzeniami i dopiero na tak oczyszczonym („wyklarowanym”) gruncie zasiewało się co lub sadziło. Karczowanie odbywało się zwykle porą zimową, nie postępowało wszakże rażno, bo dwie lub trzy osoby niem zatrudnione najwyżej 5 akrów zdołały oczyścić. Stąd i sprzęt z tak małej przestrzeni nie potrafił odrazu wyżywić rodziny przez rok cały. Osadnik też nie spuszczał się na to, lecz wychodził na pewien czas za zarobkiem do miasta.

Zimą znów powraca i tnie bory. Powtarza się to dopóty, dopóki gospodarstwo nie da mu całkowitego utrzymania. Drzewo podczas

karczowania nie przedstawiało u rolnika prawie żadnej wartości. Gdy miasto lub dworzec kolejowy był blisko, wywoził je na sprzedaż. W innym razie nie tylko stosy całe, ale i całe bory palił i pożarami niszczył.

Produkta jak wszędzie tak i tutaj zależą od klimatu i od gleby. W Minnesocie zbierają najwięcej pszenicy. O kartofle Wisconsinu dobijają się na wszystkich targach. Najbardziej kartoflanym powiatem w tym Stanie jest powiat Portage, zamieszkaný przeważnie przez polskich farmerów; dalej powiaty: Waushara i Waupaca, w których piaszczysty grunt się znajduje. W roku 1899 w powiecie Portage 25,026 akrów obsadzono kartoflami, a 19,960 akrów w powiecie Waushara, w powiecie Waupaca zaś 15,702 akrów. Z każdego akra zebrano przeciętnie 100 buszli kartofli. Pod tym względem tylko Stan Maine, na wschodzie, dorównuje Wisconsinowi. W Texas polscy farmerzy uprawiają bawełnę. Wszakże produkeya w tych Stanach nie ogranicza się na samej pszenicy, kartoflach i bawełnie, bo rolnicy tamtejsi sieją także: żyto, owies, jęczmień, sadzą „kornę” (kukurydzę), buraki itp. W zakres gospodarstwa wchodzi, rzecz prosta, także chów bydła, rogatego i nierogatego, trzody chlewnej, owiec i drobin. Warunki zbytu, tak zwierzyny jako i produktów ziemi nie zawsze i nie wszędzie są jednakie,

W ogóle atoli powiedzieć można, że rolnicy polscy mają się dostatnio, i że na małym kawałku są lepszymi gospodarzami niż innonarodowcy, którzy zazwyczaj posiadają wielkie obszary, ale je zaniedbują i do nich nigdy się nie przywiązują. Rolnicy polscy gospodarzą li tylko na własnym kawałku; na 50 właścicieli trafi się zaledwie jeden dzierżawca.

Iluby znowu było wszystkich farmerów polskich w Ameryce i jaka przestrzeń ziemi w ich posiadaniu? Bóg to jeden wiedzieć raczy! Wszakże w przybliżeniu i to oznaczyć spróbujemy. Kronika z roku 1887 pisze: „Liczba osad rolnych, gromadnych, podana na 50 weale się nie wyda wygórowaną. Jeżeli znowu w każdej osadzie przyjmujemy w przecięciu tylko po 50 właścicieli, którzy posiadają przeciętnie po 80 akrów, natenczas dowiemy się, że rolników polskich jest 2,500, a ziemia w ich ręku zostająca obejmuje przestrzeń 200,000 akrów. Ale to tak mało, że niktby temu tutaj nie dał wiary”. (Str. 5.) Doprawdy, że nikt temu nie da wiary, żeby w roku 1887 było tylko 2,500 farm polskich i 50 osad rolnych. Było już wtedy przynajmniej 200 polskich osad rolnych, a farmerów polskich było 20,000.

A dziś, roku 1901? Dziś na 900 osad polskich w Stanach Zjednoczonych jest 200 osad miejskich (w których atoli mieszka najwięcej,

bo z 1,500,000 Polaków, zatrudnionych handlem, przemysłem i robotą we fabrykach i kopalniach) — a wiejskich czyli farmerskich osad polskich mamy około 700; w każdej z tych osad przeciętnie 100 farmerów — czyli wszystkich Polaków na farmie 500,000. Farmerzy polscy posiadają po 40, 60, 80, 120, 160, 200, 360 i czasem więcej akrów gruntu. Jeżeli przyjmiemy, że osad rolnych polskich jest 700, a w każdej po 100 farmerów przeciętnie, z których znów każdy posiada przeciętnie po 80 akrów, otrzymamy w rezultacie, że farmerzy polscy w Stanach Zjednoczonych posiadają ziemi 5,600,000 akrów. Zatem posiadaliby Polacy w Ameryce mniej więcej tyle ziemi co Stan New Jersey i Rhode Island. Gdy każdej farmie, złożonej przeciętnie z 80 akrów — z dołączeniem budynków i inwentarza — podstawimy przeciętną minimalną wartość 3,000 dolarów, natenczas okaże się, że sama gleba, w ręku Polaków na farmach amerykańskich zostająca, przedstawia wartość 210,000,000 dolarów.

Kiedy już wspomnieliśmy o majątku i ogólnym stanie ekonomicznym farmerów polskich, wspomnijmy także i o dobrobycie mieszczan polskich w Ameryce.

We wszystkich osadach miejskich Polacy posiadają handle i własne budynki, które, zajmując częstokroć obszerne przestrzenie, tworzą istne dzielnice polskie. Domy te mają war-

tość najrozmaitszą: domy mieszkalne, od tysiąca do 5,000; domy handlowe od 5,000 do 20,000 dolarów. Przypuściwszy na 1,500,000 dusz polskich, zamieszkałych w miastach, 300,000 właścicieli, z których każdy przeciętnie byłby wart \$2,000, majątek wszystkich polskich mieszczan w Ameryce będzie wynosił okragło 600,000,000 dolarów.

„Za sam plac pod budowe — pisze kronika chicagoska już r. 1887 — obejmujący 3,000 stóp kwadratowych, trzeba (r. 1887) w Chicago zapłacić od \$1,600—\$3,000 i wyżej. Urządzenie biednej szynkowni kosztuje przeciętnie \$500 (nadto podatek roczny \$500), zatem wartość tylko stu szynków w Chicago — \$50,000.

„Między Polakami trafiają się także bogacze — pisze też kronika z r. 1887. — „Erazma Jerzmanowskiego nazywają milionerem. Dr. Biernacki ma być jeszcze bogatszy. Andrzejkiewicz, właściciel fabryki farb we Filadelfii, szacowany na \$100,000. W samem Chicago znajduje się kilku Polaków, z których każdy wart od \$20,000 do 100 tysięcy. Po pewnym Polaku w jednym z południowych Stanów miało pozostać około 300,000 akrów. W Chicago przebąkują o milionerze Polaku, który ze swoimi nie chce mieć nic do czynienia. „Tribune” jeden z najpoważniejszych dzienników chicagoskich, szacuje (już r. 1887) majątność prywatną Polaków w Chicago na \$10,000,000.

„Polacy mieszkają sobie porządnie. Najbiedniejszego umeblowanie kosztuje \$50; za zwyczaj zaś od 50—300 dolarów i wyżej. Znajdzie się zatem w pomieszkaniu robotnika to, co tylko u bogatego mieszczanina polskiego napotkać można, a więc i dywany i sofy i inne bagatele — choć nie zawsze ze smakiem urządzone. Rezydencye robotnika to nie baraki ani szopy, tylko domy lub gmachy. Robotnik mieszka tu sobie na parterze lub na piętrze, a gdy „szparowczy” albo woli pić niż mieszkać porządnie, w takim razie w suterynie. Wszelako takich, co mieszkają w suterynach (bezzementach), liczba stosunkowo niewielka.

„Najszczuplejszy lokal złożony z 1 stancyi, kuchenki, z przegródki na naczynia kuchenne i przyodziewkę, kosztuje miesięcznie \$5; a gdy i kram we środku, to i więcej. Taki lokal zajmuje zwykle bezdzietne stadło małżeńskie albo osoba pojedyncza. Familia z kilku głów złożona potrzebuje 2 albo 3 izb; specjalnych sypialni i skrytek urządzają tu najwięcej. Cena miesięczna takiego lokalu wynosi \$9.

„Pospolicie budując domy w mieście mało dbają o strukturę i trwałość budowy; głównie chodzi o to, żeby taki dom miał dobry rozkład i żeby przynosił 6 lub 7 procent od pieniędzy włożonych. Na farmach przeciwnie, o komorne wcale nie chodzi, bo komorników tam nie

ma; za to domki wyglądają tam okazańniej, niekiedy jak pałacyki, w najrozmaitszym stylu.

„Jeżeli robotnik polski mieszka stokroć wykwintniej, aniżeli mieszkał w kraju ojczystym, więc nie zaniedbuje się i w ubieraniu. Wyekwipowanie się kosztuje najrozmaiciej: od 30—100 dolarów albo jak kogo stać. W dzień powszedni o ubiór nie stoi. Za to po robocie wieczorem i w dniach wolnych od pracy nie można tu wcale rozpoznać od zwykłego śmiertelnika, a nasze Kaśki i Marysie niczem się nie różnią od starokrajских hrabianek. Polacy w starszym wieku tu przybyli wyróżniają się chyba grubą cerą i niezgrabnymi ruchami; natomiast młodzież męzka jak i żeńska, zaaklimatyzowana tutaj, tak pod względem noszenia się jak wyglądu tylko wyjątkowo zdradza pochodzenie wiejskie. Młodzież męzka, to już nie parobki, lecz i nie gentlemani jeszcze, ale „bubasy”, jak się sami nazywają. Zachowanie się tej młodzieży i na ulicy i w towarzystwie prostackie, ale fizyognomia do mieszczkańskiej zbliżona. Dziewczęta polskie, to już nie dziewczki od wideł, ale „lejdis” i „miss’ki” amerykańskie, a po polsku „dziewuchy”. Różnią się od bogaczek chyba tem, że mniej posiadają wykształcenia i oglady towarzyskiej, i że sukcesie ich, chociaż jednakiego kroju, nie są z tak bogatej materji.

„Żywność składa się pospolicie z potraw

mięsnych, owoców i delikatesów. Pożywienie farmera jest: mięso drobiu, bydła, baranina, wieprzowina, owoce, pasztety, „paje”, kawa itp. Mleko kwaśne wylewają, a słodkiem trzodę chlewną karmią. Śniadanie robotnika miejskiego składa się z paru filiżanek kawy, porcy pieczeni wołowej lub innego mięsiwa, wędliny, ciastek, chleba, masła itd. Idąc do roboty, biorą ze sobą na obiad specyalne do tego naczynie — nie gliniane dwojaki, jak w starym kraju, — lecz blaszane „peliki”, które wewnątrz mają różne przegródki: na spodku mieści się kawa, u góry wędlina, pularda, jajka, ser, masło, ciastka, w ogóle potrawy suche. Podziałów na „stoły” w Ameryce nie rozumieją; nie mają tu wyobrażenia, co to „szary koniec” a co „pierwsze miejsce”. Gdzie kto siądzie, tam dla niego pierwsze miejsce. Do jednego stołu zasiada równocześnie i stołujący się, i gospodarz i „sługa”.

ROZDZIAŁ IX.

Polacy w polityce amerykańskiej.

Pisaliśmy w przedmowie do niniejszej Historyi, że lud polski prawdziwie założył tu kolonie, prawdziwie dla tego, że Polacy w Ameryce stali się obywatelami, nie jako włóczęgowie lub goście na cudzej łasce podczas tułactwa, lecz jako wolni obywatele i posiadacze majątków ruchomych i nieruchomych, jako jednostki polityczne, mogące łatwo mieć udział w reprezentacyi rządu tego kraju. I rzeczywiście biorą i brali od samego początku Polacy w Ameryce żywy udział w miejscowej polityce amerykańskiej i nie tylko oni wybierali innych, ale i inni wybierali ich na rozmaite urzędy polityczne, tak, że Polacy mają i mieli dawniej swoich polskich reprezentantów, bądź w urzędzie townowym (gminnym), wardowym lub powiatowym, bądź w radzie miejskiej, bądź wreszcie w senacie i legislaturze (prawodawstwie) Stanowej.

Nie mamy na razie dowodów na to, jaki udział w polityce Stanów Zjednoczonych brała nasza wczesna emigracya polityczna z pod

końca wieku 18 i początku wieku 19. Słyszeliśmy tylko z ust p. St. Ślisza, że pomiędzy innymi niejaki p. Głowacki, założyciel miasteczka Batavia (blisko Buffalo), był swego czasu cztery razy elektorem prezydeneyalnym na tykicie demokratycznym. W Kanadzie jeszcze przed r. 1860 był posłem do parlamentu p. Kierzkowski.

Wśród emigracyi zaś ludowej pierwszy urząd publiczny, jaki Polakowi dostał się w udziale, był r. 1868 urząd sędziego pokoju w powiecie Karnes (Helena), w Texas, w najstarszej osadzie polskiej Panna Marya. Szturmem zdobyto pierwszy urząd polityczny dla Polaka, pod przewodnictwem księdza. „Rozboje w Texas — pisze ks. Bakanowski, C. R., ówczesny proboszcz w Pannie Maryi, — dopiero przy pomocy siły wojskowej się zmniejszyły. Nim rządy (po wojnie domowej południowców z północnemi Stanami) z rąk wojskowych przeszły do cywilnych, ogłoszone były wybory na nowych urzędników Stanu. Helena, nasze powiatowe miasto, trzymając stronę południowców, głosowała na urzędników z swojej partyi. właśnie nam nieżyczliwej. W rozmaity sposób namawiano i oszukiwano Polaków, by ich przeciągnąć na swoją stronę. Z początku chciałem być w tem obojętny, ale widząc jak wiele Polaków, mylnie powiadomionych, poczęło chylić się na stronę południowców — ogło-

silem i miałem walne zebranie wszystkich Polaków, na którem przedstawiłem im stan interesujących nas rzeczy i co nam czynić wypada. Chodziło mi przedewszystkiem o dostanie sędziego Polaka, i praw wyłącznie dla Panny Maryi. Po przedstawieniu całej sprawy, sam rozdałem bilety na kogo mają głosować. Dla pewności, by żaden nie zawiódł, na dzień wyborów kazałem wszystkim zebrać się na pewnem miejscu, by stamtąd razem na koniach ciągnąć kawalerję polską do Heleny.... Dojeżdżając do miasta, już zdala powybiegali Amerykanie ze swych domów przypatrzeć się temu tak dziwnemu wojsku. Aż wreszcie poznają księdza na czele i jego parafian. Aha! wyrzekli, zmądrzeli Polacy, już teraz nie na nich rachować nie możemy!... Chyba próbujmy namawiać księdza, z innymi rzecz stracona! Próbowano, ale napróżno; rzuciliśmy swoje losy, i dalej w tym samym porządku wracamy do domu.... Wybory udały się szczęśliwie, dostaliśmy sędziego Polaka, swoje prawa i rządy”. (Pobył w Texas, str. 79—81.) Pierwszy to, oryginalny występ księdza w polityce amerykańskiej. Ksiądz wie dzie parafian zwycięsko do urny wyborczej — nierzadkie to odtąd zjawisko w dziejach amerykańsko-polskich. W tym czasie (r. 1870) w Milwaukee, Wis., dostał się Polakowi urząd członka rady powiatowej, znany tu pod nazwą angielską „super-

visor'' (czytaj superwajzor). Pierwszym takim superwisorem wybrano r. 1870 Augusta Rudzińskiego.

Po pierwszy raz na dobre rozbudziła się polityka u Polaków w roku 1872, roku wyborów prezydencyalnych. „Kaźda narodowość — pisze pod datą 6. Września r. 1872 jeden Polak z Wirginii do nowojorskiej „Swobody” — kaźda narodowość wywalcza sobie przysługujące prawa. Tylko Polacy słodką prowadzą drzemkę — cicho, jakby ich nie było w Ameryce, to też nikt nie dba o nas w Ameryce, nie wie o nas, bo na cóż się zładzą niemowy?....

„Gmina Chicago rozbudziła się pierwsza, ale w pośpiechu, by się nie spóźnić, zaczęła partyzantkę na swoją rękę. Czy krok ten był polityczny? Zdaje się, że nie. Czas jeszcze nie stracony, należało się znieść z bracią rozrzuconą po wszystkich Stanach, wybrać komitet ad hoc, komitet zobowiązać do solidarności, i wtedy dopiero spokojnie rozpatrzyć się w przedstawionych kandydatach, co który przynosi. Grant jest reprezentantem militarystyki, zatem bliskie pokrewieństwo z despotyzmem. . Greeley przynosi równość...” (Zobacz roczniki „Swobody”). Grant i Greeley byli to ówczesni kandydaci na prezydenta. Grant został wybrany. Inni zresztą Polacy byli za Grantem. W Nowym Yorku utworzył się Polski Klub Wyborezy, popierający Granta; a z Chi-

cago 8. Października 1872 pisze p. N. Michalski do nowojorskiej „Swobody” (w Chicago jeszcze gazety polskiej nie było).

„Widząc masę Polaków zamieszkałych w Ameryce (których w samem Chicago znajduje się przeszło 20,000 i którzy nigdy nie brali udziału w sprawach tutejszej polityki) przedsięwzięliśmy przy teraźniejszych wyborach Prezydenta wystąpić politycznie jako Polacy w Chicago. Wzięliśmy stronę Granta, jako dobrego syna Ojczyzny i kochającego wolność, czego dał dowód, uznając Republikę francuską w wojnie z Prusakami”.

Zwracamy tu uwagę na pobudki, jakimi ówczesni rodacy nasi w polityce się powodowali, tudzież na to, że od samego początku emigracyi występowali nawet w polityce amerykańskiej jako Polacy, solidarnie i w zbiorowej sile. Przewodnią ich ideą, górującą i panującą zasadą w polityce było: na pierwszym planie dbać o interes polski, a nie o interes amerykańskich partyi politycznych. Jaśniej jeszcze i dobitniej tę zasadę wyraża następująca odezwa, ogłoszona w tejże „Swobodzie” 9-go Października r. 1872:

„Widząc — pisze wówczas p. Piotr Kiołbassa — licznych Polaków w naszym Chicago, bo około 2,000 familii, co nigdy nie brały udziału w sprawach politycznych, jako naród odrębny, tylko zawsze pod protekeyą Niemców,

przedsięwzięliśmy skutecznie to teraz, przy nadchodzących wyborach na prezydenta. Dla czego na Granta głosować? Znam Granta, jako prawego syna ojczyzny, który dał dowody w wojnie tutejszej (domowej), że kocha wolność i swobodę, dał jeszcze dowód uznaniem Republiki francuskiej natychmiast przy końcu wojny z Prusakami. Greeley, czyż nie popierał rządu monarchicznego w sprawie przyłączenia Alzacy i Lotaryngii do Niemiec i Austrii przeciw Włochom? Cóż mamy mówić o głosie potępienia Polaków z Rosyą bijących się?..... Wśród tak licznych Polaków muszą być partye. Jednakże za pomocą zorganizowanych towarzystw, możemy łatwo z sobą się porozumieć co do dążności, wspólnie tyczących rodaków naszych, czy to ze Szlązka, Litwy, Halicza, Mazowsza, Podlesia, Wielkiej i Małej Polski. W Chicago mamy następujące towarzystwa: 1) Stanisława K. 193 członków, 2) św. Józefa 78 członków, 3) św. Wojciecha 75 członków, 4) Gmina Polska, 5) Gwardya Narodowa (Kościuszko Guards) 175 członków, więc stąd jest dowód, że mogą i partye egzystować. Ale gdy o polski interes chodzi, wszak wszyscy Polacy w Chicago jesteśmy Polakami. Założyliśmy Polski Klub Granta i jest w nim 60 członków, sądzę, że mogę zapewnić ob. Wilkoszewskiego (który przeciw Grantowi występował), że nasz klub będzie wpływał conaj-

mniej na 500 głosów, nietylko naszych rodaków, lecz pociągając wielu z innych pobratymczych rodaków. Co się zaś tyczy zarzutu, że nie wszyscy są obywatelami, którzy są w klubie, prawda, że kilku z nich mamy; ale czy Klub Polski Greeley'a składa się z wszystkich obywateli? W nim są tacy, którzy jeszcze pierwszej intencji nie oświadczyli (pierwszych papierów obywatelskich nie wyciągnęli). Więc jak przysłowie mówi, że kto siedzi w szklanym domu, niech nie ciska kamieniami”.

Taki głos podniósł r. 1872 p. Piotr Kiołbassa, który odtąd politykę uprawiał jako rzemieślnik i dotychczas w Chicago stoi w polityce na czele polonii tamtejszej. Pierwszym polskim aldermanem w Chicago był p. A. J. Kowalski, wybrany wiosną r. 1888. W powiecie Manitowoc r. 1878 sędzią pokoju został p. Antoni Małek.

W Milwaukee tymczasem roku 1882 wybrano Teodora Rudzińskiego (syna Augusta, o którym wyżej była wzmianka) radnym miejskim (aldermanem), zaś w roku 1887 tegoż samego Polaka wybrano na posła do legislatury Stanowej (sejmu stanowego), nareszcie roku 1888 obrano go sędzią pokoju. Od tego czasu mają Polacy w Wisconsin bez przerwy posła swej narodowości w legislaturze Stanu, który to urząd piastowali po Rudzińskim z kolei: Ignacy Shupecki, Michał Kruszka, Michał Bleń-

ski, Andrzej Boncel, Wojciech Wojciechowski, Józef Rechlicz, August M. Gawin, Fr. Haza, Jan Szymarek.

Od roku 1892 mieliśmy Polaków milwauckich na służbie przy wszystkich urządach publicznych, od policyanta do senatora stanowego i urzędnika federalnego we Washingtonie, D. C. Nigdzie w żadnej osadzie polskiej w całej Ameryce nie doszli Polacy tak wcześnie, jak tu w Milwaukee, do tak wysokich urzędów, ani w Buffalo, ani w Detroit, ani nawet w Chicago, choć tam najwięcej Polaków się zgromadziło. Świadczy to pochlebnie o solidarności polonii milwauckiej i jej przewodników. Nadto roku 1892 Michał Kruszką zostaje senatorem stanowym, — urząd, jakiego przed nim żaden Polak w Ameryce nie piastował, najwyższy urząd polityczny piastowany kiedykolwiek przez Polaka w Ameryce.

Niemniej i w innych osadach Polacy świetnie w polityce robili karyery. Trudno wszystkich wyliczyć. Klemens Beliński, Kowalski, Łaskowski, Geszkiewicz, Kwidziński, z Chicago, byli posłami do legislatury w Stanie Illinois; senatorem p. Stanisław Kunz. Młody J. Smulski był dwukrotnie obrany, i do tego na tykiecie republikańskim, aldermanem i rzecznikiem miasta Chicago. Fr. Schmidt, nasz rodak, był trzykrotnie aldermanem miasta Detroit, itd., itd. W Stanie Minnesota był po-

słem do legislatury nasz rodak p. Rosenthal itd.

A nie tylko w polityce pokojowej, nie tylko w kampaniach wyborczych, lecz i w kampaniach wojennych brali żywy udział rodacy nasi w Ameryce. W każdej wojnie, jaką prowadziły Stany Zjednoczone, znajdowali się Polacy, poczynawszy od pierwszej wojny o niepodległość (Kościuszko, Pułaski i inni), a skończywszy na ostatniej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej (r. 1898). Co się tyczy udziału rodaków naszych w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, to dosyć jest przejrzeć pisma polsko-amerykańskie, by się przekonać, jak żywo i czynnie odpowiedzieli oni na wezwanie „Wuja Sama” (Wuj Sam—żartobliwa nazwa Stanów Zjednoczonych). I tak — jak pisze Stefan Barszczewski w przedmowie do swego melodramatu: „Cuba Libre”—pierwszy strzał w tej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej padł z działa, kierowanego ręką naszego rodaka, Stanisława Kempieńskiego, na kanonierce „Nashville”, dnia 22. Kwietnia r. 1898., w pogoni za hiszpańskim okrętem „Buena Ventura” blisko wybrzeży Kuby. W Czerwcu r. 1898 do formującego się w stanie Wisconsin pułku ochotników, zgłasza się tylu Polaków, że utworzoną z nich zostaje oddzielna kompania (116 ludzi), Gwardya Kościuszki, dowództwo której powierzono kapitanowi Tadeuszowi Wildowi, byłemu ofi-

cerowi armii austriackiej. Pierwszym porucznikiem w tej kompanii był Jan Budnik, drugim Piotr Piasecki. W pułkach, oblegających Santiago, znajdowała się także wielka liczba rodaków naszych, czego dowodem wykaz tych, którzy polegli śmiercią chwalebną w bitwach, pod tem miastem stoczonych. I tak polegli: Jakób Wiliński, sierżant 1. pułku kawaleryi regularnej; Pazur i Baranowski, żołnierze z 2. pułku piechoty stanu Massachusetts; Marcin Kubiak, z 6. pułku piechoty regularnej; T. L. Pazderski, sierżant z 2. pułku kawaleryi regularnej; Szymon Wagner, kanonier z 2. pułku artyleryi; Jan Babiez, z 7. pułku piechoty stanu New York; Antoni Osuch i Paweł Liwewicz, z 25. pułku piechoty regularnej; Ignacy Zielny, Józef Klin, M. Ganecki i Grzegorz Księżopolski — z pułku dzikich jeźdźców (rough riders) pułkownika Roosevelta (obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych). Ranionych nie wymieniamy, bo liczba ich jest zbyt wielką. Że Sokolstwo amerykańsko-polskie szczególnie żywy w tej wojnie wzięło udział, dowodzi choćby już to, że w Milwaukee z powodu zaciągnięcia się do wojska większości druhów, gniazdo podupadło, a w Buffalo musiano zaprzestać ćwiczeń. W South Bend i Chicago także szeregi Sokołów przerzedziły się znacznie. Na tle wojny hiszpańsko-amerykańskiej i Sokolstwa Polskiego w Ameryce, osnuł p. St.

Barszczewski udatny melodramat w 5 odsłonach p. t. „Kuba wolna”.

W wojsku amerykańskim na Filipinach, jak pisze z Manilii 2. Stycznia, 1905 r., nasz rodak p. Antoni Thomas, Q. M. Sgt. Co. M. Eng'rs., znajdują się Polacy do dziś dnia, między innymi p. M. Nowak z Cleveland ma rangę oficera 22. pułku piechoty.

Do Kanady, po powstaniu r. 1863 przybyło dość dużo szlachty polskiej. Najdzielniejszym z tych Polaków był pułkownik Kierzkowski, który był posłem do parlamentu kanadyjskiego. „Z Montreal — pisze ks. Kajsiewicz w Listach z r. 1865 — wyjechałem na wieś do osiadłego tu rodaka p. Kierzkowskiego. Ojca to jego, żołnierza z czasów Kościuszkowskich, oficera z legionów St. Domingo, księstwa Warszawskiego, nareszcie majora w r. 1830., ojca to jego mówię, pogrzebiono tak uroczyście, wobec 60,000 zebranego ludu w Poznaniu, przed 3 laty.... Pan Kierzkowski syn, przybył do Paryża w 15. r. życia swego, odbył jeden z kilku pierwszych, wraz z Edwardem Jełowickim szkołę centralną, i otrzymał posadę inżyniera przy kanale Beauharnais w Kanadzie. Ożenił się z panną de Bartsch, właścicielką feudum St. Charles, i wszedł w powinowactwo z najznakomitszymi w Kanadzie rodzinami, bo druga siostra żony p. Kierzkowskiego jest za panem Drummond, byłym ministrem kanadyj-

skim, a dziś najwyższej instancyi, trzecia za p. Monk, sędzią trybunału apelacyjnego, czwarta nareszcie była za ziomkiem naszym, panem Rottermundem, od wielu lat już zmarłym.... Pan Kierzkowski używa tu najlepszego imienia zacnego i dobrze wychowanego człowieka, nawet u duchowieństwa (choć należy do stronnictwa liberalnego albo opozycyjnego), był też posłem na sejmie... Przybyliśmy do jego domu. Na dziedzińcu, na maszcie powiewała chorągiew polska, w izbie wisiał herb narodowy wyszywany (ofiarowany p. Kierzkowskiemu przez jego wyborców na posła), a na nim zawieszone pistolety polskie i inna broń.... Prosił mnie o odśpiewanie mszy żałobnej za zmarłych jego rodziny; przy tej sposobności zamieścił nad grobem rodzinnym, wobec 2 swoich synów, tablicę z następującym napisem polskim:

Kierzkowski syn odległej, nieszczęsnej krainy,
Tu grób obrał dla siebie i swojej rodziny.

„Oprócz p. Kierzkowskiego widziałem tu 2 Polaków: Jeden młody emigrant przybywał ze Szkocyi i jechał do górnej Kanady, mając tam sobie obiecane miejsce; drugi przybysz z Francyi po 1850 r., p. Żmijewski, jest woźnym przy Trybunale”. (Str. 225—28.). Obecnie głównym konsulem francuskim jest p. Kleczkowski, urodzony na emigracyi. Dalej dyrektorem

górnictwa kanadyjskiego (posada ta tylko ministrowi rolnictwa ustępuje) jest p. Obalski, profesor honorowy uniwersytetu Laval w Quebec. W porcie w Quebec rząd amerykański ma (dla amerykańskich emigrantów do Stanów Zjedn.), biuro, a klerkiem tegoż jest p. Szymański, dawniejszy redaktor „Górnika”.

ROZDZIAŁ X.

Dzieje Organizacyi Polskich w Ameryce.

Zjednoczenie r. 1873. — Związek r. 1880. — Zjedn. Częstochowskie r. 1887. — Unia r. 1889. — Liga r. 1894. — Stowarzyszenie r. 1896. — Związek Spiewaków — Związek Młodzieży — Sokoli — Inne organizacye — Związek Polek.

Gdzie jest życie, tam wnet rodzi się organizm, organizacya, to jest zbiorowa siła.

Wychodźstwo polskie w Ameryce jest jakoby jeden olbrzymi obóz, z nieprzeliczonem mnóstwem namiotów i namiocików. Namioty te i namiociki, są to organizacye, większe i mniejsze, towarzystwa, bractwa, kółka, zjednoczenia, związki, unie, stowarzyszenia, ligi, sokoly itd. itd. Niemal od początku naszej emigracyi (zwłaszcza od r. 1874) aż do dzisiejszych czasów istniały zawsze i istnieją dążności i usiłowania, żeby rozbić jeden olbrzymi namiot, któryby, rozpięty nad całym obozem wychodź-

stwa, pokrył wszystkie owe mniejsze i większe namioty i namiociki. Wszelako zamiary te, o ile idealne, o tyle niepraktyczne, nigdy zupełnie się nie urzeczywistniły: powstało tylko, skutkiem owych usiłowań, kilka większych namiotów, kilka ogólniejszych organizacyi, których dzieje teraz skreślimy, pozostawiając opis pomniejszych namiocików (lokalnych organizacyi) do II. Części, do historyi poszczególnych osad.

Pierwsze usiłowania stworzenia takiej ogólnej organizacyi, któraby opiekuńcze swe skrzydła rozpostarła nad całą emigracją, widzimy już w roku 1866 w Chicago, gdzie powstaje „Gmina Polska”, pierwsze w Ameryce towarzystwo polskie o szerszym zakresie działania. Gmina ta, utworzona głównie dzięki staraniom majora wojsk polskich Mikołaja Michalskiego, wskutek listów generała Bosaka-Hauke i odezw patryotycznych, umieszczonych w wychodzącym podówczas tygodniku „Niepodległość”, wzorowała się na „Gminie Europejskiej”, założonej w r. 1864 w Szwajcaryi. Brak odpowiednich żywiołów nie pozwolił jej rozwinąć się szerzej i objąć całe Stany Zjednoczone, w każdym razie gorliwa i niezmordowana jej praca przyczyniła się nie mało do rozkrzewienia miłości ojczyzny i wytworzenia nowych towarzystw narodowych, słusznie więc

przysługuje jej miano matki towarzystw narodowych w Ameryce.

W siedm lat później, r. 1873., Jan Barzyński w swoim tygodniku „Pielgrzym”, wychodzącym podówczas w miasteczku Waszyngton, Stanie Missouri, podnosi na nowo myśl takiej organizacyi, obejmującej całą Polonię w Ameryce — i oto za jego inicjatywą w następnym roku 1874 tworzy się „Organizacya Polska w Ameryce”, do której przyłącza się odrazu 360 członków. Jan Barzyński (brat ks. Wincentego), chciał całą Polonię ze wszystkich stron Ameryki ująć w jedno koło i stworzyć w niej ustrój niemal państwowy.

O projekcie tym znajdujemy w „Pielgrzymie” pierwsze wzmianki w Październiku 1873 roku, dochodzi zaś do dojrzałości i wykonania w początku r. 1874., gdy Jan Barzyński, wybrany na prezydenta Organizacyi, mianuje na sekretarzy różnych wydziałów z zakresem władzy prawie ministeryalnym, różnych wybitnych Polaków z różnych kolonii polskich. Plan ten, na ówczesne szczególniejsze stosunki, był zakreslony zbyt śmiało i szeroko; to też rzecz nie rozwinęła się, lecz upadła. Nie pomogło porozumienie się ze Zjednoczeniem Polsko-Rzymsko Katolickiem, którego zawiązki w owym czasie zaczął tworzyć w Detroit, Mich., ks. Gieryk, proboszcz polskiej parafii. W Kwietniu czy Maju r. 1874 odbył się w Detroit sejm, na któ-

rym Organizacya Polska J. Barzyńskiego miała się połączyć z Organizacją detroicką ks. Gieryka, jednakowoż rezultat ostateczny nie był w następstwie pomyślny.

Dla społeczności amerykańsko-polskiej wzór Organizacyi Patryotycznej J. Barzyńskiego nie pozostał bez następstw. Od niej zaczyna się szereg usiłowań, dążących do skupienia Polonii amerykańskiej w większą gromadę, których następstwem są dziś istniejące wielkie organizacye, jak Zjednoczenie, Związek, Unia, Stowarzyszenie itp., których dzieje z kolei pokrótce skreślimy, od najstarszej organizacyi począwszy.

1. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa.

(Założone r. 1873).

Jedynem ogniwem, kojarzącym do pewnego stopnia Polaków w pierwszych latach ich pobytu w Ameryce, były gazety, donoszące nowiny z różnych osad. Od czasu do czasu odzywały się głosy, nawołujące do ściślejszej łączności między różnymi osadami. „Rodacy — wołano w „Gazecie Pol. Kat.” — którzy do żadnego nie należą towarzystwa, ani nawet do parafii, nie nie robią dla sprawy polskiej”....

„Choćby tylko 5 rodziny gdzie mieszkało, utworzcie sobie towarzystwo choćby tylko na odczyty, i wtedy jako całe towarzystwo przystępuje do Zjednoczenia”.... „Niejeden z was płaci do jakiegoś towarzystwa, trzy, pięć, 10 lub 15 lat składki czyli podatki, a potem interes albo szukanie roboty zmusza go przenieść się do innego miasta, cóż się wtedy z nim dzieje? Oto przepadają mu pieniądze, traci pomoc, bo nie mieszka w tem mieście, a drugie towarzystwa nie chcą go przyjąć z powodu, że za stary, albo każe mu opłacać entree czyli wstępne”..... (Zobacz roczniki „Gaz. Pol. Kat.”).

Takie i tym podobne argumenta były przekonywające, zwłaszcza w owych czasach, kiedy to siedziby były niestałe, a osadnicy często zmieniali miejsca swego pobytu. Były i inne powody, moralnej natury, które zachęcały do łączności. Brak porozumienia i jednolitego działania odczuwano z każdym rokiem coraz bardziej. Bo któżby tego nie spostrzegł, że chociaż wielu, ale rozproszonych po obszer-nych Stanach Zjednoczonych Polaków, bez odpowiednich kierowników pochłona obce narodowości?.... Ażeby temu zapobiedz, grono kapłanów i ludzi świeckich pracowało z poświęceniem, naradzało się i przemyślało nad tem, jakby wspólną pracą wszystkich Polaków w Ameryce połączyć w jedno silne ogniwo, któreby oparło się wynarodowieniu. Tem og-

niwem wiążącym nas w miłości chrześcijańskiej miało być Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa.

Myśl założenia Zjednoczenia powstała na zjeździe w Detroit r. 1873., gdzie wybrano komitet i upoważniono go do przygotowania i zwołania drugiego większego zjazdu czyli sejmu do Chicago. Sejm ten odbył się pięknie i w wielkiej harmonii w dniach 14., 15. i 16. Października r. 1874. Zwołali go ks. Teodor Gierzyk i pp. Jan Barzyński i Piotr Kiołbassa. Sejm ów był istotnie świetny i na nim położono podwaliny pod Zjednoczenie Polskie w Ameryce.

Obowiązkiem Zjednoczenia tego miało być utrzymanie wiary św. i narodowości, pomoc bratnia, oraz praca około oświaty. Dla dopięcia tych celów, ułożono konstytucję. Ażeby zaś ta konstytucya wykonywaną była wiernie i należycie, ustanowiono władzę. Tej do pomocy dano organ, którym w pierwszym dziesiątku lat była „Gazeta Katolicka” pod redakcją ś. p. Jana Barzyńskiego.

Każdy wie, że chcąc dokonać tak wielkich rzeczy, jak bratnia pomoc, szerzenie oświaty i połączenie wszystkich prawdziwych Polaków, potrzebne są fundusze. Ustanowiono zatem nie wielkie podatki, bo \$1 na rok na każdego członka. Tych pieniędzy używano na dobre

cele za rozporządzeniem sejmu. Wspierano szkoły ubogie, domy sierót itd.

Sejm II. ważnej sprawie szkolnej poświęcił dużo czasu. Dowód to, że Zjednoczenie od samego założenia opiekowało się szkołą. Do zarządu na tymże sejmie obrano prezydentem ks. Gieryk z Detroit, wice-prezydentem p. P. Kiołbassę z Chicago, sekretarzem Jana Barzyńskiego, kasyerem Augusta Rudzińskiego z Milwaukee. Na kontrolerów wybrano 6 duchownych: ksks. Szulaka, Rodowicza, Musielewicz, Dąbrowskiego, Molitora i Kandyda Kozłowski; oraz 6 świeckich: pp. Piotrowskiego, księgarza z Detroit, Jana Nowaka z Washington, Mo., Wróblewskiego z Cincinnati, O., Józefa Głosowskiego z Radomia, Ill., Sonnenberga z Milwaukee i Niemczewskiego z Chicago. Reprezentowane zaś były kolonie: Detroit, Buffalo, Cincinnati, South Bend, Wyandotte, St. Louis, Washington, Mo., Grand Rapids, Duluth, San Antonio, Bay City, Polonia, Milwaukee, Northeim, Radom, Parisville i Chicago.

Konstytucya na I. sejmie przyjęta, nie była długa, zawierała bowiem tylko 10 artykułów krótkich. Ale co w niej zamieszczone nie było, to było zapisane w sercach i pamięci zebranych delegatów.

Na Sejmie r. 1886 postanowiono zaprowadzić w Zjednoczeniu kasę pośmiertną. Patrzono na tę nowość z niedowierzaniem. To

też zaraz po pierwszym wypadku śmierci nowo założona kasa pośmiertna istnieć przestała. Dopiero roku 1887 na Sejmie w Chicago zdolano ją zorganizować na lepszym fundamencie i większe do niej wzbudzić zaufanie. Prezydentem był wówczas ob. Wojciech Jendrzejek, sekretarzem Jan Manna, a kasyerem Jan Gniot.

Kasa pośmiertna przyczyniła się wielce do wzrostu i rozwoju Zjednoczenia. Była ona od-tąd bodźcem, który, ze wspólnych potrzeb wynikając, zachęcał do wstępowania do Zjednoczenia; była węzłem łączącym serca do wspólnej pracy w celu łatwiejszego wzajemnego pomagania sobie; była i jest owem ogniwem miłości braterskiej: „co ciebie dziś, to mnie jutro spotkać może”.

Kasa pośmiertna od założenia (r. 1887) wypłaciła około milion dolarów wdowom, wdowcom i sierotom.

Po powstaniu kasy pośmiertnej (r. 1888) organem Zjednoczenia została „Wiara i Ojczyzna”, a w ostatnich latach „Naród Polski”.

Zjednoczenie liczyło 1902 r.—12,543 członków (6,850 mężczyzn i 5,693 niewiast).

Zjednoczenie liczy obecnie (1. Kwietnia, 1905 roku) 18,344 członków, a w kasie ma \$129,877.

Do Zarządu należą:

Leon Szopiński, Prezydent.

Jan Józwiak, Wice-Prezydent.

Tomasz Królik, Sekretarz Generalny.

Teodor Ostrowski, Kasyer.

Ks. Fr. Lange, Kapelan.

Ks. Fr. Rusin, Wice-kapelan.

Ks. K. Gronkowski, Wice-kapelan.

Wice-prezesi:

Fr. Ruszkiewicz, Buffalo, N. Y.

W. Korpala, So. Bend, Ind.

A. Górny, Erie, Pa.

St. Marlewski, Cleveland, O.

W. J. Jóźwiakowski, Chicago, Ill.

Dyrektorzy:

J. Czerwiński, Chicago, Ill.

Fr. Remus, Chicago, Ill.

S. Grucki, Chicago, Ill.

W. Follmer, Chicago, Ill.

Ign. Bogucki, Chicago, Ill.

Ant. Polenc, Chicago, Ill.

I. Grocholski, Detroit, Mich.

A. Stachowicz, Sobieski, Ill.

A. Amborski, Grand Rapids, Mich.

Główny Lekarz:

Dr. A. Szwajkart, Chicago, Ill.

Adwokat:

Jos. Bieliński, Chicago, Ill.

Komitet prawniczy:

Józef Skrzypeczyński, Chicago, Ill.

Jakób Tyrakowski, Chicago, Ill.

Jan Szczepański, Chicago, Ill.

Komitet Finansowy:

Stanisław Behnke, Chicago, Ill.

Franciszek Fuhl, Chicago, Ill.

Leon Szule, Chicago, Ill.

CO SĄDZA

pisma polsko-amerykańskie o „Historyi”.

Z licznych recenzji o I. tomie „Historyi Polskiej w Ameryce” przytaczamy tu kilka ustępów:

„....Wydawnictwo polsko-amerykańskie bodaj czy nie po raz pierwszy może się poszczycić tak poważnem dziełem.... Pięćdziesiąt lat temu Polacy zaczęli się zjeżdżać do Stanów Zjednoczonych, 50 lat — to jest pół wieku, to dwa pokolenia, jedno do grobu dążące, drugie w pełni sił rozwoju będące. To też historia musi być ciekawą, a dla nas bardzo interesującą....” „Słowo Polskie” z Chicaga.

* * *

„....Polecamy wszystkim Polakom znakomite dzieło literackie ks. W. Kruszkii „Historya Polska w Ameryce”. Wyborną tą książką zasłużył sobie Wbny. Autor na niewygasłą wdzięczność Polonii amerykańskiej. — Dzieło to pod wszelkim względem przedstawia się dobrze i powinno się znajdować w domu każdego Polaka w Ameryce”.

„Wielkopolanin” z Pittsburga.

* * *

„....To zbiór mrówczej pracy ks. Dobr., który temsamem wielką wyświadczył przysługę Polonii amerykańskiej. Następne pokolenia będą ks. Jegości za to błogosławiły....” Ks. Dr. J. Dworzak.

* * *

„....Opracowanie książki staranne, ilustracye ładne, będzie więc ona ozdobą w każdym polskim

domu, a zatem z przyjemnością polecamy to pożyteczne dzieło wszystkim rodakom. Jestto jedyne tego rodzaju dzieło i zasługuje na słowa szczerzej pochwały....” „Rolnik” z Stevens Point.

* * *

„....Tomik pierwszy stanowi już pewną całość w sobie i niezawodnie wielce jest zajmującym, a przy tem świadczy o wielkiej pracowitości i bardzo poważnych celach autora....

„Książeczka, powtarzamy, bardzo zajmująca i bardzo skrzętnie opracowana, a napisana potoczystym językiem. Papier gładki, druk czysty, ilustracye piękne....” „Dziennik Chicagoski”.

* * *

„....Szanownemu Autorowi oddać trzeba tę sprawiedliwość, że w „Historyi” swej nagromadził moc faktów i nader ciekawych szczegółów z łącie mrówczą pracą i zabiegliwością! Widać, że ks. W. Kruszką wziął się do dzieła szczerze, z entuzjazmem i zapalem. Widać, że nie żałował on trudów i zachodów, by „Historja Polska w Ameryce” przyniosła chlębę autorowi zaś korzyść i pożytek czytającej publiczności. I zaznaczamy to otwarcie, że jako dziełko informacyjne, „Historja” ks. Kruszki jest bez zarzutu.... Zawiera także sporo przepięknych i wzniosłych zdań i poglądów.... Dziełko ks. Kruszki zasługuje na szczerę uznanie i poparcie i powinno znajdować się w każdym domu polskim w Ameryce”.... „Polonia w Ameryce” z Cleveland.

* * *

„....Podziwiam pracę, wytrwałość, cierpliwość Ojca....” Ks. Alex. Mathauszek, T. J.

* * *

„....Musimy przyznać, że dzieło to przyniesie sławę zacnemu autorowi, który z pomiędzy naszych księży w Ameryce najwięcej oddaje się piśmienni-

ctwu. „Historya Polska w Ameryce” jestto dzieło ze wszech stron bardzo ważne dla nas Polaków. Czytelnik znajdzie w niej prawdziwego przewodnika po polskich koloniach w Ameryce....”

„Dziennik Milwaucki”.

*

*

*

„....Rzecz napisana jest w dostępnym stylu; widać w niej znojną i zmudną pracę, a przedewszystkiem sumienne zastanowienie się nad przedmiotem”.

„Patryota” z Filadelfii.

*

*

*

„....Papier, druk czytelny, ilustracye, pilna korekta, a przedewszystkiem interesująca treść jego, zalecają się wszystkim.

„Autor Historii chyba nie potrzebuje wzmianki. Książk Kruszk jest znany jako pisarz i to pisarz zdolny i pracowity....”

„Dziennik Polski” z Detroit.

*

*

*

„Rzecz napisana w dostępnym stylu, widać w niej znojną i zmudną pracę, a przedewszystkiem sumienne zastanowienie się nad przedmiotem. Trzeba tu i to mieć na uwadze, że autor biorąc się do napisania „Historii Polskiej w Ameryce”, zabrał się do wielkiego dzieła, które przyniesie jemu sławę, a nam pożytek. Zabierając się do napisania „Historii Polskiej w Ameryce”, nie miał żadnych podręczników, ani źródeł, ani też żadnych danych i dopiero musiał je wyszukiwać sam. Musiał przerzucać roczniki starych zapleśniałych polsko-amerykańskich gazet, jeździć od kolonii do kolonii i zbierać dane i daty od naocznych świadków, a to wszystko kosztowało tyle pracy, trudów i zabiegów, że wprost dziwić się można, jak pojedynczy człowiek wydolał temu. Potrzeba było prawdziwie zaciętości i uporu księdza Kruszk, aby przełamać wszystkie trudności....” „Polak w Ameryce” z Buffalo.

*

*

*

„Ks. Wacław Kruszka, proboszcz parafii w Ripon, Wis., podjął się niemałego zadania, gdy wziął na barki swoje napisanie *Historii Polaków w Ameryce*.

Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych zaledwie liczy lat pięćdziesiąt. Większość wypadków zatem i wydarzeń zbyt świeżą jeszcze, zbyt partyjnymi względami upstrzona, by było można jasny i ostateczny sąd o nich wydać.

To też z pierwszego tomu sądzimy, że dzieło ks. Kruszki będzie więcej rodzajem kroniki współczesnej, niż historią. Lecz to wcale nie umniejsza znaczenia tej wielkiej, mrowczej pracy.

Mamy przed sobą tom pierwszy historii i przeczytanie tomu tego dopiero poniekąd rzucić może słabe światło na dalszy ciąg wydawnictwa.

Z tomu pierwszego widocznem jest jednakowoż, że autor zadanie swoje bierze nadzwyczaj poważnie, szeroko i uczciwie.

Zamierza on skreślić szkice z życia i działalności Polonii amerykańskiej we wszystkich jej przejawach, ze wszystkich obozów i partyi.

Jeżeli w dalszych swych tomach wydawnictwa „*Historia Polaków w Ameryce*” będzie pisaną tak prostym, dobrym językiem polskim, to dzieło ks. Kruszki zostanie prawdziwym dokumentem życia Polaków w Ameryce a autorowi swemu zapewni nie tylko uznanie historyków polskich — lecz zasłużoną wdzięczność wśród wychodźstwa polsko-amerykańskiego....” „*Dziennik Narodowy*” z Chicago.

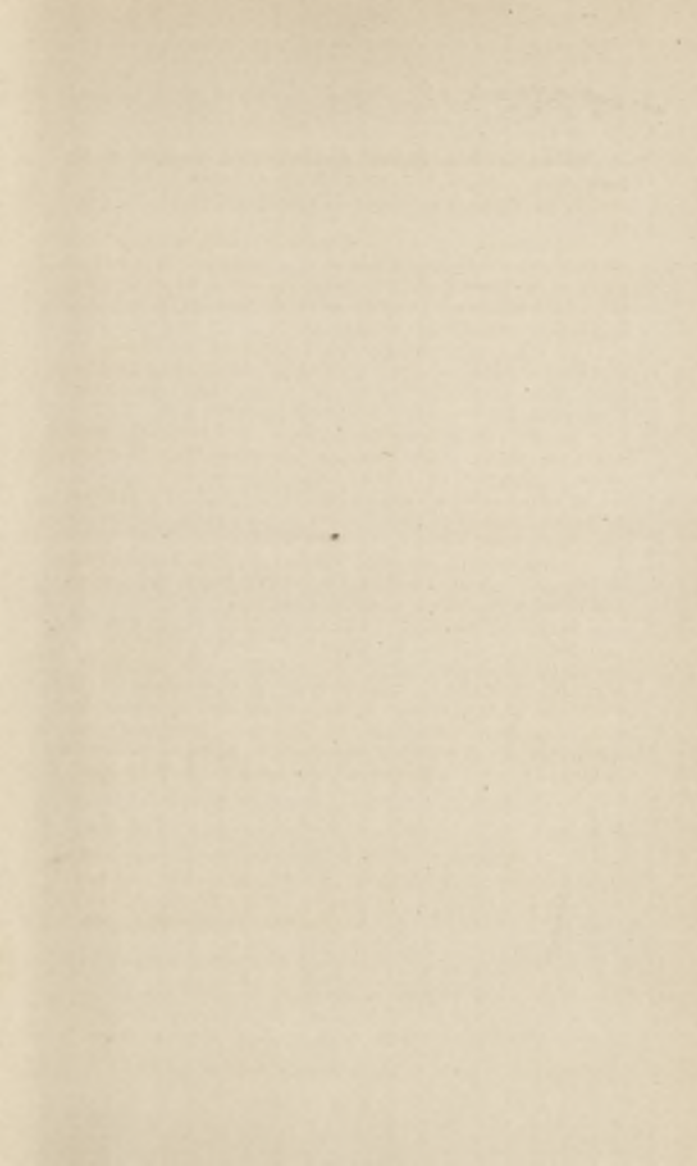
*

*

*

„....Wszyscy Polacy w Ameryce są winni wdzięczności Wiel. Ojcu za ułożenie tak pięknej i wyraźnej historii, zrozumiałej i dla małego dziecka”.

L. Furman z Nevada, Mo.



Skorowidz Pierwszych Trzech Tomów Historii Polskiej w Ameryce.

TOM I.

Treść.	Strona.
Przedmowa, stronice	5— 20
Pogląd na Całość Dzieła	21— 22
Część I — Rozdział I — Odrębny typ Polaka w Ameryce	25— 47
Rozdział II — Odkąd właściwie zaczyna się emigracja polska do Ameryki	48— 74
Rozdział III — Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich w ogólnych naszkicowany konturach	75— 89
Rozdział IV — Statystyka osad polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki	90—141
Co sądzą o Historii	142—144

TOM II.

Rozdział V — Rzut oka na dzieje Kościoła Polskiego w Ameryce	3— 82
Rozdział VI — Dzieje Szkolnictwa Polskiego w Ameryce: Dzieli się na subrozdziały ...	83—153
1. Ogólny rys dziejowy szkoły polskiej w Ameryce	83— 98
2. Siostry nauczycielki	98—111
3. Dzieje Sióstr Felicjanek w Ameryce	112—119
4. Dzieje Sióstr Nazaretanek w Ameryce...	119—123
5. Siostry Zmartwychwstanki	123—129
6. Polskie Siostry Szkolne św. Józefa.....	129—137

7. Wyższe Szkoły Polskie w Ameryce. Se- minarium Polskie w Detroit	137—153
Co sądzą o Historryi	155—160

TOM III.

Rozdział V — Dalszy ciąg:

Klasztor OO. Reformatów w Pułaski, Wis..	5— 49
Akademia Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Chicago	49— 50
Wyższa Szkoła OO. Zmartwychstańców w Chicago	50— 70
Wyższa Szkoła Polska w Milwaukee, Wis..	70— 73
Wyższa Szkoła w Shamokin, Pa.....	73— 74
Dom Emigracyjny w Nowym Yorku.....	74— 77
Polacy w zakładach niepolskich.....	77— 89
Rozdział VII — Przemysł i handel w A- meryce	89—110
Rozdział VIII — Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaka w Ameryce.....	111—125
Rozdział IX — Polacy w polityce amerykań- skiej	126—138
Rozdział X — Dzieje Organizacyi Polskich w Ameryce: Dzieli się na subrozdziały..	139—140
1. Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa.....	142—148
Co sądzą o Historyi	151—154

